



katarzyna mak  
*inna*  
niż wszystkie

VIDEOGRAF

k a t a r z y n a   m a k

*inna*  
niż wszystkie

VIDEOGRAF



Redakcja

*Anna Seweryn*

Projekt okładki

*Pracownia WV*

Fotografia na okładce

© *Nejron Photo|Shutterstock.com|Wikimedia Commons*

Redakcja techniczna, skład i łamanie

*Damian Walasek*

Opracowanie wersji elektronicznej

*Grzegorz Bociek*

Korekta

*Urszula Bańcerk*

Marketing

*Anna Jeziorska*

[promocja.videograf@gmail.com](mailto:promocja.videograf@gmail.com)

Wydanie I, Chorzów 2020

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA

41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c

tel. 600 472 609

[office@videograf.pl](mailto:office@videograf.pl)

[www.videograf.pl](http://www.videograf.pl)

Dystrybucja wersji drukowanej: LIBER SA

01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21

tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12

[dystrybucja@liber.pl](mailto:dystrybucja@liber.pl)

[www.liber.pl](http://www.liber.pl)

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2020

tekst © Katarzyna Mak

ISBN 978-83-7835-797-1

Jest taka miłość, która nie umiera,  
choć zakochani od siebie odejdą.

*Jan Twardowski*

*Wszystkim, którzy poznali prawdziwy smak miłości...*

# Prolog

Wydawało mi się, że nie mogło być gorzej, a jednak... Mawiają, że nieszczęścia chodzą parami... No to ja albo miałam nadzwyczajnego pecha, albo całe to powiedzenie było wyjątkowo naciągane, bo moja zła passa urosła do całego stada gigantycznych rozmiarów. Już powoli zaczynało brakować mi sił do tej codziennej walki, jaką od lat toczyłam z własnym życiem, a mój wrodzony optymizm i wewnętrzna siła nagle straciły moc.

A może wcale nie byłam taka twarda i nieprzejednana, tylko na siłę przed całym światem starałam się za taką uchodzić?

Westchnęłam i zapatrzyłam się w dal. Byłam zmęczona i chyba miałam już wszystkiego dość. Dotąd los mnie nie oszczędzał, a mimo wszystko nauczyłam się kochać życie. Dziś jednak odebrano mi resztki nadziei na nowe, lepsze jutro, o które znów próbowałam zawalczyć...

Rozejrzałam się w obie strony, a następnie szybko przebiegłam na drugą stronę ulicy. Jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów dzieliło mnie od George Washington Bridge. Odkąd pamiętam, zawsze przychodziłam tu, gdy chciałam się wyciszyć lub nabrać dystansu do świata, a czasem nawet do samej siebie. Nie zniechęcały mnie hałasy przejeżdżających nieopodal samochodów czy tłumy turystów. Spacerowałam wzdłuż balustrady i rozmyślałam, wpatrując się jedynie w kojącą zmysły granatową toń rzeki Hudson. Mogło się to komuś wydawać dziwne, że do „medytacji” wybrałam właśnie tak ekstremalne i hałaśliwe miejsce, ale nie obchodziło mnie to zbytnio. Odkąd skończyłam piętnaście lat, starałam się nie przywiązywać wagi do tego, co mówią i myślą o mnie inni. To ich zdanie, a ja po prostu byłam sobą.

Dziś wiało straszliwie. Początkowo wiatr zdawał się przyjemny dla rozpalonej skóry. Teraz jednak smagał okrutnie, wdzierając się pod poły przykrótkiej kurtki. Postawiłam kołnierz dżinsowej katany, łudząc się, że zdołam nieco skryć drżące ciało przed przeszywającym chłodem. Wciąż jednak

dygotałam, ale nie mogło być inaczej, skoro prawdziwym powodem nieprzyjemnych dreszczy wcale nie była kiepska pogoda. Przyczyna leżała zupełnie gdzie indziej...

\*\*\*

– Ale jak to nie przywieziesz go?! – Nagle zwykła rozmowa przerodziła się w kłótnię. Nie planowałem tego, ale też nie byłem już w stanie zapanować na kłębiącymi się we mnie od wielu dni emocjami.

– Nie podnoś na mnie głosu – doszedł mnie cienki, jakże w tej chwili nieprzyjemny dla uszu głos Megan. – Jeśli będziesz się tak zachowywał, to w przyszły weekend także go nie zobaczysz.

– Bo co?! – spytałem, siląc się na spokój, choć gotowałem się od środka.

Prowokowała mnie. Być może nawet znów nagrywała, by potem wykorzystać to w sądzie. Ale miałem to gdzieś. Chciałem się tylko zobaczyć ze swoim małym chłopczykiem.

– Bo ja tak mówię.

Wstrzymałem oddech, a w myślach zacząłem odliczanie do dziesięciu. Czasem to działało i pomagało mi ochłonąć. Ale nie tym razem. Tym razem mógłbym nawet dobić do setki, a skala mojej złości zamiast słabnąć, tylko się potęgowała.

To musiało wreszcie się skończyć...



# 1.

*Liv*

Bezskutecznie próbowałam osłonić się kurtką, ale nie dało się jednocześnie zakryć kolan i wyłaniających się pleców. Wstałam więc z ziemi, poprawiłam katanę, strzepałam z dżinsów piasek i ruszyłam w drogę powrotną. Uznałam, że dłuższe siedzenie na tym niewielkim skwerze poźółkłej już o tej porze roku zieleni i uzalanie się nad sobą niczego nie zmieni. To nie miało żadnego sensu. Na powrót skierowałam swe kroki w stronę George Washington Bridge. Uznałam, że zanim wsiądę do swojego grata, przespaceruję się raz jeszcze mostem.

Nie wiem, na co liczyłam. Że ta przechadzka rozjaśni mi w głowie? Że pomoże mi lepiej zrozumieć pewne sprawy, na które i tak nie miałam już wpływu? Westchnęłam. Obawiałam się, że nieszczęścia chodzą stadami, więc do tego powinien mi jeszcze zepsuć się samochód. Czasem wydawało mi się, że ten rzęch miał duszę i na ogół, gdy zdarzało mi się choćby spojrzeć na niego krytycznym okiem czy pod wpływem złości obrzucić go jakimś epitetem, ten buntował się, serwując mi kolejną, na ogół dość kosztowną awarię. A przecież w tym momencie nie było mnie stać na wiele innych, bardziej przyziemnych rzeczy, a już na pewno nie na naprawę samochodu.

Uśmiechnęłam się krzywo i przyspieszyłam kroku. Powoli zaczynałam odzyskiwać pozytywne nastawienie do życia. Pomyślałam, że skoro nie stać mnie było na lepszy samochód, to wypadało co najmniej szanować ten, w którego byłam posiadaniu. Znów przyspieszyłam, choć moje tętno wyraźnie wskazywało, abym zwolniła. Od dziecka miałam kłopoty z sercem – wada wrodzona – które co jakiś czas dawało o sobie znać. Nauczyłam się z tym żyć i właściwie odczytywać sygnały, które mi czasem wysyłało. Tym razem jednak zbagatelizowałam wyraźną potrzebę odpoczynku. Chciałam jak najszybciej znaleźć się na moście, a do

pokonania został mi jeszcze spory kawałek drogi. Może to szalone, ale ilekroć stawałam na samym środku mostu i jakby z lotu ptaka obserwowałam wodę, czułam wolność i spokój...

Na moście, jak zwykle o tej porze dnia, panował spory ruch, w końcu to jedna z licznych atrakcji turystycznych Nowego Jorku. Musiałam więc być bardzo czujna, aby przypadkiem nie potrącił mnie któryś ze spieszących się Bóg wie dokąd rowerzystów. Zasapana wreszcie dotarłam w ulubione miejsce, gdy nagle kątem oka zauważyłam coś niepokojącego – to była migawka, nagłe drgnięcie ludzkiego ciała. Może coś sobie uroiłam, ale gdy odwróciłam się w tamtą stronę i przyjrzałam się uważniej, byłam pewna – po przeciwległej stronie mostu stał mężczyzna, który wyglądał, jakby chciał skoczyć...

Boże, tylko nie to!

Nie myśląc o konsekwencjach i nie wahając się ani sekundy, ruszyłam biegiem w tamtą stronę. Oczywiście musiałam być ostrożna, by nie skończyć pod kołami któregoś z nadjeżdżających samochodów, no i ignorować natarczywe klaksony. Nie wspomnę już o mniej lub bardziej wyszukanych epitetach czy zwykłych wyzwiskach, posyłanych pod moim adresem przez kierowców, którzy na mój widok na ruchliwej jezdni poopuszczali szyby i darli się na mnie. Słusznie byli poirytowani tym moim nagłym wtargnięciem, jednak cóż znaczył ich gniew, kiedy na szali było życie człowieka, którego za wszelką cenę musiałam odwieść od popełnienia największego życiowego błędu!

Nie zdawałam sobie sprawy, że przebrnięcie w jednym kawałku przez tak ruchliwą drogę, będzie wyczynem na miarę zdobycia najwyższego szczytu. Nie dość, że było to niezwykle ryzykowne, a nawet śmiertelnie niebezpieczne, to jeszcze dyszałam ciężko, co jakiś czas wznosząc ręce, by tym gestem przeprosić zdenerwowanych kierowców. Od wczesnego dzieciństwa byłam na bakier ze sportem, za co po części obwinałam moje chore serce. Niemniej teraz pędziłam na złamanie karku, a widząc wyłaniającą się z drugiego końca mostu ciężarówkę, zamiast zwolnić czy się zatrzymać i ją przepuścić, jeszcze przyspieszyłam. W głowie szalało milion

pytań, w płucach czułam pieczenie, ale nie zwalniałam i wciąż pędziłam przed siebie. Byłam już bardzo blisko, ale... Dopiero kiedy na moment pociemniało mi w oczach, a rozpędzona ciężarówka, trąbiąc na mnie niemiłosiernie i lekko odbijając w prawo, zupełnie przysłoniła mi obraz mężczyzny w garniturze, zatrzymałam się. Zamknęłam oczy, bo dotarło do mnie, że było już za późno, że prawdopodobnie nie dałam rady...

*Matt*

Stałem na moście, oparty plecami o zimną barierkę, i gapiłem się w wodę. W głowie krążyło mi milion myśli, a mózg w kółko odtwarzał ulubioną piosenkę – Numb. Zamknąłem oczy i wraz z artystą niemo wyśpiewywałem kolejne frazy.

*Zagubiłem się w milionie oczu...*

Zrobiłem głęboki wdech. Powietrze było rześkie i pachniało wilgocią rzeki, której szum dochodził moich uszu.

*Oni mnie nie widzą, nie wiedzą, jak to jest.*

*Wymieniam kolory na czerń i biel.*

*Nikt nie czyta wszystkich słów...*

Uniosłem powieki i zerknąłem w dół. Wody Hudsonu z impetem rozbijały się o masywny filar.

*Teraz walczę z podniesionymi rękami...*

Znów zamknąłem oczy. Nie byłem samobójcą, za bardzo kochałem rodzinę i... życie, ale nagle, dosłownie na sekundę, pojawiła się myśl, że gdybym skoczył, poczułbym ulgę. I wolność...

Nie wiedzieć czemu nagle otworzyłem oczy. Nie potrafiłem tego sensownie wytłumaczyć, ale poczułem na sobie czyjeś spojrzenie. I wówczas ją zobaczyłem...

– Ja pierdołę! – wyrwało mi się na głos.

Przerażony patrzyłem na biegnącą pomiędzy rozpędzonymi autami dziewczynę. Nie było żadnej logiki w tym, co robiła,

ale widok jej twarzy mroził krew w żyłach. Co chciała zrobić?!

Choć jeszcze przed momentem stałem oparty plecami o balustradę, bez namysłu przeskoczyłem na drugą stronę. Przed chwilą zachowywałem się co najmniej dziwnie, a teraz? Teraz działałem instynktownie, może trochę nierozważnie, co ktoś inny mógł odebrać jako czyste szaleństwo, bo zaledwie chwilę temu patrzyłem z bezgranicznym smutkiem w wyjątkowo dziś ponurą toń rzeki, a teraz gnałem w stronę rozpędzonej ciężarówki. To był impuls, jakaś siła kazała mi bez wstydzenia biec i się nie zatrzymywać... Kiedy jednak ten olbrzymi samochód oddalił się, zwolniłem. A może się poddałem? Trudno ocenić. „A może tylko obawiam się ujrzeć na jezdni zwłoki tej dziewczyny?” – pomyślałem z narastającym niepokojem. Dopiero teraz zrozumiałem, że zwyczajnie zabrakło mi tchu w piersiach. Zamknąłem więc oczy, pochyliłem się, pozwalając dłoniom spocząć na moich spiętych z wysiłku udach, i zachłannie łapałem powietrze. Kiedyś miałem doskonałą kondycję. Przesadnie wręcz dbałem o własne ciało, byłem wysportowany. Dziś jednak wszystko było inaczej...

– Oszalał pan?! – usłyszałem nagle kobiecy, dość piskliwy, ale jednocześnie bardzo stanowczy głos. Wzniosłem więc pochyloną głowę i z niedowierzaniem zerknąłem w stronę, z której mnie dochodził. – Chciał się pan zabić?!

Dopiero teraz zauważyłem, że dziewczyna, którą wziąłem za samobójczynię, stoi przede mną, a właściwie zbliża się do mnie pewnym, mógłbym pokusić się o stwierdzenie, drapieżnym krokiem, zupełnie jakby za chwilę miała przystąpić do ataku.

– Chciał się pan zabić?! – wrzeszczała na całe gardło.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem tylko w jej wielkie ciemnoniebieskie, mocno podkreślone czarnym makijażem oczy, z których sypały się złowrogie iskry.

– Nie, wcale nie chciałem – zaprzeczyłem.

Właściwie była to tylko częściowo prawda, bo sam nie wiedziałem, co tak naprawdę planowałem, przychodząc tu.

– To raczej ty chciałaś skończyć pod kołami ciężarówki! – Teraz to ja naskoczyłem na nią. Przecież byłem pewien, że właśnie próbowała to zrobić! Inaczej nie narażałbym się i nie gnał na złamanie karku.

– Co takiego?! – W jej wciąż nienaturalnie wielkich oczach natychmiast odmalowało się niedowierzanie. Naraz też zniknęła z nich złość czy może raczej strach.

– Chciałaś się zabić, prawda? – zapytałem łagodniej i teraz to ja postąpiłem naprzód, bo ją nagle jakby wmurowało.

– Nic podobnego! – odpyskowała i cofnęła się o kilka kroków.

Odruchowo chwyciła za poły tej dzinsowej podfruwajki, w której z całą pewnością nie było jej do twarzy, i która nie chroniła jej przed chłodem.

– To pan postradał zmysły! – fuknęła na mnie, na co, pomimo że nie było mi do śmiechu, wyszczerzyłem się bezczelnie.

Zmysły może i postradałem – przecież tak wiele ostatnio działo się w moim życiu – ale byłem pewien, że z naszej dwójki to nie ja byłem szaleńcem. Wystarczyło tylko na nią spojrzeć. I już nawet nie chodziło mi o ten jej ostry makijaż. Ponownie omiotłem spojrzeniem jej wykrzywioną w grymasie twarz, którą zdobiło czy raczej szpeciło kilka kolczyków. Ubranie, podobnie zresztą jak cały wygląd, również pozostawiało wiele do życzenia – wytarte dzinsy, obcisła, mocno spłowiała podkoszulka, upstrzona ćwiekami kurtka i znoszone trampki. Poza tym te włosy... Ohyda. Czarne, nienaturalnie błyszczące, na końcach ufarbowane na wściekle różowy kolor, przez co wyglądała jak szmaciana lalka czy raczej przerażająca kukła. Przez moment jeszcze zastanawiałem się, dlaczego ktoś świadomie tak się oszpecał, decydując się na tak odważną stylówkę.

– Wariatka – skwitowałem, mając dość tej dziwnej sytuacji i samej dziewczyny.

Obrzuciłem ją jeszcze pogardliwym spojrzeniem, po czym, jak na faceta z klasą przystało, poprawiłem krawat, dopiąłem guzik w skrojonej na miarę marynarce i odszedłem.

## 2.

*Liv*

– No co za typ! – Nie powstrzymywałam się i mówiłam lekko podniesionym głosem, zupełnie ignorując przechodniów, którzy jak nic brali mnie za wariatkę, podobnie zresztą jak on. A przecież ja tylko chciałam mu pomóc...

Ruszając mu na ratunek, podejrzewałam, byłam pewna, że zamierzał ze sobą skończyć. Nieraz byłam świadkiem podobnych, równie desperackich czynów. Zamierzchłe czasy, ale o pewnych sprawach po prostu nie da się zapomnieć. Pobyt w ośrodku dla trudnej młodzieży był traumatycznym doświadczeniem. Sporo się tam nauczyłam i wiele widziałam, poznając na własnej skórze, czym tak naprawdę jest strach, a nawet śmierć. Tak, widziałam śmierć. Od lat próbowałam o tym zapomnieć, ale nie udało mi się tego wymazać z pamięci... Byłam świadkiem, gdy dwójka dzieciaków, które miały mniej szczęścia ode mnie, wołała odebrać sobie życie, niż tkwić w tym gównie po uszy. Tak, ośrodek to było szambo...

Dlatego widząc faceta stojącego na krawędzi, nad przepaścią, byłam święcie przekonana, że chciał sobie odebrać życie. No bo co taki wymuskany goguś w garniturku robiłby na tym pieprzonym moście, w dodatku za barierką? Potem, gnając tam na oślep i widząc, że nadbiega z naprzeciwka, pomyślałam, że nagle zmienił zdanie i z dwójga złego wybrał koła któregoś z pędzących samochodów. Boże, omal serce mi nie wyskoczyło z piersi, kiedy obawiałam się, że nie zdołam temu zapobiec...

– Frajer! – syknęłam.

Starsza kobieta, która z yorkiem spacerowała po chodniku biegnącym wzdłuż parkingu, gdzie stało moje auto, spojrzała na mnie krzywo. Być może pomyślała, że ciskam się tak na jej psiaka, którego po moich słowach szybko podniosła i przytuliła jak najcenniejszy skarb. Nic podobnego. Zrobiło

mi się wstyd. Lubiłam zwierzęta, choć sama nigdy żadnego nie miałam na dłużej. Ojciec nawet chomika, którego dostałam od jednej z koleżanek z przedszkola, sprzedał, by mieć za co skoczyć do monopolowego. Pomimo cierpkiego wspomnienia tych zamierzchłych czasów posłałam kobiecie najbardziej szczery uśmiech, na jaki obecnie byłam w stanie się zdobyć. Chyba nie pomogło, bo staruszka obróciła się na pięcie i po chwili już jej nie było. Cóż, nie pierwszy i nie ostatni raz ktoś przede mną uciekał, sądząc, że jest ze mną coś nie tak.

Westchnęłam głośno, wyjęłam kluczyk z tylnej kieszeni dzinsów i otworzyłam nim swego sfatygowanego, wypłowiałego błękitnego chevroleta z pięćdziesiątego ósmego roku. Po chwili zajęłam miejsce za kierownicą. Westchnęłam raz jeszcze na wspomnienie całego tego nieszczęsnego dnia, a następnie przekręciłam kluczyk. Zarówno przy tej, jak i przy kolejnych próbach silnik nie dawał najmniejszych oznak życia.

– Jasna cholera – przeklełam pod nosem, kładąc dłonie na mocno powycieranej skórzanej kierownicy, jednocześnie wciskając pomiędzy nie głowę.

Błagałam w myślach, żeby znów zdarzył się cud, który ożywi ten nieznośny wehikuł, co niestety ostatnio zdarzało się coraz rzadziej. Nie żeby chciało mi się ryczeć czy przesadnie nad sobą rozczulać, ale chwilowo naprawdę miałam wszystkiego serdecznie dość.

Z odrętwienia wyrwało mnie pukanie w szybę. Nie wiem, dlaczego naiwnie pomyślałam, że to ta staruszka, którą tak przestraszyłam, zawróciła, by ze mną pomówić. Jednak ujrzałam lekko zaniepokojoną albo może tylko zaciekawioną męską twarz. Kiedy zrozumiałam, do kogo należała, omal mnie szlag nie trafił.

– Czego? – spytałam, opuszczając szybę.

– Kłopoty? – spytał opanowanym głosem, który z niewiadomych powodów działał mi na nerwy.



A może właśnie dlatego, że sprawiał wrażenie niewzruszonego, ja zaczynałam fiksować coraz bardziej?

– Spieprzaj! – warknęłam.

Już chciałam ponownie zamknąć okno, prawie natychmiast żałując, że w ogóle je otworzyłam, ale wówczas wetknął przez nie głowę. Powinnam się wściec jeszcze bardziej, a prawda była taka, że onieśmielił mnie. W dodatku poczułam zapach jego wody toaletowej, która słodko zawładnęła moim zmysłem węchu. A jego twarz nagle znalazła się zdecydowanie za blisko... Odsunęłam się gwałtownie, na co mogłabym przysiąc, uśmiechnął się szelmowsko. No co za typ!

– Chcę ci tylko pomóc – powiedział łagodnie, wpatrując się beczelnie w moje oczy.

– Ale czy ja cię o to prosiłam?

– Nie, ale... – W jego zielonych oczach znów zabłyśły radosne iskierki.

Nie miałam pojęcia, czym w istocie były te działające na moją wyobraźnię błyski, ale z pewnością nie mogły świadczyć o radości. Przecież jeszcze chwilę temu... Mogłabym przysiąc... Nie wiem, może się pogubiłam, ale z pewnością już nie wiedziałam, co było prawdą, a co ułudą. Nie rozumiałam tego faceta i każda kolejna chwila w jego towarzystwie męczyła mnie coraz bardziej. Zaraz, zaraz... Nagle mnie olśniło. Czyżby on się ze mnie nabijał?

– Ale to nie oznacza, że jej nie potrzebujesz – dodał nagle, poważniejąc.

– Dziękuję, ale to zbyteczne – mruknęłam.

Znów mnie zaskoczył, a ja już powoli miałam tego dość. Nie byłam zagorzałą fanką ciągłych zwrotów akcji i zawierania przypadkowych znajomości. Odwróciłam szybko głowę i zerknęłam beznamiętnym wzrokiem przez szybę. Chciałam już tylko, aby sobie poszedł, bo nagle zrobiło mi się dziwnie przykro. Nigdy nie lubiłam, gdy naśmiewano się ze mnie czy pogrywano ze mną. Zresztą kto to lubi?

Chyba czytał w moich myślach, bo kiedy na powrót odwróciłam głowę, jego już nie było. Nie wiedzieć czemu, ale znów poczułam jakieś irracjonalne ukłucie żalu. Postanowiłam jednak nie analizować tego, czymkolwiek to w istocie było. Jedyne, co mogłam zrobić, to wziąć się garść.

Pospiesznie wysiadłam z auta, zabierając tylko własnoręcznie przyozdobiony plecak, z którym, odkąd pamiętam, nie rozstawałam się na dłużej, po czym zatrzasnęłam drzwi i ruszyłam przed siebie, do domu. Do Halletts Point miałam spory kawałek. Musiałam się więc pośpieszyć, by zdążyć przed zapadnięciem zmroku. W ciągu dnia na naszej ulicy było w miarę bezpiecznie, ale kiedy zapadała noc, trzeba było mieć się na baczności. Obecnie nie było mnie stać na jakikolwiek inny środek transportu. Byłam spłukana. Zawsze po wypłacie zalewałam bak do pełna i praktycznie starczał mi na miesiąc. Tak też zrobiłam po ostatniej wypłacie. A skoro samochód nie chciał odpalić... Cóż, pozostawał mi tylko spacer.

*Matt*

– Podwiozę cię – powtórzyłem, jadąc powoli wzdłuż chodnika, którym podążała ta pyskata, wyglądająca na zupełnie oderwaną od rzeczywistości istota.

Złękła się na kolejny dźwięk klaksonu i lekko potknęła, przez co dodatkowo poczułem się winny. Właściwie to omal nie runęła jak długa, w ostatniej chwili chroniąc się przed upadkiem. Dopiero wtedy zauważyłem, że ma w uszach słuchawki. Poczułem się jak idiota, bo jeszcze przed chwilą trąbiłem jak szalony, myśląc, że mnie ignoruje.

– Wsiadaj. – Nie wiem, dlaczego tak mi na tym zależało, ale naprawdę miałem nadzieję, że mnie posłucha.

– Nie chcę, daj mi spokój, proszę... – odparła szybko, nawet się nie zatrzymując.

Wyprzedziłem ją więc o kilka metrów, włączyłem światła awaryjne i wyskoczyłem z auta. Stała jak wryta i wpatrywała się we mnie z narastającym przerażeniem.

Cholera, o co jej chodziło? Fakt, nie znała mnie, ale przecież nie wyglądałem jak jakiś typek spod ciemnej gwiazdy. Porównując nas oboje, to raczej ja powinienem mieć wątpliwości, czy nawiązywać jakikolwiek kontakt z kimś takim jak ona. Dziewczyna wyglądała co najmniej dziwnie, a jej zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Z jakichś względów jednak czułem, że nie mogę jej zostawić samej.

– Nie bój się – powiedziałem mimo wszystko.

Podszedłem bliżej. Byłem niemalże pewien, że zacznie uciekać, ale zamiast tego tylko jakby się skurczyła w sobie.

– Chciałem ci tylko podziękować.

– Podziękować? – wydukała, co tylko potwierdziło, jak bardzo czuła się niepewnie.

Pokiwałem głową.

– Wsiadaj. – Podszedłem do swojego maserati i otworzyłem przed nią drzwi. – Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

Patrzyła na mnie nieufnie. Nadal sprawiała wrażenie dzikuski szykującej się do ucieczki. Niemniej po chwili zastanowienia, które dosłownie miała wypisane na naszpikowanej kolczykami twarzy, z lekkim wahaniem zajęła miejsce pasażera. Zatrzasnąłem za nią drzwi, obszedłem samochód i wskoczyłem na fotel kierowcy.

Kiedy ruszyliśmy, zapytałem, gdzie mam ją odwieźć. Po chwili zmierzałem już w stronę Queensu. Przez dłuższy czas oboje milczeliśmy, ale w końcu uznałem, że jestem jej winien wyjaśnienia.

– Dziękuję – zacząłem najprościej, jak umiałem.

Spojrzała na mnie i tylko kiwnęła głową. Wbrew pozorom wiele mnie kosztowało to jedno słowo, bo przyznałem się do tego, że tam, na moście, przeżywałem chwilę słabości. Nigdy nie byłem specjalnie wylewny, ale w tym momencie czułem, że muszę być szczery wobec tej dziewczyny. Nie czarujmy się, ostatnimi czasy ją jako jedyną zainteresował mój los.

– Nie jestem samobójcą, ale... – Zawahałem się, a jej wymowne milczenie nie dodawało mi odwagi. Musiałem jednak dokończyć myśl, żeby nie wyjść na zupełnego idiotę. – Przez moment pomyślałem o... wolności.

– Chciałeś skoczyć z mostu? – odezwała się wówczas bardzo cicho.

Nie wiem, jaki inny scenariusz mógł jej przyjść do głowy, ale była wyraźnie zaskoczona moim wyznaniem.

– Nie, chyba nie – odparłem szczerze po chwili namysłu. – Masz ochotę na kawę? – zmieniłem ten dość niewygodny temat.

Musiła mnie chyba źle zrozumieć, bo zerknęła na mnie zmrużonymi oczyma, a ja nagle poczułem się jak jakiś podrywacz amator. Nie takie były moje intencje, bo chyba nie myślała, że... Ja i ona? Jezu, na pewno nie! Przecież ja tylko chciałem na spokojnie wytłumaczyć jej to całe żalosne zajście na moście...

– Nie piję kawy – odpowiedziała krótko, wbijając wzrok w swe dłonie, nerwowo miętosząc koraliki na tym cudacznym, mocno rzucającym się w oczy plecaku.

– Skoro nie lubisz kawy, to może skusisz się na herbatę? – zaproponowałem, uśmiechając się przy tym lekko.

Nie wiedziałem dlaczego, ale nagle zapragnąłem rozładować to dziwne, niezrozumiałe napięcie, które nam towarzyszyło. Znowu zadziało odwrotnie. Siedząca obok mnie dziewczyna poczerwieniała na twarzy i może nawet odrobinę posmutniała. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak zareagowała, ale postanowiłem iść w zaparte.

– No, nie daj się prosić – nalegałem.

– Dobrze – odparła cicho.

Zaskoczyła mnie. Naprawdę byłem zdziwiony, ale nie dałem tego po sobie poznać.

Nowy Jork znałem jak własną kieszeń, więc od razu przyszło mi do głowy pewne klimatyczne miejsce w Queensie. Pomimo

korków panujących o tej porze dnia szybko odnalazłem tę kawiarenkę, do której niegdyś zabierałem Megan. To było wieki temu, choć wspomnienia tamtych czasów wciąż były mi bliskie. Wtedy jeszcze wszystko było między nami wspaniale, ale do tego już nie było powrotu. Dziś Meg pewnie kręciłaby nosem, gdybym chciał ją zabrać do takiego „podrzędnego” lokalu, pomijając już fakt, że pewnie nie chciałaby nigdzie ze mną pójść. Była teraz zupełnie inną kobietą i wcale nie przypominała dziewczyny, którą tak bardzo kochałem...

Zaparkowałem nieopodal kawiarni. Kiedy bez zastanowienia wyskoczyłem z samochodu, by otworzyć nieznajomej drzwiczki, ponownie ujrzałem na jej twarzy zaskoczenie. Widać było, że nie nawykła do takiego traktowania, co mnie wydawało się oczywistym zachowaniem wobec kobiety. Wpatrywała się we mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu. W pewnym momencie zacząłem się nawet zastanawiać, czy wszystko w porządku z jej psychiką, bo trudno mi było nadążyć za jej tokiem myślenia.

W Bee Cafe było tłoczno, więc zaprowadziłem ją w milczeniu pod jeden z kolorowych parasoli, które były optymistycznym akcentem w tej części lokalu, a sam poszedłem po gorące napoje. Dla niej wziąłem herbatę z cytryną – pomyślałem, że dobrze jej zrobi i ją trochę rozgrzeje. Sobie natomiast kawę, taką jak zwykle, z mlekiem i bez cukru. Zastanawiałem się jeszcze, czy nie kupić jakiegoś ciastka, choćby muffinki, ale szybko zrezygnowałem. Z dziewczyną trudno się było dogadać, więc pewnie zaraz okazałoby się, że jest weganą lub nie je produktów z glutenem, i znowu musiałbym jakoś to odkręcać. Czasem nie warto wychodzić przed szereg, życie mnie już tego nauczyło.

– Proszę – powiedziałem, stawiając przed nią filiżankę.

Lubiłem to miejsce, bo dbali o detale. Nie trawiłem tych wszystkich styropianowych czy papierowych kubków, które zwykle serwowali w sieciówkach. Rzadko miałem czas na wizyty w kawiarniach, jeśli więc pozwalałem sobie na taki luksus, zawsze wybierałem spokojne, klimatyczne knajpki.

Dziewczyna chyba nie podzielała mojego zachwytu, bo rzuciła mi niechętnie spojrzeenie. O co jej znowu chodziło?

– Nie lubisz cytryny? – spytałem głupekowato, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Nie, skądże – zaprzeczyła, a ja mógłbym przysiąc, że znowu się zarumieniła. – Dziękuję.

Patrzyłem na nią przez chwilę, próbując odgadnąć jej myśli. W dodatku wciąż nie znałem jej imienia, choć z reguły wszelkie dotychczasowe znajomości zaczynałem od przedstawienia się. Tylko że nie byłem nawet pewien, czy rzeczywiście miałem ochotę na bliższe poznanie tej dziewczyny. Była... dziwna. Nieoczekiwanie dla mnie samego w pewien sposób mnie to jednak intrygowało. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego.

– Wiesz... – Próbowałem powrócić do rozmowy, którą rozpoczęliśmy w aucie. – ...zawaliło mi się życie.

Nie chciałem wdawać się w zbędne szczegóły ani też obarczać przypadkiem spotkanej dziewczyny swoimi problemami. W pewien sposób jednak ujęła mnie jej troska o obcego człowieka, dlatego też uznałem, że powinienem się przed nią wytłumaczyć. Nie wiem, na co liczyłem, ale chyba zależało mi, aby postarała się mnie zrozumieć. A może po prostu nie chciałem, aby oceniała mnie zbyt pochopnie?

– Rozumiem – odparła jak na zawołanie, sięgając po swój plecak.

Przez chwilę pomyślałem, że odchodzi. Naraz przeszło mi też przez myśl, że zdobywając się na absolutną szczerść, wystawiłem się na śmieszność, ale wtedy zauważyłem, że mylnie oceniłem sytuację. Wzięła plecak tylko po to, by coś z niego wyjąć. Moje zdziwienie sięgnęło zenitu, kiedy odkryłem, że siedząca na wprost mnie dziewczyna wyjęła z plecaka kanapki zawinięte w szary papier.

– Pomyślałam, że będą pasowały do twojej kawy i mojej herbaty – wyjaśniła i niepewnie zerknęła na mnie.

Jej zachowanie nijak nie pasowało do jej wyglądu, który wydawał się manifestować pewność siebie i przebojowość. A tymczasem...

– Lubisz z serem? – zapytała, wyrywając mnie z zadumy.

– Pewnie – odparłem i natychmiast wystawiłem dłoń po kanapkę, którą mi podała.

Musiałem przyznać, że już nie pamiętałem, kiedy ostatni raz jadłem zwykłą kanapkę z żółtym serem. Wiodło mi się bardzo dobrze i mogłem sobie pozwolić na znacznie więcej, na frykasy, o których ona być może nawet nie słyszała. Lubiłem eksperymentować z nowymi smakami i rozbijałem się po knajpach najlepszych szefów kuchni. Ale jakie to teraz miało znaczenie? Nagle bowiem zaczęło mi zależeć na tym, by nie zrobić nieznamomej przykrości, więc odwinąłem kanapkę z papieru – swoją drogą ostatni raz kanapkę zapakowaną w papier widziałem jeszcze za czasów wczesnoszkolnych, ale sam wtedy używałem już śniadaniówki – i ugryzłem spory kęs. Musiałem przyznać, że smakowała całkiem dobrze. Podejrzywałem, że spory wpływ na to miała obecność nieznamomej.

Dobrze czułem się w towarzystwie tej dziewczyny. Nie znałem jej i początkowo chyba nawet nie chciałem bliżej poznawać. Miałem tylko podziękować za... No właśnie, właściwie nawet nie było za co, bo przecież na pewno nie zdecydowałbym się na żaden dramatyczny krok. Ot, mały kryzys na krawędzi mostu... Skąd więc wzięły się te nedorzeczne i jakże sprzeczne myśli? I dlaczego nagle poczułem tę dziwną bliskość, skoro ta dziwaczka była mi zupełnie obca?

### 3.

*Liv*

Kiedy dojechaliśmy wreszcie w okolice miejsca, gdzie od lat zamieszkiwałam wraz z ojcem, było już kompletnie ciemno. Wiedziałam, że pod osłoną nocy na nic zdał się mój na ogół za dnia odstrasżający połowę osiedla makijaż czy cała ta misterna stylizacja, która wcale nie była bliska mojemu sercu. Traktowałam ją jak kamuflaż, dzięki któremu czułam się pewniejsza, zwłaszcza w tej części miasta. Tu nie było bezpiecznie, a ten strój był wyraźnie odpychający i zapewniał mi pewnego rodzaju ochronę. W tej części miasta w nocy rządziła mafia i wszyscy musieli się dopasować do narzuconych przez nią reguł. Lepiej więc było nie wychodzić z domu, niż ryzykować własnym życiem.

Uparłam się, by wysiąść na skrzyżowaniu dwóch głównych ulic, przez co ostatnie kilkaset metrów dzielące mnie od domu musiałam pokonać piechotą. Nie było mi to na rękę, ale chyba nie miałam wyjścia i musiałam podjąć ryzyko. Po wyrazie twarzy mężczyzny siedzącego za kierownicą tego luksusowego wozu, który prawdopodobnie mógł być wart więcej niż połowa tego osiedla, dostrzegłam, że i jemu samemu nie bardzo podobała się wizyta w tej części miasta. Nagle dotarło do mnie, że w zasadzie wciąż nie wiedziałam nawet, jak miał na imię. Tyle że nie byłam pewna, czy chciałam je poznać albo w ogóle wiedzieć cokolwiek na temat tego mężczyzny. Ukradkiem obserwując jego lekko niepewne zachowanie, wywnioskowałam, że nie znał tej okolicy i chyba nie bardzo miał ochotę na wycieczki krajoznawcze. Z niedowierzaniem przypatrywał się zaniedbanym posesjom sąsiadów, a one przy naszym domu, znajdującym się na końcu ulicy, wyglądały całkiem przyzwoicie. Widziałam też pewnego rodzaju strach w jego oczach, któremu w zasadzie trudno było się dziwić. Pewnie ktoś taki jak on jeszcze nigdy dotąd nie miał sposobności, by znaleźć się w takim miejscu, w dodatku o tak nieprzyzwoitej porze.



Nie oponował, kiedy kazałam się wysadzić, choć nieoczekiwanie poczułam pewien zawód. Nie bardzo wiedziałam dlaczego, bo przecież z całą pewnością nie planowałam go zaprosić na miłą pogawędkę w swoim domu. Facet – poza tym, że sam się nie przedstawił, a nawet i mnie nie spytał, jak mam na imię – był dobrze wychowany i zachowywał się wobec mnie bardzo szarmancko, ale nie mogłam mieć mu za złe, że pewnie teraz marzył już tylko o tym, by jak najszybciej opuścić tę nieciekawą okolicę. To i tak jakiś cud, że chciał ze mną gadać...

Pożegnaliśmy się, a ja wysiadłam z tej bezpiecznej kryjówki, jaką przez chwilę stanowił dla mnie jego elegancki samochód. Maserati quattroporte... Ależ on musiał być nadziany, że stać go było na taką brykę. Podziękowałam za podwózkę, na odchodne uśmiechnęłam się do niego niepewnie i ruszyłam miarowym krokiem ścieżką wiodącą na koniec ulicy. Nie odwracałam głowy, ale dobrze wiedziałam, że jeszcze jakiś czas stał i czekał, aż się oddalę. Nie rozumiałam tego, ale nie był to odpowiedni czas ani miejsce, by to analizować. Przyspieszyłam, słysząc jakiś dziwny szmer w okolicznych krzakach. Całe szczęście, że nie krył się za nimi jakiś zbir, tylko jeden z koszmarnie wyglądających bezpańskich kotów, z których to osiedle słynęło.

Niemniej nie zwalniałam, a chwilę potem znalazłam się za furtką własnej posesji. Od domu dzieliło mnie już kilka metrów, a w kuchennym oknie paliło się światło, którego smuga rozjaśniała mi teraz prowizoryczny chodnik, który to ojciec przed laty zbudował z rozbiórkowych cegieł. Tutaj wreszcie poczułam się względnie bezpieczna. Sięgnęłam do kieszeni po klucz, którym szybko otworzyłam zamek w drzwiach i już po chwili znalazłam się w ciasnym przedpokoju. Nawet stąd wyraźnie czułam odór alkoholu roznoszący się po całym domu. A przecież mi obiecał... Zresztą stale to robił, choć nigdy nie dotrzymywał słowa...

Spał na krześle, z głową wspartą na obdartym kuchennym stole. Może i byłam wyrodną córką, ale odetchnęłam z ulgą. Jutro pewnie będą go bolały plecy, ale zostawiając go w tej

pozycji na pół nocy – pewnie wcześniej żadna siła nie będzie go w stanie obudzić – przynajmniej miałam pewność, że nie zakrztusi się własnymi wymiocinami. Wzdrygnęłam się na wspomnienie pewnego razu, kiedy ledwie zdążyłam go uratować...

Ojciec pochrapywał cicho. Miał lekko rozchylone usta, a z ich kącików sączyła się strużka śliny. Skrzywiłam się na ten widok, choć widziałam już gorsze rzeczy, o których teraz nie miałam już ani ochoty, ani tym bardziej nawet siły myśleć. Zajrzałam jeszcze do sąsiadującego z kuchnią pokoiku, w którym na co dzień spał ojciec, i szybko zgarnęłam z łóżka koc, którym go okryłam. Na odchodne spojrzałam na niego raz jeszcze. W zasadzie upewniłam się, czy niczego mu więcej nie potrzeba, po czym poszłam na górę.

Miałam ochotę wziąć długą kąpiel, ale w mojej łazience na górze znów był problem z ciepłą wodą. Z tej na dole nie chciałam teraz korzystać, gdyż obawiałam się, że niechcący mogłabym zbudzić ojca. Postanowiłam więc jutro wstać wcześniej i wziąć szybki prysznic przed wyjściem do pracy. A teraz chciałam już tylko odpocząć...

*Matt*

Całą noc śniłem o tej dziewczynie. W zasadzie nie byłoby w tym nic dziwnego, że śniłem o kobiecie. Przecież od jakiegoś czasu byłem singlem, a przecież kiedyś lubiłem się ostro zabawić. Sen o nieznanym mógł więc być jedynie naturalnym męskim pragnieniem, może nawet formą terapii na złamane serce, samotność czy tęsknotę za namiętnością. Tyle że śniąc o tej nieznanym dziewczynie, która była ekscentryczna pod każdym względem, wcale nie marzyłem o spędzeniu z nią choćby jednej wspólnej nocy. Po prostu widziałem ją we śnie, który powracał do mnie przez całą noc. Nie rozumiałem, dlaczego mój mózg zarejestrował każdy najmniejszy szczegół wyróżniający tę istotę wśród tłumu. Jej włosy, makijaż, ubranie... Najwyraźniej na tyle mnie zaintrygowała, że nie mogłem o niej zapomnieć, choć sądziłem, że nastąpi to chwilę po tym, gdy wysadziłem ją

w Halletts Point. Zamiast tego wielokrotnie budziłem się tej nocy, a za każdym razem ostatnim zapamiętanym z mojego snu obrazem, była właśnie jej postać. Do tej pory omijałem takich dziwaków szerokim łukiem, bo kojarzyli mi się wyłącznie z nieuchronnymi kłopotami. Teraz chyba jednak kierowała mną chęć poznania czegoś nieznanego, odmiennego. I ciekawiło mnie, dokąd mnie to zaprowadzi.

Obudziłem się skoro świt, zlany potem. Na wyjazd do pracy było stanowczo za wcześnie, więc musiałem się czymś zająć. Zacząłem od długiego prysznica, następnie zjadłem śniadanie, czego na ogół nie praktykuję, odkąd rozsypało się moje życie osobiste. Niezręcznie się bowiem czuję, siedząc samemu przy stole, w dodatku w hotelowym pokoju.

Wciąż miałem jeszcze kilka godzin do zagospodarowania. Mogłem pobiegać po Central Parku albo wyskoczyć na siłownię, która mieściła się dwie przecznice od mojego tymczasowego miejsca zamieszkania, ale obawiałem się, że po tak długiej przerwie w aktywności fizycznej tylko narobię sobie zakwasów. Kiedyś ćwiczyłem regularnie, biegałem i jeździłem na rowerze, ale ostatnio brakowało mi na to czasu. Byłem zbyt pochłonięty pracą.

Westchnąłem. Gdyby Sammy był tutaj, to nie musiałbym na siłę wymyślać sobie dodatkowych zajęć. Mój syn był wulkanem energii i przy nim nie brakowało pomysłów na wykorzystanie wolnego czasu. Nie było go jednak ze mną od dwóch długich miesięcy. Widywałem go sporadycznie i dosłownie na chwilę. Tęskniłem za nim, śniłem co noc, że tulę go do snu, że budzę się, słysząc jego radosny śmiech dobiegający zza ściany... Dziś jednak wyjątkowo to nie mój synek i tęsknota za nim prześladowały mnie w nocy...

Znów pomyślałem o niej. Coś intrygowało mnie w tej dziewczynie, choć na pierwszy rzut oka nie posiadała żadnej cechy, którą ceniłbym w kobietach. Niemniej faktem było, że nawet teraz, kiedy dopijałem latte na tarasie i podziwiałem wschód słońca, myślałem o niej. Dziewczyna, której imienia nie znałem, była naprawdę osobliwa. Wyglądała tak, że można by nią straszyć niegrzeczne dzieci, więc z całą pewnością

w kimś takim jak ja nie powinna wywołać ani cienia zachwyty. Zachowywała się jak nieokrzesana, zbuntowana nastolatka i naprawdę różniła się od innych pod każdym względem. I nawet nie była ładna, a przecież nie od dziś wiadomo, że my, mężczyźni, jesteśmy w stanie skupić uwagę na dłużej tylko na jakimś naprawdę interesującym obiekcie naszych męskich fantazji. Dlaczego więc ktoś taki zawładnął moim umysłem, nie pozwalając mi spać spokojnie?

## 4.

*Liv*

Ojciec rano zachowywał się jak zwykle – udawał, że nic się nie stało, choć oboje dobrze wiedzieliśmy, że to nieprawda. Tym razem jednak postanowiłam nie komentować tego i nie robić scen, bo to mogło tylko zaognić sytuację, a na to nie miałam teraz czasu. Język mnie świerzbiał, ale przed pójściem do pracy musiałam jeszcze zaliczyć wizytę u doktora Williamsa. Zaniepokoiła mnie ostatnia rozmowa telefoniczna z nim, ale – jak to mawiają – po ciemnej nocy zawsze nastaje jasny poranek, więc i ja nabrałam wiary, że jeszcze nie wszystko stracone.

– Jak tam twoje serduszko, córuś? – zapytał tato, kiedy w biegu skubnęłam kęs kanapki, którą mi przygotował. – Masz już wyniki?

Czerstwy chleb z pomidorem smakował ohydnie. Ukradkiem wyplułam na dłoń przeżuty kęs i wyrzuciłam do kosza na śmieci. Poza tym chyba nawet nie chodziło o sam smak. Po prostu znów nie miałam apetytu, ale zachowałam tę informację dla siebie, by niepotrzebnie nie martwić ojca.

– Nie najgorzej – odpowiedziałam tylko na pierwsze pytanie, nie patrząc mu w oczy i mając nadzieję, że nie będzie drążył tematu.

Założyłam tę samą co zwykle kurtkę i toporne buciory – byłam gotowa do wyjścia. Jak na październik było dzisiaj wyjątkowo słonecznie, ale nie lubiłam jesieni. Z nią wiązały się same kłopoty...

– Zadzwoń po konsultacji u doktora Williamsa – wtrącił.

Zdziwiło mnie, że pamiętał. Ostatnio tak wiele mu umykało... Nie dopatrywałam się w tym jednak żadnej poważnej choroby, bo dobrze wiedziałam, że za tymi lukami w pamięci stał alkohol.

– Jasne – mruknęłam.

Nawet gdybym chciała to zrobić, to i tak pewnie będzie to niemożliwe. Ojciec na ogół jeszcze przed nastaniem południa zaglądał do kieliszka, a potem zasypiał na kilka godzin. Kiedy się przebudzał, sytuacja się powtarzała. I tak w kółko, codziennie to samo...

– Pa, tato.

Pożegnałam się, po czym niezwłocznie wyszłam z domu. Nie chciałam się spóźnić, ale też zrobiłam to, by uniknąć dalszych pytań o wyniki badań. Nie lubiłam kłamać ani też zatajać prawdy, zwłaszcza przed ojcem. Poza tym właściwie sama nie byłam pewna, co mi dolegało. Według tego, co podawała Wikipedia czy pocziwy wujek Google, nie było najlepiej. Ale uznałam, że nie będę się niepotrzebnie nakręcać, zanim nie wypowie się w tej sprawie lekarz. Może trochę panikowałam, ale zgodnie z opisem w Internecie miałam wszystkie objawy...

Tak jak podejrzewałam, przywitał mnie chłód. Czekał mnie spory kawałek piechotą, a ja jakoś dzisiaj nie miałam ochoty na spacerowanie. Wiem, to nierozsądne, zwłaszcza kiedy kończą ci się pieniądze, ale postanowiłam zaszaleć i pojechać metrem. „Cóż, raz się żyje... – pomyślałam z przekorą. –

Najwyżej sprzedam samochód. Może przy odrobinie szczęścia ktoś zaoferuje mi odrobinę więcej za tego grata, dzięki czemu zwróci mi się koszt choćby pełnego baku benzyny?”.

Dochodziłam właśnie do skrzyżowania głównych ulic, kiedy dostrzegłam jego samochód. Początkowo próbowałam samą siebie oszukać, wmawiając sobie, że przecież Nowy Jork jest ogromny i ten model samochodu mogła mieć niejedna osoba, ale po chwili uznałam, że lepiej dmuchać na zimne i obrać inną taktykę. Wsunęłam na nos okulary słoneczne, a na głowę bejsbolówkę i szybko wyminęłam to czarne auto, licząc, że nie zostałam zauważona. Niestety...

– Hej, zaczekaj?! – usłyszałam za plecami zaraz po tym, gdy rozbrzmiał przyjemnie brzmiący warkot silnika tej czarnej bestii.

– Ja pierdolę – jęknęłam, nawet nie przystając.

A więc jednak to naprawdę był on... Tylko czego znów mógł ode mnie chcieć? Co mu strzeliło do głowy, żeby tak mnie nachodzić?

– Cholera jasna. – Na te słowa moja usta drgnęły w nieznacznym uśmiechu. Jak widać, nie tylko mnie ponosiły nerwy. – Czy ty zawsze jesteś taka uparta?

I nagle, zupełnie jak poprzedniego dnia, wyminął mnie, zatrzymał samochód, z którego wyskoczył jak oparzony, wbiegając na chodnik i zastępując mi drogę. Przystanąłam więc, ze zniecierpliwieniem przestępując z nogi na nogę i krzyżując ramiona na piersiach. W zasadzie chyba nadal miałam ochotę mu się sprzeciwić i tak jak zaplanowałam, zwać przed nim, ale coś, jakaś niewidzialna siła, wciąż uparcie trzymało mnie w miejscu. „Gdybym tylko chciała – pomyślałam z przekorą – tutaj, na moim terenie, nie miałby ze mną najmniejszych szans, ale...”.

*Matt*

– Dlaczego stale przede mną uciekasz? – spytałem, zastępując jej drogę.

Ze wszystkich sił starała mi się okazać niechęć i lekceważenie. Gdybym nie poznał jej wczoraj, to mógłbym nawet uznać, że szykowała się do ataku, ale wiedziałem, że pod tym wyzywającym strojem i makijażem kryła się wrażliwa, choć prawdopodobnie zakompleksiona młoda kobieta. Przyglądałem się jej jeszcze przez chwilę, a kiedy zsunęła na czubek nosa okulary, nieoczekiwanie zauważyłem rozbawienie w jej wielkich niebieskich oczach.

– Bo jesteś obcy – wyparowała. – Nikt ci nigdy nie mówił, żebyś nie rozmawiał z nieznanymi?

– Słucham?

Nie byłem pewien, czy sobie ze mnie żartuje, czy mówi całkiem serio, bo oprócz wesołych ogników w spojrzeniu jej twarz nie zdradzała jakichkolwiek emocji.

– Mnie już w przedszkolu uczono, by nie gadać z obcymi – stwierdziła, a następnie wybuchnęła gromkim śmiechem.

Przez chwilę stałem skonsternowany, ale zaraz parsknąłem śmiechem. Co ta dziewczyna robiła z moim mózgiem?

– Wsiadaj, podwiozę cię – zaproponowałem, idąc za ciosem i otwierając przed nią drzwiczki.

– Nie trzeba – odparła i ani drgnęła.

Przestała się śmiać. Poprawiła jedynie okulary i ten ohydny do niczego niepasujący plecak, jakby ponownie szykowała się do marszu.

– Nalegam.

Patrzyła na mnie w milczeniu. Właściwie to domyślałem się, że na mnie patrzy, bo jej oczy zakrywały te cholernie duże lusterka. Czuję się niepewnie, bo zdawało mi się, że jestem w stanie wiele wyczytać ze spojrzenia, czasem nawet najskrytsze myśli rozmówcy.

– Dobrze – powiedziała nagle. – Ale pod jednym warunkiem...

– Jakim niby? – zdziwiłem się.

Proponowałem jej podwózkę, a ona jeszcze stawiała żądania? Nie lubiłem, gdy ktokolwiek stawiał mi jakiegokolwiek warunki. Przywykłem do bycia szefem, bo moja praca polegała głównie na zarządzaniu. Jasne, byłem otwarty na kompromisy, ale po ostatnich przejściach z Megan stałem się przewrażliwiony na tym punkcie. Po prostu od razu wietrzyłem podstęp.

– Żądaj zatem – skapitulowałem.

– Żądaj? – Wyraźnie zaskoczyły ją moje słowa.

Zdjęła okulary i spojrzała na mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Poczuję się tak, jakby znów serwowała mi pewnego rodzaju pranie mózgu, sprawiając jednocześnie, że w mig poczułem się jak niesforny uczeń na dywaniku



u dyrektora. A wiedziałem, o czym mówię, bo będąc niesfornym chłopcem, bywałem tam nieraz.

– Mówiłaś coś o warunkach – odparłem niepewnym głosem.  
– Pomyślałem więc...

– To nie myśl tyle – powiedziała, po czym zdjęła plecak i niezwłocznie zajęła miejsce pasażera.

Nie wiem, co wyczyniała ze mną ta dziewczyna, ale jeszcze nikt nigdy nie wodził mnie tak za nos. Jej zachowanie było kompletnie nieprzewidywalne i stale czułem się przy niej jak uczeń. To było dla mnie kompletnie nowe doświadczenie, bo zazwyczaj to ja rozdawałem karty i panowałem nad sytuacją. Teraz stałem na środku chodnika i z niedowierzaniem wpatrywałem się, jak zapina pas. Na szczęście otrząsnąłem się dosyć sprawnie, nie chcąc dalej robić z siebie idioty, i zająłem miejsce kierowcy. Zwolniłem hamulec ręczny, wrzuciłem bieg i ruszyłem. Właściwie nie bardzo wiedziałem, dokąd miałem jechać, ale jakoś nie odważyłem się jej o to zapytać. W zasadzie nie poznawałem samego siebie. Na ogół miałem wiele do powiedzenia, a ta dziewczyna sprawiała, że brakowało mi słów. A to było do mnie niepodobne...

– Skoro już zaproponowałeś mi podwózkę... – odezwała się nagle, wyrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na nią, jakbym dopiero co odkrył, że nie jestem tu sam, na co wymownie przewróciła oczami.

– ...to zawieź mnie, proszę, do Presbyterian Hospital.

– Presbyterian Hospital? – zdziwiłem się.

Sądziłem, że o tak wczesnej porze wybiera się do pracy albo do szkoły. Nie wiedziałem, ile miała lat, więc rozważałem różne opcje. Szpital kojarzył mi się z chorymi i lekarzami, a ona nie wyglądała mi na żadnego z nich. Jej wygląd odbiegał nawet od stereotypu pielęgniarki.

Pokiwała jedynie głową, a mnie aż skręcało z ciekawości, ale już o nic więcej nie spytałem. Właściwie to po naszej zdawkowej wymianie zdań nastąpiła kompletna cisza. Obrąłem więc właściwy kierunek, a po kwadransie parkowałem auto

przed kliniką przy siedemdziesiątej pierwszej. Kiedy zgasilem silnik, wreszcie spojrzałem na swoją pasażerkę i po raz pierwszy ujrzałem w niej zupełnie inną osobę niż ta, za którą najwyraźniej na siłę próbowała uchodzić. Mógłbym przysiąc, że czegoś się bała albo że czymś bardzo się przejmowała. Wciąż nie miałem pojęcia, co dokładnie chodziło jej po głowie, ale jej twarz wyrażała wielkie przejęcie.

– Odwiedzasz tam kogoś? – spytałem, siląc się na uprzejmość.

– Co?

– Bo chyba nie pracujesz w szpitalu – skwitowałem.

Prawdopodobnie sprawiłem jej przykrość, dostrzegłem bowiem grymas na jej pokrytej tym naprawdę nieładnym makijażem twarzy.

– A co? To aż tak widać? Nie pasuję do takich miejsc?

– Nie to miałem na myśli...

– Nie umiesz kłamać. – Uśmiechnęła się ponuro i odpięła pas bezpieczeństwa. – Dziękuję za podwózkę.

Chwilę potem niemal wybiegła z auta, po czym zniknęła mi z oczu.

## 5.

*Liv*

To jeszcze niczego nie przesądza... To wcale nic nie musi oznaczać... Proszę być dobrej myśli...

W mojej głowie kłębiły się różne myśli, a słowa doktora Williamsa odbijały się w niej echem. To miała być rutynowa wizyta, mająca na celu jedynie kontrolne badanie mojego obciążonego serca. Zamiast tego otrzymałam wieści, których zupełnie się nie spodziewałam i na które nie byłam gotowa. Ale kto by był...

Miałam dać sobie czas i nie panikować. Jakby to było takie proste... Niemniej po ochłonięciu z pierwszego szoku postanowiłam podejść do tematu na spokojnie, no bo co innego mi pozostało. Znow musiałam czekać, bo ponownie pobrano mi krew do analizy. „To tylko trzy tygodnie – powtarzałam sobie. – Cóż, tylko trzy albo aż trzy tygodnie...”.

Przystanęłam na chwilę po wyjściu z kliniki, bo powitały mnie przyjemne promienie słońca, którego o tej porze roku było jak na lekarstwo. Zamknęłam oczy i przez chwilę delektowałam się jego ciepłem. A teraz pozostawało mi już tylko zebrać się w sobie i znow z wysoko podniesioną głową udawać, że niczym się nie przejmuję. Byłam świetną aktorką i nawet kiedy było beznadziejnie, potrafiłam przekonać wszystkich, że jest inaczej. Czasem nawet sama zaczynałam w to wierzyć... Nie robiłam tego dla siebie, ale głównie dla ojca, który chyba nie udźwignąłby kolejnej niesprawiedliwej zagrywki losu, który zwyczajnie wodził go za nos. On się nie skarżył i nigdy nie mówił o tym, co go spotkało. Chyba nawet nie podejrzewał, że znałam już całą prawdę. A to wszystko, co pociągnęło tatę na dno, zrujnowało życie nie tylko jemu, ale również mnie.

– Wszystko w porządku? – doszedł mnie nagle znajomy już głos.

Omiał nie zesłał na zawał! Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów. Co on tu jeszcze robił? Lekarz zalecał mi spokój, ale jak miałam go zachować, kiedy ten facet ciągle snuł się za mną?

– Co ty tutaj robisz?! – Spojrzałam na niego gniewnie.

– Mówiłaś coś o warunku, więc czekam, aż mi go wyjawisz – odparł jakby nigdy nic, uśmiechając się przy tym i nonszalancko wzruszając ramionami.

– Jakim znowu warunku? – spytałam i odruchowo, niczym panienka z dobrego domu, obciągnęłam zbyt krótką kurtkę.

Nie umknęło to jego uwagi, ale nie skwitował tego jednak. Mogłabym przysiąc, że od wczoraj, od naszego nieoczekiwanego poznania, wiele słów cisnęło mu się na usta, ale był powściągliwy. Wciąż jednak uważnie mi się przyglądał, co wkurzało mnie coraz bardziej. Co za namolny typ!

– Zgodziłaś się na podwózkę, ale miałaś jakiś warunek. Już nie pamiętasz? – wyjaśnił, wkładając ręce do kieszeni eleganckich, idealnie skrojonych garniturowych spodni i podchodząc do mnie.

Poczułam na twarzy wypieki, co było odrobinę żenujące. Nie wiem, co takiego miał w sobie ten facet, ale czułam się przy nim zakłopotana. To było obce, dotąd nieznanne i nieokiełznane uczucie, które nijak miało się do zasad, których przez lata sztywno się trzymałam...

– Pamiętam – zająknęłam się.

Nie byłam osobą przesadnie lękliwą czy nieśmiałą, więc zupełnie nie pojmowałam, dlaczego na mojej twarzy po raz kolejny w tak krótkim czasie pojawiły się te cholerne rumieńce.

– Chciałam... abyś dał mi spokój – wyszeptałam zmienionym głosem, po czym wyminęłam go i ruszyłam przed siebie.

– Zaczekaj! – Po chwili mnie dogonił i jakbyśmy co najmniej byli dobrymi znajomymi kroczył ze mną ramię w ramię. – Jesteś na mnie zła o to, co powiedziałem wcześniej?

Spojrzałam na niego chłodno. Facet był naprawdę irytujący. Miałam za dużo na głowie, żeby analizować wszystkie jego wypowiedzi. Co on sobie w ogóle wyobrażał? I po co za mną łąził?

– A co powiedziałaś? – zapytałam na odczepnego, nie zwalniając kroku. Co prawda moje serce domagało się już odrobiny wytchnienia, ale w tej chwili nie zamierzałam go słuchać.

– Może porozmawiamy o tym w jakimś bardziej ustronnym miejscu? – zapytał, niemal zderzając się z idącym na wprost niego mężczyzną.

Spojrzałam na niego z ukosa. Nie musiałam nawet silić się na słowa, bo byłam pewna, że moja mina wyraźnie wskazywała, że nie mam ochoty na niczyje towarzystwo, a już zwłaszcza jego.

– Dasz się zaprosić na śniadanie?

Trzeba przyznać, że trudno go było zbyć. Wytrwały zawodnik.

– A kto powiedział, że jestem głodna? – spytałam, omijając słup, na który on omal nie wpadł. A mnie, pomimo że jeszcze przed chwilą zupełnie nie było do śmiechu, teraz mimowolnie drgnęły kąciki ust.

– Ja – odparł zuchwale, szczerząc się przy tym w rozbrajającym uśmiechu. – I twój brzuch – dodał. – Już w samochodzie słyszałem, jak ci w nim burczy. – Puścił do mnie oko, na co ja po raz kolejny spłonęłam żywym ogniem.

Co się ze mną, do cholery, dzieło?

– Nie zdążyłam zjeść przed wyjściem...

– No właśnie, więc po prostu daj się zaprosić na śniadanie – zaproponował, a następnie uchwycił mnie pod ramię, chroniąc

w ten sposób przed zderzeniem z rowerzystą, który nie wiedzieć czemu, jechał chodnikiem. – Cholerny dupek! – warknął, spoglądając na mnie z troską, zupełnie jakby sprawdzał, czy nic mi się nie stało.

Wyswobodziłam rękę z jego uścisku. Spojrzał na mnie, ale słowem nie skwitował mojego zachowania. Nie wiem, czego oczekiwał, może podziękowania, ale w zasadzie za co miałam mu dziękować? Odkąd pamiętam zawsze ze wszystkim radziłam sobie sama i nie potrzebowałam niczyjej pomocy.

– To jak będzie? – spytał nagle, a ja po raz kolejny nie byłam pewna, o co mogło mu chodzić.

– Z czym? – zająknęłam się, na co on znów uśmiechnął się szeroko.

*Matt*

Gdzie się podziała ta pyskata, zadziorna istota, którą poznałem wczorajszego popołudnia? Patrzyłem na nią przez moment, skupiając się na jej lekko zdezorientowanym wzroku, błędzącym po mojej twarzy.

– No ze śniadaniem – odparowałem, na co znów, mógłbym przysiąc, uroczo zaróżowiła się na policzkach.

– Naprawdę nie musisz tego robić – odpowiedziała, wzdychając cicho.

Nic z tego nie rozumiałem. Przecież proponowałem jej pogawędkę przy kawie, a nie małżeństwo.

– Czego? – Teraz to chyba ja nie nadążałem za jej tokiem myślenia. W dodatku stojąca przede mną dziewczyna nagle zaczęła wyglądać na potwornie zagubioną.

– Użalać się nade mną – burknęła, po czym znów ruszyła przed siebie.

– Wcale się nie użalam!

Dogoniłem ją bez najmniejszego trudu, choć rzuciła się biegiem przed siebie, a ja, goniąc ją, wzbudzałem zainteresowanie przechodniów, którzy patrzyli na mnie jak na

wariata. Cóż, fakt, z boku musiało to wyglądać osobliwie – facet w markowym garniturze uganiał się za dziewczyną, która przypominała laskę z jakiegoś gangu. Niezła parka, nie ma co. Ale co mogłem na to poradzić, skoro czułem, że nie powinienem pozwolić jej odejść...

– Chciałem tylko pogadać.

– Chyba nie mamy o czym...

– Zaczekaj, proszę. – Chwyciłem ją za ramię i zmusiłem, żeby się zatrzymała. Spojrzała na mnie niechętnie, ale mnie nie zwymyślała, czego się spodziewałem. – Skoro nie chcesz zjeść ze mną śniadania w jakiejś knajpie, to może chociaż dasz się zaprosić na spacer?

– Nigdy się nie poddajesz? – Zmrużyła zabawnie oczy, co nadało jej wyglądu rozkapryszonej dziewczynki, więc uśmiechnąłem się mimowolnie.

Zacząłem się zastanawiać, jak wyglądałaby bez tego koszmarnego makijażu i tych szpetnych kolczyków.

– Nie wtedy, kiedy mi na czymś zależy. – Puściłem do niej oczko. – Chodźmy do Central Parku – zaproponowałem.

Może i nie przyjęła mojej propozycji z jakimś wyjątkowym entuzjazmem, ale też nie oponowała, więc nie czekając, aż znów ogarną ją wątpliwości, chwyciłem jej drobną dłoń i pociągnąłem za sobą na drugą stronę ulicy. Spojrzała na mnie, lekko zdezorientowana, kiedy dalej szedłem z nią za rękę. Może robiłem to z obawy, że zacznie przede mną uciekać? A może po prostu miło było czuć jej dotyk? Puściłem ją dopiero tuż przy wejściu do parku, gdy postanowiłem kupić nam hot dogi.

– Mam nadzieję, że nie jesteś weganką? Bo oba wziąłem klasyczne. – Uśmiechnąłem się, licząc na jakąkolwiek reakcję z jej strony. Nie wiem, może zwyczajne „dziękuję”?

– Nie, nie jestem – odparła. – Ale...

– Smacznego – przerwałem jej, wręczając bułkę z parówką, ketchupem i musztardą.

Znów spojrzała na mnie, jakby lekko niezadowolona, ale jednak wzięła ode mnie olbrzymiego hot doga. „Zuch dziewczynka” – pomyślałem, dziwnie uradowany. Nie wiem, co nagle we mnie wstąpiło, ale zależało mi, aby poprawić tej dziewczynie humor, bo to, że była dziś w wyjątkowo podłym nastroju, było widoczne gołym okiem. A przecież nie od dziś wiadomo, że najedzony człowiek to szczęśliwy człowiek.

Dawno nie jadłem zwyczajnego hot doga, więc z apetytem zacząłem go pochłaniać. Weszliśmy na The Mall i kierowaliśmy się w stronę fontanny Bethesda. Dzień był wyjątkowo pogodny, a ja poczułem błogie rozleniwienie, które rzadko pojawiało się w moim wypełnionym stresem i wiecznym pędem życiu. Już chociażby dlatego warto było nalegać na ten spacer. Zerknąłem kątem oka na towarzyszącą mi dziewczynę. Była rozkoszna, pałaszując, aż jej się uszy trzęsły. I nagle zacząłem wszystko widzieć jakby w zwolnionym tempie. Upaprała się ketchupem i właśnie zlizywała go z warg... „Ja pierdolę” – przekląłem w myślach. Nie sądziłem bowiem, że scena z tego typu laską tak na mnie podziała.

– Ubrudziłam się, że tak się na mnie patrzysz?

„Brudne to ja mam myśli”. – Nie zdobyłem się na to, by to powiedzieć.

– Nie. – Uśmiechnąłem się. – Po prostu cieszę się, że ci smakuje.

Wreszcie jej usta drgnęły nieznacznie. To było miłe. Naprawdę. Nie wiem, dlaczego tak bardzo zależało mi na radości tej dziewczyny, ale widok jej promiennej twarzy dopełniał całości tego sielskiego popołudnia. Było idealnie...

– Jak udała się wizyta w szpitalu? – zmieniłem temat.

Nie żeby niemiło mi się patrzyło na te jej zabawy podczas jedzenia, ale wolałem nie robić z siebie pośmiewiska, zwłaszcza że zdążyłem już poczuć niewielki, choć bardzo przyjemny ucisk w spodniach.



– W porządku – odparła, nagle poważniejąc. Coś ukrywała, byłem tego pewien. – Nie chcę jednak o tym mówić.

– OK – odparłem, obserwując ją jeszcze przez chwilę, po czym zająłem się kończeniem jedzenia. – Matt.

Spojrzała na mnie wówczas, a jej skonsternowana mina wyraźnie wskazywała, że nie rozumie, co do niej mówię.

– Matthew Trainor. – Wystawiłem w jej kierunku dłoń.

Popatrzyła na nią nieufnie, ale po chwili wyciągnęła swoją i wymieniliśmy przyjacielski uścisk.

– Liv – odparła.

– Liv? Tylko tyle? – zapytałem, na co przewróciła oczami.

Była bardzo skryta i najwyraźniej z jakiegoś tylko sobie znanego powodu niespieszno jej było do bliższego poznania się.

– Olivia Evans – poprawiła się, po czym znów zatopiła zęby w bułce.

– A więc, Liv, czym oprócz ratowania facetów w potrzebie... – Mrugnąłem do niej, na co omal się nie zadławiła. – ...zajmujesz się na co dzień?

– Ja? Niczym szczególnym – mruknęła, odzyskując mowę. – Może lepiej ty mi powiedz, czym, oczywiście oprócz igrania z własnym życiem... – Tym razem to ona, naśladując mnie, mrugnęła. – ...zajmuje się mężczyzna taki jak ty.

– Nie wiem, co masz na myśli, używając określenia... – Zrobiłem cudzysłów w powietrzu chwilę po tym, gdy wyrzuciłem papierek po hot dogu do pobliskiego kosza na śmieci. – ...mężczyzna taki jak ja. Ale z chęcią odpowiem ci na pytanie. Jestem maklerem giełdowym.

– Uuu, poważna sprawa. Rekin biznesu...

Jej brew, ta pozbawiona kolczyków, uniosła się nieznacznie, co wskazywało wyraźnie na jej zainteresowanie, choć w jej głosie wyczułem chyba lekką kpinę. Byłem jednak pewien, że nie chodziło jej o pieniądze, których w istocie zarabiałem

nie ma, czy o wyraźne różnice pomiędzy nami, których nie sposób było nie dostrzec. Po prostu chyba nie podejrzewała, że pod tym jak dla niej pewnie sztywniackim strojem kryje się równie wielki sztywniak.

– Masz coś przeciwko rekinom?

Uśmiechnąłem się, starając się nie okazywać rozczarowania jej oceną. Nie lubiłem być traktowany powierzchownie. Chociaż w sumie nie wiem, czego się spodziewałem. Sam oceniałem ją przez pryzmat wyglądu, a liczyłem, że ona potraktuje mnie inaczej?

– Właściwie nie. – Wzruszyła ramionami. – Choć muszę przyznać, że jesteś pierwszą tak grubą rybą, którą mam okazję poznać osobiście.

– Grubą rybą? – zdziwiłem się.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się ponownie. Pasował jej ten uśmiech, choć z jakiegoś powodu używała go nader rzadko.

– Rekin to ryba. A ty sam mówiłeś, że nim jesteś, więc...

Teraz to ja posłałem jej uśmiech. Miała rację. I była przy tym tak cholernie urocza i rozbijająca szczerą. Nawet pomimo tych dziwactw, które wręcz szpeciły jej twarz, w tej jednej ulotnej chwili wydała mi się naprawdę przemiła.

– Dziękuję za hot doga – powiedziała, w okamgnieniu burząc ten przyjacielski nastrój, który się nagle pomiędzy nami wytworzył. – Muszę już lecieć.

– Już? – spytałem, spoglądając na roleksa, który zdobił mój nadgarstek.

Musiałem przyznać, że rzeczywiście było późno, a ja najwyraźniej straciłem rachubę czasu. Od przeszło kwadransa powinienem być w biurze. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przytrafiło mi się coś takiego. Odkąd zostałem mężem i ojcem, stałem się bardzo odpowiedzialny. Ani razu nie zrobiłem sobie małych wagarów, które czasem mogły być całkiem miłą odmianą w życiu każdego człowieka, odskocznią, której każdy z nas potrzebował bez względu na to, czy się do tego

przyznawał, czy nie. No i zawsze byłem punktualny, słyszałem z tego...

Byłem zdumiony tym odkryciem. Ta dziewczyna wprowadzała chaos w moim życiu i choć nie wiedziałem, czy i jak wpłynie na moją przyszłość, chwilowo było mi z tą świadomością całkiem nieźle. Liv wskoczyła właśnie na murek fontanny i spacerowała po nim, choć jeszcze chwilę temu zarzekała się, że musi już zniknąć. Była nieskomplikowana, spontaniczna i urocza w tym, co robiła. Nie znałem takich kobiet. Te, z którymi miewałem do czynienia, oczywiście zanim zostałem przykładnym mężem, były pustymi lalkami, które przesadnie dbały o swój wygląd, a w środku były jakby martwe i pozbawione jakichkolwiek zasad moralnych. Znałem takie aż za dobrze. Te panusie tylko udawały świętoszki z dobrych domów, a do łóżka szły już na pierwszej randce. Jakoś wcześniej mi to nie przeszkadzało, a teraz...

W tej chwili nawet nie miałem specjalnej ochoty, by się jakoś przesadnie spieszyć do codziennych obowiązków, choć zdawałem sobie sprawę, jakie to nieodpowiedzialne. Nagle bowiem, patrząc na tę dziewczynę i jej naturalność, uznałem, że wszystko, co dotąd robiłem w swoim życiu, nie miało większego sensu. Cały ten szalony pęd, to gonienie za karierą, budowanie własnych planów podszytych nic nieznaczącymi marzeniami... To wszystko przecież nie miało już większego znaczenia, bo nie miałem dla kogo tak się ścigać z czasem i z własnymi barierami. Zostałem sam jak palec...

– Teraz już naprawdę muszę zmykać. – Zeskoczyła z murka i stanęła naprzeciwko, uważnie mi się przyglądając, jakby chciała wyczytać, co siedzi w mojej głowie. – Jeszcze raz dzięki za śniadanie.

I nie czekając na moją odpowiedź, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia z parku.

– Może cię podwiozę? – zaproponowałem.

Zaczynałem mieć obawy, że zachowuję się jak klasyczny stalker. Nie bardzo wiedziałem, co we mnie wstąpiło, ale nie

miałem ochoty rozstawać się z tą dziewczyną. Nie wiem, co się za tym kryło, ale chciałem choćby na chwilę zatrzymać ją przy sobie, pobyć z nią, wspólnie pomilczeć... Tylko tyle.

– Nie trzeba. – Posłała mi rozbijający uśmiech.

– Spotkamy się jeszcze?! – krzyknąłem za nią, obawiając się, że zaraz zniknie mi z oczu i już jej nigdy nie zobaczę.

Zachowywałem się jak zadurzony szczeniak. Wiem, to głupie i zupełnie nie w moim stylu, tak uganiać się za nieznajomą. Rozum podpowiadał mi, że powinienem pozwolić jej odejść, a jednak coś w moim wnętrzu szeptało, żebym ją zatrzymał.

Odwróciła się i ponownie posłała mi uśmiech. Cholera, naprawdę było jej w nim do twarzy.

– Liv?!

Nie odpowiadała, tylko usilnie spoglądała mi w oczy.

– Dziękuję – dodałem półszepem.

## 6.

*Liv*

W pracy byłam nienaturalnie rozkojarzona. Nie miałam jednak pewności, czy za moim nietypowym dziś stanem kryła się ta cholerna rozterka po wizycie u doktora Williamsa, czy może ponowne spotkania z nim.

Matt, a właściwie Matthew Trainor... Może i był nieco irytujący, ale musiałam wreszcie przyznać, że z całą pewnością równie mocno mnie intrygował, co wkurzał. Było w nim coś, co bez wątpienia nie dawało mi spokoju. To była bardzo dziwna znajomość, właściwie od samego początku, bo przecież nie codziennie ratuje się domniemanego samobójcę. Co prawda Matt przekonywał mnie, że nigdy by tego nie zrobił, ale nie zmieniało to faktu, że w takich właśnie okolicznościach się poznaliśmy. Tak czy inaczej, dawno nikt tak nie zaprzętał moich myśli, choć od naszego pierwszego spotkania minęło tak niewiele.

Nie lubiłam bujać w obłokach, potrzebowałam konkretów, bo chciałam twardo stąpać po ziemi. Tymczasem każda kolejna spędzona z Mattem chwila powodowała, że w zamian otrzymywałam coraz więcej niewiadomych. Próbowiałam przekonać samą siebie, że przecież nie szukałam miłości, romansów, niewinnych flirtów czy jakichkolwiek innych równie porąbanych relacji, ale... No właśnie, powinnam od razu dać nogę, a nie po raz kolejny spotykać się z nim, dawać się trzymać za rękę czy patrzeć na siebie w ten lubieżny sposób. Myślał, że tego nie dostrzegę? Potrząsnęłam głową. Miałam dość kłopotów i naprawdę nie potrzebowałam ich więcej. „Zero związków – przyrzekłam sobie kiedyś. – Zero facetów i nigdy więcej poplątanych uczuć”.

Ani uczucia, ani faceci do niczego nie byli mi potrzebni, tak postanowiłam wiele lat temu. Wciąż żywo pamiętałam uczucie, które żywiłam do Craiga, a które brutalnie zdeptało moje naiwne serce. Nie chciałam przez to przechodzić po raz kolejny. Przecież obiecałam sobie, że już nigdy więcej nie

będę cierpiała przez żadnego mężczyznę. Tym bardziej nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego niemal przez całe popołudnie myślami byłam przy nim – facecie w idealnym garniturze z nieziemskim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Musiałam być naprawdę rąbnięta, sądząc, że my dwoje...

– Wszystko w porządku, Liv? – Usłyszałam za plecami głos Darcy, mojej koleżanki z pracy, kiedy odwieszałam swój służbowy strój – białą koszulę i czarne spodnie w kant.

Darcy była moją zwierzchniczką i pomimo że dzieliła nas duża różnica wieku, była moją najlepszą przyjaciółką. Taką, co to nie bała się wstrząsnąć mną, kiedy zachodziła potrzeba, ale i taką, która wysłuchiwała i poklepała po plecach, kiedy tego potrzebowałam.

Odwróciłam się w jej stronę i posłałam jej niepewny, być może lekko zmieszany uśmiech. W końcu przyłapała mnie na myśleniu o nim... Nieważne, Matt był całkiem miłym, ale krótkotrwałym epizodem w moim życiu.

– Tak, jasne – odparłam, sięgając po swoje rzeczy, które zaczęłam na siebie wkładać w pośpiechu.

Schudłam ostatnio jeszcze bardziej i nie chciałam, aby Darcy to zauważyła. Wiedziałam, że nie komentowała tego ze złośliwości, a jedynie z troski, którą okazywała mi na każdym kroku. Szkoda, że ojciec nie był w stanie tego docenić...

– Zamyśliłam się na chwilę.

– Na chwilę...? – Darcy spojrzała na mnie czujnym wzrokiem. Uwielbiałam ją, ale czasami irytowało mnie to jej matkowanie. – Cały dzień błędzisz gdzieś myślami. Stało się coś? Dobrze się czujesz?

Problem w tym, że ja nie miałam ochoty odpowiadać na żadne z tych pytań. Po prostu nie chciałam nikogo oszukiwać, a szczerść w tym przypadku zupełnie nie wchodziła w grę. No bo cóż mogłam jej powiedzieć o facecie, którego sama nie znałam?

– Wszystko jest OK – powtórzyłam i sięgnęłam po swoją znoszoną kurtkę. – Jestem po prostu zmęczona.

Darcy przypatrywała mi się jeszcze chwilę, ale na szczęście już mnie nie przepytowała, a przynajmniej nie na temat mojego dziwnego zachowania.

– A jak tam twój ojciec?

O tym również niespecjalnie lubiałam gadać. Fakt, Darcy jako jedna z nielicznych znała ten problem od podszewki, bo to ona wyciągnęła mnie z tego gówna, w które wdepnęłam, kiedy miałam zaledwie piętnaście lat.

– W porządku – odparłam, przesadnie skupiając się na wykonywanej czynności, jaką było obciążanie nogawek spodni.

„Może Darcy się nie połapie? – pomyślałam. – Na dworze ziąb, więc...”.

– Czyli Paul nadal pije?

– Darcy, dajże spokój, proszę... – jęknęłam i spojrzałam na nią błagalnie.

Była bystrzejsza, niż podejrzewałam. Tyle razy o tym rozmawialiśmy i wciąż bezskutecznie próbowałam coś z tym zrobić... Ona jedna powinna postarać się mnie zrozumieć, bo choć bardzo bolała mnie ta sytuacja, chyba nie było z niej sensownego wyjścia. Darcy znała osobiście mojego ojca. Zresztą ona także próbowała sprowadzić go na właściwą drogę. Zależało jej na nim, ale on, być może mając jedyną taką szansę w jego nędznym życiu, wybrał alkohol zamiast niej.

– Liv, jesteś jeszcze bardzo młoda...

– Tak, wiem – przerwałam jej, szybko wsuwając na nogi buty. – Dziękuję za troskę, ale poradzę sobie sama.

– Jak wolisz – odparła. – Ale pamiętaj, że jakby co...

– Jakby co... – Uśmiechnęłam się naturalnie, choć bez entuzjazmu. Jakoś zawsze, ilekroć rozmowa schodziła na mojego ojca, traciłam dobry humor. – Pamiętam. I dziękuję – dodałam, po czym cmoknęłam ją w policzek, sięgnęłam po plecak i skierowałam się do wyjścia.

\*\*\*

– Hej, Liv?! – Usłyszałam za plecami głos Damiana.

Nie lubiłam typu, choć znałam go od dziecka. W zasadzie wychowywaliśmy się w jednej piaskownicy, tyle że ja wyrosłam na porządnego człowieka, czego nie można było powiedzieć o nim. Damian od wczesnoszkolnych lat był na bakier z prawem. Najpierw był drobnym złodziejaszkiem, potem zajmował się paserstwem, sprzedawał towar z obrabowanych okolicznych sklepów. Później handlował trawką i innymi świństwami. A teraz dochodziły mnie słuchy, że interesował go grubszy kaliber: koka, amfa, broń, a nawet żywy towar. Damian był po prostu złym człowiekiem i wolałam go omijać szerokim łukiem.

– Olivia?! – Głos za moimi plecami się nasilał, a to mogło jedynie wskazywać, że Damian za chwilę mnie dogoni. Tak też uczynił, a po chwili szedł już ze mną ramię w ramię. – Głucha jesteś, lalka? – spytał, szczerząc się do mnie.

– Przepraszam, nie usłyszałam cię – bąknęłam.

Udawałam głupią, wskazując jednocześnie na słuchawki, które w zasadzie nie były podłączone do mojego smartfona. Nie chciałam go drażnić ani też w jakikolwiek inny sposób prowokować. Z ludźmi jego pokroju trzeba żyć na neutralnym gruncie. Albo najlepiej w ogóle ich nie spotykać na swojej drodze. W zasadzie to przez takich jak Damian, których pełno było w mojej okolicy, zdecydowałam się na swój dziwaczny wizerunek. Sądziłam bowiem, że ten typ kobiet nikogo nie pociąga, dzięki czemu wmawiałam sobie, że będę bezpieczna. Do tego starałam się chodzić w najbardziej wyluzowany sposób, nie kręcąc przy tym pupą jak kierownicą, co notorycznie robiły inne laski. Wierzyłam, że gdy będę inna, nie będę wzbudzać męskiego zainteresowania. Nie chciałam być tą, która własną dupą zwraca na siebie uwagę.

– Auto ci nawaliło? – spytał.

– Tak – odparłam krótko.



– Wiesz, że mógłbym temu zaradzić... – Zastąpił mi drogę, ale szybko odpuścił. Teraz jednak szedł przede mną, a właściwie posuwał się wstecz, bo zwrócił się twarzą w moim kierunku. – Moja propozycja nadal jest aktualna.

– Dziękuję, doceniam to, ale...

Ciarki przeszły mi wzdłuż kręgosłupa. Udawałam, że się nie boję, choć byłam przerażona. Niby przeczuwałam, że ze strony Damiana nic mi nie grozi, ale jednak te jego ciągłe insynuacje, że mu się podobam i że idealnie do siebie pasujemy...

– Masz kogoś? – spytał nagle, zatrzymując się i tym samym zmuszając mnie do tego samego.

– Oszalałeś? Skąd ten pomysł?

– Nie wiem... – Obszedł mnie dookoła, zupełnie jakby chciał się upewnić, czy mój wygląd lub cokolwiek innego, co tylko on mógł mieć na myśli, zdradzi mu jakiś sekret. – Wiesz, że Craig nie byłby zadowolony, gdyby jakiś obcy koleś posuwał mu łaskę?

– Craig to już przeszłość.

– Pewnie, że przeszłość. Craig posiedzi sobie trochę. Wyjdzie z paki, jak ty będziesz już stara, brzydka i gruba. Korzystaj więc z życia. – Znów zaczął mnie lustrować wzrokiem od stóp do głów. Tym razem lubieżnie, co wzbudzało we mnie odrazę.

– Dziękuję za radę – odparłam i po prostu go wyminęłam.

Chciałam jak najszybciej znaleźć się za furką wiodącą do własnego domu, od której wciąż dzieliło mnie kilkadziesiąt metrów.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Tylko pospiesz się z decyzjami, bo nie będę czekać wiecznie. Jeszcze cię jakaś ubiegnie – zakpił.

Boże, jak ja go nie cierpiałam! Mimo narastającej złości zignorowałam zupełnie te słowa. Niemniej jego cwaniackie teksty, musiałam przyznać, potęgowały we mnie strach.

Damian po tym, jak Craig wylądował w pudle, zaproponował mi układ. Chciał, abym została jego kobietą. Uważał, że byłabym idealną partnerką dla mafiosa. W zamian oferował mi kasę, spokój i bezpieczeństwo. O to wszystko usilnie musiałam zabiegać każdego dnia, choćby kryjąc się pod tym dziwnym strojem, który nijak miał się do mojej prawdziwej osobowości. Może i byłam głupia, uważając się za kogoś lepszego i odrzucając jego propozycję, ale coś podpowiadało mi, że to nie jest moja bajka, że niezapisane karty mojej książki wciąż pozostawały nieotwarte...

*Matt*

– Tata! – Sammy rzucił mi się na szyję, gdy tylko przekroczył próg mojego hotelowego pokoju.

– Synku! – Pochwyciłem małego w ramiona i zakręciłem się z nim w powietrzu. – Ale wyrosłeś – dodałem, ignorując swoją prawie już byłą żonę.

Nie rozumiałem jej skwaszonej miny, którą pewnie wywołały moje słowa. Tak, nie widywałem się z Sammym regularnie i za każdym razem wydawało mi się, że coś mnie omijało w jego życiu. Wspominając o tym, że urósł, chciałem i jej dać do zrozumienia, jak bardzo obu nas krzywdzi egoistycznym postępowaniem, jak wiele nam odbiera... Nie wiedziałem, jaki właściwie Megan miała w tym cel, że wciąż utrudniała mi spotkania z synem. Stale wymyślała inne powody, aby ograniczyć mi kontakt z własnym dzieckiem. Najpierw postawiła mnie przed faktem, informując o tym, że odchodzi i zabiera małego ze sobą. Oczywiście nie chciała nawet słuchać, że mam takie same prawa do dziecka jak ona i że mogę również chcieć się nim opiekować.

Właściwie to ja odszedłem. Nie musiałem tego robić, przecież nikt nie zmuszał mnie do opuszczenia własnego domu. Uznałem jednak, że tak będzie lepiej dla naszego synka. Jemu nie służyły zmiany. Źle znosił nasze rozstanie, więc nie mogłem jeszcze pozbawić go domu – a stałoby się tak, gdybym spakował walizki jego matce. Wyszedłem więc z domu, zabierając ze sobą tylko kilka osobistych rzeczy.

Chyba byłem głupi, sądząc, że Megan jest w stanie docenić taki gest. Wkrótce po mojej wyprowadzce zabrała Sammy'ego na kilka tygodni na wakacje, pozbawiając nas możliwości spotkań, na które obaj czekaliśmy z utęsknieniem. Twierdziła, że potrzebuje dystansu, odrobiny świeżego powietrza, by odnaleźć się w nowej sytuacji. Świeżego powietrza? Nowej sytuacji? Prawda była taka, że Meg potrzebowała wolności w swoim nowym życiu, z tym fagasem. Okazało się, że tuż po jej spontanicznym wyjeździe poznała kogoś. Jakoś nie dawałem wiary w te brednie. To pewnie jeden z tych typków, z którymi przyprawiała mi rogi, a mnie próbowała wmówić coś innego. Nie wiem, czego się spodziewałem po tej kobiecie. Przecież była jedną z tych, które zaliczyłem na pierwszej randce...

Gdy moja eks raczyła wrócić z Kanarów, gdzie pewnie bawiła się w najlepsze z nowym przyjacielem, obwieściła, że nie zgadza się na moje spotkania z synem w domu rodziców, u których po wyprowadzce tymczasowo się zatrzymałem. Nie byłem maminsynkiem czy życiową nedorajdą, ale mama uparła się, żebym w tym trudnym dla nas wszystkich okresie zamieszkał wraz z najbliższą rodziną. Nie chciałem robić jej przykrości, zwłaszcza że ona również bardzo tęskniła za swoim wnukiem i prosząc mnie o ponowne zamieszkanie w rodzinnym domu, prawdopodobnie sama liczyła na moje wsparcie w tej jakże trudnej dla wszystkich chwili, więc się zgodziłem.

– Długo zamierzasz jeszcze mieszkać w hotelu? – Megan nigdy nie owijała w bawełnę.

W zasadzie nie miałem ochoty odpowiadać jej na to pytanie, bo co ją to mogło obchodzić. Ale znając jej temperament i tę zupełnie niezrozumiałą chęć odwetu na mnie – zupełnie jakbym to ja ją zdradził, a nie odwrotnie – uznałem, że nie będę jej prowokował. Postawiłem dziecko na podłodze, wręczyłem mu nową zabawkę, którą kupiłem dawno temu, ale nie miałem wcześniej okazji, by mu ją dać, po czym spojrzałem na Meg. Wyglądała pięknie, jak zwykle zresztą. Nie mogłem oderwać od niej oczu, a jednocześnie uwierzyć,

że za tą nieskazitelną, anielską wręcz urodą kryła się tak zła i wyrachowana kobieta.

– W zasadzie nie powinienem się przed tobą tłumaczyć – odparowałem, choć nadal siliłem się na spokój. – Chyba nie muszę ci przypominać, że przywłaszczyłaś sobie mój dom?

– A ja chyba nie powinnam ci wciąż przypominać, że mieszkam w nim wraz z naszym synem? – Wydęła usta.

Niegdyś, gdy tak ze mną pogrywała, mogła osiągnąć naprawdę wiele. Dziś jednak wiedziałem, że to tylko gra pozorów i manipulacja.

– Naszym? – spytałem, na co spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

Po raz kolejny od naszego rozstania dotarło do mnie, że ta kobieta nie grzeszy intelektem. I po raz kolejny zadałem sobie w myślach pytanie, co ja w niej widziałem, poza urodą oczywiście, której mogła jej pozazdrościć niejedna piękność w tym kraju, i seksem, który miałem na zawołanie. Tak, na brak seksu z Meg nie mogłem narzekać. Szkoda tylko, że nie byłem jedynym, który mógł to o sobie powiedzieć.

– Sugerujesz, że Samuel nie jest twoim synem? – spytała piskliwym głosem.

Chyba nawet próbowała rozplakać się na zawołanie, ale przewróciłem oczyma, więc dała sobie spokój z tą farsą. Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Meg była naprawdę pusta, a ja musiałem być ślepcem, że dopiero teraz to dostrzegłem.

– Sugeruję, że to NASZ syn, więc oboje mamy takie same prawa jako jego rodzice.

– Nie zaczynaj znowu! – fuknęła.

Nasz synek, który właśnie wyjmował nową koparkę z pudełka, spojrzał nieufnie. Pogłaskałem go po główce, a on zmarszczył zadarty nos, po czym na powrót zajął się oglądaniem prezentu.

– W przyszłym tygodniu oglądam mieszkanie, które prawdopodobnie kupię.

– Mieszkanie?

Megan zaskakiwała mnie coraz bardziej. Nie miałem pojęcia, co ubzduriała sobie w tej ślicznej główce, ale nie pojmowałem, jak w ogóle mogła pomyśleć, że w tak krótkim czasie będzie mnie stać na kolejny dom. Zignorowałem rozczarowanie wypisane na jej twarzy, a już tym bardziej nie zamierzałem wyprowadzać jej z błędu i informować, że właściwie jest to całkiem spory i luksusowy apartament. To już akurat była wyłącznie moja sprawa.

– Tak, mieszkanie – powtórzyłem, ledwie się powstrzymując od złośliwości, na które z całą pewnością zasługiwała jak mało kto. – Stamtąd będę miał niedaleko do pracy, a także do was – dodałem zwyczajnie, na co Meg pokiwała tylko głową.

Nie wiem, może się myliłem, ale przez moment dostrzegłem chyba zawód w jej wielkich brązowych oczach. Nie miałem pojęcia, czym mógł być spowodowany, ale jedyne, co mi przychodziło do głowy, to myśl, że moja pazerna żona już przeliczała dolary, których jak nic zażąda podczas rozprawy rozwodowej. A takie mieszkanie mogło się jej wydać zbyt małą inwestycją, zbyt małym zyskiem. Mała głupiutka Megan nie uwzględniła, że mieliśmy już rozdzielność majątkową i odtąd żaden mój nowy nabytek nie będzie podlegał podziałowi w czasie rozwodu. Fakt, była matką mojego syna i nie zamierzałem zostawić jej z niczym, ale dobre czasy, kiedy wyciągała ode mnie każdego centa, już się skończyły.

– Matt...

Znałem ten ton i wcale mi się nie podobał. Megan zawsze odpowiednio modulowała głos w zależności od okoliczności. A ta barwa sugerowała, że czegoś ode mnie chciała. A że była przy tym niezwykle miła i słodka, to oznaczało tylko jedno – kłopoty.

– Jesteś szczęśliwy?

Co? Spodziewałem się każdego pytania, a nawet prośby. Podejrzywałem, że potrzebuje więcej kasy, choć dobrowolnie płaciłem jej okazałe alimenty. Niemniej, jak widać, wciąż jeszcze była w stanie mnie zaskoczyć.

– O co ci chodzi? – spytałem, przeczesując dłońmi włosy.

– Czy nie uważasz, że robimy największą głupotę świata, rozwodząc się? – Podeszła do mnie, ponętnie kręcąc biodrami.

Cholera, było gorzej, niż podejrzewałem. Cofnąłem się gwałtownie, co mogło wyglądać nieco komicznie. Nie bałem się żony, ale nie miałem najmniejszej ochoty przekonać się, czy nadal działa na mnie jej dotyk. Nie po tym, co mi, co nam – spojrzałem na Sammy'ego – zrobiła.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim znalazłaś sobie moje godne zastępstwo.

– Przecież wiesz, że tego nie planowałam...

Nie mogłem w to uwierzyć. Co ona mi teraz próbowała wmówić? Że samo tak wyszło?

– Czułam się samotna. Ciebie wiecznie nie było, żyłeś tylko pracą...

– Żeby zapewnić nam wygodne życie, o które tak mi ciosałaś kolki na głowie! – Próbowałem się opanować, ale wobec tych jej bredni nie potrafiłem zachować zimnej krwi.

– Przepraszam, Matt...

– To nie wystarczy.

– Tata, tata... – Sammy miał chyba jakiś szósty zmysł, bo zawsze umiał wkroczyć w odpowiednim momencie. – Kierownica w koparce się kręci.

– Tak, skarbie. – Zmierziłem mu czuprynkę.

Megan westchnęła i wyszła, nie zegnając się nawet z małym.

## 7.

*Liv*

Choć początkowo cieszyłam się, że wreszcie udało mi się sprzedać mojego sfatygowanego chevroleta, to teraz, gdy po raz kolejny musiałam po ciemku wracać piechotą przez moją nieciekawą dzielnicę, plułam sobie w brodę. Oczywiście, musiałam pozbyć się tego grata, ale nie wyobrażałam sobie nawet, że będę każdego dnia przeżywać takie koszmarne spacery. Rozglądałam się nerwowo, a każdy szmer wydawał mi się czyhającym na mnie niebezpieczeństwem. A w tym rejonie miasta wcale nie była to kwestia przewrażliwienia, tylko znajomości statystyk przestępczości. Ilekroć pomyślałam sobie, że kręciło się tu po zmroku pełno szemranych typków, od razu przyspieszałam kroku, więc dochodząc do domu, już niemalże biegłam, ledwie łapiąc oddech.

Byłam prawie przy furtce, gdy usłyszałam za sobą wołanie. Wzdrygnęłam się, rozpoznając głos Damiana.

– Znów się spieszysz, lalka?

Zatrzymałam się, choć rozsądek podpowiadał mi, żebym wzięła nogi za pas. Wiedziałam jednak, że sytuacja jest patowa – bez względu na to, co zrobię i tak miałam przechłapano. Słyszałam, że Damian nie był sam, więc zignorowanie go na oczach kumpli byłoby gorsze niż policzek. Jeśli więc nawet dziś udałoby mi się nie dostać kulki w plecy, to jutro mógłby zacząć się na mnie ponownie. A przecież miałam dosyć problemów i nie potrzebowałam jeszcze zemsty wkurzonego na mnie gangstera.

– Taaak – odparłam niepewnie i odwróciłam się do niego. –

Niosę ojcu kolację – dodałam i uniosłam reklamówkę, w której rzeczywiście za część odzyskanych za samochód pieniędzy kupiłam jedzenie.

– Masz dla niego za wielkie serce – dodał i zbliżył się o kolejnych kilka kroków. – A on cię wykorzystuje.

– Przecież to mój ojciec – odparłam hardo.

Tym razem Damian miał rację, ale nie mogłam mu pozwolić na to, by szargał dobre imię mojego rodzica. Zresztą nic mu do tego, nie byłam na jego utrzymaniu.

– Słodka, maleńka Liv... – Ujął dwoma palcami kosmyk moich włosów.

Zadrżałam. Nie lubiłam jego bliskości. Bałam się jego samego, jak i przypuszczenia, które w takich chwilach budziło się i nie pozwalało o sobie zapomnieć, że być może pewnego dnia Damian zapragnie zmusić mnie siłą do przyjęcia jego propozycji bycia dziewczyną mafiosa.

– Muszę już iść – wyjąkałam i odsunęłam się szybko.

– Zatem słodkich snów, lalka – powiedział miękko, a moje ciało znów przeszył niepokojący dreszcz. – Śnij o mnie – dodał, kiedy pędem ruszyłam do drzwi niewielkiego budynku, który w niczym nie przypominał rodzinnego domu, a teraz wydawał mi się najbezpieczniejszym miejscem na świecie.

Z trudem łapałam oddech, kiedy wkładałam klucz do zamka. Wciąż czułam na plecach, zresztą chyba nie tylko na samych plecach, jego drapieżne spojrzenie. Kiedy wreszcie udało mi się otworzyć te cholerne drzwi, zerknęłam jeszcze raz za bramkę, za którą już nikt nie stał. Przez moment zaczęłam nawet zastanawiać się, czy nie uroiłam sobie tego spotkania, ale zapach Damiana wciąż unosił się obok mojej twarzy.

– Stało się coś? – Ojciec stał w progu kuchni, która bezpośrednio sąsiadowała z wąskim holem, i przyglądał mi się z zaciekawieniem, czy nawet lekkim niepokojem. Nie wyglądał na pijanego, ale już nieraz dałam się nabrać. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Uśmiechnęłam się, choć miałam ochotę się rozplakać. Nie chciałam go niepotrzebnie niepokoić. Ojciec znał Damiana i chyba żywił do niego, o ile to w ogóle możliwe, jeszcze większą niechęć niż ja. I pewnie wkurzyłby się, gdyby usłyszał, że tamten znów za mną łąził.

– Nic się nie stało. Przestraszyłam się jakiegoś cienia – skłamałam szybko. – Swoją drogą, mógłbyś w wolnej chwili



przystrzyc ten żywopłot, tato.

– Zrobię to jutro, dobrze? – zapytał, jak zawsze zresztą, gdy go o coś prosiłam.

Pokiwałam więc tylko głową, wiedząc, że prawdopodobnie to nigdy nie nastąpi. Tak wyglądało całe nasze wspólne życie – pełne było obietnic bez pokrycia.

– A teraz powiedz mi, co tam u doktora Williamsa?

Zamiast ucieszyć się, że martwi się o mnie, ogarnął mnie lęk. Pytał o to już drugi raz w ciągu doby. Czyżby o tym zapomniał? Z doświadczenia zdobytego w mojej nowej pracy, którą dostałam dzięki Darcy, wiedziałam, że takie symptomy mogły świadczyć o rozwijającej się chorobie neurologicznej. Mogły też być oznaką alzheimera... Na samą myśl, że miałabym pogodzić pracę z opieką nad chorym ojcem, poczułam ciarki na plecach. Paradoksalnie po raz pierwszy w życiu wolałabym, żeby to były skutki alkoholizmu, albo nadmiernej troskliwości, co było mało prawdopodobne, albo zwykłego wścibstwa.

– W porządku, nie martw się – odparłam, po czym od środka zamknęłam drzwi na klucz, a chwilę potem skierowałam się do kuchni. – Rozpakujesz zakupy, tato? – spytałam, zręcznie zmieniając temat. – Jestem zmęczona. Chciałabym wziąć prysznic i szybciej się położyć.

– Myślałem, że zjesz ze mną kolację. Zrobiłem dla nas placki z syropem klonowym, takie jak lubisz.

Zaskoczył mnie. Już dawno niczego nie gotował. Zwłaszcza dań, które tak uwielbiałam w dzieciństwie, a którymi do dziś zajadam się w stresujących chwilach.

– Może później, tatau.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie i znów nazwałam go tak jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką. Wiem, że kiedyś to lubił, jak ja placki w jego wykonaniu. Tylko że to było dawno temu... Wtedy jeszcze nie umiałam rozróżnić szajsu, jaki oferował mi los, od zwykłego życia, które należało się każdemu dziecku, nawet mnie.

Poszłam na górę. Gdy przemierzałam wyslizgane strome schody, czułam na sobie pełne żalu spojrzenie ojca. Jednak w tej jednej chwili nie byłam w stanie udźwignąć tych jego pretensji, gdy był trzeźwy, czy próbować siłą zmieniać jego nastawienie do życia, gdy bywał pijany. Czekałam na to, że się zbudzi i znów stanie się odpowiedzialnym facetem. Czekałam od bardzo, bardzo dawna. Na chęć walki i lepsze jutro, ale nigdy nie było mi dane dostrzec tego w jego mętным pijackim spojrzeniu... Naprawdę czekałam, ale bywały dni, że i mnie zaczynało brakować sił...

*Matt*

Moje nowe mieszkanie wydawało się całkiem przytulne. Nie było tak olbrzymie, jak dom, który kupiłem dla swojej rodziny, ale było wystarczająco duże, by oprócz mnie pomieścić jeszcze kilka osób. Poza tym, że było przestronne, było wyjątkowo jasne, a ja lubiłem światło. Olbrzymie okna zajmowały niemal całe ściany, tworząc w ten sposób coś na wzór domu ze szkła. Marzyłem kiedyś o takim. Chciałem budzić się wraz z pierwszymi promieniami słońca i jeszcze z łóżka podziwiać okoliczną zieleń czy zasypiać, patrząc na gwiazdy. Moja żona jednak miała odmienne zdanie. Uważała, że szkło nie zapewni nam wystarczającej prywatności, że nie będzie się w nim dobrze czuła. Teraz byłem pewien, że nie o prywatność jej chodziło, a sekrety, których chciała strzec przed sąsiadami i przede mną.

Potałem brodę, wspominając romans Megan i to, jak robiła ze mnie idiotę. Nie miałem pojęcia, jaki miała teraz cel w udawaniu skruszonej kochającej żonki, która ubolewa nad rozpadem naszego małżeństwa. Ale na pewno nie chodziło jej o dobro naszej rodziny, bo mojej żonie zawsze zależało przede wszystkim na własnej wygodzie.

– To na kiedy możemy się umówić? – spytałem ekspedientkę, która od przeszło kwadransa opowiadała mi o zaletach mebli kuchennych, w których sprzedaży specjalizował się ich sklep.

– To już od pana zależy. Proszę uzgodnić to z żoną. Wie pan, dobrze byłoby, gdyby przyszła z panem. Kobiety często mają lepszą intuicję i potrafią z góry określić, co będzie bardziej lub mniej praktyczne. Każdy ma swoje wymagania, więc...

– Będę... – „Sam”, chciałem dopowiedzieć, ale ugryzłem się w język.

Nagle pomyślałem o dziewczynie o dziwacznym wyglądzie. Nie wiem, dlaczego akurat o niej, ale... coś podpowiadało mi, że to właśnie ona mogłaby towarzyszyć mi podczas wyboru kuchni i wszystkich akcesoriów, które miały ją wypełniać. Właściwie to nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło, gdyż nawet jej nie znałem, a od tygodnia nie miałem z nią żadnego kontaktu. Niemniej gdy tylko o niej pomyślałem, jakoś ciepłej zrobiło mi się na sercu. A że jesień nadchodziła wielkimi krokami, nagle jakoś bardziej zapragnąłem tego ciepła.

– ...z przyjaciółką.

– Rozumiem. Może pan zatem określić godzinę, o której mogę się państwa spodziewać?

– Dam pani znać jutro, OK? Zadzwoń do pani mniej więcej o tej samej porze.

– Dobrze – odparła ekspedientka, a właściwie ekspertka do spraw sprzedaży, czym nie omieszkała się pochwalić kilkakrotnie.

Rozłączyłem się i spojrzałem przed siebie. Za oknem biurowca, w którym znajdowała się siedziba mojej firmy, rozciągała się panorama Dolnego Manhattanu. Strzeliste budynki powoli zatapiały się w zmierzchu. Znowu pomyślałem o niej, o Liv, dziewczynie, która zajęła moje myśli. Nagle zapragnąłem ją zobaczyć. I choć nawet nie miałem pomysłu, jak powinienem to zorganizować, żeby wyglądało na przypadkowe spotkanie, postanowiłem się tym nie przejmować. Chwyciłem tylko zamszową kurtkę, którą zarzuciłem na ramiona, i w pośpiechu opuściłem biuro. Czekał mnie kawałek drogi, gdyż dziewczyna, z którą tak nagle

zapraǳnłem pogadać, mieszkała spory kawałek dalej, w Halletts Point, wic miałem do pokonania blisko 10 mil.

Umiechnłem sie jak szczeniak, gdy tylko pomylałem, jaką zrobi mine, kiedy mnie znow zobaczy...

\*\*\*

Zaparkowałem samochod na chodniku, tu przy rozwidleniu ulic. Mogłem co prawda wjechać w drozke, z ktorej tamtego dnia, gdy jakis niezrozumialy impuls zawiodł mnie wlasnie tutaj, wypatrzyłem jej charakterystyczną sylwetke. Mogłem tez popytać mieszkancow tych przeraajcych mnie nieco zapuszczonych posesji o dziewczyne z kolorowymi wlosami i licznymi kolczykami, choć nie byłem pewien, czy w tej dzielnicy to taki ekscentryczny stroj, jak mi sie wydawało. Poza tym juz i tak zachowywałem sie troche jak jakis przeladowca, uznałem wiec, że po prostu poczekam. Liczyłem, że tym razem moze znow mi sie poszcześci i ją wypatrze.

Nagle jednak ogarnęły mnie watpliwoci i zaciałem sie zastanawiać, co ja wlasnie tu robie. To nie był moj świat. Dotarło do mnie, jak bardzo nie pasuje do tego miejsca. Moi rodzice byli szanowanymi obywatelami tego miasta, a ja nigdy nie zaznałem biedy, która tu zionęła niemal z kazdego zakamarka. Co ja sobie mylałem? Że nagle natrafiłem na swojego nowojorskiego Kopciuszka? Tylko że ja nie byłem cholernym ksiciem z bajki, konie miałem tylko mechaniczne, a ona zamiast krysztaowych pantofelkow nosiła glany.

Nie zgasiłem nawet silnika. Nie wiem, moze to był znak, że powinienem stad niezwłocznie odjechać i zapomnieć o tej dziewczynie? Jednak nie wiedzieć czemu, jakas siła uparcie zatrzymywała mnie w miejscu. Czekałem wiec, z rekoma wspartymi o kierownice i uparcie wpatrywałem sie w ciemnoc. Co pewien czas obok przemykało jakies szemrane towarzystwo, co wcale nie dodawało mi pewnoci siebie. O tej dzielnicy i niechlubnych wyczynach tutejszych mieszkancow rozpisywały sie lokalne gazety, wiec moje

obawy nie były przesadzone. „Odpalaj rumaka i zmykaj do domu, książę z bożej łaski” – pomyślałem zgryźliwie.

Już miałem odjechać, gdy nagle w świetle nielicznych działających latarni dostrzegłem jej drobną postać. Prawdopodobnie było jej zimno, bo szła przygarbiona, obejmując się ramionami, co sprawiało, że wyglądała na jeszcze bardziej kruchą i filigranową niż była w rzeczywistości. Ten widok uruchomił w moim samczym ego wszystkie pokłady opiekuńczości. A kiedy przemknęło mi przez głowę, że przemyka chodnikiem, rozglądając się z niepokojem, więc prawdopodobnie jest wystraszona, od razu zapragnąłem otoczyć ją swoim ramieniem i skryć przed całym światem. W zasadzie trudno było się jej dziwić, sam czułem się nieswojo, a przecież byłem postawnym, dobrze zbudowanym facetem i potrafiłem się obronić.

Kiedy dotarła na tyle blisko, że mogłem się jej dokładniej przyjrzeć, dostrzegłem, że na głowie miała wielką czapę, a spod pół kurtki wystawał szalik w takim samym kolorze. I nagle przeszła mi chęć prawienia jej morałów na temat niewłaściwe dobranego do pory roku stroju. Coś mi się bowiem nie zgadzało...

– Liv! – zawołałem przez uchylone okno, gdy znalazła się dostatecznie blisko.

Podskoczyła na dźwięk mojego głosu. Przez chwilę pomyślałem nawet, że znów będzie próbowała stawiać mi opór, ale wówczas zatrzymała się, choć bardziej liczyłem na to, że po prostu do mnie podejdzie. A jednak nie, nie ona. Wsiadłem więc z auta, jednocześnie rozglądając się, jakbym obawiał się, że ktoś się na mnie zaczai, i szybkim krokiem ruszyłem do niej.

– Matt? Co ty tutaj robisz? – spytała, również zerkając na boki, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że moje obawy nie były przesadzone.

– Wejdźmy do auta. Pogadajmy – zaproponowałem.

O dziwo, posłuchała.

– Powiesz mi wreszcie, dlaczego znów mnie nachodzisz? – spytała z wyraźną pretensją w głosie.

– Nie nachodzę cię. Chciałem cię tylko zobaczyć.

– Zobaczyć? Mnie? – zdziwiła się. – No to jak już sobie popatrzyłeś, to może wreszcie przejdziesz do rzeczy i powiesz, o co tak naprawdę ci chodzi.

– No dobra. – Uśmiechnąłem się i wzniosłem ręce w geście poddania.

Dostrzegłem na jej twarzy cień uśmiechu. Odetchnąłem z ulgą, bo do tej pory wyglądała na nieźle wkurzoną. W sumie jej się nie dziwiłem. Obcy facet uganiał się za nią, narzucając jej się na każdym kroku. A teraz jak idiota wpatrywałem się w jej wargi, na których nie było ani śladu tej ohydnej czarnej szminki i wydawały się miękkie i tak cudownie kuszące...

Na szczęście nie zauważyła tego pożądliwego wzroku, więc kiedy udało mi się ocknąć, od razu wypaliłem:

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Ty potrzebujesz MOJEJ pomocy?

– Tak. – Nie do końca rozumiałem, dlaczego czułem się tak dziwnie podjarany, ale ten stan mi naprawdę odpowiadał. – Mam misję do spełnienia... i potrzebuję damskiej ręki.

– Damskiej ręki?

Patrzyła na mnie jak na skończonego idiotę. Fakt, byłem nim, skoro nie przewidziałem, że mogła źle mnie zrozumieć.

– To nie to, o czym pomyślałaś!

– A skąd wiesz, o czym pomyślałam?

O ile wcześniej sprawiała wrażenie lekko zakłopotanej, o tyle teraz wyglądała na rozbawioną.

– W zasadzie nie wiem – odparłem, drapiąc się po brodzie. Całodniowy zarost zachrząścił pod moimi palcami, na co ona zwróciła uwagę, przyglądając się w skupieniu wykonywanej przeze mnie czynności. – Pomyślałem tylko...

– To lepiej nie myśl. – Zaśmiała się lekko. – I powiedz, o co właściwie chodzi z tą damską ręką.

## 8.

*Liv*

Zaskoczył mnie tą dość osobliwą prośbą. W ogóle zaskoczył mnie samym faktem, że potrzebował właśnie mojej pomocy. Mogłabym przysiąc, że w jego mniemaniu nie należałam do kobiet, z których zdaniem mógłby się liczyć. A jednak to mnie poprosił, żebym pomogła mu wybrać meble do nowej kuchni. Pytanie tylko, czy ja w ogóle się na tym znałam...

Zerknęłam na sfatygowane szafki, które od lat wisały w ciasnej, lekko zatęchłej kuchni w moim rodzinnym domu. Cały on był nadszarpięty zębem czasu i nie prezentował się dobrze. W sumie trudno mi było nawet określić, jaki pierwotnie kolor miały nasze meble kuchenne, bo od dawna nie mogłam ich doszorować. Niewyregulowane zawiasy sprawiały, że się nie domykały i wyglądały koszmarnie. Niemniej najbardziej ohydny element mojej kuchni był blat, który ojciec pomalował na żółto. Dziwny wybór i w zasadzie do dziś zastanawiałam się, po co to zrobił. Farba łuszczyła się i budziła we mnie odrazę. Podejrzewałam, że ta niechęć miała drugie dno. Już zawsze będzie mi się kojarzyła ze śpiącym na blacie ojcem z lekko rozchylonymi ustami...

– Już wstałaś? – Usłyszałam za sobą.

Odwróciłam się w stronę ojca i wymusiłam uśmiech, choć poczułam się jak niesforne dziecko przyłapanie na psoceniu. Powinnam być wdzięczna, że mam dach nad głową, choćby nawet taki dziurawy jak nasz. Upiłam jeszcze łyk cienkiej kawy z mlekiem, po czym odstawiłam kubek na blat.

– Tak. Muszę coś załatwić przed pracą.

Nie chciałam mówić mu o mojej wyprawie do salonu meblowego. Zaraz pewnie zacząłby wypytywać, z kim i w jakim celu się tam wybieram. A ja nie zamierzałam mu tego tłumaczyć, bo jeszcze mógłby to opacznie zrozumieć. Ojciec co prawda przestał już szukać dla mnie dobrej partii, co zdarzało mu się przed laty, zwłaszcza po alkoholu, ale



wolałam nie kusić losu. Opuścił, gdy zapuszkowali Craiga, którym tata był wcześniej zachwycony jako potencjalnym zięciem. Prawdopodobnie z chwilą, gdy całe nasze osiedle trąbiło o zatrzymaniu mojego chłopaka, dotarło do niego, że w tej okolicy nie znajdzie dla mnie wymarzonego kandydata na męża – nowobogackiego chłoptasia w szytym na miarę garniturze, który miałby mi do zaoferowania choćby mały domek z ogródkiem, zupełnie niepodobny do tego, który od lat był naszym domem. Ojciec już wtedy najprawdopodobniej zrozumiał, że tu mogłam co najwyżej zostać żoną jakiegoś robotnika, któremu po pracy musiałabym przynosić zimne piwko, a wieczorem prać jego brudne gacie. W najlepszym wypadku mogłam zostać laską mafiosa i wieść życie bardziej dostatnie, ale też niebezpieczne. Paul Evans może i był pijakiem, ale brzydził się jakąkolwiek formą przemocy, a w gangsterskim świecie było jej całkiem sporo. Tak więc nie zamierzałam nawet wspominać o tym, że pojawił się w moim życiu ktoś taki jak Matt, bo ojciec pewnie momentalnie widziałby w tym szansę na spełnienie marzeń o księciu z bajki dla jego jedynaczki.

– A co u doktora Williamsa? Masz jakieś nowe wieści? – spytał.

Znów o to spytał, a ja nie miałam ochoty na rozmowę na ten temat. Zwłaszcza że tak naprawdę sama niewiele wiedziałam. Czułam lęk, który wywoływał we mnie najbardziej dramatyczny z możliwych scenariuszy, ale nadal nie znałam żadnych konkretów. Po co więc zaprzętać tym głowę ojca? Mało miał własnych kłopotów?

– Nie. Nadal czekam na wynik – odparłam, w zasadzie zgodnie z prawdą. Ojciec co prawda nie miał pojęcia, że badania zostały zlecone ponownie, ale chcąc mu oszczędzić trosk, postanowiłam to przemilczeć. – Zrobić ci kawę? – spytałam, zręcznie zmieniając niewygodny temat.

– Nie, dziękuję. – Nie dał się zwieść, choć przesadnie nie drążył tematu. – Ale jak już coś będziesz wiedziała, to mi powiesz?

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się. W chwilach takich jak ta żałowałam, że tak nie mogło być już zawsze...

\*\*\*

– Uprzedzałam, że się na tym nie znam. – Zaśmiałam się, kiedy Matt patrzył na mnie błagalnie, wyczekując mojej opinii.

Swoją drogą, to dość śmieszne, że tak zorganizowany facet, jak on – tak, ten mężczyzna musiał być bardzo poukładany, o czym mogła świadczyć choćby jego punktualność – przy wyborze mebli kuchennych kierował się kryterium „co będzie do mnie najbardziej pasowało”. Skąd niby miałam to wiedzieć, skoro tak naprawdę go nie znałam? Nagle pomyślałam sobie, że to w zasadzie dosyć przykre – wybrałam sobie na doradcę obcą dziewczynę. Czyżby nie miał nikogo bliskiego?

– Ale że co? – Spojrzał na mnie, lekko unosząc brew. – Nie podobają ci się?

– Nie mnie mają się podobać – odparłam.

Wypindrzona sprzedawczyni – to znaczy ekspertka do spraw sprzedaży, bo już trzy razy tak się przedstawiła – znów spojrzała na mnie z niesmakiem. Pewnie od chwili, gdy wraz z Mattem przekroczyłam próg salonu, w którym pracowała, zastanawiała się, kim właściwie jestem i jak to się stało, że doradzam takiemu mężczyźnie jak Matt. Spójrzmy prawdzie w oczy, on wyglądał jak z pokazu mody, a ja... jak bezdomna. Kontrast między nami był uderzający.

– To może te? – zaproponowała, przechodząc dalej.

– Co myślisz? – spytał mnie. – Fajne są, prawda?

Nie miałam wyjścia. Podeszłam do wściekle żółtych mebli, bardzo nowoczesnych, na wysoki połysk. Nie cierpiałam żółtego, choć ten nie miał nic wspólnego z tą ohydną farbą, która od lat co dzień aż raziła w mojej własnej kuchni.

– Nie podobają ci się? – Matt przyglądał mi się uważnie. Był błyskotliwy i sporo umiał dostrzec, pomimo że nic nie

mówiłam.

– To chyba panu powinny się podobać – burknęła znużona sprzedawczyni, po czym posłała słodki uśmiech mężczyźnie, który z całą pewnością był w jej typie, ale zupełnie nie zwracał uwagi na jej umizgi.

Dopiero po chwili spojrzął na nią z lekką przekorą, a następnie mrugnął do mnie porozumiewawczo, choć nadal nie rozumiałam, co mu chodziło po głowie.

– Mnie i mojej dziewczynie – odparował, na co tamta z wrażenia omal nie padła trupem.

Przyznaję, szybko wróciła do normy i przywołała na twarz uśmiech profesjonalistki, ale widać było, że jest zszokowana. Nie dziwiło mnie to, mnie też zaskoczył, choć wiedziałam, że to niewinne kłamstewko, by utrzyć nosa tej przemądrzałej panience.

– Co ci się w nich nie podoba, kochanie?

Nie lubiłam takich gier i momentalnie poczułam rumieńce na twarzy. Matt chrząknął wymownie, najwyraźniej ledwie powstrzymując się od wybuchu śmiechu. „No bardzo śmieszne” – pomyślałam.

– Kolor, kotku – odparłam, zbierając się na odwagę, na co kąciki ust stojącego nieopodal mężczyzny drgnęły nieznacznie, wymownie sugerując, że dobrze się bawi.

– Kolor? – wtrąciła się kobieta, która przez chwilę przyglądała się nam z niedowierzaniem. – Przecież to najnowszy krzyk mody! – Zdawała się oburzona moim ignoranctwem.

– To... – Wskazałam na swój unikalny look. – ...według paryskich trendów to także najnowszy krzyk mody. A jakoś nie wydaje mi się, żeby przypadł pani do gustu.

Poczerwieniała na twarzy. W zasadzie nie byłam pewna, czy zawstydziłam ją, sugerując jej nieobycie w świecie mody, czy może raczej zirytowałam. Cóż, nie lubiłam, gdy takie lalunie zadzierały nosa. A ta, w tych swoich szpileczkach, obcisłej

kiecce i z rzęsami jak zmiotki, wyjątkowo działała mi na nerwy. Szczególnie że mizdrzyła się do Matta, jakby miała zamiar zaprezentować mu dodatkowe funkcje blatów kuchennych i tylko moja obecność powstrzymywała ją przed tym. Cholera, ja chyba... byłam o niego zazdrosna! Niech to szlag, tego mi jeszcze było trzeba.

– Macie może ten sam model, ale w innych kolorach? – Matt najwyraźniej uznał, że musi wziąć sprawy w swoje ręce.

Musiałam przyznać, że to był głos rozsądku, bo – jak wiadomo – kłójące się kobiety zwiastują kłopoty. A my z ekspedientką patrzyłyśmy na siebie niczym wygłodniałe tygrysyce, co pewnie podsuwało mu na myśl sceny niczym z filmu katastroficznego.

– Tak, na magazynie – burknęła sprzedawczyni, po czym zerkając na mnie wymownie, jakby chciała mi powiedzieć, że i tak ostatnie zdanie będzie należeć do niej, dodała: – Chce pan zobaczyć?

– Tak, chcemy – odparł Matt.

A potem zrobił coś, czym po raz kolejny totalnie mnie zaskoczył. Objął mnie mocno i przytulając, prowadził na zaplecze. Trzeba przyznać, że facet wszedł głęboko w rolę, a ja, choć oczywiście wiedziałam, że była to tylko farsa, nic nie mogłam poradzić na przyspieszone bicie serca...

*Matt*

Ostateczny wybór padł na czerwone fronty i czarne marmurowe blaty. Liv kategorycznie odrzuciła najmodniejszą podobno w tym sezonie żółć, a ten kolor obojgu nam podobał się bardziej. Właściwie już chyba nie pamiętam, kiedy ostatni raz cieszyłem się z zakupów, w dodatku tak przyziemnych, jak wystrój mieszkania. Dotąd to moja żona bez konsultowania ze mną załatwiała takie sprawy i była w tym całkiem niezła. Cóż, Meg uwielbiała zakupy, a wydawanie kasy działało na nią jak narkotyk, bo nie miało dla niej znaczenia, czy kupuje diamentową kolbę, czy zlewozmywak. Pomijając już fakt, że pozbyłem się w ten sposób za czasów naszego małżeństwa

całkiem okazałej sumki, nie sposób było zaprzeczyć, że moja żona była świetna w kupowaniu, być może dlatego przez moment rozważałem nawet, czy to właśnie jej nie poprosić o pomoc. Szybko jednak zrezygnowałem z tego idiotycznego pomysłu, bo już jakiś czas temu obiecałem sobie, że będę ograniczał kontakt z Megan do niezbędnego minimum. Lepiej nie kusić losu, bo gdy ostatnio zasugerowała, że ubolewa nad naszym rozstaniem, to już czułem się z tym nieswojo. Przecież jeszcze nie tak dawno temu kochałem tę kobietę nad życie...

Wracając do wyboru mebli... Mogłem przecież poprosić matkę, która zawsze miała naprawdę dobry gust i śledziła wszystkie wnętrzarskie nowinki, bo ciągle coś zmieniała w ich domu. Jednak po pierwsze, nie chciałem jej zawracać głowy – wciąż przeżywała to nasze nagłe rozstanie, a ja nie chciałem jej dokładać zmartwień, pokazując, że rozpoczynam nowy rozdział w moim życiu – a po drugie... No właśnie, kiedy tylko pomyślałem o Liv i o tym, że będę mógł z nią spędzić choćby chwilę...

– Ja pierdzielę – przekląłem cicho, choć mógłbym przysiąc, że moja sekretarka, która właśnie zerknęła na mnie wymownie przez niedomknięte drzwi gabinetu, usłyszała wyraźnie każde słowo.

Właśnie docierało do mnie, że ta dziwaczna dziewczyna nie jest mi obojętna. Nie pojmowałem tego. Nie była w moim typie, no a ja, na tym etapie mojego życia, świeżo po rozstaniu z żoną, nie zamierzałem uganiać się za innymi kobietami. Miałem burzliwą przeszłość, ale to było dawno temu, a za czasów małżeństwa nie w głowie mi były gorące romanse czy nawet niewinne flirty. Potem leczyłem rany i właściwie dopiero po spotkaniu Liv coś znowu drgnęło w moim sercu...

– Wszystko w porządku, szefie? – spytała Ruth, kiedy dostrzegła, że pocieram twarz.

Musiła mnie już chwilę obserwować, bo wpatrywała się we mnie badawczo. Nie lubiłem wścibstwa i miałem ochotę zamknąć jej drzwi przed nosem, ale opanowałem się. Nie chciałem robić z siebie większego kretyna. Dopiero teraz

zdałem sobie sprawę, że uśmiecham się sam do siebie. To naprawdę musiało wyglądać idiotycznie...

– Tak – odparłem i zamknąłem laptop. – Chyba mam dość pracy na dziś. Ty też masz już wolne – dodałem, wstając od biurka i sięgając po marynarkę. – Bądź jednak pod telefonem, bo być może zadzwoni ten nasz nowy kontrahent z Szanghaju. Zależy mi na tym kontrakcie.

– Dobrze, szefie – odparła dziewczyna i szybko wstała od biurka, po czym sięgnęła po swój płaszcz.

Pomogłem jej go założyć, na co uśmiechnęła się do mnie zalotnie. Miałem wrażenie, że odkąd wieść o moim rychłym rozwodzie rozeszła się po firmie, połowa damskiego personelu wzdycha do mnie po kątach. A ja, zamiast się cieszyć, czułem się z tego powodu mocno zirytowany.

– Pomóc panu z czymś jeszcze? – zapytała, co tylko potwierdziło moje podejrzenia.

Wyniosłem z domu rodzinne szarmanckie podejście do kobiet, ale najwyraźniej Ruth doszukiwała się w moim zachowaniu jakichś podtekstów. Była ładna, miła i sumiennie wypełniała powierzone jej obowiązki, ale nigdy nie zdecydowałbym się na romans w pracy. Pewnych spraw nie wolno było łączyć. Już wcześniej zauważyłem, że wysyłała mi sygnały, które sugerowały, że interesuje się mną nie tylko jak swoim szefem. Wkurzało mnie to, zupełnie jak duszący zapach perfum, w których ostatnio chyba się kąpała. Nie chciałem jej urazić, ale doszedłem do wniosku, że być może niedługo będę musiał wytyczyć granice w naszych relacjach. Ceniłem jej niezawodność i profesjonalizm, więc wolałbym nie szukać w trybie pilnym nowej asystentki.

– Nie, mówiłem przecież, że masz już wolne – burknąłem, nawet nie siląc się na zbędne uprzejmości.

Chyba tylko tyle wystarczyło, by dziewczyna słusznie odczytała moje intencje, bo wyraźnie się zmieszała.

Sytuacja jednak znów zagęściła się w windzie, do której wsiedliśmy oboje. Ruth zerkała na mnie ukradkiem, zupełnie

jakby chciała mi coś wyznać, ale jednocześnie jakby obawiała się mojej reakcji. Cholera, przez moment nawet sądziłem, że zaraz rzuci się na mnie i zacznie całować, co widziałem w jakichś tandetnych babskich filmach, w czasie których kobiety z reguły ryczą. Dlatego odetchnąłem z ulgą, kiedy wreszcie dojechaliśmy na parter, a drzwi windy rozsunęły się. Przepuściłem dziewczynę przodem, na co, niestety, znów obdarowała mnie zalotnym uśmiechem.

– Szefie? – zapytała nagle, kiedy dotarliśmy do szklanych wahadłowych drzwi. – Mogłabym się z panem zabrać? Auto mi się zepsuło, a mieszkam po drodze...

– Matt? – usłyszałem w tym samym momencie.

Znałem ten głos, choć jego właścicielka nadal wydawała mi się nieco obca. Ucieszyłem się, choć zdziwiło mnie, co robiła przed budynkiem, w którym pracowałem.

– Liv!

Starłem się nie wyglądać na zaskoczonego, bo dzięki temu mogłem raz na zawsze zniechęcić swoją sekretarkę do zalotów. Ale faktycznie zastanawiałem się, skąd wiedziała, gdzie mnie szukać i po co właściwie przyszła.

– Co tu robisz, kochanie? – spytałem, kontynuując naszą gierkę pary zakochanych.

Podszedłem do niej i wziąłem ją w ramiona. Była zaskoczona, ale zupełnie jak w salonie meblowym, nie dała tego po sobie poznać. Dla podkreślenia wiarygodności chciałem ją tylko cmoknąć w policzek, ale ona w tym momencie nieoczekiwanie obróciła głowę i nasze wargi się spotkały. Kurwa, jakie to było przyjemne, a zarazem zupełnie nowe dla mnie doznanie. Mógłbym przysiąc, że poczułem przyjemny prąd na ustach, o którym słyszałem kiedyś mimochodem w jednym z tych kiczowatych wyciskaczy łez, a w który dotąd kompletnie nie wierzyłem.

– Tooo ja już nie będę przeszkadzać – doszedł mnie głos mojej pracownicy, o której istnieniu w tej chwili zupełnie zapomniałem. – Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia – odparłem, z ociąganiem puszczając Liv, której spojrzenie wydawało się jakieś lekko rozmyte, niewyraźne. – Przepraszam, że cię tak stale wykorzystuję, ale ostatnio mam spory problem ze zbyt nachalnymi kobietami – wyjaśniłem, czym chyba natychmiast sprowadziłem ją na ziemię.

– Ostatnio? – spytała, jakby z niedowierzaniem.

Nie wiem, co dokładnie myślała na mój temat, ale chyba miała mnie za jakiegoś lowelasa. Pokiwałem jedynie głową, chcąc zaoszczędzić jej szczegółów. Nie zamierzałem bowiem na tak wczesnym etapie znajomości mówić jej o rozwodzie i niewiernej żonie...

– I w dodatku jest ich więcej? – zapytała jeszcze i poprawiła czapkę, która lekko zsunęła się jej na oczy.

Uśmiechnąłem się. Nie miałem ochoty zwierzać się jej ze swoich problemów czy prywatnych spraw. A już tym bardziej nie zamierzałem mówić jej o Megan, która nagle zapałała sentymentem do naszego już prawie nieistniejącego małżeństwa. Swoją drogą, ciekawe, jak zachowałyby się Megan, gdyby zobaczyła to, czego naocznym świadkiem stała się moja sekretarka? Poczulem jakąś niezdrową radość na samą myśl o tym, ale wiedziałem, że Meg akurat nie powinno się drażnić. A już na pewno nie w tej chwili, zanim sąd nie ureguluje kwestii moich kontaktów z synem.

– Co cię sprowadza? Zapomniałem o czymś? – zmieniłem temat.

Nie odpowiedziała od razu, tylko przyglądała mi się bacznie. Wyglądała, jakby coś zaczynała podejrzewać, choć na jej kamiennej twarzy nie pojawiło się nawet minimalne drgnięcie. Ale jej oczy... to one zdradzały jej myśli.

– Zapomniałam plecaka. Chyba został w twoim wozie – odparła po chwili.

– Ach tak. – Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Liczyłem, że po prostu chciała mnie zobaczyć. – Skąd wiedziałaś, gdzie pracuję?



Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała od razu. Otworzyłem więc auto pilotem, a Liv otworzyła tylne drzwiczki i zgarnęła z kanapy to dziwne coś, co ja najchętniej wyrzuciłbym do śmieci.

– Wygooglowałam cię – wyjaśniła wreszcie, ale nim zdążyłem coś odpowiedzieć, dodała: – Przepraszam, że cię nachodzę, ale nie mogłam cię uprzedzić, bo telefon był tutaj. – Zamachała plecakiem.

– Przecież i tak nie masz do mnie numeru – wypaliłem bez zastanowienia.

Nawet w zapadającym z każdą minutą zmierzchu zdołałem zauważyć, że poczerwieniała na twarzy. A przecież nie chciałem jej zawstydzić.

– Pójdę już – mruknęła i odwróciła się na pięcie.

Złapałem ją za rękaw i powstrzymałem przed tym absurdalnym pomysłem. Skoro myślała, że pozwolę jej się tłuc samej po nocy autobusem, to była w wielkim błędzie.

– Odwiozę cię.

– Nie trzeba...

– Wskakuj.

Nie zamierzałem ustąpić, a ona, dzięki Bogu, dłużej nie protestowała.

## 9.

*Liv*

Ja pierniczę!

Stałam przed lustrem we własnym pokoju i rozanielonym wzrokiem patrzyłam na własne odbicie. Właściwie to patrzyłam tylko na wargi, które wciąż jeszcze nosiły ślady jego ust. Pocałował mnie. I to nie przelotnie czy na pokaz, zupełnie jak przed Freedom Tower. Pocałował mnie raz jeszcze. W samochodzie, wkrótce po tym, jak kazałam mu zatrzymać auto w tym samym co zwykle miejscu. Niby dziękował mi za poranną przysługę, ale czy ten pocałunek mógł świadczyć jedynie o czystej wdzięczności? Stado motyli harcowało w moim brzuchu, a ja rozkoszowałam się tak żywym wspomnieniem ciepła i aksamitu jego cudownych warg, które tak nieoczekiwanie wzięły w posiadanie moje własne.

Zerknęłam na wizytówkę, którą kurczowo trzymałam. Matt wręczył mi ją na odchodne, mówiąc, że powinien mi ją dać już dawno. Przez moment rozważałam, czy nie powinnam jej wyrzucić, bo gdyby ojciec się na nią natknął, pewnie zacząłby mnie przepytywać. Tylko że ona pachniała nim, jeszcze niedawno jej dotykał...

I wtedy zdałam sobie sprawę, że zakochałam się w tym mężczyźnie... Nie wiem, jak to możliwe, bo przecież obiecałam sobie, że moje serce będzie zamknięte na takie ekscesy, a teraz czułam, że jednak stało się... Podejrzywałam to chyba od chwili, gdy go poznałam, a reakcja na ten pocałunek tylko mnie w tym utwierdziła. Nie znałam go, choć byłam przekonana, że jest dobrym człowiekiem. Nie wiedziałam, jakie są jego uczucia względem mnie, ale też wyraźnie czułam, że nie jestem mu obojętna.

– No i kicha – jęknęłam. – Przepadłaś, dziewczyno. Przepadłaś na dobre...

\*\*\*

– O Boże! – Zerwałam się na równe nogi. – Zasnęłam!

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz przytrafiło mi się coś podobnego. Z całą pewnością było to wieki temu, gdy jeszcze chodziłam do szkoły. Błyskawicznie się ubrałam, zastanawiając się, czy mam czas na czesanie włosów.

– Tato?! – Zawołałam już ze schodów, kiedy w pośpiechu dopinałam spodnie. Ojciec siedział przy kuchennym stole i jak gdyby nigdy nic popijał poranną kawę. – Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Spałaś tak smacznie, że pomyślałem, że przyda ci się odpoczynek.

– Tato, ja mam pracę, pamiętasz? – zapytałam z pretensją w głosie, chwytając w pośpiechu buty.

Sięgnęłam jeszcze do plecaka i wyjęłam z niego opakowanie miętowych gum do żucia, bo nie miałam czasu na mycie zębów.

– Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co z nami będzie, jeśli ją stracę.

– Nie pomyślałem o tym...

Ojciec, który początkowo sprawiał wrażenie zupełnie niewzruszonego, teraz naprawdę wyglądał na przejętego moimi słowami. I słusznie, bo jeśli stracę tę robotę, to zostaniemy bez środków do życia. W sumie sama byłam sobie winna. Gdybym nie marzyła przez pół nocy o mężczyźnie o szafirowym spojrzeniu, o jego cudownie miękkich wargach, słodkim zapachu...

– Stało się coś? – zapytał nagle ojciec, przyglądając mi się wnikliwie.

Nie lubiłam, gdy mnie tak lustrował. Zawsze potem na ogół poruszał tematy, na które nie chciałam z nim mówić.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Po prostu jestem spóźniona.

– Ale pamiętasz, żeby mnie poinformować o wynikach badań? – Nadal to samo. Wciąż wypytywał o moje zdrowie,

a mnie coraz mniej się to podobało. – Kiedy masz tę wizytę u doktora Williamsa?

– Za kilka dni – odparłam i w biegu chwyciłam kurtkę.

– Liv? – Przystanęłam na moment. – Uważaj na siebie, córciu.

– Będę – odparłam zduszonym głosem.

*Matt*

Czekałem na nią w tym samym co zwykle miejscu, ale dziś się nie pojawiła. Byłem pewien, że z jakiegoś powodu została w domu – być może się przeziębiła, bo przecież ta jej kurtka... Jezu, chyba będę musiał wziąć sprawy w swoje ręce i kupić jej jakąś puchówkę.

Przez dłuższą chwilę stałem jeszcze i wypatrywałem jej drobnej sylwetki. Pomyślałem nawet, że może przemknęła niepostrzeżenie albo że wyszła, zanim ja się tu zjawiłem. Po chwili jednak doszedłem do wniosku, że na pewno nie przeoczyłbym jej, bo stałem tu od bladego świtu, więc tę wyjątkowo przygnębiającą mnie wersję zdarzeń mogłem od razu wykreślić z tej pesymistycznej listy, którą ułożyłem w głowie. Jednego nie mogłem przeboleć – kiedy wczoraj dawałem jej wizytówkę, sam nie poprosiłem jej o numer komórki. Gdybym to zrobił, to nie miałbym dziś takiego dylematu. Zadzwoiłbym i upewnił się, że u niej wszystko w porządku. A tak niepokoilem się, bo dziewczyna, która co dzień o tej samej porze pokonywała wciąż tę samą trasę piechotą, dziś nagle gdzieś przepadła. A może obawiałem się, że za zniknięciem Liv stał ten spontaniczny pocałunek, którym ją wczoraj zaskoczyłem? Nie chciałem dopuścić do siebie tego podszeptu niepewności, bo przecież wyraźnie czułem, jak rozplynęła się pod naporem mojego ciała. To myślenie do niczego sensownego nie prowadziło...

Wreszcie odpuściłem i pojechałem do pracy. Dziś miałem kilka ważnych spotkań i parę jeszcze ważniejszych telefonów do wykonania. Tylko jak miałem skupić się na czymkolwiek,

skoro wciąż myślałem o dziewczynie z paskudnym makijażem i punkowym wręcz lookiem?

\*\*\*

– Ale jak to znów ci nie pasuje?! – Krew mnie zalewała, kiedy wciąż słyszałem tę samą durną wymówkę.

Nie dalej jak tydzień temu moja żona próbowała mi wmówić, że żal jej naszego zakończonego z jej winy małżeństwa. A teraz znów pogrywała ze mną, używając naszego syna jako narzędzia do walki ze mną.

– No normalnie. Mam już inne plany.

– Kobieto! Czy ty słyszysz samą siebie?!

– Nie podnoś na mnie głosu – warknęła, po czym dodała tym swoim uroczym głosem, za który niegdyś oddałbym niemal wszystko: – Dam ci Sammy’ego na przyszły weekend.

– Dasz mi Sammy’ego?

Chciałem się jej zaśmiać w twarz, ale z przyzwoitości tego nie zrobiłem. Ona traktowała naszego syna jak swoją własność! Powstrzymałem się także dlatego, że znając wcześniejsze zagrywki Meg, wolałem nie zaognić sytuacji. Musiałem po prostu cierpliwie czekać do rozprawy, gdy sędzia zdecyduje o moich spotkaniach z synem. Wtedy już nic nie będzie miała do powiedzenia.

– Tak – odparła zwyczajnie. – Choć nie ukrywam, liczę, że do tego czasu urządzisz się już w tym swoim nowym gniazdku.

Westchnąłem, tłumiąc w sobie przekleństwa. Ta kobieta przechodziła samą siebie. Nie liczyła się z nikim i z niczym. Nie obchodziło jej nawet, czy mnie na to stać. Po prostu ciągle stawiała nowe żądania, biorąc pod uwagę tylko własne zachcianki.

– Postaram się – odpowiedziałem oschle.

Nie zamierzałem z nią dłużej dyskutować na ten temat, bo w zasadzie nie widziałem w tym większego sensu. I tak

zamierzałem dokończyć urządzenie apartamentu, choćby dlatego, żeby wygodniej mi się w nim mieszkało.

Pożegnałem się szybko i rozłączyłem. Miałem jeszcze mnóstwo pracy i właśnie zamierzałem się na niej skupić. Nie miałem jednak złudzeń – to nie będzie efektywny dzień, bo przed oczami wciąż miałem obraz dziewczyny, która zawładnęła moim umysłem...

# 10.

*Liv*

W pracy miałam dziś totalny zapiernicz. Stale pojawiali się nowi petenci, choć na moje oko stale odwiedzały nas te same osoby, tylko problemów dziwnie im przybywało. O ile pojmowałam zagadnienia typu brak pieniędzy – zima zbliżała się wielkimi krokami, a niektórzy z nich nie mieli nawet na opał – o tyle zupełnie nie rozumiałam tych, którzy jakby na własne życzenie komplikowali sobie życie. Przychodzili do nas, by obgadać swojego eksmałżonka, chcąc mu w legalny sposób uprzykrzyć życie. Tylko że przy okazji takie osoby krzywdziły własne dzieci, nierzadko stając się świadkami kłótni swych rodziców, którzy za wszelką cenę chcieli sobie nawzajem udowodnić własną rację.

W nowojorskim centrum pomocy rodzinie, organizacji dotowanej przez rząd, która specjalizowała się w mediacji zwaśnionych rodzin, pracowałam już od jakiegoś czasu. Na ogół lubiałam tę pracę i choć nie zarabiałam kokosów, jakoś dawałam radę utrzymać siebie i ojca. Bywały jednak dni, że udzielały mi się nerwy, które towarzyszyły niemal każdej z osób przychodzących do nas po wsparcie. Wówczas lubiałam tę robotę troszkę mniej. Nie dlatego, że byłam mało empatyczna i nie potrafiłam zrozumieć problemów innych, ale przez wzgląd na fakt, że przyglądając się z boku nierzadko fatalnej sytuacji innych, przypominały mi się moje własne kłopoty, których miałam aż zanadto. Dlatego czasami cieszyłam się, że byłam tylko stażystką. Nie musiałam ciągle stykać się ze wzburzonymi petentami, którzy często szukali tylko kozła ofiarnego, żeby przelać na niego żal do świata, że im życiu nie wyszło. Moi przełożeni musieli zachowywać zimną krew, uśmiechać się i mówić, że będzie dobrze, choć na ogół zawsze było do bani. Ja natomiast w chwili, gdy za drzwiami toczyły się zażarte kłótnie pomiędzy rodzicami, zajmowałam się ich dziećmi, które nierzadko gościły w naszej placówce. Rysowałam z nimi, czytałam im i na różne sposoby

staralam się odciągnąć ich myśli od faktu, że ich rodzina właśnie się rozpadała.

Na koniec zmiany, kiedy właściwie już szykowałam się do wyjścia, dostrzegłam elegancką młodą kobietę. Wydawała się nieco zagubiona. W zasadzie nawet mnie to nie dziwiło, gdyż na pierwszy rzut oka widać było, że nie pasuje do tego miejsca, w którym najczęściej pojawiali się ludzie na życiowym zakręcie. Była śliczna. Miała długie czarne włosy, nieskazitelną porcelanową cerę, piękną figurę. Była zadbana i modnie ubrana, czego nie można było powiedzieć o większości zagląających tu kobiet. Towarzyszył jej chłopczyk, na oko dwu-, trzylatek. Malec tuż po przekroczeniu progu wczepił się wręcz w matkę, na co ta zdawała się zupełnie nie zwracać uwagi.

Darcy także powoli zbierała się do wyjścia, ale kiedy dostrzegła kobietę, która zachowywała się, jakby nie do końca była przekonana o słuszności swojej wyprawy w takie miejsce, postanowiła natychmiast się nią zająć. Nie słyszałam dokładnie, o czym mówiły, ale problem tej kobiety wyraźnie dotyczył tego, co zawsze w podobnych przypadkach – niedogadania z partnerem.

– Liv! – zawołała Darcy. – Możesz jeszcze przez moment zostać i zająć się tym chłopcem?

– Oczywiście – odparłam.

Miałam ciężki dzień i najchętniej od razu poszłabym do domu, ale skoro się spóźniłam, mogłam jakoś to odpokutować. Poza tym zrobiło mi się żal tego chłopczyka, który wpatrywał się we mnie wielkimi zielonymi oczyma.

Tak jak podejrzewałam, mały wcale nie miał ochoty ze mną zostać i prosił mamę, żeby zabrała go ze sobą. Wyraźnie czuł się zagubiony, co mnie w ogóle nie dziwiło. Pewnie jak dotąd nie miał styczności z takimi miejscami. Jego nieufność była zrozumiała, w przeciwieństwie do zachowania jego matki, która fuknęła, żeby chłopczyk nie robił scen. Skulił się i wyglądał, jakby zaraz miał się rozplakać, więc postanowiłam działać. Kilka miesięcy stażu nauczyło mnie, jak postępować



w takich sytuacjach. Po kilku nieudanych próbach wreszcie udało mi się zachęcić dziecko do zabawy w kąciu dla najmłodszych, w którym znajdowała się fura zabawek. Miałam nadzieję, że znajdzie dla siebie coś ciekawego i uda nam się zażegnać ten kryzys. Kiedy maluch wyraźnie rozpromienił się na widok koparki, wiedziałam już, że nie będzie tak źle.

– Podobają ci się koparki? – zapytałam, na co ponownie spojrział na mnie nieufnie. – Cześć. – Uśmiechnęłam się promiennie. – Mam na imię Liv, a ty?

– Sam. – Posłał mi coś na wzór uśmiechu, a po chwili taszczył już w kierunku kanapy gigantyczną koparkę.

– Lubisz koparki, Sam? – spytałam. – Pobawisz się ze mną?

Tym razem w odpowiedzi maluch pokiwał tylko głową. Nie był rozmowny, ale powoli otwierał się przede mną, a to, jak na pierwszy raz, był spory sukces.

\*\*\*

– Dziękuję, Liv, że zajęłaś się tym chłopcem – zagadnęła mnie Darcy, kiedy obie wreszcie wyszłyśmy z pracy.

– No coś ty! Nie ma za co – odparłam, naciągając czapkę na uszy i szczerzej opatulając szyję grubym szalem.

Dziś wiało bardziej niż zwykle, a do tego temperatura znów gwałtownie spadła. W takich momentach naprawdę żałowałam, że nie zaopatrzyłam się w cieplejszą kurtkę.

– Wiesz, ja już zupełnie nie pojmuję ludzi – westchnęła Darcy, zapinając kurtkę pod samą szyję. – Szukają dziury w całym. Weźmy na przykład tę kobietę... Wolałabym myśleć, że wahała się, czy do nas przyjść i dlatego zjawiała się przed samym zamknięciem. Sądząc jednak po rozmowie z nią, wydaje mi się, że czuje się lepsza od innych i po prostu wstydziła się u nas pokazać.

Zzerała mnie ciekawość, czego właściwie taka dystygowana kobieta mogła u nas szukać, ale nie zapytałam o to Darcy. Wiedziałam, że to byłoby nieprofesjonalne, bo nasi

klienci mogą nam ufać i liczyć na pełną dyskrecję. Ta kobieta wydawała się mieć wszystko i nie wyglądała na taką, którą ktoś w jakikolwiek sposób mógłby skrzywdzić. Biła od niej pewność siebie i poczucie własnej wartości. Choć często pozory mylą, z całą pewnością ona nie była ofiarą przemocy domowej, których u nas nie brakowało. W ogóle wyglądała na taką, która dostaje, co chce i... za ile chce. A takie na ogół nie borykały się z większością problemów, która dotykała dwie trzecie społeczeństwa.

– Takie osoby to rzadkość, ale niestety, jak widać, zdarzają się wśród naszej klienteli – kontynuowała Darcy, a ja nadstawiłam uszu. – Ta kobieta rozwodzi się z mężem. Twierdzi, że ona tego nie chce, ale podobno jej mąż się uparł i za wszelką cenę chce postawić na swoim. Ponoć ma kochankę. Kupił już jakieś nowe mieszkanie, gdzie zamierza uwić sobie miłosne gniazdko z nową kobietą swojego życia.

– To okropne – jęknęłam. Naraz bowiem przed oczami pojawił mi się obraz zatroskanego chłopczyka. – Faceci to jednak dranie. A mąż tej naszej klientki tu już musi być wyjątkowym dupkiem. Przecież ta kobieta wygląda jak milion dolarów. Poza tym mają dziecko, bardzo małe zresztą.

„Czego mógł chcieć więcej?” – pomyślałam, z niesmakiem kręcąc głową.

– Zgadzam się. Wiesz, niektórzy nigdy nie powinni zostawać rodzicami... Przez wzgląd na dobro ich syna nasza klientka chce, abyśmy wyrywkowo nadzorowali jego wizyty u ojca.

– To trochę popieprzone, nie sądzisz? – Zmarszczyłam nos.

Podobno zdarzało się, że klienci prosili o ten rodzaj wsparcia, ale osobiście uważałam, że ingerowanie osób trzecich w tak intymne relacje to zwykła przesada. Poza tym nie dowierzałam w tę dość naciąganą historyjkę. Ta kobieta... pomimo że była niezwykle dystygowana, sprawiała wrażenie mało wiarygodnej. Nie wiem, może kierowała mną jakaś nie do końca zrozumiała zazdrość czy jakieś inne, równie paskudne uczucie, ale jakoś zbyt jej nie ufałam. Duppek

dupkiem, ale nie sądziłam, by jakikolwiek, nawet najbardziej rozpustny rodzic był w stanie narazić tak małe dziecko.

– Też tak uważam. Ale wiesz, że przy tego typu zgłoszeniach mam związane ręce. Być może wszystkie te jej zastrzeżenia wobec ojca są wyssane z palca, ale nie możemy tego tak po prostu zbagatelizować. Płacą nam za to. Od tego zresztą jesteśmy – westchnęła.

– Jak dla mnie ta sprawa bardziej nadaje się do biura detektywistycznego niż dla nas – odparłam.

Tę kobietę było na to stać, co sugerował choćby jej wymuskany wygląd. Po co więc zwróciła się po pomoc właśnie do naszej placówki?

– Masz rację, ale jak już mówiłam...

– Wiem, wiem... – Tym razem to ja wymownie westchnęłam. – Ludzie naprawdę nie doceniają tego, co mają.

– Ano nie doceniają...

– Liv?! – usłyszałam nagle.

Podskoczyłam, zaskoczona i złękciona jednocześnie.

– Matt?

– Nowy chłopak? – spytała Darcy, uśmiechając się dwuznacznie. – Nic nie mówiłaś?

– Bo to nie jest mój chłopak – odparłam szybko, czerwieniąc się przy tym jak burak.

„Przecież jeden pocałunek nie czynił z nas jeszcze pary” – pomyślałam, oczywiście zachowując tę myśl wyłącznie dla siebie. Poza tym musiałam mieć wyjątkowego pecha, że też akurat właśnie w tym momencie, kiedy moja koleżanka z pracy miała już skręcać w swoją przecnicę, on pojawił się na horyzoncie. Oprócz tego niepokojący był również fakt, że Matt najwyraźniej wiedział, którędy wracam z pracy.

– Leć do niego, a mną się nie przejmuj – powiedziała Darcy, a następnie cmoknęła mnie w policzek i ulotniła się, zostawiając mnie samą na środku chodnika.

– Wskakuj, bo zamarzniesz mi tu na kość – usłyszałam głos zza spuszczonej szyby, który oprócz troski, wyrażał chyba coś więcej. Ale co to było, nie miałam pojęcia.

– Śledzisz mnie? – spytałam, rozkoszując się błogim ciepłem w samochodzie.

– Gdzieżbym śmiał. – Uśmiechnął się rozbrajająco. – Idąc za twoim przykładem, poszperałem tylko na twoich profilach w mediach społecznościowych i dowiedziałem się tego i owego – dodał z szelmowskim błyskiem w oczach.

– A więc jednak mnie szpiegujesz? – Próbowałam udawać oburzoną, ale ta jego mina sprawiała, że czułam się kompletnie bezbronna.

– Nazywaj to jak chcesz. – Zaśmiał się, a po chwili obrzucił mnie karcącym wzrokiem. – Poprzytyłem twoich znajomych, a oni dosłownie narysowali mi trasę, którą codziennie pokonujesz z domu do pracy. Coś mi mówiło, że potrzebujesz wsparcia – dodał, zerkając wymownie na moją kurtkę i drżące dłonie.

– Wsparcia?

O czym on, do cholery, mówił? Nieraz zdarzyło mi się bardziej przemarznąć, a jakoś nigdy dotąd na ratunek nie przybył książę na białym czy też czarnym – pomyślałam o kolorze jego samochodu – koniu.

– Zmarzłaś. I nie zaprzeczaj mi tu teraz. Trzęsiesz się tak, że aż ci zęby szcękają. Jak można być tak nieodpowiedzialnym i przy takiej temperaturze chodzić w takiej cieniutkiej kurteczce...

Już chciałam mu odpyskować, że to właściwie nie jego sprawa, ale nie zdołałam tego zrobić, bo nie dał mi dojść do słowa.

– Kupiłem ci puchówkę. Leży na tylnym siedzeniu. Chcesz zobaczyć?

– Co mi kupiłeś? Kurtkę?

Patrzyłam na niego w osłupieniu, a moja narastająca wściekłość dosłownie odbierała mi mowę, choć na ogół byłam bardzo wyszczekanyim stworzeniem. O czym on do mnie mówił? Niczego od niego nie chciałam!

– Jeśli ci się nie spodoba, to możemy ją wymienić...

– Spadaj! – warknęłam i korzystając z okazji, że Matt właśnie zatrzymał samochód na czerwonym świetle, sięgnęłam do klamki.

– Liv?! – Zadziałał błyskawicznie. Złapał mnie za rękę, uniemożliwiając mi wyjście. – Nie odchodź.

Spojrzałam na niego, a w moich oczach zabłyśły łzy. Właśnie bowiem uświadomiłam sobie, że Matt brał mnie za biedaczkę, której nawet nie stać na zimowe ciuchy. A ja nie chciałam niczyjej litości. Zwłaszcza jego... A prezent pod postacią kurtki trącał nią na kilometr.

– Przepraszam, jeśli cię w jakiś sposób uraziłem – powiedział, patrząc na mnie błagalnie. – Nie planowałem tego. Uwierz mi, proszę. Martwię się po prostu o ciebie.

– To się nie martw – odparłam, siląc się na obojętność, choć mój głos wciąż zdawał się nie należeć do mnie. – Jestem już dużą dziewczynką i od dawna ze wszystkim radzę sobie sama.

– Przepraszam, nie gniewaj się na mnie...

Ujął moją dłoń, którą kurczowo zaciskałam na swoim plecaku, a następnie złożył na niej przelotny pocałunek. Tylko tyle albo raczej aż tyle wystarczyło, abym przepadła bezpowrotnie...

*Matt*

Na szczęście Liv dała mi się namówić na kolację. Po tym, jak wygłupiłem się z tą kurtką, sądziłem, że już wszystko stracone, a ona pośle mnie do diabła. Była cholernie dumną osobką, a do tego jej wrażliwość była zaskakująca. Wystarczył bowiem jeden niewinny pocałunek w rękę, a od razu zmiękła. Ogromnie mnie to kręciło.

Przed Meg znałem wiele kobiet. Oczywiście z kilkoma, nawet więcej niż kilkoma, spałem, zanim zostałem krótkoterminowym żonkosiem. Jednak nie byłem jakimś tam pieprzonym casanową, choć w tej chwili znów poczułem się jak przed laty, kiedy całkiem nieźle radziłem sobie z płcią przeciwną. Wracałem do gry i czułem się z tym świetnie, ale nie dlatego, że zamierzałem zaliczyć jakieś podboje, tylko dlatego, że w końcu zaczynałem chyba rozumieć zachowanie Liv. Dotąd zaskakiwała mnie na każdym kroku i podejrzewałem już nawet, że wyszedłem z wprawy. Chodziło jednak o to, że po prostu ona była inna niż wszystkie, nietypowa i uroczo kusząca w tej swojej odmienności. Udawała twardą, nieprzejednaną, a wewnątrz była kruchą i bezbronną istotą. Była też skromna, nie tylko z pozoru, co było częstą zagrywką wyrachowanych kobiet. Nie to co moja żona.

Meg była jej przeciwieństwem. Zawsze kręcił ją luksus i przepych. Dlatego też najszcześliwsza była wtedy, kiedy obsypywałem ją drogimi prezentami. Czasami miałem wrażenie, że nie liczyły się dla niej moje uczucia, tylko zasobność portfela. Fakt, kobiety kochają diamenty, ale czy miłość można okazać tylko przez ofiarowanie pierścionka z brylantem? Megan pewnie odpowiedziałyby, że tak. Tymczasem Liv zdawała się oburzona, że z troski o nią chciałem jej podarować kurtkę. To było urocze, podobnie jak jej reakcja na pocałunek w rękę. Mógłbym przysiąc, że nikt dotąd nie zdobył się wobec tej dziewczyny na tak zwyczajny czuły gest. Co z tego, że wyglądem zewnętrznym nie przypominała damulki, które lubią takie gesty? Byłem zdania, że wszystkie kobiety trzeba traktować z szacunkiem, a tym, na którym nam zależy, powinniśmy to okazywać. Dawno jednak żadna z nich nie potrafiła docenić tego w takim stopniu jak Liv.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziałem, przerywając ciszę, która towarzyszyła nam przez całą drogę.

Zgasilem silnik i spojrzałem na Liv, która w tym samym momencie obróciła się w moją stronę. Wydawała się lekko

zagubiona. A może była tylko zmęczona?

– Chodźmy – powiedziałem.

Natychmiast wysiadłem, by szybko znaleźć się po jej stronie. Otworzyłem drzwi i podałem jej rękę, którą z lekką obawą, ale jednak przyjęła. Teraz byłem już pewien – coś wyraźnie trapiło tę dziewczynę...

Kiedy po chwili znaleźliśmy się w budynku, na którego ostatnim piętrze znajdowało się moje nowe mieszkanie, zapytała:

– Dokąd mnie zabierasz?

– Na kolację – odparłem zwyczajnie.

Przez moment nawet zacząłem się zastanawiać, czy czasem nie zapomniałem jej o tym powiedzieć, ale nie...

– Ale tu chyba nie ma żadnej restauracji?

– No nie ma – odpowiedziałem. – A chciałaś zjeść w restauracji?

– Nie... nie wiem... – jąkała się i wyraźnie unikała mojego wzroku, co było niezwykle trudne, zwłaszcza kiedy znaleźliśmy się oboje w ciasnej windzie. – Ale to oznacza, że zabierasz mnie do...

– Tak, zabieram cię do swojego nowego mieszkania. – Uśmiechnąłem się i spojrzałem na jej pomalowane na ciemny granat usta, które nagle zapragnąłem znów zasmakować.

Jej wzrok pociemniał, widziałem to doskonale, choć Liv starała się unikać spotkania naszych spojrzeń. Do tego zaczęła nerwowo zagryzać dolną wargę, co potwierdzało, że jest tą sytuacją tak samo podniecona, jak ja.

– Masz coś przeciwko? – spytałem zmienionym z narastającego żaru głosem, na dźwięk którego ona spod przymrużonych powiek spojrzała wreszcie w moje oczy.

– Nie – wyszeptała.

Wówczas drzwi od windy rozsunęły się, a my znaleźliśmy się w holu mojego apartamentu. Liv wyszła pierwsza, ale nim zdołała zrobić kolejny krok chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Zderzyła się z moim torsem i spojrzała w górę, prosto w moje oczy. Była taka krucha, delikatna i tak cholernie pociągająca...

– Pragnę cię – powiedziałem, muskając palcem jej lekko drżące wargi. – Jeśli mam przestać, to powiedz to teraz – jęknąłem, przyciągając ją jeszcze bliżej, by wreszcie mogła realnie poczuć, jak na mnie działa.

– Matt – wyszeptała jedynie w moje usta. – Bądź delikatny, dobrze?

Zaskoczyła mnie. Nie sądziłem, że dziewczyna jej pokroju poprosi mnie o coś takiego. Megan i inne jej pokroju panienki, które miałem przed moją żoną, na ogół prosiły mnie o ostrą jazdę, dziki seks bez hamulców. Jednak żadna z nich nie poprosiła, abym był delikatny. Odsunąłem się od niej odrobinę, spojrzałem na jej lekko zaróżowioną twarz, którą ująłem w dłonie. Nie zamierzałem w tej chwili wypytywać, czy w przeszłości ktoś zrobił jej krzywdę, ale nie zamierzałem też udawać, że jej prośby nie odebrałem właśnie w ten sposób.

– Jeszcze wrócimy do tej rozmowy – zapowiedziałem. – A tymczasem obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy – dodałem, by chwilę potem znów ją pocałować.

Odwzajemniła pocałunek, a palce wplotła w moje włosy. Nie potrzebowałem dalszej zachęty. Bez najmniejszego problemu podniosłem ją, chwytając obiema dłońmi za jej szczupłe, choć jędrne pośladki i sadzając na sobie okrakiem, a potem skierowałem się wprost do sypialni. Co prawda ta część apartamentu nie była jeszcze w pełni urządzona, właściwie oprócz karimaty, kilku poduszek i koca nie znajdowało się w niej nic więcej, ale to w zupełności powinno wystarczyć do tego, co wkrótce miało nastąpić. Postawiłem ją na podłodze i nie przestając całować, zacząłem ją powoli rozbierać. Po kolei wylądowały na podłodze czapka, szalik, dzinsowa kurtka, bluzka... I tu się na chwilę zatrzymałem, bo



z fascynacją odkryłem, że pod bluzką była zupełnie naga. Nie nosiła stanika, co cholernie mnie rajcowało.

Nakryłem jej małe piersi, które zdawały się idealnie pasować do moich dłoni. Jęknęła cicho, co podziałało na mnie jeszcze bardziej wyzwalająco. W pośpiechu zacząłem rozpinać jej spodnie, a moje usta wkrótce błędziły po jej nagiej szyi. Teraz właśnie dotarły do jej sterczących sutków, które pod wpływem tej pieśczozy napięły się do granic możliwości. Liv uchwyciła wówczas moją głowę, zupełnie jakby przez moment zatraciła się w tej pieśczozy. Spojrzałem w górę. Miała zamknięte oczy i oddychała przez usta, łapiąc krótkie, płytkie wdechy. Właśnie dochodziła. Cholera, ależ to był podniecający, a zarazem zaskakujący widok. Wiedziałem już, że ta dziewczyna jest wrażliwa, ale nie sądziłem, że aż tak bardzo.

Nie przerywając pieśczozy, zdarłem wreszcie z jej pupy spodnie wraz z bawełnianymi majtkami, opuszczając je do kolan. Moja niecierpliwa dłoń natychmiast znalazła się pomiędzy jej udami, a druga uchwyciła jeden z pośladków. Mógłbym przysiąc, że lekko wzdrygnęła pod wpływem mojego dotyku. Może narzuciłem za duże tempo? Niemniej faktem było, że pod wpływem intensywności doznań, jakie jej fundowałem, cicho jęczała, co potraktowałem jak zielone światło, by móc zaoferować jej znacznie więcej.

Położyłem ją na karimacie i nie przestając jej całować, zdjąłem z niej do końca spodnie, rozkoszując się jej ponętym widokiem. Ta dziewczyna płonęła, choć zdawała się zawstydzona własną reakcją. A to z kolei działało na mnie jak pieprzony afrodyzjak. Znów zacząłem ją pieścić palcami, naprzemiennie zanurzając je w niej i stymulując jej nabrzmiąłą łechtaczkę, choć miałem już ochotę wejść w nią cały i posiąść ją w tradycyjny sposób. Postanowiłem jeszcze zaczekać, bo właśnie kolejny szczytowała na moich oczach, dając mi spektakl czystej rozkoszy, którego z pewnością nigdy nie zapomnę. Ktoś mógłby powiedzieć, że to był tylko seks, ale dla mnie było to coś naprawdę wyjątkowego.

# 11.

*Liv*

Może i byłam naiwna, darząc Matta bezgranicznym zaufaniem, ale w tej chwili już nie było odwrotu. Gra wstępna rozpoczęła się na dobre, a ja pod wpływem intensywności doznań, jakie mi serwował, zupełnie zatraciłam się w tej słodkiej przyjemności, która z nich płynęła. Czułam się nieco zażenowana, gdyż nie podejrzewałam własnego ciała o tak gwałtowne reakcje. Orgazm gonił orgazm, choć wciąż jeszcze daleko nam obojgu było do wspólnego spełnienia. I o ile na początku obawiałam się fizycznego bólu, którego wspomnienie było głęboko zakotwiczone w mojej głowie, ten rodzaj zbliżenia działał jak kojący balsam dla duszy. Z każdą pieśczętą tego cudownego mężczyzny przekonywałam się, że seks wcale nie musi kojarzyć się z bólem czy upokorzeniem. Seks był cudownym doznaniem, choć podejrzewałam, że my nadal byliśmy na początku tej drogi...

Czułam się nieziemsko, ale byłabym skończoną egoistką, gdybym nadal czekała na więcej, nie dając w zamian nic. Wiele mnie kosztowało, by pokonać tę wciąż narastającą błogość i przejąć inicjatywę. To było niezwykle trudne, zwłaszcza że moim ciałem wstrząsały przyjemne dreszcze, które zdawały się nie mieć końca.

Zdjęłam z niego marynarkę, a następnie sięgnęłam do koszuli. Moje palce drżały, prześlizgując się po kolejnych guziczkach, które nijak nie chciały współpracować z niecierpliwymi dłońmi. Dostrzegłam wówczas uśmiech błakający się po zmysłowych ustach Matta. Onieśmiał mnie, ale kontynuowałam, a po chwili jego koszula wylądowała tuż obok moich ubrań. Spojrzałam na jego nagi tors. Był szeroki i umięśniony, czego nie było widać, gdy zakrywał go tymi sztywniackimi garniturkami. Posmakowałam jeden z jego sutków, wciąż wpatrując się w jego twarz, która naraz zdradzała tak wiele emocji.

Nie byłam dobra w te klocki, bo jak dotąd seks w moim życiu nie stał na pierwszym miejscu. Właściwie to zupełnie nie byłam doświadczona, jeśli chodziło o tę właśnie sferę, ale teraz jedyne, czego pragnęłam, to dać rozkosz temu mężczyźnie. Kiedy moje niezdarne palce wciąż mocowały się ze sprzączką paska, rozpiął ją, a także zsunął spodnie z bioder, uwalniając swą imponujących rozmiarów męskość. Bezwiednie przełknęłam ślinę i wstrzymałam oddech. Znowu obleciał mnie strach, bo naraz do mojej głowy wdarł się obraz, o którym starałam się zapomnieć przez lata.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wbijając we mnie przenikliwy wzrok.

Cholera, był naprawdę błyskotliwy. Craig nigdy nie dostrzegłby niczego poza chęcią spełnienia własnych potrzeb.

– Bądź...

– Będę – szepnął i pocałował mnie. – Przecież ci obiecałem. Bierzesz pigułki? – zapytał jeszcze, a ja pokiwałam głową.

Choć od ostatniego fizycznego zbliżenia z mężczyzną minęło kilkanaście miesięcy, a ja nigdy nawet nie myślałam o przygodnym seksie, to brałam regularnie tabletki antykoncepcyjne. Ostatnią bowiem rzeczą, jaką w tej chwili potrzebowałam, to zostanie matką.

Matt znowu mnie pocałował. Niespiesznie, namiętnie, zachęcając mój język do igraszek. Oddałam się temu bez reszty, czując przyjemne dreszcze, które naraz objęły w posiadanie całość moje ciało. Wtedy poczułam, jak wsuwa we mnie swój olbrzymi penis. Otworzyłam szeroko oczy i napotkałam jego spojrzenie. Było takie ciepłe i tak szalenie... uczciwe. Uwierzyłam mu więc, że on nie mógł mnie skrzywdzić. Rozluźniłam mięśnie, a następnie wypchnęłam śmieiej biodra ku górze. Poczułam, jak wchodzi we mnie do końca. Naprawdę nie poczułam bólu, co w istocie było zaskakujące.

– W porządku? – spytał, wciąż nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Pokiwałam głową i teraz to ja pocałowałam jego. Wtedy zaczął poruszać biodrami, choć wciąż robił to z wielką ostrożnością, jakbym była najcenniejszą i najbardziej kruchą istotą w całej galaktyce. Kochał mnie, nie pieprzył, jak niejednokrotnie robił to Craig albo co zrobił mi tamten sukinsyn...

\*\*\*

Obudziłam się wtulona w jego nagie ramiona, z głową wspartą o jego szeroki tors. Może powinnam się uszczypnąć, by sprawdzić, czy nie śnię, ale przecież tak realnie czułam jego zapach i ciepło, które biło od jego rozgrzanej skóry, że byłam pewna, iż wcale nie fantazuję.

– Obudziłaś się wreszcie – usłyszałam jego cichy, jakże działający na moje zmysły głos.

Uniosłam głowę i napotkałam jego zaciekawione spojrzenie.

– Przepraszam. Byłam skonana – odparłam, natychmiast próbując wyśliznąć się z jego uścisku.

Nie przywykłam do takich sytuacji, a w tej wyjątkowo nie wiedziałam, jak mam się zachować. Przecież nigdy dotąd nie poszłam do łóżka z ledwie co poznanym mężczyzną. Objął mnie wówczas mocniej, co mnie zupełnie zaskoczyło.

– Było ci dobrze? – zapytał wprost, przez co natychmiast poczułam ogień na twarzy.

Ja pierdołę... Naprawdę nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. W zasadzie nawet nie miałam pojęcia, po co mnie o to spytał. Przecież odpowiedź nasuwała się sama: nie uciekałam, nie oponowałam, nie płakałam, miałam orgazm, a nawet kilka...

– Matt... – jęknęłam, naprawdę zawstydzona, znów próbując się wygramolić z jego ramion, w których on najwyraźniej zamierzał mnie wciąż więzić. – Chyba powinnam już iść.

– Jeśli myślisz, że po tym, co między nami zaszło... – Nagle znalazł się nade mną, a jego umięśnione ramiona oplotły moje

ciało, tworząc swoistą pułapkę. – ...pozwolę ci teraz odejść, to jesteś w błędzie.

– Ale...

– Żadne ale – powiedział, cmokając mnie w nos, czym kolejny raz totalnie mnie zaskoczył. – Po pierwsze, jeszcze nie zjedliśmy kolacji...

– Tak, bo od razu przeszliśmy do deseru – palnęłam bezmyślnie, na co on roześmiał się głośno.

– Deser dopiero przed nami, mała – powiedział, a jego twarz natychmiast przybrała inny wyraz. Nie wspominając o oczach, które nagle ze szmaragdowych zrobiły się ciemnozielone.

– Więc czym było to...? – zapytałam naiwnie, ale w zasadzie byłam ciekawa, cóż mogło skrywać się za tymi jego dość tajemniczymi słowami. Obietnica?

– Podwieczorek – odparł natychmiast, zatapiając się w moich ustach.

Cholera, jak on dobrze całował...

*Matt*

O wiele lepiej wyglądała w samej mojej wygniecionej koszuli niż w tych swoich dziwacznych ciuchach, za którymi, mógłbym przysiąc, próbowała skryć swą prawdziwą osobowość. Byłem cholernie ciekawy, przed czym się chowała, ale uznałem, że to niewłaściwa pora, by ją o to wypytywać. Poza tym musiałem przyznać, że Liv w tej nierówno zapiętej śnieżnobiałej koszuli wyglądała naprawdę seksownie. Już nawet ta jej ekstrawagancka fryzura, która teraz była w totalnym nieładzie, tak mnie nie raziła. Liv wyglądała po prostu lepiej.

– Dziękuję za kolację – odezwała się, nieświadomie oblizując wargi z sosu z sałatki.

Dobrze, że nie byłem zupełnie goły i po wyjściu z sypialni naciągnąłem na tyłek spodnie, bo mój fiut nagle stwardniał.

– Prawie nic nie zjadłaś – odpowiedziałem, poprawiając się na krześle, jednym z wielu mebli, które wraz z Liv wybraliśmy do mojej nowej kuchni. – Nie smakowało ci?

– No skąd! – zaprzeczyła szybko. – Bardzo mi smakowało. Ja... ja tylko... nie jadam zbyt dużo...

– To widać – przerwałem jej.

Nie wiem dlaczego, ale na moje słowa znów się zaczerwieniła. Zaskakiwała mnie, zwłaszcza tymi rumieńcami. Kobiety na ogół lubią, gdy ktoś mówi im, że są szczupłe. Jak widać, nie ona. Ona najwyraźniej z jakiegoś powodu wstydziła się swojej figury i chyba skrywała więcej sekretów niż kobiety, z którymi miałem dotąd styczność...

– Nie jadasz, bo nie chcesz czy nie możesz? – Nie chciałem jej w żaden sposób urazić, ale też po prostu byłem ciekawy.

– Żyję w biegu. Mam sporo na głowie – odparła, nawet na mnie nie spojrzawszy.

A więc jednak, poza sekretami, o które ją podejrzewałem od początku, miała też większe kłopoty, niż chciała przyznać.

– Chcesz o tym pogadać? – spytałem, przyglądając się uważnie jej twarzy.

Wyraźnie unikała mojego wzroku, co mogło świadczyć, że skala jej osobistych problemów jest większa, niż mógłbym przypuszczać.

– Nie – odparła rzeczowo.

– Liv?

Spojrzała na mnie, a to, co zobaczyłem w jej oczach, dosłownie zmroziło mi krew w żyłach...

– Ktoś cię krzywdzi? – wydukałem z trudem, bo słowa więły mi w gardle.

– Nie! – zaprzeczyła, zbyt nerwowo, co tylko mogło świadczyć o tym, że albo kłamała, albo zwyczajnie bała się o tym mówić.

Próbowałem dotknąć jej dłoni, ale odsunęła się jak oparzona, a następnie zerwała się na równe nogi, jakby szykowała się do ucieczki.

– Nikt nie robi mi krzywdy! – wyparowała, wbiegając do sypialni i zbierając w pośpiechu swoje porzucane po podłodze ubrania.

Poszedłem za nią, choć zachowywałem dystans, by nie spłoszyć jej jeszcze bardziej. Przecież nie o to mi chodziło...

– Liv?

– No co, Liv? Co Liv?! – odparowała, wciągając na pupę dżinsy, w które nagle zaplątała się i omal nie runęła jak długa na podłogę.

Złapałem ją w ostatniej chwili, chroniąc przed upadkiem. Patrzyła na mnie jak zranione, spłoszone zwierzę, a mnie krajało się serce. Sprawa musiała być znacznie poważniejsza, niż mogłem to sobie wyobrazić, ale ona najwyraźniej nie zamierzała mi zdradzić, o co chodzi.

– Puść – jęknęła, wrywając się.

Nie zamierzałem tego robić. Nie chciałem bowiem, by uciekła stąd w środku nocy, Bóg wie gdzie.

– Uspokój się – powiedziałem łagodnie, podtrzymując kontakt wzrokowy. – Na zajęciach z psychologii, na których poznałem... – Omal nie wyrwało mi się „moją żonę”, ale w porę ugryzłem się w język. To chyba nie był właściwy moment na takie wyznania. – ...pewną dziewczynę, uczono nas, że jeśli chcesz komuś pomóc, to najpierw musisz wzbudzić w tym kimś zaufanie. A żeby to zrobić, musisz tej osobie patrzeć prosto w oczy, bez względu na to, czy ma ona na to w danej chwili ochotę, czy nie.

Wtedy też dostrzegłem łzy zbierające się w jej wielkich, przerażonych oczach. I całe zdobyte przed laty psychologiczne doświadczenie szlag trafił.

– Przepraszam. – Rozluźniłem uścisk, ale o dziwo, ona nie próbowała uciec. – Nie chciałem cię zranić.

– Nie zraniłeś mnie – odparła łamiącym się głosem.

– To dlaczego płaczesz? – spytałem, ścierając kciukiem pierwszą łzę z jej policzka.

Zdawała się zaskoczona własną reakcją, ale próbowała to ukrywać. Uniosła tylko dumnie głowę, pociągnęła nosem, a następnie już nieco mniej przejętym głosem odparła:

– Po prostu nie lubię, gdy ktoś z buciorami wchodzi w moje życie.

– Zawsze mogę zdjąć buty – zażartowałem, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę, zerkając przy tym wymownie na moje bose stopy.

Uśmiechnęła się wówczas niepewnie. „Dobre i to” – pomyślałem.



# 12.

*Liv*

Matt – choć od wczorajszej, dość nieprzewidywalnej, urwanej nieoczekiwanie rozmowy wyraźnie nabrał dystansu – zachowywał się inaczej. Śmiałam więc przypuszczać, że to jeszcze nie koniec, a temat powróci niczym bumerang, gdyż nawet teraz, prowadząc samochód, przyglądał mi się ukradkiem. Co prawda nie zadawał już zbędnych pytań, nie naciskał, co czynił podczas kolacji, ale to wymowne milczenie zwiastowało rychły powrót do rozmowy, na którą z pewnością nie miałam ochoty. W zasadzie starałam się zrozumieć jego postępowanie i całe to zainteresowanie tym tematem. Przecież wpuścił mnie do swego domu, co mogło świadczyć o zaufaniu, którego siłą rzeczy oczekiwał także ode mnie. Przynależało mi więc sobie, że kiedyś zdobędę się na szczerość, której ode mnie oczekiwał, o ile w ogóle Matt zechce się ze mną ponownie spotkać.

No cóż, tego się przecież mogłam spodziewać. Za pięknie to wszystko wyglądało, więc wiadomo było, że zaraz coś się spieprzy. Tak to już było w moim popapranym życiu. Na dodatek nad ranem zadzwonił do mnie ojciec, pytając, dlaczego nie wróciłam do domu. Pewnie właśnie wytrzeźwiał na tyle, by zorientować się, że mnie nie ma. Wyszłam do kuchni, żeby z nim porozmawiać, ale chyba Matt musiał coś dosłyszeć, bo nie wyglądał na zadowolonego, kiedy wróciłam do sypialni. Pewnie dotarły do niego jakieś strzępki zdań i doszedł do wniosku, że rozmawiam ze swoim chłopakiem, bo niby dlaczego ojciec miałby dzwonić do swojej dorosłej córki o czwartej nad ranem. Z perspektywy Matta ta historia pewnie wyglądała jak kiepska wymówka. Nie czułam się komfortowo z myślą, że Matt mógłby pomyśleć, że jestem taka... ale szybko doszłam do wniosku, że na razie nie będę tego prostowała. Nie chciałam bowiem, aby znów próbował mnie przesłuchiwać. Na takie wyznania było stanowczo za wcześnie.

– Zatrzymaj się tutaj – odezwałam się, dostrzegając zarys budynku szpitala.

Chciałam mu zaoszczędzić fadygi związanej z poszukiwaniem wolnego miejsca na przyszpitalnym parkingu. O tej godzinie było o nie naprawdę trudno, wiedziałam to z autopsji.

– Nie chcesz, żebym na ciebie poczekał? – Zdawał się nie tyle zaskoczony, co rozczarowany.

Nie czułam się dobrze z tego powodu, niemniej tak właśnie postanowiłam. Chciałam być sama, zwłaszcza po wizycie u doktora Williamsa, którą zaczynałam stresować się coraz bardziej. Odnosiłam bowiem wrażenie, że pan doktor ostatnimi czasy dwoił się i troił, by na siłę znaleźć mi jakąś przypadłość.

– Nie gniewaj się, ale nie tym razem – odparłam tajemniczo i odpięłam pas. Już miałam się pożegnać i wysiąść, ale nagle poczułam potrzebę wytłumaczenia mu się choć odrobinę, dlaczego tak się zachowuję. – Nie wiem, ile mi dziś zejdzie, a nie chciałabym cię zatrzymywać.

Gdy zauważyłam, że otwiera usta, a przeczuwałam, że będzie starał się mi wmówić, że to dla niego żaden kłopot, szybko dodałam:

– Spotkamy się później, dobrze? No, oczywiście pod warunkiem, że nadal będziesz miał ochotę na moje towarzystwo. – Próbowałam się jeszcze uśmiechnąć, ale z mizernym skutkiem. Najwyraźniej stresowałam się bardziej, niż byłam w stanie przyznać to przed samą sobą.

– Oczywiście, że chcę cię jeszcze zobaczyć – odparł, choć nie okazywał przy tym specjalnej radości. W zasadzie trudno było mu się dziwić...

Wysiadłam z auta, nie zwlekając, aż on wyjdzie pierwszy i – jak to miał w zwyczaju – otworzy przede mną drzwi.

– Dziękuję, Matt – powiedziałam, zerkając do wozu.

A następnie, nie czekając ani sekundy dłużej, zatrzasnęłam drzwi i ruszyłam w stronę szpitala.

– Liv, zaczekaj!

Odwróciłam się, choć zrobiłam to niechętnie. Nie wiem, może dramatyzowałam, a może moje zachowanie wynikało z lęku przed nieznanym, które być może czekało mnie w gabinecie lekarskim, ale naraz poczułam, jakbym widziała Matta po raz ostatni...

– Pozwolę ci odejść – westchnął, na co moje serce zdawało się na moment zatrzymać – ale pod jednym warunkiem.

Spojrzałam mu w oczy, unosząc jedną brew. Zaintrygował mnie, ale i zasmucił. Może byłam głupia, ale chyba liczyłam, że będzie próbował mnie zatrzymać.

– Weź ją – powiedział, otwierając tylne drzwi i sięgając po różową kurtkę. – Potraktuj to jako prezent... – dodał, jękając się nieznacznie, co zupełnie do niego nie pasowało. Odkąd go poznałam, zawsze był tak pewny siebie.

– A co jeśli jej nie przyjmę?

Obudziła się we mnie przekorna natura, choć nie zamierzałam mu się dłużej przeciwstawiać. Wiedziałam już, że od samego początku miał wobec mnie szczerą intencję, a w dodatku na dworze było cholernie zimno. Jaki więc był sens, żebym się głupio upierała?

– Sam będę ją nosił. – I zaczął wbijać się w za ciasną o kilka rozmiarów różową kurtkę, czym natychmiast wzbudził zainteresowanie przechodniów, którzy uśmiechali się pod nosem lub patrzyli na niego jak na idiotę.

– Wyluzuj – jęknęłam, starając się ukryć rozbawienie. – Oddawaj to, zanim ktoś zadzwoni po pomoc i zwiną cię do czubków.

– Tak lepiej? – spytałam, narzucając kurtkę na plecy.

– Zdecydowanie – odparł, po czym nie zwracając uwagi na zniecierpliwionych przechodniów, którym samochód Matta

blokował przejście przez chodnik, przyciągnął mnie i pocałował.

Kiedy mnie wypuścił z ramion, ledwie byłam w stanie złapać oddech. Zaskoczył mnie. Zdecydowanie nie takiego pożegnania się spodziewałam. Myślałam, że Matt gniewa się na mnie, że już nie zechce się ze mną spotkać, bo jeszcze przed chwilą sprawiał wrażenie niezdecydowanego...

– Będę czekał na twój telefon – obiecał i jeszcze przez chwilę spoglądał mi w oczy, po czym wszedł do samochodu i odjechał.

*Matt*

Nie wiedziałem, co o tym wszystkim sądzić, ale byłem przekonany, że Liv nieźle namieszała w moim życiu, a to był pewnie dopiero początek. Nie byłem pewien swoich uczuć wobec tej dziewczyny, ale na pewno nie była mi obojętna. Nie pojmowałem tego, bo przecież ona nawet nie była w moim typie. Po pierwsze, nie lubiłem zbyt chudych kobiet. Od zawsze ceniłem kobiece krągłości: szerokie biodra, wypukły tyłek i spory biust. Żadnego z tych atutów nie miała Liv. Byłem już jednak dużym chłopcem i wiedziałem, że czasem oczekiwania bardzo odbiegały od rzeczywistości. Pewnie dlatego na samo wspomnienie jej reakcji, kiedy pieściłem jej sterczące sutki, natychmiast stwardniałem. Nie byłoby w tym nic nieprzyzwoitego, gdybym właśnie nie rozpoczął zebrania, które miałem prowadzić...

– To jak będzie, szefie? – Jack powtórzył pytanie.

Znał mnie od dawna i chyba podejrzewał, gdzie właśnie szybowały moje myśli. Jack jednak nie miał pojęcia, że po oficjalnym rozstaniu z Meg zacząłem się spotykać z inną kobietą, ale pewnie domyślał się tego, na co wskazywała jego mina.

Odchrząknąłem, poprawiłem się na krześle i raz jeszcze zerknąłem w leżącą przede mną dokumentację. Wszystko się niby zgadzało, ale coś jednak podpowiadało mi, abym decyzję

podjął po gruntownym przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw.

– Odłożmy tę decyzję – odparłem, zamykając teczkę.

– Ale że co? – zdziwił się Jack. Zresztą nie on jeden, bo nagle pozostałe pary oczu również zwróciły się w moją stronę.

– Coś nie gra?

– W zasadzie wszystko jest w porządku, ale mam dziwne przeczucie, że powinienem się z tym jeszcze przespać.

Problem w tym, że na samą myśl o łóżku, przed moimi oczyma natychmiast pojawił się obraz wijącej się przede mną dziewczyny z czarno-różowymi włosami, porzrzucanymi na mojej poduszce.

– Ale, Matthew, o co ci chodzi? To jest okazja roku, dlaczego szukasz dziury w całym?

– Żadne „ale”, Jack. Taka jest moja decyzja – uciałem temat.

– Koniec zebrania – dodałem, wstając i jednocześnie dając znak pozostałym, by szykowali się do wyjścia.

Po chwili moi zdeorientowani współpracownicy opuścili pomieszczenie. Pozostał jedynie Jack. Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu, ale chyba nie byłby sobą, gdyby nie drażył tematu.

– Czy twoja decyzja ma związek z tą twoją nową laską? – spytał nagle.

Blefowałem, byłem tego pewien. Jack nie miał pojęcia o Liv, z którą zresztą nie wiązała się żadna z firmowych decyzji, które zamierzałem podjąć.

– Jack, do sedna! – warknąłem. – Wiesz, jak nie lubię zabawy w podchody?

Uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Patrzył na mnie przez chwilę, jakby ważył słowa.

– Dziś połowa firmy trąbiła o twojej nowej, jakże ekscentrycznej dziewczynie – wypalił nagle.

– Ruth? – westchnąłem, opadając na krzesło.

– A co myślałeś? Laska ostrzyła sobie na ciebie pazurki, więc gdy pojawiła się konkurencja, wiadomo było, że nie zostawi na tobie suchej nitki. – Jack się zaśmiał, a ja spojrzałem na niego pośpiesznie. – No co? Wszyscy od dawna wiemy, że Ruth tylko czekała na to, żebyś znów został singlem. Jej jak najbardziej odpowiadał taki zwrot akcji.

– A mianowicie jaki? – spytałem, coraz bardziej poirytowany.

– No wiesz, Ruthie nigdy nie przepadała za twoją żoną. Nawet się z tym zbyt nie kryła. Chłopie, ona od dawna marzy, by zająć miejsce Megan.

– Co takiego?! Oszalałeś...

– Właśnie to – odparował mój wieloletni przyjaciel. – Widziała was wczoraj i...

– Nie kończ, kurwa – jęknąłem, pocierając nerwowo twarz. – Czy przed wami niczego się nie da ukryć? – zapytałem, wstając i popychając zbyt nerwowo obrotowe krzesło na kółkach, które natychmiast z hukiem wylądowało przy stole.

Fakt, specjalnie odegrałem przed swoją sekretarką scenę z Liv, ale nie podejrzewałem, że stanę się obiektem plotek całej firmy. Chciałem po prostu dać Ruth do zrozumienia, że ja i ona... Boże, dlaczego kobiety są aż tak skomplikowane?

– Wszyscy jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Stary, tutaj nic się nie ukryje. – Jack ponownie się zaśmiał, a następnie wyszedł, zostawiając mnie wreszcie samego.

Spojrzałem przez szklaną tafłę, za którą rozciągała się panorama Nowego Jorku. Lubiłem ten widok, ale dziś, patrząc na skąpane w zachodzącym słońcu wieżowce, czułem się co najmniej dziwnie, nietypowo. Miałem mętlik w głowie. I nie chodziło jedynie o to, co przed chwilą powiedział mi Jack. To bowiem było do przewidzenia. Ruth miała długi język i zawsze wtrącała się w sprawy innych. Chyba powinienem z nią o tym pomówić, nim sprawa dotrze do mojej żony. Nie potrzebowałem dodatkowych komplikacji przed rozprawą w kwestii praw rodzicielskich.

Dziś naprawdę nie czułem się sobą. Odkąd rano przed szpitalem pożegnałem się z Liv, targały mną zupełnie niezrozumiałe emocje. Niby wszystko było w porządku, dzień jak co dzień, mnóstwo obowiązków, nie mogłem narzekać na nudę, ale... po prostu nie mogłem przestać myśleć o Liv. I wcale nie chodziło mi o to, że przed moimi oczyma wciąż pojawiał się obraz jej nagiego ciała, rozciągniętego przede mną na karimacie, co było w istocie miłym, choć tu, w pracy, odrobinę frustrującym mnie doznaniem. Moje myśli były bowiem jakieś niespokojne. Zupełnie jakbym czegoś się obawiał, czymś na zapas się stresował.

\*\*\*

Zamierzałem się spotkać z Liv zaraz po skończeniu pracy. Jednak szyki pokrzyżowała mi Megan. Moja prawie była żona miała jakiś wyjątkowy dar komplikowania mi życia. Byłem na nią zły, że akurat w chwili, gdy zamierzałem wyjść, tak bez zapowiedzi przyjechała z Sammym do mojego biura. Fakt, komplikowało mi to plany, ale nie chciałem robić scen, zwłaszcza że ucieszyłem się ze spotkania z synem.

– Sprowadza cię do mnie coś konkretnego? – spytałem Meg, sadowiąc sobie małego na kolanach.

Na biurku już czekały na niego kartki i kredki, które uprzednio wyjąłem z szuflady. Miałem je tam przygotowane, odkąd nauczył się trzymać jedną z nich w swojej małej rączce.

– A to teraz musi być jakiś ważny powód, żebym wpadła do ciebie w odwiedzinę z naszym synem? – spytała Megan, rozsiadając się na wprost mnie, na jednym z miękkich foteli.

Nie odpowiedziałem. Znałem ją bowiem i byłem pewien, że za chwilę i tak poznam prawdziwy cel tej niezapowiedzianej wizyty. Poza tym nie podobał mi się jej zaczepny ton, więc wolałem nie inicjować kłótni.

– Nie proponujesz mi nawet czegoś do picia?

Meg zmarszczyła czoło. Zawsze tak robiła, ilekroć czegoś ode mnie oczekiwała. A ja zawsze, będąc oddanym i przykładnym małżonkiem, spełniałem każdą jej zachciankę.

Nie tym razem jednak. Co prawda z grzeczności zamierzałem jej zaproponować coś do picia, ale teraz byłem już pewien, że za tą pozornie zwyczajną prośbą kryło się coś więcej. Jeszcze nie wiedziałem, co to takiego, ale postanowiłem zachować czujność. Dotąd ta kobieta robiła ze mną, co chciała, a ja zachowywałem się jak marionetka w jej rękach. Jednak kiedy mnie zdradziła, obiecałem sobie, że muszę się uwolnić spod jej wpływu, choć dotąd różnie z tym było. Być może dlatego, widząc jej drapieżne spojrzenie, poczułem się niezręcznie.

– Nie kłopotz się, sama się obsłużę.

Bezwolnie powiodłem wzrokiem za swoją żonę, która z gracją, kręcąc mi tyłkiem przed nosem, ruszyła w kierunku barku. Megan była mistrzynią uwodzenia, każdy jej gest i każde słowo były wystudiowane. Kiedyś mnie to cholernie kręciło, ale dziś... Cóż, wiele się zmieniło.

– Tobie też nalać? – spytała, sięgając po kryształową karafkę wypełnioną brandy.

– Nie, dziękuję – odparłem, patrząc na nią z niedowierzaniem.

Wiele można powiedzieć o Meg, ale na pewno nie to, że nadużywała alkoholu. Miała słabą głowę i wystarczył kieliszek szampana, by plątał się jej język. Poza tym było jeszcze dość wcześnie, a ona miała pod opieką naszego syna, więc jej zachowanie co najmniej mnie zaskoczyło.

– Od kiedy pijesz? – zapytałem, ale widząc jej urażoną minę i pełen niezrozumiałego żalu wzrok, szybko doprecyzowałem:  
– Takie mocne trunki...

– Od kiedy moje życie przestało mieć sens – odparła, na powrót zasiadając w fotelu. Jej kusa spódniczka w tej chwili odkrywała naprawdę stanowczo za dużo.

– Meg...

– No co? – spytała zadziornie, zakładając nogę na nogę, jakby celowo drocząc się ze mną. – Popełniłam straszny błąd, którego bardzo żałuję. A to... – Zakręciła szklanką



w szczupłych palcach. – ...jest dobrym znieczulaczem. Pozwala mi zapomnieć.

Nie skomentowałem jej nagłego wyznania, bo odpowiedź nasuwała się sama. Wiedziałem, do czego zmierzała, ale w tej chwili zupełnie nie byłem gotowy na tego typu rozmowy. Być może nawet nigdy nie będę... Patrzyłem tylko na nią i pomimo chaosu, który nieoczekiwanie zrodził się w mojej głowie, starałem się ją zrozumieć.

– Czy jest szansa, że mi kiedyś wybaczysz? – spytała, trzepocząc rzęsami.

– Meg, daj już spokój...

– No co?! – spytała, odstawiając ostentacyjnie szklaneczkę na biurko i znów rozchylając uda.

To było podniecające w wykonaniu Sharon Stone w *Nagim instynkcie*, ale kiedy zachowywała się tak moja ponętna, ale w końcu prawie już była żona, naprawdę miałem mieszane uczucia, a dominującym z nich była chęć ucieczki lub przynajmniej zakończenia tej męczącej rozmowy. Fakt, jeszcze do niedawna nie byłem w stanie oprzeć się wdziękowi Megan, a z pewnością wielu mężczyznom wydawałaby się ona spełnieniem najskrytszych fantazji, ale zbyt wiele się między nami wydarzyło, żebym tak po prostu umiał się skusić na te jej gierki. Dobrze, że nasz syn był za mały, by zrozumieć, jaka gra toczyła się na jego oczach. Zresztą na tyle zainteresował się rysowaniem, że nie dostrzegał niczego wokół. Szkoda, że nie mogłem tego samego powiedzieć o sobie.

– Odwiozę was – zaproponowałem.

W zasadzie miałem ochotę na dłuższe towarzystwo swego synka, z którym ostatnio spotykałem się naprawdę rzadko, ale w tej chwili chodziło mi tylko o to, by Megan zachowała resztki zdrowego rozsądku i nie sięgnęła po kolejną szklanekę brandy. Może Meg miała powody, by topić smutki w alkoholu, ale Sammy zasługiwał na wszystko, co najlepsze, a wstawiona matka na pewno nie należała do tej kategorii.

– Myślałam, że pojedziemy do ciebie – wyparowała Meg i zamiast szykować się do wyjścia, ponownie ruszyła w stronę barku.

Chyba przesadzałem, ale mógłbym przysiąc, że alkohol już zrobił swoje, bo na chwilę straciła równowagę. Może to przez te potwornie wysokie obcasy?

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł – odparłem, sadzając małego na krześle i podchodząc do niej.

– Niby dlaczego? – spytała z kpiną w głosie.

Nie lubiła, kiedy coś nie szło po jej myśli. Najwyraźniej trudno jej się było pogodzić z tym, że już mi nie dyktuje warunków. Pomysł spontanicznej wizyty w moim nie do końca jeszcze urządzonym mieszkaniu był niedorzeczny. Gdyby chodziło tylko o zabranie Sammy'ego, bardzo bym się ucieszył, ale miałem dostać w pakiecie również jego matkę, a od pewnego czasu wcale nie miałem ochoty na jej towarzystwo. Poza tym zirytowała się, kiedy posłałem jej karcące spojrzenie, widząc ponownie napełnianą szklankę.

– Nie chcesz mnie zaprosić do swego kawalerskiego gniazdka? – zakpiła po raz kolejny. – Czy może załujesz mi whisky?

– To brandy – powiedziałem, odbierając jej szklankę, na co przewróciła oczyma. – Odwiozę was.

Na szczęście Megan już nie protestowała i chwilę później we troje opuszczaliśmy budynek, w którym znajdowało się moje biuro.

– Zapomniałam torebki – wypaliła Meg i zatrzymała się tuż przed obrotowymi drzwiami.

To było do niej niepodobne. O wielu sprawach mogła nie pamiętać, ale nigdy nie rozstawała się ze swoją torebką, szczególnie jeśli chodziło o jej ulubioną chanelkę. Albo nasze rozstanie ją tak rozstroiło, albo była bardziej wstawiona, niż podejrzewałem. Ale po jednym drinku? „A może Megan piła już alkohol, zanim zjawiała się w moim biurze?” – przyszło mi do głowy.

– Idźcie już. Ja tylko wrócę po torebkę i zaraz do was dołączę – powiedziała, po czym natychmiast zawróciła w stronę windy.

Wziąłem więc Sammy’ego na ręce i wyszedłem przed budynek. W zasadzie młody był już za duży na noszenie, ale wykorzystywałem każdą nadarzącą się okazję, żeby go poprzytulać. Naprawdę brakowało mi na co dzień jego obecności. Przytuliłem go więc czule, a po chwili znaleźliśmy się w moim samochodzie. Wcześniej wyjąłem z bagażnika fotelik, który woziłem na wypadek takich okazji. W końcu się przydał. Posadziłem w nim chłopca, zapiąłem pas, a następnie sam zająłem miejsce za kierownicą.

Megan niespecjalnie się spieszyła. Kiedy wreszcie ją dojrzałem, wyraźnie się zataczała. Czyżby wychyliła kolejnego drinka? Coś mi się zdawało, że będę zmuszony z nią pomówić o swych podejrzeniach...

– Zaczekaj tu, synku – zwróciłem się do zniecierpliwionego czekaniem na matkę Sammy’ego. Włączyłem mu bajkę na swoim smartfonie, po czym wysiadłem z auta i ruszyłem w stronę słaniającej się na nogach Megan. – Co ty wyprawiasz? – warknąłem, chwytając ją pod ramię.

– Dziękuję, kochanie – wyszeptła, wtulając się we mnie.

Jasna cholera! I co ja mam teraz z nią robić?!

# 13.

*Liv*

Nie wiem, czego się spodziewałam, gdy po pracy zdecydowałam się wyjść mu na spotkanie. I to w dodatku znów przed jego firmę... Może liczyłam, że ucieszy się na mój widok? A może po porannej wizycie u doktora Williamsa odczuwałam potrzebę, by zobaczyć się z kimś, kto mnie przytuli? Powinnam zadzwonić i uprzedzić go o naszym spotkaniu, ale ilekroć sięgałam po telefon, czułam, że odbiera mi mowę.

Chłód wzmagał się z każdą minutą, więc zapięłam puchową kurtkę pod samą brodę, choć przez chwilę, gdy ujrzałam Matta z tą piękną kobietą wiszącą na jego ramieniu, miałam ochotę zedrzeć ją z siebie i cisnąć do okolicznego śmietnika. Była przecież prezentem od niego... Jednak w porę obudził się głos rozsądku. Poprawiłam więc jeszcze szalik i czapkę, a następnie dla poprawy nastroju uniosłam dumnie głowę i ruszyłam dobrze znaną mi trasą. Wciąż chciało mi się płakać, bo pomimo że nie było sensu się rozczulać, dziś wyjątkowo powód do płaczu znalazłby się niejeden.

Kiedy dotarłam do domu, ojciec czekał na mnie z kolacją. Zaskoczył mnie, przede wszystkim tym, że o tej porze był trzeźwy.

– Jesteś wreszcie! Martwiłem się już – powiedział, baczenie mi się przyglądając.

Posłałam mu blady uśmiech. Wyszło kiepsko i miałam tylko nadzieję, że ojciec nie zacznie mnie wypytywać, skąd ten podły nastrój. Nie miałam na to siły.

– Zrobiłem kolację – powiedział, wciąż nie spuszczać mnie z oczu. – Mam nadzieję, że będzie ci smakowała.

Problem w tym, że nie byłam głodna. Co z tego, że od rana nie miałam niczego w ustach?

– Najpierw pójde na górę. – Widząc zaskoczenie na twarzy ojca, natychmiast dodałam: – Wezmę tylko prysznic i przebiorę się w coś wygodniejszego – dodałam, licząc, że tym razem woda okaże się choćby letnia.

Następnie ściągnęłam z głowy czapkę, rozsypałam szalik i zdjęłam różową kurtkę.

– Nowa kurtka?

Nie przypuszczałam, że jest tak spostrzegawczy. Zresztą ostatnio często mnie zaskakiwał. Pokiwałam jedynie głową, a następnie ruszyłam do mojego pokoiku na poddaszu. Teraz w domu było względnie ciepło, choć na pewno ktoś inny uznałby, że mamy jak w lodówce. Przyzwyczaiałam się już do tego i dopóki było cieplej niż na zewnątrz, nie narzekałam. Na szczęście pogoda zimą w Nowym Jorku nie obfitowała w siarczyste mrozy. Wciąż jednak nie było nas stać na dodatkowe wydatki na ogrzewanie. Gdyby tylko ojciec znalazł jakąś pracę...

Wyjęłam z szafy dres. Był to jedyny oprócz skrzypiącego łóżka mebel w moim pokoju. Na szczęście nie przemarzłam na kość, bo w mojej łazience woda nie była nigdy dość zagrzana. Chyba hydraulik coś sknocił, więc gdy miałam ochotę na porządną kąpiel, korzystałam z łazienki na dole, gdzie była wanna i ciepła, czasem niemal przyjemnie gorąca woda. Na piętrze jednak mogłam sobie pozwolić na paradowanie nago, bo ojciec, odkąd skończyłam piętnaście lat, w ogóle tu nie zaglądał. Dziś byłam mu za to wdzięczna, ale kiedyś...

Wtedy często nie mogłam zasnąć, bo z dołu dochodziły mnie odgłosy pijackiej libacji. Ojciec często zapraszał kolegów. Twierdził, że musi spłacić jakiś dług wdzięczności i dlatego stawia kolejkę. Szybko zorientowałam się, że to kiepska wymówka, a najpewniej chodziło o to, że u nas nikt im nie suszył głowy, bo jedyną kobietą w tym domu byłam ja. Pamiętam, że zawsze nakładałam na głowę poduszkę, bezskutecznie próbując zagłuszyć dźwięki toczącej się niemal do rana imprezy. Wiecznie chodziłam niewyspana...

Weszłam pod prysznic i natychmiast odkręciłam ciepłą wodę. Ciepłą tylko w założeniu, bo aż wzdrygnęłam się, kiedy strumień dotknął mojego ciała. Niechciane wspomnienia napływały do mnie i nie potrafiłam tego zatrzymać. Wiedziałam, że zaraz dotrę do punktu w swojej przeszłości, który przez wiele lat wywoływał u mnie koszmary, a w którym główną rolę odgrywał jeden z kolegów mojego pijanego w sztok ojca...

\*\*\*

– To mówisz, córuś, że u doktora Williamsa wszystko w porządku? – zagadnął ojciec, kiedy kończyliśmy kolację.

Nic nie zjadłam i po prostu chciałam już iść do siebie.

– Tak – skłamałam.

Nie zamierzałam wyznawać mu prawdy. Na trzeźwo mógłby tego nie udźwignąć...

– To dlaczego wyglądasz jak gradowa chmura? – zapytał, choć byłam pewna, że na dziś da mi spokój z tym przepytывaniem.

– À propos zjawisk atmosferycznych...

Uznałam, że to dobry moment, by wreszcie poruszyć ten temat. Zwłaszcza teraz, w obliczu prawdy, którą poznałam dzisiejszego ranka, a która rzucała cień nie tylko na moją, ale również na naszą wspólną przyszłość.

– Nie rozumiem...

– Tato, chyba powinienes znów rozejrzeć się za pracą – wyjaśniłam, najprościej jak się dało.

– Straciłaś robotę? – Spojrzał na mnie z przerażeniem.

Czasami miałam wrażenie, że to ja jestem w naszym domu rodzicem.

– Nie – zaprzeczyłam, wkładając do ust kawałek marchewki, która smakowała jak drewno.

– To o co chodzi?

– Nie będę miała kasy na rachunki za ogrzewanie. Zima za pasem, tato – wyjaśniłam łagodnie, choć coś wrzało we mnie, coś krzyczało, żebym chwyciła za kołnierz siedzącego na wprost mnie zaniedbanego mężczyznę i mocno nim potrząsnęła.

– Nie martw się, córuś. Jakoś to będzie. – Ojciec machnął lekceważąco ręką.

Robił tak chyba od zawsze, bagatelizował wszystko, choć często bywało dramatycznie. Przyzwyczyłam się już do tego, że to ja mam na głowie rozwiązywanie problemów. Teraz jednak zaczynało mnie to irytować – on stale bujał w obłokach, a ja musiałam kombinować za nas oboje.

– Sęk w tym, że się martwię – odparłam poważnie, odkładając energicznie sztucę na swój prawie nietknięty talerz. – Musisz znaleźć pracę – dodałam, wstając od stołu. – I to jak najprędzej.

– Ale...

– Żadne „ale”, tato – ucięłam temat, unikając jego spojrzenia.

Nadszedł ten dzień, kiedy dłużej nie byłam w stanie dźwigać na swoich barkach całego świata...

*Matt*

Kiedy dojechaliśmy do naszego domu, Meg była kompletnie pijana. Wątpiłem, żeby szklaneczka brandy doprowadziła ją do takiego stanu. Zaparkowałem na podjeździe, zgasilem silnik, a następnie wyjąłem Sammy’ego z fotelika.

– Ooo, już jesteśmy na miejscu? – wybełkotała Meg.

– Tak – mruknąłem, siląc się na spokój.

Patrzyłem na nią z niesmakiem. Zupełnie nie przypominała kobiety, którą niegdyś kochałem i którą z pewnością idealizowałem.

– Pomożesz mi? – zapytała, kiedy stałem już na zewnątrz, tuląc zaspanego synka.

Westchnąłem, ale oczywiście podałem jej rękę, a następnie ująłem ją pod ramię. Pomimo woni alkoholu poczułem też zapach jej perfum. Tych samych zresztą, które przez lata osobiście jej kupowałem...

Po chwili znaleźliśmy się w domu. Od progu przywitała nas gosposia, kobieta w średnim wieku, o łagodnym usposobieniu i rzeczowym podejściu w kwestii prowadzenia domu.

– Pan Matthew? – Ucieszyła się na mój widok. – Jak miło. Zostanie pan na kolacji? Mamy... – Przerwała, widząc zaciętą minę Megan.

– Nie, dziękuję – odparłem.

– Nie zostaniesz na noc? – spytała Meg, patrząc na mnie niemal błagalnie.

Nie rozumiałem jej, naprawdę. Jeszcze przed sekundą spiorunowała wzrokiem panią Francis, a teraz sama proponowała mi nocleg? Ależ byłem głupi! Olśniło mnie dosłownie w sekundę. Moja żona nie oferowała mi kolacji, a raczej śniadanie!

– Niestety, nie – odparłem.

– Ale...

Podejrzewałem, jakich argumentów będzie chciała użyć, by mnie zatrzymać. Uznałem to jednak za grę nie fair. Zniosłem więc przysypiającego w moich ramionach Sammy'ego do jego pokoju, zdjąłem z niego wierzchnie ubranie, starając się go zanadto nie rozbudzić, po czym ułożyłem go w jego łóżeczku, okryłem kołdrą i ucałowałem go na pożegnanie. Potem odnalazłem panią Francis, prosząc ją o opiekę nad moim synem. Co prawda nie należało to do jej obowiązków, ale wiedziałem, że to kobieta o gołębicim sercu, więc mały będzie z nią bezpieczny. Na odchodnym napomknąłem jeszcze, by miała na oku także Meg, której po alkoholu mogło przecież Bóg wie co strzelić do głowy. Miałem już dosyć wszystkiego i po raz pierwszy z prawdziwą ulgą opuściłem miejsce, które do niedawna nazywałem domem...

\*\*\*



Wczoraj już nie miałem głowy, by zadzwonić do Liv. Ta sytuacja z Meg tak mnie wykończyła, że marzyłem jedynie o prysznicu i solidnej dawce snu. Dziś pierwsze, o czym pomyślałem tuż po przebudzeniu, to właśnie ona: dziewczyna o kruczoczarnych włosach z wściekło różowymi końcówkami, z demonicznym wręcz makijażem i tandetnymi ciuchami. Ten cały kamuflaż nie mógł mnie już jednak zwieść – pod nim kryła się krucha, delikatna i niezwykle wrażliwa kobieta, inna niż wszystkie, zupełnie wyjątkowa. Nadal jednak byłem ciekaw, jak wyglądała bez tego szpetnego makijażu, którego nie zmyła nawet na tę jedną noc, którą ze mną spędziła.

Obróciłem się na bok i sięgnąłem po telefon leżący na podłodze tuż obok karimaty. Moja twarz w kontakcie z poduszką, na której wciąż utrzymywał się zapach Liv, zastygła na moment. Przymknąłem oczy i zaciągnąłem się tym słodkim zapachem. To była jakaś naturalna mieszanina ziół... Od razu skojarzyło mi się to z moją babcią, która była dystygowaną, choć nieco staromodną kobietą. To właśnie ona używała naturalnych kosmetyków, pomimo że stać ją było na luksusy. Uważała bowiem, że prostota wynikająca z natury jest najlepsza. Pamiętam, że kiedy byłem małym chłopcem, nie rozumiałem tego. Dziś jednak w czasach globalnego ocieplenia, topnienia lodowców i powiększającej się dziury ozonowej słowa babci nabrały sensu. Szkoda tylko, że tak mało osób się tym przejmowało...

Otworzyłem oczy i spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Zanim jednak wybrałem numer, zawahałem się. Nie byłem pewny, czy nie jest za wcześnie na dzwonienie do Liv. A może w ogóle powinienem sobie darować kontynuowanie tej znajomości? Z każdą chwilą miałem coraz więcej wątpliwości. Tamtej nocy słyszałem strzępki jej rozmowy z jakimś mężczyzną. Nie byłem pewien, kim był, ale wyraźnie słyszałem, że miał do niej pretensje o to, że nie wraca na noc do domu. Czyżby przyprawiała rogi jakiemuś frajerowi? Może już wtedy powinienem to zakończyć. Ale nie potrafiłem. A może zwyczajnie z męskiej przekory nie chciałem tego

robić? Bo skoro moja żona mogła za moimi plecami puszczać się z innymi, to czemu ja nie mogłem posuwać czyjejś laski?

Westchnąłem, znów zamknąłem oczy i odłożyłem telefon. „Nie, nie zadzwonię. To głupi pomysł” – pomyślałem. A następnie przewróciłem się na plecy i po raz kolejny wspominając upojną noc z Liv, zapadłem w drzemkę.

# 14.

*Liv*

Kiedy tuż po wyjściu z łóżka spojrzałam w niewielkich rozmiarów lustro, wiszące na jednej z obskurnych ścian mojego pokoiku, odkryłam, że mam podkrążone oczy. No, nie było najlepiej. Uparcie starałam się wierzyć, że jest to jedynie efekt nieprzespanej nocy i da się go skutecznie zamaskować makijażem, ale gdzieś z tyłu głowy kołatała mi niepokojąca myśl, że się oszukuję. Doktor nie pozostawił mi złudzeń – starał się dobierać coraz to nowe leki, ale z moim sercem było coraz gorzej. Można było łagodzić objawy, ale wada była nieuleczalna. Miałam prowadzić zdrowy tryb życia, regularnie się odżywiać, unikać stresu i zwracać uwagę na inne pierdoły, które w mojej sytuacji były niemożliwe do spełnienia.

Spojrzałam sobie w oczy. Były zmęczone i chyba traciły ten blask, który w nich tak lubiałam. Musiałam coś z tym zrobić...

Kiedy pół godziny później wychodziłam z pokoju, trudno było mnie poznać. Doszłam do perfekcji w nakładaniu tapety, pod którą trudno było rozpoznać moją prawdziwą twarz. Zamaskowałam jednak cienie i wyglądałam tak jak zwykle. „Ujdzie” – pomyślałam z przekąsem.

Na dole czekał na mnie ojciec. Tym razem przygotował nam obojgu kanapki i kakao. Przez moment poczułam się jak we wczesnym dzieciństwie, kiedy jeszcze moje życie wyglądało w miarę normalnie.

– Cześć – mruknęłam do ojca, który udawał, że czyta jakąś starą gazetę. Trzymał ją do góry nogami.

– Cześć, Liv – zagadnął, odkładając czasopismo. – Zrobiłem śniadanie – powiedział z dumą, której w żaden sposób nie byłam w stanie mu odebrać.

Mój ojciec może i był najgorszym ojcem na świecie, ale był też moją jedyną rodziną... Poza tym, widząc jego entuzjazm, nie byłam w stanie podcinać mu skrzydeł. Może przygotowanie kanapek nie było niczym wielkim, ale

w naszym domu wszystko, co nie wiązało się z piciem ojca, można było uznać za święto.

– Dziękuję – odparłam, zasiadając przy stole i chwytając jedną z kanapek.

Byłam tak głodna, że dziś zjadłabym chyba wszystko. Nawet czerstwy chleb z pomidorem wydał mi się smaczkowity. Uśmiechnęłam się do taty znad kubka parującego kakao.

– Znajdę tę pracę – wypalił. – Obiecuję.

Zatkało mnie na moment. Dotąd ojciec, gdy tylko pojawiał się ten temat, zbywał mnie, szukał wymówek, a tu taka odmiana! „To będzie dobry dzień. Wszystko się ułoży” – pomyślałam, czując przypływ nadziei, która już jakiś czas temu wygasła we mnie.

– Obiecuję, że jeszcze o tym pomówimy, tato – odparłam, głośno przełykając kęs kolejnej kanapki, na którą nagle straciłam ochotę. – Teraz spieszę się do pracy.

– Leć, córuś, leć. Dopij chociaż kakao. Na dworze coraz zimniej, więc powinno cię rozgrzać i dodać energii.

\*\*\*

Czyżby ojciec coś podejrzewał? Odwykłam już od tego, że interesuje go mój los. Może dlatego doszukiwałam się w pozornie normalnym zachowaniu jakiegoś drugiego dna? Potrząsnęłam głową, zupełnie jakbym nagle chciała z niej wyprzeć natłok niespokojnych myśli. Poprawiłam czapkę, zapięłam kurtkę pod szyję i ruszyłam w stronę furki. Pchnęłam ją – dziś zdawała się ważyć tonę. Westchnęłam i wtedy doszło mnie wołanie ojca. Zaskoczona, odwróciłam się natychmiast. Tato w starych, wytartych kapciach podążył już w moim kierunku, trzymając w dłoniach papierową torebkę.

– Zapomniałaś o drugim śniadaniu – powiedział, patrząc na mnie z dawno już zapomnianą czułością.

Nie pojmowałam, co ostatnio wstąpiło w mojego staruszka, ale musiałam przyznać, że jego odmienne zachowanie było

całkiem miłe.

– Dziękuję – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem, biorąc od niego zapakowane śniadanie. – Wracaj do domu, tato, bo się przeziębisz.

– Będę czekał z kolacją – odpowiedział, a następnie obrócił się na pięcie i wszedł do domu.

Stałam tak jeszcze chwilę, z niedowierzaniem wpatrując się w zamknięte drzwi. Jeszcze do niedawna byłam pogodzona z losem. Moje życie było paskudne, ale nie miałam już siły walczyć o lepsze jutro. Coś jednak się zmieniło... zdecydowanie na lepsze. Ojciec nie pił kolejny dzień z rzędu, no i poznałam Matta...

Kiedy tylko o nim pomyślałam, dostrzegłam jego samochód, zaparkowany za skrzyżowaniem. Nie byłam pewna, co poczułam. Niepojętą radość? Niewysłowioną ulgę? A może tylko złość? A jeśli tak, to co było jej powodem? To, że nie zadzwonił? Czy może raczej wściekałam się bezsensownie tylko dlatego, że zobaczyłam go z tą kobietą, uwieszoną na jego ramieniu? Wiem natomiast doskonale, jakie uczucie wywołał we mnie widok tej pięknej nieznajomej, zgrabnej, o długich, falowanych czarnych włosach, które wystawały spod kaptura drogiego płaszcza, którym okryte było jej idealne ciało. Zazdrość, w najczystszej postaci...

Kiedy Matt dojrzał mnie na horyzoncie, natychmiast wysiadł z auta. Miał nieodgadniony wyraz twarzy, ale przez ułamek sekundy przez jego usta przemknął ledwie dostrzegalny uśmiech. I z czego on się niby cieszył? Och, jaka byłam na niego zła!

Starłam się wyglądać na obojętną, choć z każdym przybliżającym mnie do niego krokiem stawało się to coraz trudniejsze. Najchętniej udałabym, że go nie dostrzegłam, bo faktem było, że ten mężczyzna, gdy tylko znajdował się zbyt blisko mnie albo – co gorsza – dotykał mnie, robił mi z mózgu sieczkę. Spojrzałam na niego chłodno. Chciałam mu od razu dać do zrozumienia, że dziś nie pójdzie mu ze mną tak łatwo. Jego twarz wyraźnie rozpromieniła się na mój widok, co wcale

nie ułatwiało mi bycia obojętną, twardą i nieustępliwą. Jeszcze wczoraj wmawiałam sobie, że to wszystko – począwszy od naszych ukradkowych, sporadycznych spotkań, a skończywszy na spontanicznym, ale cholernie dobrym seksie – było bezsensowne. A teraz moje zamknięte dotąd na miłość serce wręcz trzepotało mi w piersi. Cholera, co on ze mną wyczyniał?

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, nie siląc się na zbędne uprzejmości.

Wciąż byłam na niego wściekła. Nie zadzwonił, choć obiecał, że to zrobi. Poza tym spotykał się z inną kobietą i nawet nie raczył mi o tym powiedzieć. Nie wiem, kim była, ale gołym okiem widać było, że zależało jej na Matcie. Cóż, sama sobie byłam winna. Właściwie nic o nim nie wiedziałam. Przecież to było oczywiste, że taki facet nie był sam. Mogłam go spytać o związki z innymi kobietami, zanim poszłam z nim do łóżka. Sama byłam sobie winna...

– Musiałem cię zobaczyć – odparł, stawiając kołnierz eleganckiego czarnego płaszcza.

– Musiałeś? – Nie zdołałam zapanować ani nad tonem głosu, ani nad cichym prychnięciem.

– Chciałem – poprawił się natychmiast. I choć początkowo zachowywał dystans, teraz podszedł bliżej, świdrując mnie wzrokiem. – Przepraszam – dodał, na co, cholera, natychmiast zmiękło mi serce.

Naraz też jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły wszelkie pretensje czy żale, które do niego żywiłam. Nie wiem, co ten mężczyzna miał w sobie, ale wystarczyła jego bliskość, żebym stawała się kompletnie bezwolna. Jeszcze minutę wcześniej chciałam mu wydrapać oczy, że tak podle mnie oszukał, grając na dwa fronty, a teraz mogłabym w tych jego cudownych oczach zatonać.

– Hej, Liv! – Usłyszałam nagle znajomy głos, pod wpływem którego aż się wzdrygnęłam.

Damian miał dar pojawiania się w nieodpowiednich okolicznościach. Cholera, nie miałam teraz siły na konfrontację z nimi oboma. Zbladłam i skuliłam się, jakby licząc na to, że zapadnę się pod ziemię. Niestety, nie było już odwrotu. Damian musiał nas przez chwilę obserwować, bo nadchodził od strony monopolowego, który o tej godzinie był jeszcze zamknięty. Spojrzałam na niego, ale się nie odezwałam. Było mi wstyd, bo Matt, widząc mojego znajomego, mógł sobie o mnie wyrobić mylną opinię. Poza tym nie chciałam narażać Matta na konfrontację z moim „przyjacielem z dzieciństwa”.

– Wiesz, musiałem się przekonać na własne oczy, że to, co mówią o tobie na dzielnicy, to prawda. – Damian uśmiechał się cwaniacko. – Donieśli mi, że wozisz się z jakimś dzianym gościem. Swoją drogą, Liv, nie sądziłem, że z ciebie taka blachara.

– Odczep się! – warknęłam.

Spojrzałam na Matta, sugerując mu, że powinien niezwłocznie wsiąść do samochodu i czym prędzej stąd odjechać. Ten jednak ani drgnął. W dodatku jego zacięta mina sugerowała kłopoty, całą masę kłopotów.

– Możemy już jechać? – spytałam go błagalnym tonem, choć nie byłam nawet pewna, czy zamierzał zaproponować mi podwózkę.

– Myślisz, że jak teraz odjedziesz z tym gogusiem, to nie dorwę cię później? – szydził Damian, który prawdopodobnie celowo dolewał oliwy do ognia. Znałam go i wiedziałam, że kręciły go takie zabawy.

– Spadaj, gnojku – warknął Matt i stanął przede mną, niemal stykając się twarzą z największym oprychem w okolicy.

– Matt?!

Chwyciłam go za rękaw i pociągnęłam, ale Matt ani drgnął. Demoniczny śmiech Damiana nie wróżył niczego dobrego. Słyszałam go niejednokrotnie, kiedy jeszcze Craig dla niego pracował. A potem zazwyczaj były już tylko same kłopoty:

gliny, ciągnące się latami śledztwa, sprawy, o których dla własnego dobra próbowałam zapomnieć...

Bez względu na konsekwencje, które na pewno będę musiała potem ponieść, musiałam działać. I to szybko. Trzęsącą się dłonią wśród kilku babskich szpargałów, kosmetyków, tabletek na serce i ojcowskich kanapek wygrzebałam po omacku rewolwer. Przepchnęłam się do przodu, stając przed Mattem, na wprost Damiana. Bez wahania wycelowałam broń w najniebezpieczniejszego mężczyznę, jakiego znałam.

– Zostaw nas! Matt, do samochodu! – dodałam, nie spuszczać z oczu Damiana.

Na jego ustach nie było już tego cwaniackiego uśmiešku. Jego twarz wyrażała niedowierzanie, ale też narastającą furję, a tej przecież bałam się najbardziej.

– Liv? – usłyszałam za swoimi plecami.

Głos Matta również zdradzał niepokój, ale w tej chwili nie było czasu, by mu cokolwiek tłumaczyć. Zerknęłam na niego przez ramię, wciąż trzymając na muszce Damiana, w oczach którego malowała się wściekłość.

– Matt, zrób to, o co cię proszę...

Na szczęście posłuchał. Szybko obszedł samochód i zasiadł za kierownicą. Nie odjechał jednak, co dla niego samego mogło się wydawać najrozsądniejszą opcją w tej sytuacji. Otworzył jedynie od środka drzwi pasażera, a następnie zwrócił się do mnie:

– Wsiadaj!

– Ale...

– Teraz ty posłuchaj mnie! – rozkazał.

Zupełnie nie wiedziałam, co robić. W tej chwili każda decyzja mogła być oplakana w skutkach.

– Na litość boską, Liv!

W ułamku sekundy znalazłam się w samochodzie. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że cała drzę. Nim zdążyłam



sięgnąć po pas, Matt ruszył z piskiem opon, zostawiając z tyłu wściekłego Damiana.

– Przepraszam – wyszeptałam, upuszczając na podłogę nienaładowany rewolwer i czując, że łyzy zaczynają mi spływać po policzkach...

*Matt*

Patrzyłem ukradkiem na siedzącą obok zapłakaną dziewczynę, jednocześnie prowadząc samochód i zerkając we wsteczne lustro. Chciałem się upewnić, czy nikt nas nie ściga, bo po tym, co zaszło na ulicy, wydawało się to całkiem prawdopodobne. Kiedy wreszcie upewniłem się, że oboje jesteśmy bezpieczni, zjechałem na parking supermarketu. Dla pewności zaparkowałem pomiędzy innymi autami, żeby choć trochę się ukryć. Wciąż miałem przeczucie, że to dziwne zajście mogło mieć zupełnie inne zakończenie.

Zgasilem silnik i spojrzałem na Liv, która siedziała skulona na fotelu obok i nie odzywała się ani słowem. Wyglądała koszmarnie. Miała rozmazany makijaż i dygotała.

– Co to, do cholery, było? – spytałem.

– Ja, ja... Przepraszam – jęknęła. Głos jej się łamał i wszystko wskazywało na to, że za chwilę znów się rozpłacze.

Nie znałem jej takiej. Zresztą w ogóle jej nie znałem – musiałem to wreszcie przyznać.

– Już... Spokojnie.

Urodziłem się w Nowym Jorku i wiedziałem, że nie każda dzielnica była bezpiecznym, spokojnym miejscem. Często prasa rozpisywała się o różnorakich rozbojach, napadach czy innych szemranych akcjach, ale nigdy dotąd osobiście nie stałem się świadkiem czegoś podobnego. Najgorsze jednak było to, że nawet nie przyszłoby mi do głowy, że dziewczyna, z którą ostatnio się spotykałem, była zdolna do czegoś takiego. Skąd miała broń? I dlaczego nosiła ją przy sobie?

– Matt, przepraszam. – Spojrzała na mnie ze smutkiem. – Nie chciałam ci narobić kłopotów.

Chyba było gorzej, niż podejrzewałem. W jej głosie można było wyczuć strach, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to dopiero początek tej historii.

– Uspokój się i opowiedz mi o wszystkim – powiedziałem, dotykając jej dłoni, która była przerażająco lodowata. – Dlaczego nosisz broń? Skąd ją w ogóle masz? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne?

– To Damian jest niebezpieczny! – wypaliła i sięgnęła po rewolwer leżący u jej stóp.

Początkowo chyba nawet się zląkłem. Liv była rozdygotana i nie byłem pewien, co mogło jej strzelić do głowy. Ale odetchnąłem, kiedy pokazała mi, że magazynek pistoletu jest pusty.

– Damian to zły człowiek!

– Kim jest Damian? – spytałem wówczas, starając się zapanować nad głosem, który zdawał się nie należeć do mnie.

Wziąłem z jej rąk pistolet i schowałem go w wewnętrznej kieszeni swego płaszcza. Widziałem, ile ją kosztowało samo trzymanie go, więc chciałem jej oszczędzić zbędnych emocji, ale i samemu poczuć się odrobinę pewniej.

– To szef gangu – wypaliła, niedbale ocierając rękawem twarz.

– W schowku są chusteczki – powiedziałem, ale chyba mnie nie słuchała.

– Mój chłopak, Craig, dla niego pracował.

– Masz chłopaka?

Fakt, nie to teraz było najważniejsze, ale nie ugryzłem się w porę w język. Nagle poczułem ukłucie zazdrości. Podczas naszej wspólnie spędzonej nocy to najprawdopodobniej przed nim się tłumaczyła. Już wówczas podejrzewałem, że coś przede mną ukrywa. I jak widać, to coś miało na imię Craig i należało do nowojorskiego gangu. Nieźle...

– Nie – zaprzeczyła natychmiast, co w jednej chwili rozwiało moje wcześniejsze spekulacje. – Miałam. Do czasu... aż Craig nie trafił za kratki.

– Twój chłopak siedzi w więzieniu?

– To już nie jest mój chłopak – odpowiedziała żałośnie, pociągając nosem.

– Zostawiłaś go, kiedy go przymknęli? – W moim głosie musiała pobrzmiwać nuta niedowierzania, gdyż Liv spojrzała na mnie z jeszcze większym żalem.

– I tak bym to zrobiła. O rozstaniu zdecydowałam, kiedy odkryłam, czym się zajmował. To jego rewolwer. Jedyna pamiątka, jaka mi po nim została – dodała z sarkazmem.

Patrzyłem na nią, ale naprawdę nie miałem pojęcia, jak mam to skomentować. Dla mnie to było zbyt wiele...

– Coś ci grozi ze strony tego oprycha? Jak mu tam było, Damian? – zapytałem, zmieniając temat.

– Nie wiem – odparła łamiącym się głosem. – Damian od jakiegoś czasu wziął mnie na cel. Chodzi za mną. Nagabuje...

– Nagabuje? – podchwyciłem w mig. – Czego właściwie od ciebie chce?

Spojrzała na mnie niepewnie. Właściwie mógłbym przysiąc, że strach ustąpił miejsca wstydowi.

– Coś cię z nim łączy lub łączyło? – spytałem, starając się nie zdradzić się z obrzydzeniem, które naraz poczułem na samą myśl o tym, że ona i ten typ...

– Oszalałeś?! – naskoczyła na mnie.

– Ale powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałam – odparła, tym razem nie kryjąc się już nawet ze złością. – Damian proponował mi, żebym została jego kobietą.

– Proponował ci, abyś została pierwszą damą mafii? – spytałem z niedowierzaniem.

To mi się po prostu nie mieściło w głowie. Fakt, oglądałem, a nawet lubiłem *Chłopców z ferajny* i inne filmy sensacyjne o mafii, ale w życiu bym nie przypuszczał, że życie napisze dla mnie taki scenariusz i że kiedykolwiek będę miał do czynienia z ludźmi z półświatka.

– Można to tak ująć – mruknęła.

– Chusteczki są w schowku – powtórzyłem i szybko nachyliłem się, by go otworzyć, zanim znów użyje do tego celu rękawa kurtki.

Liv spojrzała na mnie z wdzięcznością, po czym uprzedziła mnie i sięgnęła do schowka. Po chwili jednak spojrzała na mnie z pretensją.

– Jesteś żonaty? – spytała, zatrzasnąwszy schowek.

Na śmierć zapomniałem, że na samym spodzie skrytki leżała moja ślubna obrączka, którą zdjąłem w dniu, kiedy moja żona po tym, jak obwieściłem jej, że wiem o jej zdradzie, zasugerowała, żebym wyprowadził się z naszego domu.

– Nie – zaprzeczyłem. – Właściwie tak – poprawiłem się, ale nim zdołałem dodać coś jeszcze, jakoś sensownie to wytłumaczyć, siedząca obok dziewczyna jak oparzona wyskoczyła z auta.

– Liv, zaczekaj! – krzyknąłem za nią, ale najwyraźniej nie zamierzała mnie nawet wysłuchać. Wypadłem więc z samochodu, a następnie, klnąc pod nosem, dogoniłem ją i łapiąc za ramię, zatrzymałem. – Nie odchodź, do cholery!

Odwróciła się, a z jej oczu oprócz kolejnych łez posypały się iskry. Była wściekła.

– Nie mam zamiaru zadawać się z żonatym facetem! – fuknęła jak dzika kotka, zwracając przy tym uwagę klientów, którzy właśnie podążali na zakupy do pobliskiego supermarketu.

– Uspokój się. Porozmawiajmy – powiedziałem najłagodniejszym tonem, na jaki w tej sytuacji było mnie stać.

A to było naprawdę niełatwe, bo emocje sięgały zenitu. – Wróć ze mną, proszę, do samochodu. Ludzie się na nas gapią.

– A niech się gapią! I tak nigdzie z tobą nie pójdę!

– Liv, proszę. Nie rób scen...

– Idź do diabła! – wyparowała i znów odwróciła się na pięcie.

Pociągnąłem ją wówczas bardziej zdecydowanie, a ona wylądowała w moich ramionach. Nie czekając, aż znów mnie zwymyśla, pocałowałem ją. Chyba podejrzewałem, że nadal będzie stawiać opór, ale myliłem się. Liv dosłownie rozpułyła się pod wpływem mojego dotyku, wtulając się we mnie jak bezbronne dziecko. A to z kolei uświadomiło mi, że ta dziewczyna naprawdę potrzebowała solidnego wsparcia, męskiego ramienia, na którym będzie mogła się wesprzeć, dającego poczucie bezpieczeństwa, choć stale próbowała udowodniać na siłę, że jest inaczej.

– Jedźmy do mnie – zaproponowałem, kiedy oderwałem się na moment od jej ust.

Wciąż trzymałem ją mocno, ale już nie z obawy, że znów zechce mi nawiać. Po prostu miałem wrażenie, że upadnie, gdy tylko puszcze jej kruche i wiotkie ciało.

– Cooo? – spytała, patrząc na mnie półprzytomnie.

– Nie jestem przekonany, czy jesteśmy tu bezpieczni – wyjaśniłem tylko.

Liv rozejrzała się wówczas szybko, zupełnie jakby obawiała się, że ten bandzior za chwilę nas dopadnie.

– Nie denerwuj się, jestem przy tobie – dodałem, kciukiem rysując linię na jej drżącym podbródku.

– Muszę już iść – wyszeptała i spróbowała się odsunąć, choć ja nadal ją mocno przytrzymałem. – Nie mogę cię dłużej narażać. Poza tym... – dodała, a jej ciało zdawało się zeszywnieć.

– Wyjaśnię ci to, obiecuję – przerwałem jej, bo doskonale wiedziałem, do czego znów zmierzała.

Byłem pewien, że wciąż ma do mnie pretensje, że zataiłem przed nią fakt bycia żonatym. Właściwie miała prawo być na mnie o to zła, ale nie mogła mnie tak surowo oceniać, nie znając całej prawdy. Może i powinienem być z nią szczerzy od samego początku, ale przecież spotykając się z nią, nie sądziłem, że sprawy między nami zabrną tak daleko. Nie planowałem nawet zaciągać jej do łóżka. A jednak z jakiegoś powodu nie umiałem się jej oprzeć...

– Matt, ale ja tak nie potrafię – jęknęła. – Ja nie jestem taka. Nie chcę być tą trzecią...

– Nie jesteś. Zapewniam cię – odparłem całkiem poważnie.

W zasadzie nie planowałem takiej rozmowy, a już na pewno nie chciałem jej przeprowadzać w tak niestosownej chwili. Niemniej uznałem, że z tą patrzącą na mnie szeroko otwartymi ze zdumienia oczami dziewczyną muszę być bezwzględnie szczerzy. Nawet gdy sam wydawałem się równie mocno zaszokowany własnym wyznaniem, które w zasadzie mogło zabrzmieć jak deklaracja czy obietnica.

# 15.

*Liv*

Nie byłam zadowolona, kiedy Matt uparł się, by zawieźć mnie do swego mieszkania. Staralam się go jeszcze przekonać, że muszę jechać do pracy i że on powinien zrobić to samo, ale uparł się i oczywiście postawił na swoim. Kazał mi zadzwonić do kogo trzeba i wziąć dzień wolnego, on zresztą zrobił to samo. Z taką różnicą, że Matt nie musiał się przed nikim tłumaczyć ani prosić o urlop, do czego ja byłam zmuszona. Po prostu oznajmił jakiejś kobiecie, której głos rozbrzmiał w jego aucie, gdyż użył zestawu głośnomówiącego, że nie zjawi się dziś w biurze. Kazał jej też odwołać wszystkie spotkania, na co tamta próbowała mu coś jeszcze tłumaczyć, ale Matt szybko uciął rozmowę. Jego stanowczość budziła podziw i w zasadzie pierwszy raz widziałam go takim, bo dla mnie był zupełnie inny. A to oznaczało, że w ogóle go nie znałam i nic o nim nie wiedziałam...

Wreszcie dojechaliśmy przed budynek, na szczycie którego znajdowało się jego mieszkanie. Poczułam się dziwnie spięta i znów na moment odezwało się moje poczucie przyzwoitości. Zadawałam się przecież z żonatym facetem... Poza tym chodziło o coś jeszcze. Pewnie w innych okolicznościach byłabym przeszczęśliwa, ale dziś wiedziałam, że nie jedziemy do niego na randkę czy spontaniczny seks, na wspomnienie którego czułam przyspieszone bicie serca. Czekala nas poważna rozmowa, a nazbierało się całkiem sporo niewygodnych dla każdego z nas tematów, o których dla oczyszczenia atmosfery wypadało na spokojnie pomówić. Miałam wrażenie, że to za wcześnie na takie zwierzenia, ale sprawy skomplikowały się do tego stopnia, że nie było innego wyjścia – albo pogadamy, albo rozstaniemy się na zawsze. Z każdym kolejnym przejechanym windą piętrem czułam się coraz mniej komfortowo. Nabierałam coraz większych wątpliwości, czy postępuję słusznie. Mogłam przecież odmówić Mattowi, wrócić na swoje osiedle i ubłagać Damiana, by zostawił go w spokoju. Wiedziałam jednak,

z czym się to wiązało. Musiałabym raz na zawsze wykreślić Matta z własnego życia. A na to chyba również nie byłam gotowa.

– Matt, ja...

– Ciii – powiedział, kładąc mi palec na ustach.

Ten w zasadzie niewinny gest sprawił, że zapragnęłam więcej. Tak, wiem, to irracjonalne. Zwłaszcza że jeszcze przed chwilą miałam tak wielkie wątpliwości. Ale ten facet działał na mnie jak magnes, jak narkotyk, który przyciągał, mamił, odurzał, uzależniał... i sprawiał, że powoli traciłam rozum.

Pocałowałam go pierwsza. Po prostu wspięłam się na palce i przylgnęłam do jego ciepłych warg. Był zaskoczony, ale mnie nie odepchnął. Oddał mi pocałunek, przyciskając mnie do jednej ze ścian windy. Po chwili poczułam, jak chwyta mocno moje pośladki i unosi mnie nad ziemię. Gdy zorientowałam się, że jesteśmy na miejscu, Matt zaniósł mnie do swojego apartamentu. Bez najmniejszego problemu poradził sobie z otwarciem drzwi, choć wciąż nie przestawał mnie całować. Do tego w chwili, gdy przekraczaliśmy próg mieszkania, zrzucił już ze mnie pierwsze partie ubrań, które lądowały wzdłuż całej ścieżki, która wiodła do jego sypialni.

Po chwili postawił mnie na podłodze i patrząc na mnie pożądliwie, zupełnie mnie rozebrał. Stałam przed nim naga, a on sycił się moim widokiem. Musiałam przyznać, że jeszcze nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. Po raz pierwszy w życiu poczułam się wyjątkowa. I piękna...

Matt znów sięgnął moich ust, w których zatopił zachłannie język. Boże, jak on cudownie smakował. Pragnęłam go, ale też marzyłam, by ta jedyna, cudowna chwila trwała wiecznie. Wtedy Matt pchnął mnie lekko, umieszczając moje dygocące z emocji ciało na materacu, pośród rozgrzebanej pościeli, która tak seksownie pachniała jego ciałem. Podziwiałam stojącego nade mną mężczyznę, który nie spuszczał ze mnie wzroku, pozbywał się własnych ubrań. Obserwowałam każdy jego ruch. Cholera, ależ był seksowny... Nawet taka zwyczajna czynność, jak rozbieranie się, pobudzała moje



zmysły do szaleństwa, a moje ciało rozgrzewała do czerwoności.

Wreszcie stanął przede mną zupełnie nagi. Był piękny, cudownie zbudowany, idealny. Był moim pełnym przeciwieństwem, choć w tej chwili patrzył na mnie jak na najpiękniejszą istotę w całym wszechświecie. I nagle znalazł się naprawdę blisko. Zawisł nade mną i znów scalił swoje wargi z moimi. Zatopiłam się w nich, zatraciłam do szaleństwa, a to był dopiero początek tego, co miał mi do zaoferowania. Po chwili jego usta już znaczyły mokrą ścieżkę na mojej skórze. Jęknęłam cicho, kiedy na moment jego wargi zatrzymały się na jednej z moich piersi. Poczułam, jak sutki w obu naprężyły się pod wpływem rozkoszy płynącej z tej pieśczości. Wilgoć zalewała najbardziej intymną część mojego ciała, a kiedy w tym miejscu poczułam jeszcze znajome pulsowanie, na moment wstrzymałam oddech. Moim ciałem wstrząsnął kolejny przyjemny dreszcz, a orgazm dotarł aż do mózgu, który nie odczuwał już zupełnie nic poza niezmierną rozkoszą.

– Jesteś cudowna – usłyszałam nagle, więc szeroko otworzyłam oczy. – Jesteś taka wrażliwa – dodał, wyraźnie napawając się moim stanem. Jego twarz wydawała się płonąć. A może odbijał się w niej szkarłat moich policzków?

Po chwili Matt znów pochylił się nade mną i całując moje żebra, a następnie brzuch, szybko dotarł pomiędzy zaciśnięte uda, rozchylając je i całując ich wewnętrzną stronę, by po raz kolejny doprowadzić mój oddech do szaleństwa. Spojrzał mi w oczy, jakby czekając na przyzwolenie – nie musiał tego robić, w takiej chwili mógł ze mną zrobić dosłownie wszystko – a następnie sięgnął ustami moich płatków. Jęknęłam głośno, chwytając go za głowę i wplatając palce w jego włosy. Czułam, że się uśmiecha. Nie odczuwałam jednak żadnego wstydu, co zupełnie mnie zaskakiwało. Jęczałam głośno, kiedy on pieścił mnie językiem, dodatkowo stymulując mnie swymi zwinnymi palcami. Szczytowałam długo i intensywnie, po raz pierwszy w życiu czując się jak

bogini. Tak, dziś śmiało mogłam nosić miano bogini seksu. Nikt i nic poza tym nie liczyło się w tej jednej chwili...

Kiedy Matt wreszcie pozwolił mi nieco ochłonać, natychmiast przywarł swymi ustami do mych rozchylnych warg, z których wciąż wydobywało się słodkie jęczenie. Czułam swój smak we własnych ustach, a to jeszcze bardziej potęgowało moje doznania. W głowie mi wirowało, dreszcze raz po raz przechodziły przez moje ciało, które pomimo spełnienia wciąż chciało więcej. Wtedy Matt wszedł we mnie, wypełniając mnie do samego końca. Natychmiast otworzyłam oczy, zupełnie jakbym znów obawiała się cierpienia. Ale ono nie nadchodziło, a ja ujrzałam twarz zatroskanego i czulego mężczyzny. Pocałowałam go namiętnie, dając mu tym samym sygnał, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Wtedy Matt zaczął powoli poruszać biodrami, choć z każdym precyzyjnym ruchem, z każdym coraz głębszym pchnięciem, przyspieszał. Wchodził we mnie raz po raz, sprawiając, że znów poczułam nadchodzący orgazm. Oplotłam go więc ciaśniej nogami, a w dłonie uchwyciłam jego jędrne, mocne jak stal pośladki. Następnie zassałam mocniej jego dolną wargę, w zasadzie przygryzłam ją odrobinę, a wówczas poczułam, jak Matt przyspiesza jeszcze bardziej, a potem już oboje sięgnęliśmy szczytu...

*Matt*

Patrzyłem na Liv wtuloną w moje nagie ramiona. Nie byłem pewien, czy spała, czy tylko miała zamknięte powieki, grając na zwłokę. Czekala nas bowiem nieprzyjemna rozmowa.

– Liv? – zagadnąłem, cmokając ją w czubek głowy.

Ziołowy zapach jej szamponu uspokajał mnie, a w obliczu ostatnich wydarzeń tylko spokój mógł nas uratować.

– Hmmm? – mruknęła przeciągle i zerknęła w górę, napotykając moje spojrzenie.

– Musimy wstać. Za chwilę będziemy mieli gości.

– Co takiego?! – pisnęła.

Gdybyśmy zamiast na karimacie leżeli na łóżku, to prawdopodobnie właśnie by z niego spadła. Chwyła też koc, pozbawiając mnie tym samym nakrycia, i niemal naciągnęła go sobie na głowę. Uśmiechnąłem się na widok jej dziecinnej wręcz reakcji.

– Uspokój się – powiedziałem tylko, po czym wstałem i sięgnąłem po swoje ubranie.

Czułem na sobie jej wzrok, co cholernie mnie podniecało. Gdyby nie John Carrick, wieloletni przyjaciel mojego ojca, emerytowany żołnierz, którego poprosiłem o pomoc, a który miał się tu zjawić za kwadrans, to niechybnie z powrotem wróciłbym do łóżka. Pomimo spełnienia wciąż miałem wielką ochotę na tę dziewczynę.

– Jak mam być spokojna? – zapytała, siadając i podciągając osuwający się koc, który na moment obnażył jej piersi. Na ten widok znów mi stanął, co nie umknęło jej uwagi. Spłonęła rumieńcem, co było naprawdę urocze. – Jezu, Matt – jęknęła. – Dlaczego mi to wszystko robisz?

– Ale co ja ci niby robię? – spytałem, wciskając spodnie na goły tyłek i mocując się ze swoim fiutem, który nagle się w nich nie mieścił. – Staram się tylko ci pomóc.

– Ale może najpierw warto było mnie zapytać, czy ja w ogóle chcę tej pomocy?! – skwitowała. – Matt? – dodała po chwili już odrobinę spokojniejszym głosem.

Może moje chwilowe milczenie dało jej do myślenia, bo nagle wyczułem jej zmieszanie. I słusznie, bo uważałem, że bez sensu było ją pytać o to, czy chce przyjąć moją pomoc, skoro tak naprawdę jej potrzebowała.

– Przepraszam...

Uśmiechnąłem się.

– Ubierz się. Za kilka minut spotkamy się z przyjacielem mojego ojca.

– Dlaczego z przyjacielem twojego ojca?

– Nie zadawaj pytań, tylko się ubierz. Zaraz przyniosę ci ciuchy – odparłem, nachylając się ku niej i cmokając ją w czoło. – Będę czekał na ciebie w kuchni.

Następnie chwyciłem jeszcze tylko koszulę i wyszedłem. Naprawdę miałem ochotę zostać, wziąć ją w ramiona, wytłumaczyć jej wszystko, ale w tej chwili nie było już na to czasu. Musiałem jeszcze ogarnąć dom, a właściwie pozbierać ubrania Liv, które wyznaczały miłosną ścieżkę do sypialni. Założyłem więc koszulę, zapiąłem ją, choć nie włożyłem w spodnie, które wciąż opinały się w kroku, uwydatniając mój wzwód. To było całkiem przyjemne, ale i krępujące, zważywszy na okoliczności. Poza tym nie pamiętałem, kiedy ostatnio byłem taki napalony...

Po dziesięciu minutach usłyszałem dzwonek do drzwi. John jak zwykle był bardzo punktualny. Poszedłem mu otworzyć. Przywitałem się z nim uściskiem dłoni i zaprosiłem go do środka.

– A więc tutaj teraz mieszkasz, chłopcze? – zapytał, rozglądając się po mieszkaniu.

Pokiwałem głową i gestem dłoni zaprosiłem go do kuchni, jedyne go tak naprawdę solidnie urządzonego pomieszczenia w moim nowym domu.

– Czyli to prawda, że twój związek z Meg to już przeszłość?

– Niestety, tak – odparłem dosłownie w tej samej chwili, gdy Liv zjawiała się w kuchni.

Mógłbym przysiąc, że spojrzała na mnie z wyrzutem, choć równie dobrze ten zawód w jej oczach mógł oznaczać jej wyrzuty sumienia.

– Nie po to cię tu jednak wezwałem. Nie chcę mówić o moim małżeństwie – uciałem. – To jest Olivia Evans. – Przedstawiłem dziewczynę, która patrzyła na nas oboje z wyraźną niepewnością. – Liv, to przyjaciel rodziny, John Carrick.

– Witaj, Liv. – John swą wielką ręką objął jej kruchą dłoń.

– Dzień dobry, proszę pana. – Była wyraźnie speszona, ale po chwili zaskoczyła mnie, bo zachowała się niczym pani domu. – Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję – odparł John, uśmiechając się do nas obojga z uznaniem. – Skoro mamy już za sobą formalności, to powiedzcie, kochani, czego ode mnie oczekujecie.

– Liv ma kłopoty – zacząłem. – Właściwie w tej chwili chyba już oboje je mamy – dodałem, siląc się na beztroski ton.

Chciałem dodać odwagi dziewczynie, którą wyraźnie stresowała ta rozmowa. Miała przerażoną minę i wyraźnie uciekała wzrokiem.

– Liv mieszka w niebezpiecznej dzielnicy. I naraziła się pewnemu zbirowi.

Opowiedziałem Johnowi pokrótce o tym, co wydarzyło się na ulicy. Nie był zbyt zaskoczony. Wieloletnia praca w służbie sprawiła, że był bardziej odporny na takie historie. Afganistan zrobił swoje... Oczywiście nie krył zaskoczenia, że Liv posiadała broń. John zadał jej jeszcze kilka pytań, a odpowiedzi i mnie samego niejednokrotnie zaskakiwały. Wcześniej nie było sposobności, by porozmawiać na niektóre tematy, jednakże słysząc, że chcieli z niej zrobić kobietę mafii, znów poczułem niesmak. Niemniej jednak sporo się o niej dowiedziałem. Między innymi również tego, że Liv na Halletts Point mieszkała wraz z ojcem. Dziwiło mnie, że dotąd o tym nie wspomniała. Poza tym czułem, że coś jeszcze przede mną ukrywa, bo wydawało mi się, że Liv, mówiąc o ojcu, unikała mojego spojrzenia...

– Reasumując... – odezwał się ponownie John. – Kochani, zlecę dla was ochronę. Jednak przez najbliższe dni proponowałbym, abyście zaszyli się tutaj i nie zapuszczali się w miasto. I nie rzucajcie się zbyt w oczy.

– Ale ja mam pracę! – Liv natychmiast zaprotestowała. – Poza tym nie mogę zostawić ojca – dodała zmartwionym głosem.

– Fakt, o jego bezpieczeństwo także powinniście zadbać – zasugerował John. – Myślę, że pan Evans również powinien na jakiś czas wyprowadzić się z domu. Pomyślcie o tym – dodał, po czym podniósł się z krzesła i ruszył do wyjścia. – Miło było cię poznać, Liv.

Posłał zdenerwowanej dziewczynie serdeczny uśmiech, na co ona jedynie skinęła głową i dygnęła jak pensjonarka.

– A my, chłopcze, pozostaniemy w kontakcie – powiedział nieco ściszym głosem, gdy odprowadziłem go do drzwi. – Uważaj na siebie.

Następnie poklepał mnie po plecach i wyszedł, a ja wróciłem do kuchni. Liv siedziała przy stole. Miała przygarbione plecy, a wzrok utkwiony w błyszczącym blacie stołu. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Nic dziwnego, czekała nas poważna rozmowa...

# 16.

*Liv*

Stał w drzwiach i przez chwilę mi się przyglądał. Nie musiałam nawet podnosić głowy, żeby się o tym przekonać. Czułam jego obecność, zapach i świdrujące spojrzenie. I wiedziałam, że oczekuje ode mnie wyjaśnień.

– Jestem ci niezmiernie wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale myślę, że nie powinnam cię dłużej narażać. Chyba powinnam wrócić do domu. – Wreszcie odważyłam się na niego popatrzeć, ale i powiedzieć to, co od dłuższego czasu chodziło mi po głowie.

– Słyszałaś, co powiedział John? – zapytał, a właściwie chyba stwierdził, chcąc dać mi do zrozumienia, że mój pomysł jest niedorzeczny.

– Tak, słyszałam. Co nie zmienia faktu, że nie mogę się na to zgodzić. Nie mogę tu zostać – dodałam i spojrzałam mu pewnie w oczy.

Chciałam go przekonać, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich: dla niego, dla mnie i dla mojego ojca, który nie odbierał ode mnie telefonu. W mniej stresujących okolicznościach w ogóle bym się tym nie przejęła, ojciec bowiem już niejednokrotnie upijał się do nieprzytomności i nie było z nim kontaktu. Tylko że po dzisiejszym porannym zajściu bałam się o niego.

– Nie możesz czy nie chcesz? – zapytał nagle, zasiadając na wprost mnie.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się, a to nie ułatwiało mi powiedzenia tego, co zaplanowałam i co... czułam.

– Mam być z tobą szczerą?

Matt pokiwał głową.

– Właściwie to chyba jedno i drugie – odparłam, wzdychając ciężko i pocierając obiema dłońmi twarz.

Miałam mętlik w głowie. Targało mną tyle sprzecznych uczuć. W pierwszej kolejności chciałam być lojalna wobec ojca. Co z tego, że był alkoholikiem i zaniedbywał mnie przez lata. Obawiałam się, że Damian w odwecie będzie chciał go skrzywdzić, a tata przecież nie był świadomy tego zagrożenia. Pragnęłam też, aby życie Matta nie było zagrożone. A w tej chwili było, prawdopodobnie bardziej, niż wszyscy byliśmy w stanie przypuścić. Znałam gang Damiana. Oni nie odpuszczali tak łatwo. Zwłaszcza kiedy chodziło o dziewczynę z ich rewiru. A przecież mnie za taką właśnie uznawano. Poza tym w przeszłości zadawałam się z Craigiem, który dla nich pracował, a to według nich do czegoś zobowiązywało. Musiałam więc za wszelką cenę chronić Matta, nawet przed samą sobą.

No i jeszcze jedno nie dawało mi spokoju. Matt, co prawda obiecywał mi, że wyjaśni, o co chodzi z tym jego małżeństwem. Wiedziałam już, że się rozstali, ale kiedy, wchodząc do kuchni, usłyszałam jego rozmowę z panem Carrickiem, coś we mnie pękło. Matt wciąż kochał swoją żonę – byłam tego pewna. A to wyraźnie oznaczało, że bez względu na wszystko powinnam się wycofać...

Kiedy znów spojrzałam na Matta, ten wpatrywał się we mnie.

– Matt, tak będzie najlepiej dla wszystkich. Wróć do domu, zajmę się ojcem... – Westchnęłam ciężko.

Już na samą myśl, że znów prawdopodobnie zastanę go pijanego w sztok, robiło mi się jakoś... ciężko na sercu? Chyba już byłam tym wszystkim przemęczona.

– Poszukam Damiana – kontynuowałam, choć mogłabym przysiąc, że już na sam dźwięk jego imienia na twarzy Matta stężały mięśnie. – I przeproszę go, udobrucham go jakoś, by dał ci spokój.

– Zostaniesz jego dziewczyną? – zapytał nagle i spojrzał na mnie w taki sposób, że odebrało mi mowę. – Tego właśnie chcesz?



– Nie, kurwa! – Wstałam tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedziałam poleciało z łoskotem na marmurową podłogę. – Aż tak nisko mnie oceniasz?!

– Gdyby to była prawda – warknął i po chwili znalazł się bardzo blisko mnie – to czy sądzisz, że wpuściłbym cię do swojego życia?

– Idź do diabła!

Byłam wściekła i tylko tyle albo aż tyle zdołałam z siebie wyrzucić. Co z tego, skoro Matt objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, tak że nasze twarze się stykały?

– Pójdę, ale pod warunkiem, że będziesz mi towarzyszyć – odparł nieco łagodniej, a potem mnie pocałował.

Broniłam się przed tym, ale to było silniejsze ode mnie. Przylgnęłam więc do niego, a po chwili czułam już tylko, jak Matt podnosi mnie i sadza na blacie.

– Co robisz? – jęknęłam, gdy z ledwością udało mi się na moment oderwać od jego zaborczych ust.

– Zaraz się przekonasz – odparł, po czym w okamgnieniu pozbył się moich spodni wraz z bielizną.

Na pośladkach poczułam chłód granitowego blatu, ale w kontakcie z moją rozpaloną skórą okazało się to całkiem miłym doznaniem. Matt stanął pomiędzy moimi nogami, rozpiął spodnie, zsunął je nieznacznie z bioder, po czym ponownie biorąc w posiadanie moje usta, wszedł we mnie bardzo głęboko. Nie był już tak delikatny, jak dotąd, ale też nie sprawiał mi bólu. Wbijał się we mnie raz po raz, dociskając mnie coraz mocniej, aż po chwili doszedł wraz ze mną, szepcząc moje imię.

– Należysz tylko do mnie – powiedział, wciąż będąc we mnie i spoglądając w moją pulsującą z emocji twarz. – Mam nadzieję, że to wreszcie zrozumiałaś?

Pokiwałam jedynie głową, a w moich oczach zabłyśły łzy. Nie było to może wyznanie miłości, o jakim marzyłam, nie była to też żadna obietnica, bo przecież żadnej nie

oczekiwałam, niemniej były to najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek padły do mnie z ust mężczyzny, który wyraźnie nie pozostawał mi obojętny. Tylko że moje łzy nie były jedynie efektem silnego wzruszenia. W tej jednej bowiem chwili dotarło do mnie, że jestem samolubna. Byłam pieprzoną egoistką...

\*\*\*

Przystałam na propozycję zamieszkania przez kilka dni u Matta, ale nie mogłam się zgodzić, aby ten ściągnął tu mojego ojca. Matt, widząc, że się martwię, bardzo na to nalegał, ale ja po prostu nie mogłam na to przystać. I już nawet nie chodziło mi o wstyd czy raczej obawę, że Matt pozna słabość do alkoholu, z jaką od lat zmagał się ojciec, co po raz kolejny postawiłoby mnie w jego oczach w zupełnie innym świetle. Przecież my, dzieci, nie ponosimy odpowiedzialności za życiowe wybory naszych rodziców, więc w zasadzie nie powinnam się czuć w jakikolwiek sposób zakłopotana czy winna. Ale czasem tak właśnie się czułam. Momentami obwinałam się o wszystko, bo docierało do mnie, z iloma trudnościami ojciec musiał się zmagać, będąc samotnym rodzicem. Czasami dopadała mnie ponura myśl, że beze mnie byłoby mu znacznie łatwiej i gdyby nie ja, może byłby zupełnie innym człowiekiem...

Teraz jednak nie zamierzałam znów się nad tym roztkliwiać. W tej chwili prześladowała mnie myśl, że w całe to moje popieprzone życie wmieszałam Matta, mężczyznę, dla którego mój świat był kompletnie obcy. Bo ten utkany był z bólu, którego on prawdopodobnie fizycznie nigdy nie doświadczył, strachu, z którym ja zmagalam się niemal codziennie, czy też ciągłej walki o lepsze jutro, co dla Matta z pewnością stanowiło zupełnie nieznaną kwestię. A przecież on zasługiwał na coś lepszego...

– Matt, proszę, nie utrudniaj mi tego – jęknęłam, kiedy wraz z obstawą pana Carricka jechaliśmy do mojego domu.

Martwiłam się coraz bardziej, bo ojciec nadal nie odbierał telefonu, choć resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mi,

żebym nie dopisywała czarnych scenariuszy.

– Pójdę tam sama. Sprawdzę, co u niego. Upewnię się tylko, że z nim wszystko OK. Darcy obiecała wpaść po niego, jak skończy pracę. Zajmie się nim.

Dzięki zaoferowanej przez Darcy pomocy byłam spokojniejsza. Moja przyjaciółka obiecała zabrać na kilka dni ojca do siebie. Oczywiście nie omieszkała mi przy tym wytknąć, że nie zamierza być wobec niego taka tolerancyjna jak jego córka, ale ja wiedziałam swoje. Ona nadal kochała mojego ojca. Może nie wybaczyła mu jeszcze jego przewinień, których nazbierało się więcej niż kilka, gdy krótko byli parą, ale wciąż żywiła do niego prawdziwe uczucia. W przeciwnym wypadku z pewnością nie zgodziłaby się na to ich wspólne zamieszkanie. I dlatego nie dowierzałam w to jej zarzekanie się, że robi to tylko dla mnie.

– Ty zawsze jesteś taka uparta? – przerwał mi Matt, parkując auto przed domem.

Dwa samochody wypełnione uzbrojonymi mężczyznami również zaparkowały nieopodal.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Staralam się uśmiechnąć, a potem cmoknęłam go przelotnie w usta. – Zaraz będę z powrotem – obiecałam.

Zanim jednak wysiadłam z auta, rozejrzałam się uważnie, tak jak zalecił pan Carrick. Czułam na sobie spojrzenia wielu mężczyzn z obstawy, którzy śledzili każdy mój krok. To dodawało mi odwagi i pewności siebie. Po chwili już biegłam w stronę furtki, która, o dziwo, nie była domknięta. Poczułam zimny pot na karku. Coś musiało się wydarzyć! Zerknęłam w stronę Matta, który nie spuszczał mnie z oczu, i posłałam mu nerwowy uśmiech, ale postanowiłam, że nie dam po sobie poznać, że coś mnie trapi. Okropnie się bałam, ale nie mogłam się przed nim obnażyć z kolejną swoją słabością. Zbyt wiele pieczołowicie przeze mnie strzeżonych sekretów musiałyby ujrzeć światło dzienne. A do tego nie mogłam dopuścić...

Szybko znalazłam się pod drzwiami własnego domu. Także były uchylone, więc moje obawy natychmiast urosły do gigantycznych rozmiarów. Nawet gdy ojciec był zalany w trupa, to i tak pilnował, żeby skrupulatnie zamykać drzwi. Z duszą na ramieniu weszłam do środka, wołając go od progu, ale odpowiadała mi jedynie złowroga cisza. Po chwili wreszcie usłyszałam odpowiedź.

– Tutaj jestem – doszedł mnie jego niewyraźny głos.

Milion myśli przeleciało mi naraz przez głowę. W zasadzie strach szybko ustąpił miejsca wściekłości, bo słysząc ten pijacki bełkot, od razu dopisałam sobie resztę. Zamknęłam na moment oczy, wzięłam kilka głębszych wdechów, a następnie przebrnęłam przez kuchnię i weszłam do pokoju. Wtedy zamarłam. Wszędzie było pełno krwi, której cierpki zapach czułam od samego progu, zwyczajnie go myląc z zapachem taniego wina czy całego tego pijackiego syfu.

– Jezu, tato!

Doskoczyłam do ojca i padłam na kolana. Ujęłam jego zakrwawioną twarz, gorączkowo szukając rany. Poczułam też woń alkoholu, ale w tej chwili to nie miało dla mnie większego znaczenia.

– Kto ci to zrobił? – spytałam bezmyślnie, bo przecież odpowiedź nasuwała się sama.

Staralam się być dzielna i nie siać paniki, choć wyraźnie czułam, że dziś wyjątkowo nie jestem w tym zbyt mocna. Pierwsze łzy już spływały po moim policzku.

– To Damian, prawda? – Czułam się winna. I tak cholernie bezradna...

Chwyciłam kuchenny ręcznik i natychmiast zaczęłam ścierać nim zaschniętą krew z twarzy ojca.

– Nie przejmuj się tym, córuś – odparł, na co dosłownie zachciało mi się wyć na całe gardło.

Krew kapiała mu z nosa, ale on zgrywał twardziela. A to wszystko moja wina...

– Zbieraj się, tatku. Nie zostawię cię tu samego.

Jeszcze nie wiedziałam, co zrobię, bo nie miałam żadnego planu awaryjnego, a na moje własne życzenie coś innego ustaliłam z Mattem, ale byłam pewna, że w takiej chwili i w obecnym stanie ojca nie mogę go tu zostawić na pastwę losu.

– Ale dokąd? – spytał ojciec i ani drgnął. Skrzywił się tylko, bo chyba zbyt mocno pocierałam ręcznikiem jego opuchniętą twarz.

– Jeszcze nie wiem, ale...

Wtedy go zobaczyłam. Matt stał w drzwiach naszego obskurnego domu i patrzył na nas z przerażeniem malującym się w jego zielonych oczach.

– Kim pan jest? – Ojciec, który ledwie trzymał się na nogach, poderwał się gwałtownie i chwycił deskę do krojenia chleba, którą najwyraźniej zamierzał zaatakować Matta. – Kolejnemu zbirowi Damiana rozpieprzę łeb.

– Nie, tatku, spokojnie! – Natychmiast doskoczyłam do ojca, który nieudolnie próbował się zamachnąć. – To Matt. Mój... przyjaciel.

– Przyjaciel? – Ojciec podejrzliwie łypnął na mężczyznę, który wyglądał na zupełnie skołowanego. W zasadzie trudno było mu się dziwić. – Ale ty nie masz przyjaciół, odkąd zamknęli cię w tej placówce dla trudnej... – wypalił i choć w porę przerwał, ja dosłownie spłonęłam żywym ogniem.

– Panie Evans, proszę posłuchać córki i pozwolić sobie pomóc – odezwał się wreszcie Matt. Ton jego głosu był jednak niezwykle szorstki. – Pomogę panu. Prawdopodobnie powinien pana zobaczyć lekarz.

– Jaki znowu lekarz? – oburzył się ojciec. – Ja nie mam pieniędzy na żadnych konowałów.

– Zajmę się tym – odparł Matt.

Nie bardzo wiedziałam, co miał na myśli, ale nie podobało mi się to. Naprawdę czułam się paskudnie, bo Matt poprzez

znajomość ze mną co chwilę był wplątywany w kolejne cholernie trudne sprawy. Pewnie nie tak sobie wyobrażał pierwsze spotkanie z ojcem swojej nowej dziewczyny. Widziałam jego zażenowaną minę, kiedy ukradkiem rozglądał się po naszym zrujnowanym domu. Cóż, właśnie naocznie przekonywał się, że skąd pochodzę i jaki syf się za mną ciągnie.

– A teraz proszę nie przedłużać, tu nie jest bezpiecznie – powiedział zdecydowanym tonem Matt. – Liv, przynieś ojcu czyste ubranie.

Nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz, szybko zrobiłam, o co prosił.

– Jeszcze spodnie – usłyszałam wówczas. – I czystą bieliznę.

Dopiero teraz dostrzegłam, że ojciec miał przemoczone spodnie. I nie była to wylana herbata, kawa czy nawet woda. Zdarzało mu się to już wcześniej, choć teraz głupio chciałam wierzyć, szukając innego wytłumaczenia, że ta... przykra sprawa wynikła z pobicia. Zawstydzona, ze spuszczoną głową, przyniosłam to, o co poprosił Matt. Czułam się paskudnie i jedyne, o czym marzyłam w tej chwili, to zapaść się pod ziemię. Albo najlepiej zniknąć na zawsze...

– Poczekaj na nas w samochodzie – zarządził Matt, biorąc z moich rąk czyste ubranie. – I uważaj na siebie – dodał jeszcze, a jego głos znów nabrał łagodniejszego tonu.

Po raz pierwszy natychmiast posłuchałam i wypełniłam jego prośbę. A robiłam to tylko dlatego, by nie zauważył mojego wstydu i tych piekielnych łez, które już lały się strumieniami po mojej twarzy...

*Matt*

Ledwie się powstrzymałem, aby nie nawciskać ojcu Liv. Jak mógł robić jej coś takiego? Jak mógł dopuścić się do takiego stanu? Jak mógł zafundować swemu własnemu dziecku takie życie? Pomijając już fakt, że ich dom tak naprawdę nadawał się tylko do rozbiórki i nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak oni mogli tu mieszkać, nie potrafiłem

ogarnąć umysłem, jak można być takim rodzicem?! W tej kwestii nie usprawiedliwiała go kompletnie nic. Rodzic bez względu na wiek swego dziecka zawsze powinien się nim opiekować. To zobowiązanie na całe życie. Bycie rodzicem nie sprowadza się jedynie do dania życia, wychowania czy wypuszczenia latorośli w świat. Trzeba być zdolnym w każdym momencie życia dziecka służyć mu olbrzymim wsparciem, odpowiedzialnością i nierzadko poświęceniem. A ten człowiek nie był w stanie zapewnić Liv niczego, no, może oprócz stałych trosk i kłopotów.

Naraz zachowanie Liv stało się dla mnie bardziej zrozumiałe. Ta biedna dziewczyna musiała sobie ze wszystkim radzić sama, a dodatkowo musiała na swoich plecach dźwigać tego ochlajmordę. Chciałem powiedzieć jej, jak bardzo jej współczuję, a także co sędzę o jej nieodpowiedzialnym ojcu. Jednak na razie uznałem, że i na tę rozmowę jest jeszcze za wcześnie. Niemniej jednak obiecałem sobie, że ja tego tak nie zostawię. Ona była cudowna, dobra, mądra i wrażliwa i nikt, choćby nawet jej ojciec, nie powinien jej wykorzystywać. W tym momencie po raz pierwszy tak silnie poczułem, że sam nieba bym jej uchylił i najchętniej obroniłbym ją przed całym światem, bo po prostu na to zasługiwała.

Spojrzałem we wsteczne lusterko. Liv siedziała na tylnym siedzeniu obok ojca. Sama tak zdecydowała, choć sugerowałem, że powinna usiąść z przodu, obok mnie. Chciałem oszczędzić jej trosk, a widziałem, jak się zamartwiała, zerkając raz po raz na poobijaną twarz pana Evansa. Przez ułamek sekundy nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale zaraz potem znów uciekła wzrokiem. Wydawała się taka nieobecna, taka zagubiona... Westchnęła ciężko, a następnie patrzyła już tylko smutnym, pustym wzrokiem przez okno...

\*\*\*

Z trudem, ale zdołałem przekonać lekarzy, że Paul Evans wymaga hospitalizacji. Właściwie to pieniądze zagrały istotną rolę w wymuszeniu na medykach decyzji o zatrzymaniu go na oddziale. Nie skąpiłem, gdyż chciałem zapewnić spokój Liv.

Zapłaciłem za wszystko z góry, prosząc jednak, aby ta informacja została zachowana w tajemnicy. Nie chciałem, aby Liv czuła się wobec mnie zobowiązana, bo zapewne tak by się stało, gdyby dowiedziała się, ile mnie to kosztowało.

Fakt, nasza awantura z Damianem ściągnęła na staruszką kłopoty. To jednak nie wyjaśniało, dlaczego mężczyzna doprowadził się do takiego stanu i był na utrzymaniu własnej córki. Jak mógł nie pracować, nie zarabiać czy nie posiadać ubezpieczenia, które zapewniłoby mu darmową opiekę medyczną? Nie to jednak drażniło mnie w tym człowieku najbardziej. Spośród wielu wad, których zapewne miał mnóstwo, najmocniej raził mnie jego sposób bycia. Ten człowiek pił. Był brudny i zaniedbany. A ona, biedna, krucha kobieta, prawdopodobnie jego jedyne dziecko, patrzyła na to od lat i nic nie mogła z tym zrobić...

– Tak będzie najlepiej – upierałem się, kiedy Liv próbowała postawić na swoim i dociekała, czy hospitalizacja jej ojca jest konieczna. – Nie martw się już. Twój ojciec będzie miał tu najlepszą opiekę.

– Tym się akurat nie martwię – westchnęła.

Wiedziałem, że stresuje ją fakt, że to ona otrzyma rachunek za pobyt ojca w szpitalu. Z góry przewidywała kłopoty, z którymi od lat zmagala się w pojedynkę. Serce mi się krajało na samą myśl, ile ta dziewczyna musiała przejść.

– Liv... Naprawdę już się tym nie martw – powiedziałem, dojeżdżając do budynku, w którym mieszkałem. – Wszystko jest załatwione.

– Czy ty...?

– Tak, mam tam znajomych – skłamałem. – Nie myśl już o tym.

Najwyraźniej ją przekonałem, choć wciąż nie wyglądała na szczęśliwą. Trudno było się jej dziwić. Nie wiem, jak bym się zachował, gdybym skrywał coś takiego przed światem i nagle ta straszna tajemnica ujrzała światło dzienne. Postawa ojca Liv była karygodna, a ja powoli zaczynałem rozumieć tę



zagubioną dziewczynę i jej niezrozumiałe dla mnie dotąd postępowanie. Pomimo że wstydziła się za ojca, chroniła go. W końcu był jej bliski i z pewnością musiała go kochać. To zrozumiałe. Ja również bezwarunkowo kochałem swoich rodziców. Co prawda moi diametralnie różnili się od ojca Liv, ale gdyby było inaczej, czy kochałbym ich mniej? Czy wyrzekłbym się kogoś, gdyby przynosili mi wstyd? Nie, z całą pewnością bym tego nie zrobił.

Zgasilem silnik i raz jeszcze spojrzałem na Liv. Była przygnębiona i błędną zatroskanym wzrokiem po podziemnym parkingu. Odpiąłem nasze pasy, ale nawet nie zareagowała. Wysiadłem z auta, obszedłem je i otworzyłem drzwi od jej strony.

– Chodź – powiedziałem, podając jej dłoń.

Spojrzała na mnie, a w jej oczach znów dostrzegłem łzy. Kurwa, jak one mnie bolały! Miałem ochotę skryć ją w swoich ramionach i już nigdy jej nie wypuścić. Sam byłem zaskoczony taką reakcją, ale trudno było zaprzeczać, że ta dziewczyna kompletnie mną zawładnęła.

– Na parterze jest sklep. Pomożesz mi zrobić zakupy?

– Zakupy? – spytała zdziwiona, lekko schrypniętym głosem, i wreszcie na mnie spojrzała.

– Tak. – Uśmiechnąłem się. – Potrzebujemy trochę jedzenia, żebyśmy mogli przetrwać te kilka dni w odosobnieniu – wyjaśniłem.

Mógłbym przysiąc, że na tę informację Liv zrobiła przerażone oczy. Chyba nadal do niej nie docierało, że, idąc za radą Carricka, musimy na jakiś czas zniknąć. John miał zająć się tą sprawą. Obiecał ogarnąć to jakoś sensownie, a ja ufałem mu od lat, więc wierzyłem, że mu się to uda. Również w szpitalu stale miał przebywać jego człowiek, żeby mieć oko na pana Evansa.

– Myślę że przydałyby się też jakieś kosmetyki. Wiesz, ledwo co się tu wprowadziłem, więc nie zdążyłem się we wszystko zaopatrzyć. Poza tym chyba nie do końca się na tym

znam. – Wciąż trzymałem ją za rękę i dla rozładowała napięcia, które można było wyraźnie wyczuć, pogłaskałem ją.

– Nie umiesz robić zakupów? – spytała, spoglądając na mnie jak na największego dziwoląga na świecie.

Potrząsnąłem głową i posłałem jej łobuzerski uśmiech, na który lekko drgnęły jej wargi. W zasadzie nie wiem, czy było to oznaką powolnej zmiany jej ponurego nastroju, czy może powstrzymywała się, aby mi nie dopiec.

– W zasadzie nigdy nie miałem aż tak wielkiej potrzeby, by się tego nauczyć. Jak byłem małym chłopcem, mama zajmowała się domem. Kiedy dorosłem i poszedłem na studia, także nie musiałem latać po spożywcach. Rodzice opłacali akademik i wyżywienie. Do mnie należało tylko dopilnowywanie, abym nie chodził z gołym tyłkiem. – Wyszczrzyłem zęby, na co Liv wywróciła oczami. A więc było z nią coraz lepiej. – A potem...

– Potem robiła to twoja żona?

Mógłbym przysiąc, że po tych słowach, znów posmutniała.

– Tak – odparłem mimo wszystko. Chciałem być z nią absolutnie szczerzy. – Oczywiście nie sama – dodałem na usprawiedliwienie.

Nie chciałem mówić Liv o tym, że Megan nie dałaby się aż tak wykorzystywać, ale nie zamierzałem też w oczach Liv wyjść na gnojka, który obstawia się kobietami i wie, gdzie wygodne życie, gdy te mu usługują.

– Zatrudniałem odpowiednie osoby, które ją niemal we wszystkim wyręczały. W zasadzie robią to do dziś – wyjaśniłem.

Teraz to i mnie jakoś odechciało się gadać na ten temat.

– To co, pomożesz mi w tych zakupach czy rzucisz mnie na pożarcie rekinom? – spytałem, udając nieporadnego.

– A widziałeś kiedyś, by rekin pożarł rekina? – Zaśmiała się i pokręciła z niedowierzaniem głową. – Ech, wy, faceci – mruknęła pod nosem.

# 17.

*Liv*

No, nie wierzę! On naprawdę był totalnie zielony w kwestii zaopatrzenia lodówki! Pchając przed sobą niemal pusty koszyk, błąkał się po sklepie i zupełnie nie wiedział, co chciał kupić, a czego nie, co było potrzebne, a co zupełnie zbyteczne.

– Jak widzisz, wcale nie żartowałem, mówiąc, że mam dwie lewe ręce do zakupów – wypalił, kiedy wkładałam do koszyka chleb tostowy.

– Widzę... – Uśmiechnęłam się, jednocześnie karcąc go wzrokiem.

– No co? Chyba powinnaś mieć o to pretensje do mojej matki. To ona rozpieszczała swojego jedynaka. Moi rodzice są niesamowici, ale, jak widać, w wielu kwestiach mnie wyręczali – wyjaśnił z wyraźną dumą, która dla mnie była tak obcym uczuciem.

W tej chwili odkryłam, że pomimo tak wielu różnic między nami, było coś, co nas jednak łączyło. Ja też byłam jedynaczką. Tylko że ja, w przeciwieństwie do Matta, już chyba nawet nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam dumna z ojca. Musiało to być dawno temu. Może w czasach przedszkolnych? Wtedy jeszcze nie pił tak dużo...

– Twoja mama musi cię bardzo kochać. – Chciałam powiedzieć coś miłego, ale zabrzmiało to dość żałośnie, więc szybko zmieniałam temat. – Dżem truskawkowy czy wiśniowy?

– Chciałabyś ją poznać? – zapytał nagle, zatrzymując się gwałtownie, tak że omal nie wpadłam na koszyk.

– Kogo? – spytałam.

– Moją matkę, rzecz jasna.

– Jezu, Matt, oszalałeś?! – pisnęłam.

Wcale nie żartował, na co wskazywała jego mina.

– A wyglądam na wariata?

– Nie. Ty, nie. Ale ja tak! – mruknęłam.

Sądziłam, że ten argument mu wystarczy, by nie drażył tego tematu, ale najwyraźniej byłam w błędzie.

– Nie wiesz, że nie ocenia się książki po okładce?

– Matt, daj spokój – warknęłam.

Nie wiem, co przerażało mnie bardziej: spotkanie z jego matką czy fakt, że Matt zaczął za bardzo wybiegać w przyszłość. Nie byłam na to gotowa. Moja przyszłość z wielu powodów nie rysowała się w jasnych barwach, wolałam więc nic nie planować.

– Który dzem? – ponownie zmieniłam temat.

– Wolę powidła śliwkowe – odparł, ale odebrał mi słoiczki i wsadził oba do koszyka.

– Co robisz? – Zupełnie zbaraniałam. Przecież właśnie oświadczył, że... – Mówiłeś, że wolisz śliwkowy...

– Ale ty, jak sądzę, lubisz któryś z tych.

– Powidła też są OK, więc wydaje mi się, że nie warto wydawać pieniędzy na produkty, które potem wyrzucisz. Co za dużo, to niezdrowo.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, jak musiało to zabrzmieć. Biedna dziewczyna liczyła każdy grosz, więc nie mogła sobie pozwolić na luksus w postaci zakupu dwóch dzemów naraz. Dramat! Prawda jednak nie była bardziej kolorowa. Często w czasie zakupów musiałam już przy kasie rezygnować z jakichś produktów, bo po prostu nie wystarczało mi pieniędzy. Dla Matta z pewnością były to problemy z kosmosu, bo jemu nigdy się nie zdarzyło oszczędzać na jedzeniu, a może nawet na czymkolwiek. Patrzył na mnie i przez moment milczał. Z jego twarzy trudno było odczytać, co sobie pomyślał, ale w mojej głowie natychmiast pojawiło się pytanie, co ja właściwie robię z takim facetem jak Matt. Byłam u jego boku jak kwiatek u kozucha. Dlaczego on w ogóle tracił na mnie czas?

Ruszyłam przed siebie, udając, że szukam jeszcze czegoś na półkach, a tak naprawdę chciałam jakoś wybrnąć z tej kłopotliwej dla nas obojga sytuacji.

– Nie musisz oszczędzać. Weź wszystko, co uznasz za potrzebne – powiedział nagle, doganiając mnie przy regałach z kosmetykami.

– Matt, proszę. Nie męcz mnie już – rzuciłam przez ramię.

Matthew stawał się naprawdę irytujący. Najpierw wyjechał z tym nedorzecznym pomysłem poznania jego rodziców, a teraz jeszcze to... Przecież miałam zamieszkać z nim na chwilę, więc zupełnie nie pojmowałam, o co robił tyle szumu.

– Liv? – Zatrzymał mnie, a właściwie omal znów nie potracił mnie koszykiem, kiedy raptownie zajechał mi drogę. – Mówię serio. Ze mną nie musisz sobie niczego odmawiać.

Zamknęłam na chwilę oczy. Musiałam policzyć w myślach do dziesięciu. Nie, nie chciało mi się płakać. Byłam już dużą dziewczynką i naprawdę rzadko mi się to przytrafiało. Tylko w skrajnych przypadkach. A teraz? Teraz po prostu byłam zła jak cholera. Nie, ja byłam wściekła jak stado dzikich os! A Matt był jak słodki napój lub ociekająca lukrem drożdżówka, która wyjątkowo mocno drażniła moje i tak już pobudzone zmysły.

– Chyba już mamy wszystko – wycedziłam przez zęby, a następnie ominęłam koszyk i ruszyłam w stronę kas.

\*\*\*

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem – odezwał się wreszcie, kiedy dotarliśmy do jego mieszkania.

„A było tak miło, kiedy oboje milczeliśmy...” – pomyślałam złośliwie.

Nie odpowiedziałam. Wciąż byłam na niego zła i chyba nawet odrobinę obrażona. Już w zasadzie nawet nie bardzo wiedziałam o co, bo powodów nabierałoby się kilka, ale faktem było, że w tej chwili miałam go serdecznie dosyć.

– Liv, spójrz na mnie – powiedział, odstawiając torby na kuchenny blat.

Tym razem go posłuchałam i spojrzałam obojętnie w jego stronę.

– Przepraszam, choć tak naprawdę nie wiem, o co się tak wściekasz. – Matt potarł brodę i zmarszczył czoło.

„Nie rób tego – pomyślałam. – Nie pogrywaj ze mną...”.

– Chyba musimy jeszcze omówić wiele kwestii, wyjaśnić sobie co nieco, bo te ciągle niedomówienia nie służą nam obojgu – dodał jeszcze.

– Jestem zmęczona – powiedziałam, dość nieudolnie udając, że ziewam. Prawda była taka, że bałam się jak cholera tej rozmowy, choć od samego początku wydawała się nie do uniknięcia.

Delikatny uśmiech Matta, rysujący się na jego zmysłowych ustach, tylko mi uświadomił, że mnie przejrzał.

– Pomówimy o tym podczas kolacji, OK? – zaproponował, powoli podchodząc do mnie.

Wciąż się nieznacznie uśmiechał, ale jego oczy wyraźnie pociemniały. A to oznaczało tylko jedno... Moje serce wywinęło koziołka i zdawało się bić tak głośno, że chyba Matt mógł usłyszeć jego szalony rytm. Przełknęłam głośno ślinę, kiedy znalazł się na wyciągnięcie ręki. Poczułam też znajome dreszcze, które stopniowo przebiegały przez całe moje ciało.

– A teraz weźmiemy relaksującą kąpiel. Co ty na to? – spytał, obrysowując kciukiem moje wargi.

Robił to bardzo powoli i delikatnie. Przymknęłam oczy i rozkoszowałam się tą zmysłową pieścizną. Z trudem łapałam oddech, serce, które jeszcze przed sekundą gnało galopem, teraz przystopowało nieco bądź zupełnie przestało bić... Co on ze mną wyczyniał?

Zarzuciłam mu ręce na szyję i odnalazłam jego usta. Boże, jak on cudnie smakował. Zachłannie całowałam jego pełne

wargi, wychodząc na spotkanie językowi, który wdarł się w moje usta.

– Pragnę cię, Matt – jęknęłam. – Jeśli mnie zaraz nie posiadziesz, oszaleję – dodałam, spoglądając nieśmiało w jego pożądlive oczy.

Nie musiałam czekać długo na rozwój wydarzeń. Matt, nie przestając mnie całować, zaniósł mnie do łazienki. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl, że postanowił przetestować moją cierpliwość, serwując mi zapowiedzianą kąpiel, ale myliłam się. Szybko nas rozebrał, a następnie odwrócił mnie pewnym i zdecydowanym ruchem, by wejść we mnie i spełnić moją prośbę...

*Matt*

Jak mógłbym pozostać obojętny na tak kurewsko uroczą prośbę? Nie pojmowałem, co takiego ta kobieta miała w sobie, ale byłem już pewien, że jadłem jej z ręki. Zresztą chyba właśnie dotarło do mnie, że zgodziłem się na wszystko, co mi zaproponuje. Nie pojmowałem tego, ale nie zamierzałem też analizować, zwłaszcza w takiej chwili.

Pieprzyłem ją od tyłu, obejmując jej zgrabne, choć stanowczo za szczupłe pośladki. Jęczała bezwstydnie, co oznaczało, że było jej lepiej niż dobrze. Wbijałem się w nią głęboko, kolejny raz doprowadzając ją do miłosnego szaleństwa, by po chwili samemu dojść w niej i poczuć tę cudowną błogość w każdym skrawku swego ciała.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – spytałem chrapliwym głosem, przyciągając ją do siebie i wtulając twarz w jej włosy.

Choć nie widziałem jej twarzy, mógłbym przysiąc, że się uśmiechnęła. A to już było coś. Martwiłem się o nią. Ilekroć widziałem udrękę czy smutek wymalowane na jej twarzy, coś kurczyło się we mnie boleśnie. Nie lubiłem, kiedy była taka przygaszona. Za to uwielbiałem, kiedy się uśmiechała, zwłaszcza gdy się z nią droczyłem. A już chyba najbardziej pociągała mnie jej zadziorna natura...

– Mieliliśmy się wykąpać – odezwała się nagle. Jej głos wciąż jeszcze drżał nieznacznie, co sprawiło, że momentalnie znów nabrałem na nią ochoty. – Wspominałeś coś o relaksie... – Teraz to ona wyraźnie droczyła się ze mną. Spryciara.

Obróciłem ją i uchwyciłem jej twarz.

– Liv? – Właściwie nie wiedziałem, co chciałem jej powiedzieć. Nie byłem pewien, czy nie postępuję pochopnie i czy za bardzo się nie spieszę. Ale naraz zapragnąłem wyznać coś, co i mnie samego nieco szokowało. – Chyba się w tobie...

Nie pozwoliła mi dokończyć. Położyła dłoń na moich ustach. Patrzyła na mnie z przerażeniem i połyskującymi w jej oczach iskierkami, które prawdopodobnie były zapowiedzią łez. Nie chciałem, żeby płakała przeze mnie. No, chyba że ze szczęścia. Wszystko między nami działało się w zawrotnym tempie, choć jeszcze niedawno nie wyobrażałem sobie życia z kimś innym niż Megan. Jednak pomimo rozterek, które nagle mnie dopadły, czułem całym sercem, a nawet całym sobą, że zakochiwałem się w tej dziewczynie, na którą jeszcze niedawno pewnie nawet bym nie spojrział.

– Zajmę się przygotowaniem kąpieli – powiedziała po chwili, po czym cmoknęła mnie i podeszła do wanny.

Patrzyłem, jak się pochyła i napuszcza wodę. Nie byłem pewny, czy robiła to celowo, ale cholernie kręciła mnie ta jej maleńka pupa, którą ponętnie wypinała. Znów poczułem, jak mój fiut twardnieje i już wiedziałem, że to prawdopodobnie będzie najdłuższa kąpiel w moim życiu.

– Czy masz jakieś specjalne życzenia? – spytała nagle. Najwyraźniej musiałem zrobić jakąś minę, gdy wyobraziłem sobie, jak Liv bierze mnie głęboko w usta... bo czerwieniąc się, natychmiast wyjaśniła: – Mówię o dodatkach zapachowych.

Spojrzała na moje podbrzusze. Mógłbym przysiąc, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale też uśmiechnęła, a następnie zwyczajnie weszła do wanny i zanurzyła się w wodzie.



– Gdybyś tak nie uciekła ze sklepu, to pewnie bym nie zapomniał o olejku – odparłem, po czym dołączyłem do niej.

Odsunęła się, robiąc mi miejsce, ale wszedłem za nią i przytuliłem się do jej płaców. Moje niecierpliwe ręce natychmiast zaczęły wędrowkę po jej ciele, sięgając jej drobnych, idealnie pasujących do moich dłoni piersi. Zacisnąłem palce na jej sutkach, które natychmiast stwardniały, i stymulowałem je, aż usłyszałem jej ciche jęki. Były niczym najpiękniejsza melodia dla moich uszu. Mogłem słuchać ich nieustannie, bo oznaczały czystą, niczym niezmaconą rozkosz. Ciało Liv wygięło się w łuk, a pośladki znów zaczęły ocierać się o gotowego do działania penisa. Wówczas sięgnąłem jedną dłonią jej kobiecości. Zareagowała natychmiast, wypinając się śmieiej w kierunku moich palców i dając mi absolutne przyzwolenie. Pieściłem ją, kciukiem ocierając się o jej łechtaczkę. Sprawiałem jej rozkosz, a sam czerpałem jeszcze większą, będąc świadkiem jej cudownej reakcji. Jęki Liv stawały się coraz głośniejsze, a oddech coraz płytszy. Doszła, głośno krzycząc, a ja syciłem się tym widokiem.

\*\*\*

Liv spała w mojej sypialni. Pomimo tych koszmarnych włosów, porozrzucanych na poduszce, wyglądała pięknie. Jakoś nagle przestał mi przeszkadzać ten jej szatański makijaż, który skrywał naturalne piękno. Wreszcie zrozumiałem, że to tylko pozory i że aby ujrzeć jej prawdziwą urodę, wystarczy spojrzeć w oczy, w których można było odkryć całą prawdę zaklętą w tej dziewczynie.

Uśmiechnąłem się do własnych myśli. Liv nie była klasyczną pięknoscią, jak Megan, a to jej przebranie miało chyba na celu zamaskowanie wszystkich jej atutów. Musiałem jednak przyznać, że powoli przyzwyczajałem się do tego jej ekscentrycznego wyglądu. Być może dlatego, że patrzyłem na nią przez pryzmat tego, jak wartościowym była człowiekiem, no i – nie czarujmy się – jak wielką rozkosz daje mi jako kochanka. Jasne, zawsze się mówi, że nieważne, jak ktoś wygląda, ale jakim jest. Prawda jednak jest taka, że my, faceci,

jesteśmy wzrokowcami i partnerki dobieramy sobie zwykle, kierując się w pierwszej chwili tym, jakie atuty zewnętrzne posiadają. Tym dziwniejsze było to, jak niemal od naszego pierwszego spotkania działała na mnie Liv. Dotąd preferowałem długonogie, długowłose kobiety o krągłych kształtach, które potrafiły strojem podkreślić swoje walory. Obcisłe i wydekoltowane sukienki, wysokie obcasy, staranny makijaż, wystylizowana fryzura, zadbane paznokcie i najlepiej czerwona szminka na ustach. Cóż... trudno byłoby chyba znaleźć kogoś, kto bardziej niż Liv odbiegał od mojego typu wymarzonej partnerki. A jednak ilekroć spojrzała na mnie tymi swoimi wielgachnymi oczyma jelonka, kiedy tylko poczułem na sobie jej delikatny dotyk, za każdym razem miałem na nią ochotę. Właściwie cały czas miałem na nią ochotę!

Od kiedy ją poznałem, czułem się jak nastolatek, któremu tylko seks w głowie. Gdyby nie fakt, że nadszedł ten moment, gdy powinniśmy odbyć tę przekładaną ciągle poważną rozmowę, pewnie nie dałbym jej spokoju, na wszystkie możliwe sposoby próbując jej pokazać, jak cholernie mnie podnieca. Moje libido skutecznie jednak tłamsiła świadomość, że nazbierało się sporo ważnych tematów. Liv skrywała przede mną wiele tajemnic. Po części szanowałem jej potrzebę prywatności, ale jak miałem jej pomóc, kiedy wciąż wpływało coś nowego i za każdym razem bardziej szokującego.

Nie ukrywam, że ten dzień mnie przytłoczył. Rano awantura z jakimś gangsterem, później dowiedziałem się, że Liv spotykała się z jakimś szemranym typem, a na dodatek poznałem jej ojca pijaka, który został zaatakowany i trafił do szpitala. Fakt, wiedziałem, że mieszkali w niebezpiecznej dzielnicy, bo media często donosiły o przestępstwach dokonywanych w tamtej okolicy. W życiu by mi jednak nie przyszło do głowy, że ta dobra, wrażliwa i nieśmiała Liv mogła być jedną z kobiet mafii. Znałem ją krótko i być może nie na tyle, by być pewnym, z kim mam do czynienia, ale dałbym sobie rękę uciąć, że nie była złym człowiekiem.

Okazało się jednak, że była umoczona w różne brudne sprawy, z którymi absolutnie nie chciałem mieć do czynienia. Co jednak mogłem z tym zrobić, skoro nie chciałem kończyć naszej znajomości?

Przyznaję – widok jej pobitego, zapitego i zaszczanego ojca dosłownie mnie poraził. Już ten zaniedbany dom, w którym oboje mieszkali, był dla mnie niemałym zaskoczeniem. Moi rodzice mieli bardziej zadbaną szopę na narzędzia, więc nie byłem sobie nawet w stanie wyobrazić, jak ludzie mogą żyć w takim zapuszczonym i zdewastowanym miejscu. Kolejną nowiną, która sprawiła, że zastanawiałem się, czy przypadkiem zbyt szybko nie zaufałem tej dziewczynie, była wieść o tym, że Liv była w ośrodku dla trudnej młodzieży. Co prawda stary Evans ugryzł się w język, ale przecież nie byłem głupcem i szybko dopowiedziałem sobie resztę. Łudziłem się jeszcze, że to tylko jakieś urojenia alkoholika, ale John wyszperał dla mnie kilka informacji o tym bandziorze, Damianie, a w doniesieniach na jego temat przewijała się także jej osoba. Właśnie stałem z telefonem w dłoni i po raz kolejny czytałem notatkę o niechlubnej przeszłości Liv. Z akt, do których dokopał się John, jasno wynikało, że mając piętnaście lat, trafiła do ośrodka dla trudnej młodzieży, bo ugodziła jakiegoś mężczyznę nożem. Jakoś trudno mi było w to uwierzyć, ale przecież rano widziałem, jak mierzyła ze spluwy do Damiana.

W mojej głowie zapanował totalny chaos. Siłą rzeczy musiałem wreszcie przyznać, że nie znałem Liv. A ona najwyraźniej nie miała ochoty być ze mną bezwzględnie szczerą i odkryć przede mną wszystkie skrywane przez siebie tajemnice. Cholera wie, ile jeszcze tego było... Nie bardzo wiedziałem, co w takim wypadku powinienem zrobić, skoro ona nie zdawała sobie sprawy, że wiem więcej, niż chciała mi ujawnić. Serce podpowiadało mi, żebym poczekał, aż sama zdobędzie się na szczerość, ale rozum... Rozum niemal krzyczał, żebym przyparł ją do muru i zmusił do wyznania całej prawdy o sobie. Tylko co się stanie, jeśli ta wiedza mnie przerośnie? Co wtedy...?

Ja również miałem swoje sekrety. Na początku nie powiedziałem jej o Meg, której istnienie odkryła sama, przez zupełny przypadek. Głupio się z tym czułem, bo od zawsze stawiałem na szczerość i tego samego oczekiwałem od innych. To dlaczego, gdy prawda o Meg sama wypłynęła, nie skorzystałem z okazji i nie wspomniałem o synku?

Westchnąłem. Już sam nie wiedziałem, czy postępuję właściwie. Na usprawiedliwienie miałem jedynie fakt, że jeszcze niedawno nie podejrzewałem, że fakt bycia ojcem będzie miał jakiegokolwiek znaczenie. Nie sądziłem bowiem, że nasza relacja w tak krótkim czasie stanie się tak bliska. Właściwie nic nie planowałem, nie zastanawiałem się, czy to dziewczyna na jedną noc, potencjalna przyjaciółka czy kobieta na całe życie. Szczerze powiedziawszy, nadal nie wiedziałem, jaką rolę Liv powinna odgrywać w moim życiu. Jednego natomiast byłem pewien – nie chciałem z niej zrezygnować. Trudno było mi się przyznać do tego przed sobą, ale zadurzyłem się w niej. Zawładnęła moimi myślami, nie pozwalała mi spać spokojnie, a mój fiut na samo wspomnienie o niej reagował więcej niż żywiółowo.

Czyżbym naprawdę zakochał się w tej dziewczynie? Tylko jak to się miało do tego, że nie potrafiłem być wobec niej absolutnie szczery? Postanowiłem jeszcze dziś to naprawić. Musiałem powiedzieć jej o wszystkim, pomimo że ona wciąż miała przede mną tyle tajemnic. Nie miałem pojęcia, jak Liv zareaguje na moje wyznania ani też jak rozmowa, do której zbierałem się od rana, wpłynie na nasze dalsze relacje...

# 18.

*Liv*

Kiedy się przebudziłam, Matta nie było obok. Wstałam więc, owinęłam się szczelnie kocem, gdyż moje ubrania walały się po mieszkaniu, bo dosłownie zrywał je ze mnie w pośpiechu, po czym wyszłam z sypialni. Odwrócony do mnie tyłem Matt stał przy oknie w salonie i rozmawiał przez telefon. Mówił lekko podniesionym głosem, więc początkowo chciałam się wycofać, by mu nie przeszkadzać, ale wówczas odwrócił się, zupełnie jakby wyczuł moją obecność.

– Muszę już kończyć, Meg – powiedział, patrząc mi w oczy.

Nie byłam pewna, czy nagle mnie zatkało, bo zostałam przyłapana na podsłuchiwanie czy może imię tej kobiety tak na mnie działało. Wciąż byłam na niego zła, że zataił przede mną fakt posiadania żony, choć, jak dotąd, nie było okazji, abym powiedziała mu o tym wprost.

– Mówiłem już, będziemy w kontakcie – uciął rozmowę, będąc przy tym dość szorstkim, a wręcz opryskliwym, zupełnie jak nie on. Nie znałam go takim...

Matt schował telefon do kieszeni i nie ruszając się z miejsca, tylko mi się przyglądał. Wyglądał na zmartwionego i złego jednocześnie. Nie znałam go zbyt dobrze, ale z pewnością po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Najwyraźniej rozmowa z żoną wytrąciła go z równowagi, a to dawało mi do myślenia. Gdyby była mu obojętna, nie zachowywałby się w ten sposób.

– To była moja żona – odezwał się pierwszy.

Nie musiał się przede mną tłumaczyć. Nie oczekiwałam tego od niego. Po prostu uważałam, że mógł być ze mną szczery od samego początku i nie ukrywać, że ma rodzinę. Tylko jak wówczas potoczyłaby się nasza znajomość? Czy wbrew swoim zasadom weszłabym w związek z żonatym facetem?

– Nie tłumacz się – powiedziałam, siłąc się na obojętność. – To wasze sprawy – dodałam i chcąc uniknąć konfrontacji z jego świdrującym mnie na wskroś wzrokiem, pochyliłam się i zaczęłam zbierać swe porzrzucone po podłodze ubrania.

W pewnym momencie poczułam, jak chwyta mnie w pól i jednym zdecydowanym ruchem podnosi, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Musimy pogadać – powiedział, bacznie obserwując moją twarz, zupełnie jakby starał się z niej wyczytać to, co zdawało się aż kipieć w mojej głowie.

– Matt... – jęknęłam.

Nie byłam pewna, czy w tej chwili jestem gotowa na tę rozmowę, a nawet czy kiedykolwiek będę. To było takie trudne...

– I będzie to długa i wyczerpująca rozmowa – przerwał mi, zupełnie nie zważając na mój błagalny wręcz ton, aby na tym poprzestał. – Ubierz się jednak. – Uśmiechnął się i przesunął wzrokiem po moich obnażonych ramionach i reszcie otulonego kocem ciała. – Rozprasza mnie ten widok – dodał zmienionym głosem, pod wpływem którego moje nogi zrobiły się jak z waty. – No, już. Nie patrz tak na mnie, bo znów wylądujemy w sypialni.

– Bardzo bym tego chciała – wyszeptałam idiotycznie, na co roześmiał się w głos.

– O, nie, mała – wydusił z siebie wreszcie. – Nie pogrywaj ze mną. – Wciąż się uśmiechał, a jego wzrok płonął. A to tak cholernie na mnie działało... – Kolacja już czeka. Zjemy i porozmawiamy. A potem... – zawiesił głos i ponownie prześliznął się wzrokiem po moich ramionach. – No, już! Ubieraj się.

Pokręcił głową, jakby nie dowierzał, że to dzieje się naprawdę. W zasadzie to i mnie samej trudno było w to uwierzyć. Jeszcze przed chwilą obserwowałam go podczas rozmowy z żoną. Wyglądał wówczas na spiętego,

niezadowolonego. A teraz... Chyba rzeczywiście miałam na niego zły wpływ. Demoralizujący...

Ubrałam się. Zdziwiło mnie, że moje ciuchy wydały mi się nagle paskudne i czułam się trochę tak, jakbym wkładała na siebie kostium na Halloween. Nigdy nie uważałam ich za krzyk mody prosto z paryskiego wybiegu, ale teraz najchętniej pozostałabym owinięta tym kocem. Coś się ze mną działo, choć nie bardzo wiedziałam co. Tak nagle z dziewczyny, którą byłam przez lata, stałam się kimś innym, czując się obco we własnej skórze. Niepokoiło mnie to, a nawet nie wiedziałam, dokąd mnie to doprowadzi, ale pomimo strachu coś szeptało mi, że powinnam podążać właśnie w tym kierunku.

– Ładnie pachnie – zagadnęłam, kiedy po chwili zjawiłam się w kuchni.

Matt stał odwrócony do mnie plecami i mieszał coś w garnku. Pachniało obłędnie, więc natychmiast poczułam głód. To również było pewnego rodzaju nowością w moim względnie poukładanym życiu. Z reguły mało jadałam, głównie dlatego, że stres odbierał mi apetyt. A ostatnio miałam całkiem sporo zmartwień...

– Mam nadzieję, że równie dobrze smakuje – odparł, zerkając na mnie przez ramię. – To spaghetti według przepisu mojej matki. Dawno go nie robiłem. W zasadzie nigdy nie robiłem go w pojedynkę. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Pomóc ci? – spytałam, ale on natychmiast pokręcił głową.

– Możesz co najwyżej nakryć do stołu – skwitował i wrócił do swego zajęcia. – Kieliszki na wino znajdziesz w tamtej szafce. – Matt wskazał głową na jedną z wiszących czerwonych szafek.

– Chcesz mnie upić?

Matt przewrócił oczami, a następnie znów posłał mi łobuzerski uśmiech. Podobał mi się w takim wydaniu. Podejrzywałam, że za pomocą alkoholu będzie chciał mnie wyluzować na tyle, bym wreszcie się przed nim otworzyła.

A ja zamiast szczerzej do bólu rozmowy wolałabym znów wylądować w jego łóżku. Nie sama oczywiście.

Sięgnęłam po kieliszki. Były dość wysoko, więc musiałam wspiąć się na palcach. I właśnie wtedy zakręciło mi się w głowie. Nie po raz pierwszy zresztą w ostatnim czasie.

– Liv, dobrze się czujesz? – Matt pochwycił mnie w ramiona. Spoglądał z niepokojem na moją twarz, a w jego oczach malowało się przejęcie.

– Tak. – Pokiwałam głową. Jedyne na chwilę pociemniało mi w oczach i zrobiło się dziwnie duszno. Ale już przechodziło...

– Jesteś blada – powiedział z troską.

– Taka już moja natura – odparłam, próbując go uspokoić. – Wszystko w porządku, naprawdę – dodałam, po czym wysliznęłam się z jego ramion. Zrobiłam to co prawda niechętnie, bo czując tak realnie jego bliskość, najchętniej bym tak została. – Jeśli nie chcesz, aby twoja kolacja się przypaliła, to radziłabym...

– Cholera! – Matt natychmiast wyłączył palnik. Za pomocą grubej rękawicy, szybko odstawił rondel z makaronem i sosem, po czym znów zaczął w nim intensywnie mieszać drewnianą łyżką. – Myślisz, że się jeszcze nada? – spytał, marszcząc nos, zupełnie jakby obawiał się, że zamiast aromatu ziół poczuje jedynie swąd spalenizny.

– Myślę, że tak – odparłam, na co on spojrzał na mnie uważniej, jak w sklepie, gdy posprzeczaliśmy się o dżem. Zupełnie jakby mi nie dowierzał...

Podeszłam do niego, stanęłam obok i spojrzałam na niego poważnie. Bałam się tej rozmowy, ale miałam już dość tych ciągłych niedomówień.

– Jeśli chcesz, aby ten makaron wylądował w śmietniku, to proszę bardzo, nie krępuj się – powiedziałam całkiem poważnie. – Nie musisz wierzyć w każde moje słowo. Nikt cię do tego nie zmusza.



- Liv... – Matt złapał moją dłoń. – Źle mnie zrozumiałaś...
- Nie musisz się także tłumaczyć przede mną...
- Ale chcę – odparł, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Chciałbym również, żebyś i ty zdobyła się wobec mnie na szczerłość.
- Dobrze – powiedziałam cichym, niepewnym głosem. – Ale proponuję zrobić to podczas kolacji. – Uśmiechnęłam się, na co i Matt posłał mi coś w rodzaju niepewnego uśmiechu.

A więc zaczęło się...

Po chwili zasiedliśmy przy stole. Matt nałożył nam na talerze całkiem spore porcje makaronu. Na szczęście się nie przypalił i smakował wyśmienicie. Podobnie jak słodkie czerwone wino, które już po pierwszym kieliszku zaszumiło mi w głowie.

– Mój ojciec jest alkoholikiem – wypaliłam, obracając w dłoniach niemal do końca opróżnione szkło.

Matt spojrzał na mnie uważniej, ale milczał. W zasadzie nie było czego komentować.

– Zaczął pić, kiedy zostawiła go jego żona, czyli moja matka – wyjaśniłam.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Nie wiem dokładnie. Nie pamiętam – odparłam, a widząc jego niedowierzanie pomieszane z litością, szybko dodałam: – Tata nie chce ze mną o tym mówić. Nie naciskam więc, bo gdy wcześniej to robiłam, popadał w jeszcze większy... problem.

– Próbował chociaż jakoś z tego wyjść?

– Trudno to jednoznacznie stwierdzić. Wiele obiecuje... – odpowiedziałam szczerze. – Wychodzi różnie. Bywają takie dni, że ojciec nie pije w ogóle.

– Bo nie ma za co.

Spojrzałam na siedzącego na wprost mnie mężczyznę. Mogłabym przysiąc, że miał ochotę dodać coś jeszcze, ale mój wzrok go powstrzymał.

– Matt, to mój ojciec...

– Wiem – westchnął. – I bardzo szanuję twoją postawę wobec niego. Ja również kocham swoich rodziców i zrobiłbym dla nich wiele. Ale oni nigdy nie zrobiliby mi tego, co on tobie robi, Liv.

– Oceniasz go zbyt surowo... – powiedziałam, spuszcżając wzrok.

– Liv, spójrz na mnie. – Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy, które teraz zdawały się badać mnie na wskroś. – Nie chcę, żebyś czuła się przeze mnie niekomfortowo. Nie mówię tego dlatego, żeby ci coś na siłę udowodniać. Pragnę tylko, żebyś przejrzała na oczy. Twój ojciec cię wykorzystuje i im wcześniej to zrozumiesz, tym lepiej dla was obojga.

– Matt, do cholery! – warknęłam i wstałam od stołu, po czym ruszyłam w stronę okna. Panorama oświetlonego nocą miasta zwykle działała na mnie wyjątkowo kojąco, ale tym razem nawet ona nie była w stanie mnie uspokoić. – Ty nie rozumiesz, jak to jest!

Wiedziałam, że już stoi za moimi plecami, choć nawet mnie nie dotykał. Odwróciłam się gwałtownie i niemal zderzyłam się z jego falującą pod wpływem emocji klatką.

– Próbuję zrozumieć – odparł opanowanym głosem.

Wyraźnie się powstrzymywał. Mógł przecież okrzyknąć mnie, jak swoją żonę podczas telefonicznej rozmowy, której stałam się świadkiem. W tej chwili jednak nie potrafiłam docenić, że miał do mnie taką cierpliwość. Odsunęłam się o kilka kroków i próbowałam wyrównać oddech. Nie lubiłam, kiedy moje serce biło tak mocno. Zawsze potem musiałam sięgać po tabletki, a po nich czasem czułam się naprawdę fatalnie. Na jedno pomagały, na drugie szkodziły.

– Nie mogę go zostawić i pójść własną drogą. On mnie potrzebuje. Beze mnie nie da rady – niemal wyrecytowałam

myśl, którą powtarzałam od lat, niemal codziennie.

– Liv... – Matt podszedł do mnie na tyle blisko, że nie miałam możliwości ucieczki. Stałam oparta plecami o szybę, sięgającą od podłogi aż do samego sufitu, a on osaczał mnie ramionami, choć nadal nawet nie dotykał mojego ciała. – Nie śmiałybym cię prosić o to, żebyś go zostawiła. Przecież to twój ojciec, twoja jedyna rodzina. Jednak nie możesz pozwolić mu być dla siebie ciężarem.

– Ale...

Wówczas położył mi palec na ustach. Poczułam dreszcze, które rozchodziły się od warg aż do dołu kręgosłupa.

– Twój ojciec musi skończyć z nałogiem, znaleźć pracę, kupić nowy dom...

– Matt! – wyrwałam się mu wtedy. – Czy ty słyszysz samego siebie?! Każesz mu skończyć z nałogiem? Wiesz, ile razy go o to prosiłam? Nie przerywaj mi! – naskoczyłam na niego, widząc, że znów chce mi przerwać. – Mówisz, że ma znaleźć pracę? Jego zawód jest na wymarciu. Ojciec przed laty był szewcem. Ponoć buty u niego zamawiały same gwiazdy. Ale dziś, jak wiesz, nie ma już zakładów rzemieślniczych na każdym rogu ulicy, jak kiedyś. Poza tym cóż mógłby znaczyć taki Evans w walce z Manolo czy Louboutinem? Pomyślałeś o tym? – spytałam drżącym głosem, czując dziwną dumę, że zdołałam odeprzeć jego atak. – Mój ojciec tylko to potrafi robić. Może więc wytłumaczysz mi, jak ma zarobić na nowy dom, skoro nawet nie ma pracy?

– Żyjecie tylko z tego, co ty zarobisz? – zapytał.

Pokiwałam głową, bo choć wciąż uparcie obstawałam przy swoim zdaniu, broniąc ojca, na samą myśl o mojej harówce robiło mi się ciężko na sercu.

– Ojciec czasem dostaje jakąś zapomogę. Zdarza się także, że załapie jakąś fuchę, jako strażnik na budowie...

– Strażnik? – spytał nagle Matt. W jego głosie nie było ukrytej kpiny, ale doskonale wiedziałam, do czego zmierzał.

Zapuszczony pijak raczej kiepsko mógł czegoś strzec. – Powinienem spytać, co robi z wyplątą?

Cholera! Że też musiał wtrącać się w nieswoje sprawy. Tak, miał rację. I co z tego?! Co to zmieniało? Ojciec niemal wszystko przepijał, ale faktem było, że miałam tylko jego!

– Pomogę wam – powiedział nagle, znów podchodząc do mnie.

Jego bliskość bardzo mnie rozpraszała, a przecież chciałam zachować resztę wolnej woli. Ale jego zapach, oddech, ciepło... Nawet teraz, gdy byłam na niego zła za jego wścibstwo i bezpośredniość, nie umiałam się temu oprzeć.

– Ale pod jednym warunkiem – dodał zagadkowo.

W zasadzie już w tym momencie powinnam mu powiedzieć, żeby sobie wsadził tę swoją pomoc, ale ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

– Pozwolisz mi na to.

– Matt...

– Ciii... – Znów położył mi palec na ustach. – Pozwól sobie pomóc.

Wtedy mnie pocałował. Grał nie fair. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działa. I miał świadomość, że w takiej chwili mógł na mnie wymóc każdą obietnicę...

*Matt*

Wiedziałem, że tylko tak mogę coś ugrać w tej skomplikowanej, nierównej rozgrywce. Liv miała jeden słaby punkt. Byłem nim ja. Musiałem więc zrobić wszystko, by osiągnąć to, co zaplanowałem. A zamierzałem wyciągnąć ją z tego gówna, w które po części trochę dobrowolnie wdepnęła. Staralem się ją zrozumieć, naprawdę. Ilekroć myślałem o tym, jak wiele kosztowały ją podejmowane dotąd decyzje, miałem przed oczyma obraz własnych rodziców, którzy zawsze byli dla mnie wsparciem, którego ona nigdy nie miała. Moi dbali o mnie, matka nawet przesadnie, i sprawiali, w zasadzie nadal to robią, że czuję się kochany.

– Liv? – Delikatnie przygryzłem jej dolną wargę. – Obiecay mi.

Odsunęła swoją rozanieloną twarz i spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem.

– Co mam ci obiecać? – spytała.

– Obiecay, że pozwolisz mi, abym się tobą zaopiekował.

Jakkolwiek to zabrzmiało, nie miałem na myśli sponsoringu ani też innej formy rekompensaty za jej towarzystwo czy nawet seks. Liv była co prawda młodsza ode mnie – w zasadzie nawet nie wiedziałem, ile miała lat – ale moja propozycja nie miała nic wspólnego z tego typu układami, które ostatnimi czasy stały się bardzo modne. Nawet wśród moich znajomych. Po prostu zależało mi na niej i miałem nadzieję, że o tym wiedziała.

– I nie martw się o ojca – uprzedziłem ją. – Jemu też pomogę, o ile przystanie na moje warunki – dodałem.

Chciałem być wobec niej szczery, choć w tej chwili nie chciałem zdręczać jej szczegółami. Nie zamierzałem być względem Evansa tak miękki, jak ona. Pragnąłem też, aby miała świadomość, że mogłem i – ze względu na nią – chciałem pomóc jej ojcu, ale planowałem to zrobić po swojemu, na swoich zasadach.

– Jesteś w stanie dać sobie szansę na nowe, lepsze życie? – spytałem, będąc wciąż blisko jej ust, czując na skórze jej oddech, który mnie tak cholernie podniecał.

Pokiwała tylko głową i natychmiast przyłgnęła do moich warg. Gdybym nie był aż tak spostrzegawczy, pewnie uznałbym to za pewnego rodzaju przypieczętowanie umowy. Tyle że dostrzegłem łzy w jej oczach...

Całowałem ją zachłannie, choć serce mi pękało, gdyż miałem świadomość, że to przeze mnie się rozpłakała. Pocieszał mnie jedynie fakt, że nie mogłem postąpić inaczej. Tylko tak mogłem jej pomóc. Tylko tak mogłem do niej dotrzeć i uświadomić jej, że czasy „męczennictwa” minęły bezpowrotnie.

– Pragnę cię – usłyszałem z jej ust. Jej głos był cichy, ale zdecydowany, a ja nie mogłem pozostać obojętny.

Wziąłem ją na ręce. Również jej pragnąłem i nie mogłem doczekać się chwili, kiedy będę się z nią kochać do nieprzytomności. Buzowało we mnie wiele emocji, ale byłem pewien, że w akcie, do którego miało za chwilę dojść, nie chodziło tylko o sam seks.

Przebrnąłem przez salon i dotarłem do kuchni. Posadziłem ją na stole. Wyglądała na zaskoczoną, kiedy dotarło do niej, że chcę to zrobić tam. Jednak nie oponowała. Poddawała mi się, gdy moje dłonie sunęły powoli po jej ciele. Pomagała moim rękom w pozbyciu się jej ubrań, po czym szybko zajęła się moimi. Rozpięła koszulę, która dotąd luźno zwisała wokół moich bioder, i zsunęła ją nieznacznie, obnażając mój nagi tors. Następnie jej usta powędrowały na moje sutki, które pod wpływem nagłego doznania napięły się. Wydałem z siebie cichy jęk, co wyraźnie na nią podziałało. Odsunęła się na moment, więc mogłem podziwiać jej twarz. Jej oddech przyspieszył, usta rozchyliły się, a wielkie niebieskie oczy płonęły żywym ogniem.

Dłonie Liv natychmiast sięgnęły paska moich spodni. Odpięła go bez najmniejszego problemu. Robiła postępy, a to działało na moje męskie ego. Uwolniła mnie z bokserek i chwyciła penis w jedną dłoń. Moje ciało stężało na moment, a kiedy poczułem, jak pieści go na całej długości, po plecach spłynęła mi strużka potu. Zacząłem poruszać biodrami w rytm jej pieszczoty, a z moich ust znów wydobył się przeciągły jęk. Byłem naprawdę blisko spełnienia, więc natychmiast przejąłem inicjatywę. Pchnąłem ją lekko i ułożyłem na stole, rozkładając jej zgięte w kolanach nogi. Patrzyła na mnie lekko zawstydzona, niemniej z wyraźnym wyczekiwaniem. Pochyliłem się wówczas i rozpocząłem wędrówkę językiem. Boże, jak ta dziewczyna dobrze smakowała i jak cudownie na mnie reagowała! Wzdychała coraz głośniejsze, dając upust szaleństwu, które jej stopniowałem.

Scałowywałem każdy centymetr jej ciała, a ona wiała się pod mną niecierpliwie, bezwiednie próbując zacisnąć uda. Nie

pozwaląłem jej na to. Wciąż napierałem na jej cudownie kuszące ciało, aż wreszcie dotarłem językiem do jej wzniesienia łonowego. O ile jej wcześniejsze odgłosy wydawały się subtelne, to teraz jej jęki przybierały na sile. Moje podniecenie osiągnęło apogeum. Musiałem ją mieć, teraz, natychmiast! W okamgnieniu odnalazłem jej usta, które szeptały w miłosnym amoku moje imię. Kiedy mocno w nią wszedłem, zastygła na moment. Otworzyła oczy, zupełnie jakby znów chciała się upewnić, że nic jej nie grozi. Niepokoiło mnie to kolejne niedopowiedzenie, ale to nie był odpowiedni moment, by rozmawiać. Czułem, że totalnie nad nią panuję i mogę z nią zrobić dosłownie wszystko. To było wspaniałe uczucie, móc sprawiać jej tę niewysłowioną rozkosz. Liv właśnie zaczęła drżeć, a ja poruszałem się w niej powoli, zwiększając jej doznania. Pieprzyłem ją i kochałem jednocześnie. Całowałem i wbijałem się raz po raz, obnosząc się z uczuciem bezwzględności posiadania jej całej. Doszedłem, kiedy i Liv osiągała orgazm, szepcząc moje imię i z trudem łapiąc oddech.

# 19.

*Liv*

Właściwie to nie wiedziałam, co czułam. Byłam zadowolona, że wreszcie udało nam się wyjaśnić choć jedną z dręczących nas spraw, a jednocześnie czułam się odrobinę wykorzystana. Tak, to chyba najwłaściwsze określenie stanu, w jakim się obecnie znajdowałam. Matt może nie robił tego celowo, a już na pewno nie kierowały nim nieczne zamiary, ale niewątpliwie używał seksualności i tego, jak na mnie działał, by wymusić na mnie pewne dość istotne obietnice. Mieszał mi w głowie i ingerował w moje prywatne sprawy. Być może tego akurat nie powinnam mieć mu za złe, bo to ja pierwsza go w nie uwikłałam.

„Co się stało, to się nie odstanie...” – pomyślałam na pocieszenie.

Niemniej faktem było, że Matt znał mój słaby punkt, i używał go, by osiągnąć zamierzony cel. Co prawda, będąc na granicy szaleństwa, które wyzwalał we mnie pieścizotami, zgodziłam się, aby pomógł mi i mojemu ojcu na swoich zasadach, ale teraz czułam się z tym źle i nielojalnie wobec ojca. Poza tym odkąd pamiętam, zawsze ze wszystkim radziłam sobie sama. Zresztą nieraz próbowałam wyciągnąć ojca z tego bagna, w jakim od lat grzęzłam wraz z nim, zupełnie jakby świadomie chciał zatracić się w nim bezpowrotnie. Nie miałam pojęcia, dlaczego to robił, a już tym bardziej nie pojmowałam, w jaki sposób Matt zamierzał go z niego wyciągnąć, ale zaczynałam mieć coraz większe obawy, czy postąpiłam właściwie, godząc się w ciemno na jego warunki.

– Mogę zapytać, o czym myślisz? – Podszedł do mnie znienacka.

Zniknął na chwilę po tym, jak zadzwoniła jego komórka. Byłam przekonana, że to jego żona. Kolejna niewyjaśniona kwestia...



Drgnęłam nieznacznie na dźwięk jego głosu. Nie bałam się go, ale zwyczajnie nie lubiłam, gdy ktoś mnie zaskakiwał, zwłaszcza zachodząc od tyłu. Takie sytuacje natychmiast przywoływały mi na myśl te wszystkie lata, kiedy wracając wieczorami z pracy do domu, nasłuchiwałam każdego szelestu dobiegającego z okolicznych krzaków czy wypatrywałam cieni wyłaniających się z okolicznych śmietników. Bądź też kiedy czasem, leżąc we własnym łóżku, nasłuchiwałam każdego szmeru czy kroków na schodach, o których usilnie próbowałam zapomnieć...

– O niczym szczególnym – skłamałam, unikając jego wzroku.

Nie chciałam w tej chwili zdradzać się z wątpliwościami, które mnie dopadły, a już tym bardziej nie miałam ochoty na rozmowę o przeszłości, która snuła się za mną jak cień. Wolałam z tym poczekać do rana. Z doświadczenia wiedziałam, że noc nigdy nie była właściwą porą do podejmowania ważnych, jednakże nieprzemyślanych decyzji.

– Myślałam, co u ojca.

Tu akurat nie kręciłam. Martwiłam się. Ojciec pierwszy raz od bardzo dawna był sam, w dodatku w zupełnie obcym miejscu. Miałam tylko nadzieję, że Darcy wpadła do szpitala, tak jak mi obiecała, i sprawdziła, co u niego. Nie miałam głowy, by do niej zadzwonić i ją o to spytać. Przykładna ze mnie córeczka, no nie ma co...

– U pana Evansa wszystko w porządku – odparł, siadając obok mnie i patrząc na mnie wnikliwie.

Nie lubiłam, gdy mi się tak przyglądał, bo to na ogół oznaczało, że znów będzie chciał ze mną rozmawiać, a ja na dziś miałam zdecydowanie dosyć. Nie odezwał się jednak, tylko położył na stole laptop, który ze sobą przyniósł, a po chwili otworzył go i włączył. Spojrzałam na niego z ukosa. Czyżby chciał obejrzeć ze mną jakiś film?

– Ludzie Carricka go pilnują. Nic mu nie grozi – rzucił mimochodem, zanim na ekranie wyświetlił się obraz.

Znów mnie zaskoczył. Pomijając fakt, że miałam dość zwierzeń i przesłuchań, w jednej chwili zapragnęłam wypytać go o szczegóły. Przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nikt niczego nie robi bezinteresownie. A ja byłam spłukana i nie stać mnie było na prywatną ochronę, która zapewne kosztowała majątek. Matt jednak mnie uprzedził, a właściwie zbył, próbując zająć moje myśli czymś innym.

– Możesz na to spojrzeć? – zapytał nagle, podsuwając laptop bliżej mnie.

– A co to jest? – spytałam, lekko zbita z tropu.

– Meble – odparł. – Musimy dokończyć urządzenie mieszkania.

Spojrzałam na niego jak na idiotę. Przed chwilą wyznał mi, że zlecił ochronę mojego ojca, a teraz próbował ugłaskać jakimiś tam meblami. Poza tym to jego dom i uważałam, że sam powinien wiedzieć, co mu odpowiada, a co nie. Zwłaszcza jeśli chodziło o wystrój czy funkcjonalność.

– Matt... Myślę, że powinniśmy pomówić.

Podniósł na mnie wzrok znad komputera i uśmiechnął się. Wiem, zabrzmiało to co najmniej idiotycznie, zwłaszcza że do tej pory unikałam rozmowy jak ognia. Ale coś krzyczało we mnie, buntowało się, że nie mogę mu pozwolić, aby tak bardzo ingerował w moje prywatne sprawy.

– Przecież rozmawiamy – odparł spokojnie, choć musiał dostrzec, że mnie powoli zaczynały puszczać nerwy.

– Nie, to ty mówisz – wytknęłam mu. – A raczej narzucasz mi swoją wolę.

– Właśnie poprosiłem cię, żebyś pomogła mi wybrać resztę mebli, a ty zarzucasz mi despotyzm? – Udawał oburzonego, ale świetnie się bawił. Zdradzały go drgające kąciaki ust.

– Bawi cię to?! – spytałam, wstając gwałtownie, na co mina mu nieco zrzędała.

– Uspokój się, Liv. Przecież nic takiego się nie stało – poprosił i prędko znalazł się obok mnie.

– Ale ja jestem spokojna, jak cholera! – warknęłam i odskoczyłam, kiedy zrozumiałam, że za chwilę znów spróbuje mnie ugłaskać czułościami. – Matt, musisz zrozumieć, że nie stać mnie na żadną ochronę.

– Ale mnie stać – odparł zwyczajnie, czym wkurzył mnie jeszcze bardziej.

Poza tym wsuwając ręce do kieszeni i wodząc wzrokiem po całym moim ciele, celowo mnie rozpraszał. Wiedział, jak reaguję na ten rodzaj spojrzenia. Pogrywał ze mną. Znów próbował coś na mnie wymusić, używając swego seksapilu, którego niewątpliwie posiadał więcej ode mnie.

– Nie wątpię! – warknęłam. – Ale to nie zmienia faktu, że nie chcę być czyjąś dłużniczką.

– Dłużniczką?

– Tak... Twoją utrzymanką! – wypaliłam.

– Nie traktuję cię jak utrzymanki – odparł poważnym tonem, a z jego ust nagle zniknął ten cwaniacki uśmiezek.

– Nie? – spytałam z ironią, której wcale nie zaplanowałam. – Więc kim dla ciebie jestem? – spytałam w momencie, kiedy rozbrzmiał dzwonek jego telefonu. – Nie odbierzesz?!

Byłam naprawdę zła. To była ona, byłam tego pewna. Meg, jego żona. Tej nocy dzwoniła wielokrotnie. Musiała mieć ważny powód albo po prostu zadziałała kobieca intuicja. Miała szósty zmysł, telefonując w takim momencie, czy może po prostu Matt nie mówił mi wszystkiego?

– Nie w tej chwili – odparł, wyciszając telefon i chowając go do kieszeni.

– Mogę wyjść, jeśli krępuje cię moja obecność – powiedziałam i nie czekając na jego reakcję, natychmiast ruszyłam w stronę korytarza.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – Matt chwycił moją rękę i zatrzymał mnie.

Patrzył na mnie rozeźlonym wzrokiem i wyraźnie ważył słowa, ledwie się powstrzymując przed wybuchem złości, którą miał wypisaną na twarzy.

– Co JA wyprawiam?! – oburzyłam się. – Nigdy nie chciałam i nadal nie chcę być tą trzecią. A właśnie się nią stałam, nieprawdaż?

– Co ty mówisz?! Ja...

Matt patrzył na mnie z niedowierzaniem. Wkurzał mnie tą miną niewiniątka. Oszukiwał mnie od samego początku, zatajając przede mną fakt, że jest żonaty, a teraz udawał urażonego.

– Tak właśnie czuję! Okłamałeś mnie, Matt – powiedziałam, trącając go lekko w pierś. – Nie byłeś ze mną szczery i zrobiłeś ze mnie swoją kochankę. A ja przyrzekłam sobie kiedyś, że nigdy nie będę niczyją kochanką! Że nigdy nie rozbiję czyjejs rodziny!

Wreszcie to z siebie wyrzuciłam. W końcu na jednym wydechu powiedziałam mu, jak podle się czuję w roli jego kochanki. Dyszałam ciężko, z ledwością łapiąc oddech. Musiałam się uspokoić. Musiałam się tylko uspokoić...

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. – Był urażony, widziałam to doskonale.

A to z kolei znów podziałało na mnie jak płachta na byka. To nie on powinien mieć żal do mnie, a odwrotnie!

– Nie wyciągam. Po prostu potrafię oceniać sytuację!

– Nie wątpię – warknął z kpiną w głosie, co dotknęło mnie do żywego. Matt musiał to szybko wychwycić, bo nagle jego ton złagodniał: – Porozmawiajmy, proszę...

– A niby co teraz robimy?! – spytałam rozeźlona. – Zresztą rozmawiamy ze sobą niemal całą noc – dodałam, siląc się na potrzebny nam teraz obojgu spokój i spoglądając na zegar wiszący na ścianie, który wskazywał czwartą nad ranem.

– Według mnie to kochaliśmy się przez całą noc – odparł wówczas i popatrzył na mnie w taki sposób, że zmiękły mi

kolana.

Przyciągnął mnie bliżej, a ja w jednej chwili nie miałam sił, by mu się oprzeć. Jakby nagle wyparowały mi z głowy wszystkie argumenty, które jeszcze przed sekundą podpowiadały mi, abym posłała go do diabła. Teraz jedyne, na co mogłam się zdobyć, to naburmuszona mina, żeby nie myślał sobie, że tak łatwo mu ze mną pójdzie.

– I miałbym ochotę to powtórzyć – wymruczał tuż przy moich ustach, które czekały choćby na najsubtelniejsze muśnięcie. – Najpierw jednak musimy wyjaśnić sobie pewne sprawy – dodał, a następnie, zupełnie nie zważając na moje protesty, podniósł mnie i posadził na krześle.

Nie takiego obrotu spraw się spodziewałam. Szczerze powiedziawszy, planowałam jeszcze jakieś fochy, choć dotąd daleko mi było do postawy rozkapryszonej księżniczki. Matt jednak często zachowywał się jak typowy samiec alfa, a to z kolei sprawiało, że miałam ochotę pokazać kobiece pazurki. Ale choć przed chwilą miałam ochotę wydrapać mu oczy, teraz jednak czułam się totalnie zdezorientowana.

– Zerknij raz jeszcze na te meble – poprosił, a sam wyjął z lodówki mleko. – Zrobię nam kakao.

– Kakao? – Nawet nie starałam się ukryć zaskoczenia. Pomyślałam nawet, że zupełnie mu odbiło.

– A co, wolisz wino? – Uśmiechnął się, na co natychmiast spłonęłam rumieńcem.

*Matt*

Przyrządzając nam kakao, patrzyłem ukradkiem na Liv, która wydawała się zupełnie zdezorientowana. W zasadzie trudno było jej się dziwić. Dla mnie ta noc, podobnie zresztą jak miniony dzień, też była zupełnie inna niż wszystkie. Dla niej jednak musiało to być znacznie trudniejsze. Nie dość, że tak wiele się zdarzyło, to dodatkowo wyszło na jaw kilka istotnych spraw, które ona sama miała ochotę ukryć przed całym światem. Dodatkowo ta sprawa z Megan. Głupio się

z tym czułem, że od razu nie wyjawilem jej całej prawdy o sobie. I chyba właśnie nadszedł czas, by to naprawić.

– Znalazłaś coś sensownego? – spytałem, stawiając na stole dwa kubki z parującym kakao.

W odpowiedzi znów spojrzała na mnie jak na kretyna.

– Nie ja powinnam się tym zajmować – powiedziała zadziornie, na co nie zdołałem powstrzymać uśmiechu. Jak ja lubilem, kiedy ona się tak słodko wściekała. Po chwili jednak dodała, już mniej zaczepnym tonem: – Wrzuciłam do koszyka kilka pozycji. Wystarczy, żebyś je przejrzał i zaakceptował te, które ci pasują.

Podsunęła mi laptop, ale zamknąłem go i po raz kolejny się do niej uśmiechnąłem, na co przewróciła oczyma. Boże, czy ona zdawała sobie sprawę z tego, jaka była kurewsko urocza, kiedy się tak zachowywała?

– Zajmę się tym później – wyjaśniłem i przysunąłem swoje krzesło bliżej niej. Jej drobne, zaciśnięte kolana znalazły się pomiędzy moimi udami. – A teraz coś ci wyjaśnię.

– Tak? Ciekawe, jaka to znowu rewelacja – burknęła, udając obojętność.

Co innego komunikowało jej ciało. Zauważyłem gęsią skórę, przyspieszony oddech, nad którym nerwowo próbowała zapanować, a także rozszerzone źrenice, które zdradzały podniecenie – tak, z całą pewnością marzyła o tym, żebym jej dotknął.

– Jesteś dla mnie bardzo ważna, Liv. Nie traktuję cię jak kochanki, utrzymanki czy laski, która oczekuje sponsoringu.

– Ale...

Położyłem jej palec na ustach i spojrzałem głęboko w oczy. Kurwa, ależ mnie podniecało, kiedy w chwilach ekscytacji zdawały się przybierać niemal granatową barwę.

– Wysłuchaj mnie do końca – poprosiłem.

Widok jej rozchylonych ponętnych warg sprawił, że w jednej chwili poczułem ciasnotę w spodniach. Musiałem się opanować, gdyż zamiast szczerzej rozmowy, za chwilę znów mogliśmy wylądować w łóżku. Przy tej dziewczynie z trudem panowałem nad sobą, co – szczerze powiedziawszy – chyba nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło z żadną kobietą. Byłem silnym facetem, opanowanym i mocno stąpającym po ziemi, a przy Liv kompletnie traciłem głowę.

– Zależy mi na tobie, czy ci się to podoba, czy nie.

Zajęło mi trochę czasu, zanim sam przed sobą przyznałem się do tego. Już dawno chciałem jej to powiedzieć, ale jakoś nie było okazji.

– Matt...

Znów próbowała to robić. Znów chciała mnie uciszyć. Ale tym razem nie mogłem jej na to pozwolić.

– Nie przerywaj mi, proszę – wszedłem jej w słowa. – Wiem, dałem cię, nie mówiąc ci o Megan i Sammym.

– O Sammym?

– Tak. – Pokiwałem głową. – Oprócz żony mam jeszcze syna.

Zmrużyła oczy. Starła się udawać, że ta wiadomość nie zrobiła na niej wrażenia, ale wiedziałem, że jest inaczej.

– Twój synek ma na imię Sam? – wydukała nienaturalnie zmienionym głosem.

– Tak, mój mały chłopczyk to Samuel – potwierdziłem z dumą. Nie umiałem inaczej. – Wracając do tematu...

– Ładnie – pochwaliła, przerywając mi. Uśmiechnąłem się. A może jednak nie pójdzie nam aż tak źle? – Ale nie musisz się przede mną tłumaczyć, jeśli nie chcesz.

Przez moment pomyślałem, że Liv znów próbuje schować głowę w piasek albo zwyczajnie nie bardzo wie, czego chce. Najpierw robiła mi wyrzuty, zarzucając nieszczerłość, a gdy

chciałem raz na zawsze wyjaśnić wszystko do końca, próbowała mnie powstrzymać.

– Ale ja chcę – odpowiedziałem.

Ująłem jej dłonie i na każdej z nich złożyłem subtelny pocałunek. Nie próbowałem jej znów uwieść, ale musiałem przyznać, że trudno było mi się opanować, żeby nie zaciągnąć jej do sypialni.

– Megan była miłością mojego życia... – Nie byłem pewien, czy zacząłem właściwie, bo Liv niespokojnie drgnęła. –

Naprawdę ją kochałem i chciałem dla niej, dla nas, jak najlepiej. Pracowałem. Dużo pracowałem, żeby zapewnić jej poziom życia, o jakim zawsze marzyła. Kupiłem dom, który wydawał się spełnieniem jej marzeń, samochód najwyższej klasy, który zapewniał wszelkie najwyższe standardy bezpieczeństwa i luksusu. Miała dosłownie wszystko, czego zapragnęła. Ale ona najwyraźniej potrzebowała czegoś więcej, a ja byłem zbyt ślepy, by to zauważyć. Pewnie to po części moja wina, że znalazła sobie kochankę. Powinienem poświęcać jej więcej uwagi. Praca, luksus i dostatnie życie to, jak widać, jednak nie wszystko.

– Ale dla większości ludzi to szczyt marzeń... – Byłem pewien, że nawiązuje do swojej sytuacji. – Chciałeś dobrze. Jest więc jakiś inny powód, dla którego tak surowo się oceniasz?

Była wyraźnie przejęta moim wyznaniem, ale i próbowała znaleźć drugie dno. W zasadzie nie dziwiło mnie to. Sam bowiem szukałem go niejednokrotnie. Pokręciłem głową. Słowa były tu zbędne.

Spojrzałem na siedzącą na wprost mnie dziewczynę. Znowu próbowała ukryć własne emocje. Co prawda okazywała mi współczucie czy nawet zrozumienie, na którym tak bardzo mi zależało, ale była poruszona. Zdradzały ją szkliste oczy wpatrujące się we mnie czy drżące dłonie, które teraz zbyt nerwowo gładziły moje ramię.



– Staram się tylko być obiektywny – odparłem. – Czasem pieniądze to nie wszystko. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Pokiwała głową. Nadal jednak była bardzo smutna.

– Dziękuję – wyszeptła, a następnie mocno wtuliła się w moje ramiona. Chyba mi uwierzyła...

Objąłem ją mocno. Była taka krucha i bezbronna. Czułem, że drży. W innych warunkach pewnie uznałbym, że znów ją zraniłem swoim wyznaniem, ale teraz byłem pewien, że jej wzruszenie było tym, czego w tym momencie pragnąłem. Rozumiała mnie, choć to był dopiero początek tego, co chciałem jej powiedzieć. Zawahałem się, nie będąc pewnym, czy powinienem być z nią tak bezwarunkowo szczery. Ale nie mogłem już się wycofać.

– Moja relacja z Meg jest bardzo trudna – wyjaśniłem, a ona wówczas odsunęła się nieznacznie i spojrzała w górę, napotykać moje spojrzenie. Iskierki wciąż migotały w jej oczach, ale na szczęście nie płakała. Nie zniósłbym jej łez. –

Kiedy odszedłem, Megan początkowo zdawała się zadowolona z takiego rozwoju sytuacji. Miała przecież swego „pocieszyciela”. – Westchnąłem, kiedy wróciłem wspomnieniami do tamtych trudnych dni. – To był naprawdę kiepski okres. Trudno żyć ze świadomością, że jakiś obcy facet posuwa twoją żonę – palnąłem bezmyślnie, czego Liv nie skomentowała, ale mógłbym przysiąc, że te słowa ją dotykały bardziej niż inne. Cóż, stało się. – Potem jednak, gdy jej „boski Alvaro” ją rzucił, bo miał dość dzielenia się nią z naszym synem, Meg posypała się psychicznie. Chyba to wówczas dotarło do niej, że spieprzyła nasze życie na rzecz zachcianek, które wcale nie dały jej szczęścia.

– Twoje dziecko przez pewien czas wychowywał obcy facet? – zdziwiła się.

– „Wychowywał” to za duże słowo – odparłem, choć na samą myśl, że ten wymuskany, wysolarowany goguś był tak blisko mojego syna, znów czułem ucisk w żołądku. – Był z jego matką, której oprócz rozwiązłości naprawdę nie można niczego złego zarzucić – wyjaśniłem, a właściwie chyba wciąż

jej broniłem. Zresztą stale to robiłem, zadręczając samego siebie. – A kiedy „pan idealny” znudził się życiem żonkosia i przykładnego pana domu, zostawił ją.

Liv patrzyła na mnie ze współczuciem. Nie sądziłem, że zareaguje tak emocjonalnie. Pamiętam, że kiedy te wszystkie zmiany zachodziły w moim życiu, kiedy mój poukładany świat nagle się zawalił, czułem się jak frajer. Teraz też się tak poczułem. A to naprawdę paskudne uczucie.

– Myślałeś o tym, żeby jej wybaczyć? – spytała nagle, choć mógłbym przysiąc, że te słowa z ledwością przechodziły jej przez gardło.

– Tak. – Pokiwałem głową. – Ale to dużo trudniejsze, niżbym się spodziewał. Megan początkowo udawała skruchę. Była zdesperowana. Łapała się każdej możliwej deski ratunku, abym jej przebaczył. I wybaczyłem, a przynajmniej z całych sił próbowałem to zrobić. Chciałem zapomnieć o wszystkim, choć dziś wiem, że nie powinienem tego robić. Niemniej w pewnym momencie postanowiłem dać jej szansę i wróciłem. Zrobiłem to nie tylko przez wzgląd na Sammy’ego, ale dla nas, by ratować naszą rodzinę. Nadal kochałem Megan pomimo tego, co nam wszystkim zrobiła. Ona jednak nie umiała tego docenić.

– Znowu cię zdradziła? – spytała niepewnie.

Pokiwałem głową. Tak, zdradziła. Tym razem z moim najlepszym kumplem. Kto wie, może nadal to robi? Może wciąż poszukuje nowych wrażeń, budując życie, o jakim sama marzyła? A może tym razem jest szczerą, a jej umizgi czy próby zwrócenia na siebie uwagi są prawdziwą walką o moje uczucia? Może Meg rzeczywiście zrozumiała swój błąd i tym razem chce mnie tak na poważnie odzyskać?

– Nadal ją kochasz?

– Nie! – odparłem natychmiast. Chyba zareagowałem zbyt nerwowo, bo dostrzegłem nieufność w jej oczach. – To uczucie wypaliło się raz na zawsze. Wierzysz mi?

Pokiwała jedynie głową. Nie wiem, czy byłem wystarczająco przekonujący, bo Liv milczała. Prawda była taka, że sam nie byłem pewien, co czuję, bo Megan wciąż wywoływała we mnie skrajne emocje. Wiedziałem tylko, że nie mogę i z całą pewnością nie chcę znów wracać do kobiety, która po prostu nie zasługiwała na kolejną szansę.

– A co z waszym synkiem? – spytała, obserwując moją twarz. – Dzielicie się jakoś opieką nad nim?

Uśmiechnąłem się gorzko. To już był bardziej skomplikowany temat. Meg nie grała uczciwie, a jej postępowanie nierzadko wydawało mi się niewychowawcze. Co z tego, że Sam miał tylko trzy lata? Czy Megan sądziła, że trzylatek nie jest w stanie zapamiętać traumy, jaką mu fundowała swoimi często nie do końca przemyślanymi decyzjami? Poza tym chciałem mu oszczędzić widoku matki, która wciąż na jego oczach zabawiała się z innym „tatusiem”, a to skłoniło mnie do tego, że złożyłem do sądu wniosek o przyznanie mi wyłącznej opieki nad synem. Tylko że Meg zaraz potem posunęła się do czegoś strasznego. Wciąż nie byłem pewien, czy chciała mnie wziąć na litość, ale faktem było, że sfingowała próbę samobójczą. Nałykała się jakichś prochów i próbowała mi wmówić, że to antydepresanty. Lekarz ustalił później, że w tej garści tabletek znajdowały się głównie jakieś witaminki. Mogłem co prawda wykorzystać ten fakt w sądzie, ale ryzyko było zbyt wielkie. Następnym razem mogła przecież sięgnąć po coś mocniejszego. Wiedziałem, że to szantaż emocjonalny, ale nie byłem gotowy mieć jej na sumieniu, gdyby jednak sytuacja wymknęła się spod kontroli. Może byłem naiwniakiem, ale nie potrafiłem inaczej. W życiu naszego syna i tak wydarzyło się zbyt wiele złego...

– Na razie to Megan rozdaje karty – wyznałem szczerze. Pytający wzrok Liv wyraźnie mi mówił, że powinienem rozwinąć wątek. – To skomplikowane. – Potarłem brodę, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Nie wątpię – odparła, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

Cholera, nie było to łatwe, ale obiecałem jej bezwzględną szczerłość i musiałem dotrzymać słowa.

– Megan to manipulanka – zacząłem ponownie. – Upozorowała próbę samobójczą, kiedy oznajmiłem, że będę walczył w sądzie o prawo do opieki nad naszym synem.

– Co? Ale przecież... – Liv była zszokowana. – Matt, w sądzie ten fakt mógłbyś wykorzystać przeciwko niej. Prawdopodobnie sędzia mógłby jej ograniczyć prawa rodzicielskie, a wówczas ty bez przeszkód otrzymałbyś pełną opiekę.

– Sporo wiesz na ten temat – zdziwiłem się.

– Co, trudno uwierzyć, że taka dziewczyna jak ja może się na czymś znać? – spytała, zaskakując mnie po raz kolejny.

Naraz dotarło do mnie, jak to musiało zabrzmieć. Spojrzałem na nią ze skrucłą w oczach, na którą zareagowała ponurym uśmiechem. Właśnie dotarło do mnie, że w zasadzie nie wiedziałem o niej nic. Ile ma lat, czym właściwie się zajmuje na co dzień, jakie ma zainteresowania? Wieczorek zapoznawczy musiał jednak poczekać, bo właśnie rozprawiałem się z jednym z najtrudniejszych tematów w moim życiu i zamierzałem doprowadzić sprawę do końca, przynajmniej jeśli chodzi o wyznanie Liv całej prawdy o mnie.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu większość ludzi nie zna się na takich kwestiach...

Teraz to ona położyła palec na moich ustach. Znów posłała mi niepewny uśmiech, a po chwili zabrała dłoń i wróciła do poprzedniego tematu:

– Myślę, że powinieneś to jeszcze przemyśleć. Nie bagatelizuj sprawy, twoja żona może mieć poważne zaburzenia. A przecież najważniejsze jest dobro dziecka. Może tylko próbowała wzbudzić w tobie poczucie winy, a może sprawa jest znacznie poważniejsza.

– Poza tym jednym wyjątkiem Meg nie można niczego zarzucić. – Liv przewróciła oczami. Nie wyglądała na

zadowolona, ale nie skomentowała. – Megan świetnie prowadzi dom. Gotuje całkiem dobrze, dba o naszego syna...

Z niewiadomych powodów pominąłem jednak fakt, że ostatnio coraz częściej sięgała po alkohol. Nie chciałem się zbędnego zamętu, bo nawet nie byłem pewien, czy rzeczywiście ma z tym jakiś problem. Przecież chwilowe słabości to jeszcze nie alkoholizm. Jednak niepokoiło mnie to, bo picie mocnych trunków nigdy nie było w jej stylu. Zastanawiałem się też, dlaczego zataiłem to przed Liv. Skąd ta konieczność stałego usprawiedliwiania Megan?

– Nie mogę jej tego zrobić...

– Boisz się, że ją stracisz bezpowrotnie?

Chciałem natychmiast zaprzeczyć. To pytanie wydało mi się niewłaściwe, przecież straciłem Meg dawno temu. Po chwili jednak uznałem, że Liv mogła mieć odrobinę racji. Nie byłem jednak do końca przekonany, czy zadając mi to dość osobiste pytanie, miała na myśli to samo, co ja. Nie podobało mi się to, zwłaszcza że wyczuwałem pewną insynuację, może nawet... zazdrość? A przecież Liv także nie była mi obojętna. Może nie żywiłem do niej tak silnego uczucia, jakim niegdyś darzyłem Meg, ale zależało mi na niej. Bardzo.

– To matka mojego syna – odpowiedziałem wreszcie.

Zgodnie z prawdą, więc dlaczego zabrzmiało, jakbym się przed nią tłumaczył?

– Wiem – odparła, po czym znów przyłgnęła do mnie, pozostając w moich ramionach odrobinę dłużej.

## 20.

*Liv*

To było cholernie trudne. W zasadzie nie wiem, czego się spodziewałam. Że Matt wyzna mi, że tamta kobieta już się dla niego nie liczy? Że wyprze się całkowicie uczuć, które pewnie jeszcze całkiem niedawno były siłą napędową w jego życiu? Między innymi właśnie z tego powodu przyrzekłam sobie, że nigdy nie związę się z żonatym facetem! W zasadzie powodów wzbraniania się przed tego typu związkami z odzysku znalazłoby się więcej. Jednym z nich było wspomnienie własnego nieudanego życia i mojej rozbitej rodziny. Ojciec niemal doszczętnie zniszczył je sobie i mnie, bo nie potrafił sobie poradzić z odejściem ukochanej żony, która go zostawiła dla innego faceta. Z dnia na dzień popadał w coraz większą rozpacz, a mnie ciągnął na dno wraz ze sobą. Czy tego chciałam? Nie, na pewno nie. Poza tym w trakcie stażu w nowojorskim centrum pomocy rodzinie widziałam naprawdę wiele takich zmarnowanych życiorysów. Rozbite rodziny na ogół oznaczały kłopoty, a ja miałam ich zanadto i naprawdę nie potrzebowałam więcej. Potrzebowałam jedynie stabilizacji i spokoju, choć wiedziałam, że w moim wypadku niemalże graniczyło to z cudem.

– Wrócę najszybciej, jak to będzie możliwe – obiecał Matt, całując mnie w policzek.

Miałam rację. Już zachowywał się inaczej. Już zaczął mnie traktować jak kochankę, która w czasie, gdy on pojedzie z wizytą do swojej rodziny, będzie tu na niego czekała, najlepiej w ciepłych kapciach na stopach i z buzującą w garnku pyszną zupą pomidorową. Wątpiłam, czy odnajdę się w takiej roli...

– Liv? Wszystko w porządku?

Zatrzymał się w połowie drogi i zerknął na mnie uważnie. Matt był naprawdę spostrzegawczy i chyba domyślał się, że znów ogarniają mnie wątpliwości.

– Tak. – Pokiwałam głową, siląc się na uśmiech, choć chciałam krzyczeć na całe gardło, zupełnie jak moje rozszalałe myśli. – Jedź już.

Stał jeszcze przez chwilę w korytarzu i mi się przyglądał. Byłam pewna, że mi nie uwierzył, ale najwyraźniej uznał, że nie ma czasu, by się nad tym rozwodzić. Miał przecież ważniejsze sprawy na głowie. Jego rodzina czekała...

– Jakby co, to jestem pod telefonem – powiedział. – Zamknij się od środka i nigdzie nie wychodź. Postaram się szybko wrócić.

Znów pokiwałam głową, a potem zostałam sama. To głupie, ale już dawno nie czułam się taka samotna. Właściwie od bardzo dawna byłam zdana na własne towarzystwo, ale teraz poczułam się jak rozbitek na bezludnej wyspie. Na co dzień miałam Darcy, która pomimo różnicy wieku była moją przyjaciółką i wielkim wsparciem. Miałam też ojca, który sporadycznie, ale jednak dostrzegał, że nie mieszka sam. Moja samotność wynikała z pustki, która dopada człowieka znikąd, która uświadamia, że nawet w domu pełnym ludzi, w zatłoczonym metro czy w tłumie możemy czuć się wyizolowani...

Rozejrzałam się po pustym mieszkaniu. Co ja tu właściwie robiłam? Po co mi były kolejne kłopoty? I dlaczego brakowało mi odwagi, by po prostu stąd wyjść i nigdy tu nie wrócić?

Brak mebli tylko potęgował rodzące się w mojej głowie uczucie pustki, a ta z kolei sprawiała, że zaczynałam mieć coraz większe wątpliwości, czy postępuję właściwie. Rozum podpowiadał mi, żebym spakowała swoje rzeczy, co trwałoby zaledwie parę minut, i po prostu stąd wyszła, nie oglądając się za siebie. „Było, minęło” – tak wymownie szeptał, takiej udzielał mi podpowiedzi. Tylko głupie serce mówiło coś zupełnie innego. Ono rwało się do Matta, łomotało radośnie na jego widok, zatrzymywało się, gdy mnie dotykał... Ale czy warto było go słuchać?

Westchnęłam, po czym poszłam do kuchni i klapnęłam na krzesło.

– W co ja się wpakowałam? – zapytałam samą siebie, pocierając zmarszczone czoło i potrząsając głową.

Od wczesnego dzieciństwa prześladował mnie pech. Najpierw zostawiła mnie matka. W zasadzie nie mnie, a ojca, którego pewnego dnia przestała kochać. Ja byłam tylko dodatkiem specjalnym, niechcianym, zbytecznym elementem w całej tej żałosnej historii. Nie pamiętałam jej. Gdy odeszła, byłam malutka. Miałam chyba dwa lata. Nawet tego nie byłam pewna, bo ojciec nigdy nie chciał ze mną o tym rozmawiać, choć wypytywałam go wiele razy. Chyba początkowo nieźle sobie radził, ale kiedy poszłam do szkoły, okazało się, że kiepsko wychodzi mu zastępowanie matki. Dziewczynki naśmiewały się ze mnie z powodu krzywo uczesanych kucyków, źle wyprasowanej sukienki czy przykrótkich nogawek spodni. To jednak początkowo nie robiło na mnie większego wrażenia, choć, nie ukrywam, bywały dni, że było mi wyjątkowo przykro. Z czasem jednak, gdy zaczęłam dorastać, poczułam małą zadrę w sercu. Najtrudniej było mi w chwilach, kiedy widziałam koleżanki wpadające w ramiona odbierających je ze szkoły matek, zazdroszcząc im tej bliskości i więzi, o której ja mogłam tylko pomarzyć. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo brakowało mi prawdziwej matki. Kochałam ojca całym sercem, ale w naszym domu przydałaby się kobieca ręka i matczyne ramiona. Ojciec pomimo licznych wad czy, powiedzmy to sobie szczerze, poważnego problemu, z jakim zmagał się od lat, naprawdę się starał. Próbował zrozumieć problemy dziewczynki, później nastolatki, a wreszcie młodej kobiety, ale z każdym rokiem coraz gorzej sobie z tym radził. Dzielnie przeprowadził mnie przez temat miesiączki, zakupu pierwszego stanika i młodzieńczych miłości, później jednak życie go przerosło.

Właściwie jak tak teraz sięgam pamięcią, wszystko posypało się u nas, kiedy ojciec stracił pracę. Zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka, choć wcześniej także nie stronił od alkoholu. Później już codziennie pił bez opamiętania. Nie interesował się mną, w ogóle niewiele go obchodziło,



oczywiście oprócz stale zaopatrzonego barku. Wcześniej brakowało obecności matki, a od tego momentu stopniowo zaczęłam również tracić ojca. Choć mieszkaliśmy pod jednym dachem, właściwie czułam się jak sierota, która na dodatek musi się zatroszczyć nie tylko o siebie, ale również o pijaka, w którym z każdym dniem widziałam coraz bledszy cień mojego ojca. Potem zaczął sprowadzać do naszego domu tych wszystkich podejrzanych typów i było już tylko gorzej...

Przykre rozmyślania przerwał dzwonek mojego telefonu. Wzdrygnęłam się, zupełnie jakby ktoś przyłapał mnie na niewłaściwym zachowaniu. A może zwyczajnie poczułam strach, bo odżyły wspomnienia, o których za wszelką cenę próbowałam zapomnieć?

– Doktor Williams? – powiedziałam na głos, nie kryjąc zdziwienia. Nie dzwoniłby bez konkretnego powodu. – Witam, doktorze. – Odebrałam niezwłocznie.

– Dzień dobry, pani Olivio. – Po drugiej stronie aparatu usłyszałam ciepły, serdeczny męski głos. Doktor Williams na oko miał około pięćdziesięciu lat i był Afroamerykaninem, a do tego niezwykle cenionym w Nowym Jorku kardiologiem. – Czy mogłaby pani wpaść do mnie dzisiaj? – spytał bez zbędnych wstępów.

– Stało się coś, panie doktorze? – zapytałam, zaniepokojona.

Ostatnio byłam dość częstym gościem w gabinecie doktora, ale jeszcze nigdy dotąd nie pofatygował się, by osobiście do mnie zadzwonić, prosząc mnie o tak nagłą wizytę.

– To raczej nie jest rozmowa na telefon. Porozmawiamy o tym, jak zjawi się pani u mnie – odparł spokojnym, choć, mogłabym przysiąc, zmartwionym głosem.

– Tylko że, doktorze...

Nie miałam ochoty zwierzać mu się z własnych problemów. Poza tym co niby miałam mu powiedzieć? Że zadarłam z mafią i być może właśnie ściga mnie jeden z najniebezpieczniejszych ludzi w mieście? Że muszę się ukrywać w domu swojego kochanka? Za kogo by mnie wziął?

Dla doktora Williamsa pewnie i tak byłam dość nietypową pacjentką. Nieraz widziałam, jak przyglądał się z zaciekawieniem mojemu ubraniu czy fryzurze.

– Pani Olivio... Gdyby to nie było takie ważne, tobym nie nalegał.

– Dobrze zatem. Będę u pana za godzinę, wcześniej nie zdołam dojechać – wyjaśniłam.

Stąd do kliniki było naprawdę daleko, a ja nie miałam kasy na taksówkę, więc będę musiała poruszać się metrem.

– Świetnie. Czekam na panią – dodał, a następnie się rozłączył.

Przez chwilę siedziałam w bezruchu i tępo spoglądałam na czarny już ekran telefonu. Pewnie coś nie tak wyszło w wynikach badań, które zresztą całkiem niedawno musiałam powtarzać. Stale coś szło nie tak. Najpierw wkradł się jakiś błąd, potem rzekomo moje wyniki pomyłono z wynikami jakiegoś staruszka, który w zasadzie jedną nogą był już na tamtym świecie, a teraz znowu coś...

Co prawda obiecałam Mattowi nie ruszać się stąd na krok, ale w tej chwili nie mogłam dotrzymać słowa. Poza tym pomyślałam, że zaraz po wizycie u doktora wpadnę do ojca i zobaczę, co u niego słyhać. Martwiłam się, choć lekarz prowadzący zapewniał mnie, że oprócz stłuczonego nosa i kilku siniaków mojemu ojcu tak naprawdę nic nie dolega. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że zatrzymali go na oddziale. Wiedziałam, że to zasługa Matta i byłam mu za to wdzięczna. Swoją drogą, ojcu dobrze zrobi taka izolacja. Może przestanie go ciągnąć do wódki?

Ach, ten Matt, mój anioł stróż...

*Matt*

Megan dwoiła się i troiła, żeby zwrócić moją uwagę. Staralem się nie okazywać irytacji, ale byłem na granicy wybuchu złości i powiedzenia jej wprost, co myślę o takich podchodach. Przecież tłukłem się tu przez całe miasto, sądząc, że Sam źle się czuje, a tymczasem mój syn miał się świetnie

i wyglądał na całkiem zdrowego. Dodatkowo mój gniew potęgowała świadomość, że zostawiłem Liv samą, choć powinienem się nią zająć. Zresztą narażałem nas oboje. Obiecałem Carrickowi, że dopóki on ze swoimi ludźmi nie ustali czegoś konkretnego na temat tego Damiana, to zostaniemy w apartamencie, do którego wdarcie się było niemal niemożliwe.

– Matt, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Spojrzałem na nią spode łba. Czy Meg nie widziała, jak bardzo drażniło mnie jej zachowanie?

– Słuchaj, Megan, ja naprawdę muszę już wracać – powiedziałem, wstając z kanapy.

Sam natychmiast spojrzał na mnie takim wzrokiem, że omal nie pękło mi serce. Tęsknił za mną i za normalnością, która prawdopodobnie już nigdy nie wróci. Ja również tęskniłem, ale na razie nie widziałem właściwego rozwiązania tego problemu. Miałem tylko nadzieję, że czas podsunie nam wszystkim jakieś sensowne decyzje i uda nam się poukładać na nowo nasze relacje.

– Ale przecież nie jedziesz do pracy, więc dokąd się tak spieszysz? Myślałam, że zjesz z nami obiad. – Meg nie ustępowała. Nie pojmowałem, po co to robiła, ale najwyraźniej chciała mnie dziś zatrzymać na dłużej.

– Skąd o tym wiesz? – spytałem zaskoczony.

– Nie odbierałeś, więc zadzwoniłam do twojej firmy. Thomas powiedział mi...

Spojrzałem na nią i pokręciłem z niedowierzaniem głową. Nic się nie zmieniła. Wciąż chciała mieć wszystko pod kontrolą. Kiedyś nie przywiązywałem do tego większej wagi, ale teraz... Przecież za chwilę oficjalnie miała być moją ekszoną, a zdawała się o tym zapominać.

– Słuchaj, Megan... – Podeszedłem do syna i zmierzwiłem jego czuprynkę. – Za chwilę będziemy po rozwodzie, więc proszę cię, żebyś nie wydzwaniała do moich współpracowników i nie wypytywała o mnie.

Poczułem dziwną ulgę. Meg zamiast wypytywać o mnie Toma mogła przecież zacząć przesłuchanie mojej sekretarki, a ta miała długi język. Ruth widziała mnie z Liv, właściwie celowo rozegrałem na jej oczach całą scenę, więc moja sekretarka mogła wspomnieć o tym mojej żonie. Właściwie obie nie powinny się interesować tym, z kim się spotykam, ale wolałem uniknąć bzdurnych dyskusji z moją żoną na temat tego, kto jest obecny w moim życiu.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać przy obiedzie...

Spojrzałem na nią pytająco. O czym chciała ze mną rozmawiać, o rozwodzie? A o czym tu było mówić? Wszystko zostało ustalone przez naszych prawników. Dobrowolnie zrzekałem się prawa do domu i samochodu. Zobowiązywałem się również do płacenia całkiem pokaźnych alimentów, które pozwolą wieść Megan życie na dotychczasowym poziomie. Pozostawała kwestia opieki nad Samem, ale to była już zupełnie inna sprawa.

– Meg, jeśli masz jeszcze jakieś obiekcje co do podziału majątku...

– Nie – przerwała mi szybko.

Spojrzałem na nią zaskoczony. Nie bardzo wiedziałem, do czego zmierzała i zaczynałem się irytować. Ponownie wodziła mnie za nos. Podstępem zwabiła mnie do siebie, a teraz miałem inne sprawy na głowie.

– Wobec tego już nic nie rozumiem...

– Ja nie chcę tego rozwodu, Matt – mruknęła, patrząc na mnie ze skruchą.

– Meg...

Chciałem jej jeszcze powiedzieć, że już to raz przerabialiśmy i że kolejna próba nie ma najmniejszego sensu, ale ubiegła mnie.

– Matt, ja nadal kocham tylko ciebie. Zrozumiałam to w chwili, kiedy dostałam pozew.

Miałem ochotę zaśmiać się jej w twarz. Wciąż znajdowała sobie nowych kochanków, od kilku miesięcy stale szukała uciechy na boku, a teraz mówi mi, że... nadal mnie kocha? To była jakaś kpina!

– Megan... ja naprawdę się spieszę.

Chciałem jak najszybciej stamtąd wyjść, by nie powiedzieć jej czegoś, czego potem będę żałował. Meg mnie skrzywdziła. Bardzo. Ale nie byłem złamasem i choć irytowały mnie te bzdurne rozmowy z nią, szanowałem ją, dlatego gryzłem się w język, by nie wypowiedzieć głośno przekleństw, które cisnęły mi się na usta.

– Matt, proszę – jęknęła i gdybym nie znał jej aż tak dobrze, to może nabrałbym się na tę jej pełną żalu minkę czy wymuszone łzy. – Dziś nie będę cię zatrzymywała, skoro mówisz, że się spieszysz. Ale obiecaj mi... – Zawiesiła na moment głos i podeszła do mnie bardzo blisko. Poczułem zapach jej perfum, moich ulubionych zresztą, który już zawsze będzie mi się kojarzył tylko z nią. Poczułem ciepło jej subtelnych, starannie wypielęgnowanych dłoni, które właśnie uchwyciły moje dłonie. – Obiecaj mi, że jeszcze o tym pomyślisz, że pomyślisz o nas...

Nie odpowiedziałem. Rzadko zdarzały mi się takie chwile, ale naraz zabrało mi słów. Już nawet nie chodziło o to, że wciąż miałem ochotę wykić swoją żonę za składanie mi tak nedorzecznych propozycji. Nagle bowiem poczułem dziwną tęsknotę...

\*\*\*

Liczba przekleństw, które wykrzykiwałem w myślach, chyba osiągnęła dziś apogeum. Byłem zły. Nie, raczej wkurwiony! Sądziłem bowiem, że temat mojego małżeństwa to prawie zamknięty rozdział i że wystarczyło już tylko dopełnić formalności. Powoli przywykłem do myśli, że znów jestem singlem, a jednak wystarczyło ziarno niepewności, które zasiała dziś we mnie Megan, a nagle wszystko, co dotąd było takie proste, w jednej chwili stało się tak cholernie pogmatwane. Nie ufałem Meg, ale patrząc na mojego syna...

– Kurwa mać! – przekląłem głośno, stojąc na światłach. Jak miałem teraz zachować się wobec Liv?

Wybrałem ponownie jej numer. Zupełnie jak za pierwszym razem, miała wyłączony telefon lub była poza zasięgiem. Obstawiałem, że padła jej bateria i zwyczajnie tego nie zauważyła, ale mimo wszystko ogarnął mnie jakiś dziwny niepokój. Spojrzałem w lusterko. Samochód jednego z ludzi Johna jechał za mną, dzięki czemu czułem się bezpieczny. Liv była w strzeżonym apartamencie, więc teoretycznie również nic jej nie powinno zagrażać. To dlaczego podejrzewałem, że coś jest nie tak?

Wybrałem po raz kolejny jej numer: „Tu Liv, zostaw wiadomość, może oddzwonię”. Jej głos miał naprawdę miłą kobiecą barwę, który nijak nie współgrał z jej wizerunkiem. Po raz kolejny pomyślałem, dlaczego ładna dziewczyna tak się oszpecała tym paskudnym makijażem, kolczykami i nastroszoną fryzurą, która przypominała mi ptasie gniazdo. A ubrania? Te chyba były najgorsze i sprawiały, że nie było człowieka, który na ulicy nie obejrzałby się za nią. Gdyby tylko dała się przekonać, zabrałbym ją na zakupy i pokazał, jak powinna wyglądać prawdziwa kobieta. Moja kobieta...

– Już jestem! – zawołałem, wbiegając do mieszkania, ale odpowiedziała mi głucha cisza.

Pomyślałem więc, że Liv, pewnie znużona oczekiwaniem na mój powrót, zasnęła. Nie zastałem jej jednak w sypialni. Zaglądałem w każdy kąt mieszkania, ale nigdzie jej nie znalazłem.

– Liv?! – zawołałem w panice. – Liv, do cholery, gdzie jesteś?!

Po wyjściu od Megan miałem w głowie totalny mętlik, ale teraz byłem w stu procentach pewny, że nie chcę stracić tej dziewczyny. I pomimo że nadal nie do końca wiedziałem, w jakim charakterze najchętniej widziałbym ją u swojego boku, pragnąłem, aby była obecna w moim życiu.

Szybko wróciłem do salonu, rozglądając się jak głupiec za jakimkolwiek śladem jej obecności, choćby za tym jej paskudnym plecaczkiem. Tu go jednak nie było. Poczulem dojmujący strach. Naraz bowiem pomyślałem, że Liv odeszła, zostawiła mnie, pomagając mi w podjęciu kolejnej życiowej decyzji. Tyle że ja nie chciałem, aby odchodziła!

Znów pobiegłem do sypialni. Może coś przeoczyłem? Faktycznie, na podłodze, tuż obok prowizorycznego posłania, dostrzegłem jej koszulkę. Podniosłem ją i przyłożyłem do twarzy. Zaciągnąłem się aromatem mydła i ziół, których zapach już zawsze będzie mi się kojarzył tylko z nią. Boże, jak bardzo jej teraz potrzebowałem...

# 21.

*Liv*

– Coś się stało, córuś? – spytał ojciec. – Wyglądasz na przybitą.

– Nie – zaprzeczyłam natychmiast. – Jestem po prostu zmęczona.

– Za dużo pracujesz – skwitował i spojrzał z wyrzutem na Darcy, która siedziała po drugiej stronie łóżka.

Przyjaciółka mnie uprzedziła i przyjechała do ojca przede mną, a teraz już otwierała usta, by odeprzeć nieuzasadnione pretensje ojca, ale byłam szybsza:

– Mam wolne, tato. – Ojciec spojrzał na mnie zdezorientowany. Kolejne pytanie miał wypisane na twarzy. – Miałam ciężką noc...

– Aaa, rozumiem. To przez tego twojego nowego chłopaka. Jak mu tam było...?

Wywróciłam oczami, na co Darcy uśmiechnęła się pobłażliwie.

– To nie to, o czym myślisz, tatku – odparłam, klepiąc go po dłoni, do której wciąż miał podłączony wenflon. – Oj, przepraszam...

– Nie przejmuj się tym, Liv. A swoją drogą, całkiem przyzwoity z niego młody człowiek...

– Tato... – przerwałam mu. – Matt to rzeczywiście porządny człowiek, ale...

– A tak, ma na imię Matt. Pamiętam już.

– Tato!

Byłam zła, że ciągle wchodził mi w słowo. Poza tym nie chciałam, by ojciec wypytywał o Matta albo, co gorsza, roił sobie w głowie Bóg wie co, skoro sama nie miałam pewności, co wyniknie z tego burzliwego romansu. Prawda była taka, że



sypiałam z żonatym mężczyzną i byłam niemalże pewna, że gdyby ojciec o tym wiedział, również by tego nie pochwałał.

– Matt jest w porządku. Rozmawialiśmy przez pół nocy, dlatego jestem niewyspana.

– Tylko rozmawialiście? – zdziwiła się Darcy.

Rzuciłam jej spojrzenie w stylu: „jeszcze ty?”, a następnie wróciłam do rozmowy z ojcem.

– Tato, pamiętasz, co mi obiecałeś?

– Możesz trochę jaśniej, córeczko? – spytał, poprawiając się na łóżku.

Dotarło do mnie, że pewnie ojciec czuł się lepiej w szpitalu niż we własnym domu... To była naprawdę przykra refleksja.

– Obiecałeś mi, że rozejrzysz się za pracą...

– Ale przecież teraz nie mogę... W tym stanie...

– Tato! – Starłam się nie podnosić głosu, ale to było silniejsze ode mnie. – Obiecałeś!

– Stało się coś? – Darcy była bardzo spostrzegawcza. Poza tym czasami odnosiłam wrażenie, że zna mnie lepiej od ojca. Odkąd weszłam, przyglądała mi się badawczo.

– Nie – skłamałam. – Po prostu ojciec musi wreszcie wziąć się w garść – dodałam i spojrzałam na zmieszanego moją przemową ojca. – Dziękuję, że przyszedłeś. Posiedzisz jeszcze z nim?

Darcy pokiwała głową. Podziwiałam jej cierpliwość. I dobre serce. Z niepojętych dla mnie powodów ta kobieta miała słabość do mojego staruszka. Gdyby ojciec chciał tylko coś zmienić, gdyby spróbował być inny... Fajna byłaby z nich para.

– A co, musisz już wracać?

Tym razem to ja skinęłam głową. Nie chciałam zasypywać Darcy nowinkami, na które zapewne czekała, bo w tej chwili zwyczajnie nie miałam na to czasu. W zasadzie najchętniej

zwierzyłabym się komuś ze swojego problemu, ale nie teraz. Musiałam jak najszybciej wrócić do mieszkania Matta. Pewnie zamartwiał się moim nagłym zniknięciem. „O ile jego żona nie zorganizowała mu jakoś bardziej kreatywnie czasu” – pomyślałam złośliwie, czując jednocześnie ukłucie zazdrości. Nie poinformowałam Matta o zmianie planów. Nie chciałam mu przeszkadzać, był przecież zajęty pilnymi sprawami... A może po prostu nie zadzwoniłam do niego z przekory? Może chciałam się przekonać, czy choć trochę będzie się o mnie martwić? Niemniej oficjalna wersja była taka, że pomyślałam, że gdy już będę po wizycie u doktora Williamsa, wysłę mu SMS. Tylko pech chciał, że padła mi bateria...

\*\*\*

Przez całą drogę starałam się zachowywać nadzwyczajną ostrożność. Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które na mnie czyhało. Znałam Damiana i wiedziałam, że to zły i mściwy człowiek, więc naprawdę musiałam uważać. Okazało się to jednak niezwykle trudne, gdyż gdzieś z tyłu głowy wciąż słyszałam słowa doktora Williamsa. Cholera, że też właśnie mnie musiały stale przytrafiać się same złe rzeczy...

Kiedy winda wjechała na górę, poczułam się wreszcie w pełni bezpieczna. Tutaj z pewnością nic mi nie groziło. Budynek, w którym znajdowało się mieszkanie Matta, był jak forteca. Oprócz licznych kamer czy innych technologicznych zabezpieczeń, na dole, przy głównym wejściu, oprócz portiera znajdowało się dwóch uzbrojonych strażników. Podobno w budynku mieszkało wielu dyplomatów i urzędników państwowych, stąd te nadzwyczajne środki ostrożności. Tutaj mogłam wreszcie odetchnąć i przestać się oglądać za siebie.

Nie zdążyłam nawet zapukać czy włożyć klucza do zamka, a drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Gdzieś ty, do cholery, była?!

Fakt, mógł się zdenerwować, ale nie takiego powitania się spodziewałam. Zmrużyłam oczy i posłałam mu urażone spojrzenie. W zasadzie chyba zaczynałam odczuwać gniew,

który od kilku godzin kumulował się gdzieś głęboko we mnie, choć próbowałam go zdusić w zarodku. Kłótnia była jednak ostatnim, na co miałam teraz ochotę.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć – odparłam chłodno. Starłam się, aby mój głos nie zdradzał zbyt wielu emocji, ale to zdawało się mnie przerastać.

– Słucham?! – Matt pokręcił z niedowierzaniem głową. Jego przystojna twarz wykrzywiła się w grymasie, a z oczu posypały się złowrogie iskry. – Ja tu szaleję z niepokoju, wydzwaniam po ludziach Carricka, a ty mi mówisz, że nie masz obowiązku mi się tłumaczyć?!

– Matt, uspokój się. Nie czuję się najlepiej...

– A pomyślałaś, jak ja się czuję? Jak się poczułem, kiedy wróciłem i cię nie zastałem?

Podszedł do mnie i złapał mnie za przedramiona. Był naprawdę wściekły i w normalnych warunkach pewnie przeraziłaby mnie jego reakcja. Problem w tym, że ja również byłam zła, a sytuacja wcale nie była normalna. Już chciałam mu wykrzyknąć, że ja również nie czułam się dobrze, kiedy zostawił mnie samą i że w tej chwili mam większy problem, ale nie zdołałam się nawet odezwać, bo nie dopuścił mnie do głosu.

– Pomyślałaś, dla kogo ja to wszystko robię i po co się tak narażam?

– Puść! – warknęłam, strzepując jego ręce.

Miałam, kurwa, dość. Nie potrzebowałam jego litości ani tym bardziej dłużej nie zamierzałam powiększać swego długu wdzięczności wobec niego.

– Co robisz? – spytał, kiedy nawet nie zdejmując butów, ruszyłam w stronę sypialni.

Miałam tam kilka swoich drobiazgów, które po prostu zamierzałam spakować i zwyczajnie sobie pójść. Wiedziałam, że to było bardzo ryzykowne posunięcie, ale nie zamierzałam zostać tu ani minuty dłużej. Nie odpowiedziałam Mattowi.

Posłałam mu tylko chłodne spojrzenie, ładując do plecaka po kolei koszulkę, skarpetki i szczotkę do włosów.

– Liv, do cholery!

Doskoczył do mnie i znów chwycił za ramiona. Plecak upadł na podłogę, a jego zawartość wysypała się.

– Co ty chcesz zrobić? – zapytał nieco łagodniejszym tonem, choć jego wzrok nadal zdradzał silne wzburzenie.

Spojrzałam na niego zadziornie. W tej jednej chwili chciałam go posłać do diabła. A może marzyłam o tym od dawna?

– To, co powinnam już dawno temu zrobić – odparłam cicho.

– Odchodzisz ode mnie? – Matt zmarszczył czoło. Najwyraźniej zupełnie nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. – Liv, do cholery, odpowiedz!

– Nie pozostawiasz mi wyboru, Matt – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem, bo nagle poczułam jakiś niepojęty żal, pustkę, która powodowała niemal fizyczny ból.

Puścił mnie tak gwałtownie, że straciłam równowagę i osunęłam się na kolana. Zamknęłam na moment oczy, by móc zebrać rozszalałe myśli, wzięłam kilka głębszych wdechów, a potem powoli zaczęłam zbierać zawartość plecaka. Po chwili wstałam i nawet nie zerknąwszy na Matta, ruszyłam do wyjścia. Dotarłam do holu, a zaraz potem stanęłam na wprost windy. Moje drżące palce już sięgały przycisku, kiedy poczułam jego dotyk na ramieniu.

– Nie odchodź, proszę – jęknął, obracając mnie w swoją stronę.

Wyraz jego twarzy wyraźnie złagodniał, z oczu zniknął gniew, a usta... usta poruszały się w niemym błagalnym szepcie.

Drzwi windy rozsunęły się, co zwiastował gong dochodzący mnie z tyłu.

– Matt, to nie ma sensu... – odparłam, już bez złości, którą przecież wcześniej sam we mnie wywołał. Cofnęłam się o krok.

– Sam już nie wiem, co ma większy sens, a co nie – wypalił, znów podchodząc bliżej. – Ale jestem pewien, że nie chcę cię stracić.

Spojrzałam na niego, a w moich oczach zatańczyły łzy. Po co to mówił? Dlaczego wszystko utrudniał? Przecież to od samego początku nie miało sensu...

– Matt...

Przyciągnął mnie i przywarł ciasno do mojego ciała. Jego usta szybko odnalazły moje. Jednak wiedziałam, a właściwie czułam, że przedłużanie tego na siłę sprawi, że będę cierpieła jeszcze bardziej... ale w tej chwili nie potrafiłam go odepchnąć. Oddałam mu pocałunek.

*Matt*

Jeszcze chwilę wcześniej byłem wściekły i miałem tak straszny mętlik w głowie, a teraz... Liv nie mogła mnie tak zostawić, byłem tego pewien, już bardziej być nie mogłem. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że teraz wyjdzie i być może nigdy więcej jej nie zobaczę. I wcale nie chodziło mi tylko o to, że na ulicy groziło jej niebezpieczeństwo. Nie wyobrażałem sobie, że mogłaby tak po prostu zniknąć z mojego życia. W tej chwili zdałem sobie sprawę, jak bardzo jej potrzebuję.

Całowałem ją jak szalenię, kłując jej dolną wargę, wpychając język do jej ust, przyciskając jednocześnie do siebie tak mocno, by wyraźnie poczuła, jak na mnie oddziałuje. Początkowo wydawało mi się, że Liv nieco wzbrania się przed tym, że nie do końca daje się porwać w szaleńczy taniec zmysłów, do którego ją zapraszałem. Po chwili jednak wyraźnie poczułem, jak jej ciało wiotczeje, a przecież działa się tak zawsze wtedy, kiedy miała na mnie ochotę. Zacząłem więc zdzierać z niej ubranie. Nie obchodziło mnie, że znajdujemy się w holu. Chciałem ją mieć tu i teraz.

Rozebrałem ją, a następnie przyparłem do ściany, po czym bez najmniejszego trudu podniosłem ją z podłogi i wprawnym ruchem posadziłem na sobie. Sam tylko zsunąłem spodnie, uwalniając nabrzmiałą męskość, a potem wszedłem w nią i zastygłem na moment.

– Nie zostawiaj mnie, Liv – szepnąłem w jej rozchylone wargi. – Obiecuj, że mnie nie zostawisz.

Wciąż patrzyła na mnie smutnym wzrokiem, z którego jednak zniknęła wcześniejsza złość czy nawet wrogość. Pokiwała głową i pocałowała mnie. Nie był to jednak pełen pasji, dzikiej niezaspokojonej żądzы pocałunek. Jej usta smakowały mnie subtelnie, namiętnie i długo, zupełnie jakby za ich pomocą chciała przypieczętować naszą nową umowę, choć tak naprawdę to znów ja wymusiłem jej warunki. Nie analizowałem tego dłużej. Teraz liczyło się tylko to chwilowe zawieszenie broni. Zacząłem miarowo poruszać biodrami, na co jej ciało wygięło się w łuk. Uwielbiałem ten widok. Pieprzyłem ją coraz mocniej, jak w amoku, bez opamiętania, a ona poddawała się temu całkowicie. Jej uwodzicielskie jęki wypełniały tę stosunkowo niewielką przestrzeń, odbijając się echem od ścian, a ja wsłuchiwałem się w nie, chłonąc każdy z tych jakże cudownych dźwięków, by po chwili dojść do stanu, który dawał spełnienie i spokój.

\*\*\*

– Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem – powiedziałem podczas kolacji.

Nie miałem ochoty na tę rozmowę, zwłaszcza że kryzys został chwilowo zażegnany, ale chyba nie miałem wyjścia. Sytuacja niby wyglądała na opanowaną, ale Liv wciąż zdawała się jakaś przybita, jakby nieobecna.

– Słucham? – spytała i spojrzała na mnie nieprzytomnie.

A więc miałem rację, coś nadal ją trapiło i w ogóle mnie nie słuchała.

– Liv, stało się coś? Chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie – zaprzeczyła natychmiast, czym utwierdziła mnie w przekonaniu, że problem nie do końca zniknął.

– Chciałbym, żebyś była wobec mnie bezwzględnie szczerą. Czy proszę o zbyt wiele?

Spojrzała na mnie wówczas jakby z pretensją w swoich wielkich smutnych oczach. Nie mówiła tego wprost, ale odnosiłem wrażenie, że wciąż chodziło o to, że zataiłem przed nią fakt bycia żonatym. W zasadzie miała rację, to nie było uczciwe z mojej strony, a teraz jeszcze miałem czelność prosić ją o szczerść.

– Liv. – Ująłem jej leżącą na stole dłoń i pogładziłem czule.  
– Przecież widzę, że coś cię trapi. Pomogę ci, powiedz tylko, o co chodzi.

Uśmiechnęła się lekko, a ja natychmiast uchwyciłem się tego jak tonący brzytwy. W zasadzie nadal nie byłem pewien, czego tak właściwie chciałem, ale najmniejsze oznaki jej radości były balsamem dla mojej duszy.

– Nic się nie dzieje – odparła uparcie. – I nic mi nie jest – dodała, dotykając mojego szorstkiego po całym dniu policzka. Ależ to było miłe! I jakie, kurwa, podniecające. – Jestem tylko zmęczona.

– Jak bardzo jesteś zmęczona? – spytałem, udając niewiniątko.

– Bardzo. – Droczyła się ze mną, byłem tego pewien. Jej oczy zdradzały prawdziwe intencje i wyrażały wszystko to, co starała się przede mną ukryć.

– Ale że bardzo, bardzo czy bardzo, ale nie bardzo?

Wybuchła wówczas gromkim śmiechem. W zasadzie to chyba nigdy dotąd nie widziałem jej tak radosnej.

– Wariat z ciebie – westchnęła, wciąż nie przestając się śmiać.

– Bo oszalałem na twoim punkcie – wyznałem całkiem szczerze, a następnie wstałem i przyciągnąłem ją do siebie. – Pragnę cię.

- Ale jeszcze nie zjedliśmy kolacji...
- Kolacja może poczekać – wyszeptalem w jej usta, którymi nagle zawładnałem...



## 22.

*Liv*

Matt zachowywał się inaczej. Nie byłam pewna, czy stała za tym moja groźba odejścia czy może coś przede mną ukrywał. Nie zamierzałam jednak wymuszać na nim bezwzględnej szczerości, zwłaszcza że sama nie umiałam się na nią zdobyć. W odpowiedzi na pytanie, co robiłam przez cały ten czas, kiedy opuściłam kryjówkę – obecnie to chyba było najwłaściwsze określenie – pominęłam większość faktów i prawdziwy powód wyjścia z mieszkania. Ograniczyłam się tylko do powiedzenia mu o wizycie u ojca. I całe szczęście, że on również chciał o nim pomówić, bo chyba właśnie dzięki temu nawet nie zauważył, że kręciłam. W zasadzie nie wiem, dlaczego zataiłam prawdę o wizycie u doktora Williamsa. Nie chciałam mu zaprzętać głowy moimi problemami czy siać zbędnej paniki, skoro nadal nic nie było przesądzone. A może zwyczajnie zaślepił mnie strach? Bardzo prawdopodobne, bo na samą myśl, że podejrzenia doktora mogą się potwierdzić, ogarniał mnie lęk i... smutek.

– Wiesz, i tak sobie myślę, że skoro twój ojciec jest takim specem od butów, a moja prawie już była żona ma smykałkę do marketingu i jest posiadaczką chyba jednej z większych w Nowym Jorku kolekcji szpilek...

O tak, musiałam przyznać, że Megan miała świetny gust. Widziałam ją tylko raz, w dodatku uczeponą ramienia Matta, ale wystarczył mi rzut oka, żebym wyrobiła sobie o niej zdanie. Była prawdziwą damą. Pewną siebie kobietą, nawykłą do luksusów i do tego, że inni są po to, by spełniać jej wysublimowane zachcianki. Moją uwagę przykuły wówczas buty, które były zapewne tak drogie, że z pieniędzy za ich sprzedaż mogłabym wyremontować mieszkanie. Może trudno było w to uwierzyć, ale odróżniałam tandetę od prawdziwego skarbu. Od wczesnego dzieciństwa bawiłam się wyrobami ojca, które z sentymentu do swojego niespełnionego marzenia

przechowywał w piwnicy, w jednym z kartonów, i chyba znałam się na tym.

– Chcesz, żeby mój ojciec pracował z twoją żoną? – Pomysł wydawał się co najmniej... ekscentryczny.

– Byłą żoną – poprawił mnie, na co nie odpowiedziałam, tylko uśmiechnęłam się kwaśno. – Tak, chciałbym, żeby twój ojciec wziął się w garść. A tak się właśnie zdarzy, jeśli zainteresujemy go czymś, co naprawdę lubi robić, co kocha – dodał z entuzjazmem.

W pierwszej chwili sądziłam, że żartował, ale powoli zapaliłam się do tego pomysłu. Może nie było to idealne rozwiązanie, bo wolałabym raczej unikać kontaktu z jego byłą żoną, a nie rozkręcać z nią rodzinny interes. Niemniej jednak mój ojciec nie przebierał w propozycjach i obawiałam się, że wkrótce znów zabraknie mu zapалу, a to oznaczałoby powrót do tego, co usilnie starałam się zostawić za sobą. Zerknęłam na Matta i tym razem uśmiechnęłam się naprawdę szczerze. Od dawna nie wierzyłam, że moje marzenie, aby ojciec wreszcie wyszedł z tego gówna, się ziści. Teraz jednak chyba była wreszcie szansa, by nadeszło dla nas lepsze jutro...

– Ale skąd pomysł, żeby twoja żona nadzorowała ten projekt?

Mogłabym przysiąc, że spiorunował mnie wzrokiem, słysząc kolejny raz określenie „żona”. Prawda jednak była taka, że nawet jeśli Matt wciąż uparcie się zarzekał, że jego związek należał już do przeszłości, faktem było, że wciąż nie mieli jeszcze rozwodu.

– Chciałbym ją czymś zająć. Meg musi znaleźć sobie jakieś zajęcie, bo w innym wypadku...

– Zatruje ci życie? – przerwałam mu, wtrącając myśl, która nagle pojawiła się w mojej głowie.

Przytaknął, ale już nie ciągnął tematu. A więc jednak miałam rację, że coś przede mną ukrywał. A to coś z całą pewnością dotyczyło kobiety o pięknych czarnych włosach i figurze modelki.

\*\*\*

Następne kilka dni spędziliśmy w domowej izolacji, która zmusiła mnie do wzięcia wolnego w pracy, a Matta do zdalnego zarządzania firmą. Nie narzekał. Znikał tylko czasem w gabinecie i wydawał dyspozycje. Czasami słyszałam przez drzwi jego władczy ton i precyzyjne wytyczne, których udzielał pracownikom. Trudno mi było wtedy dostrzec w nim mojego czułego i wyrozumiałego Matta. Nie ukrywam jednak, że w tym wydaniu szefa też na mnie działał. Nie byłam naiwna i wiedziałam, że ludzie nie dorabiają się wielkich pieniędzy na picciu kawki ze współpracownikami i spijaniu sobie z dzióbeków. Strzępki zasłyszanych rozmów utwierdzały mnie w przekonaniu, że Matt był świetny w tym, co robił. A to cholernie mi imponowało.

Powoli dostarczali zamówione meble, a dotąd pusty, pozbawiony rodzinnego ciepła apartament Matta zaczynał przypominać przytulne mieszkanko. Musiałam przyznać, że świetnie czułam się w tym miejscu, właściwie lepiej niż we własnym domu. Miałam wpływ na to, jak będzie wyglądał wystrój, a to już było więcej, niż mogłam sobie pozwolić u siebie. Mnie i ojcu ciągle brakowało pieniędzy, więc skazani byliśmy na wiekowe meble oraz to, co udało się dostać od znajomych albo wygrzebać ze śmietnika.

Właściwie gdyby nie świadomość, że Damian czaił się gdzieś, by zaatakować w najmniej spodziewanym momencie, można było uznać, że zapanowała istna sielanka. Wspólnie gotowaliśmy i... kochaliśmy się. Tak, w całym tym zamieszaniu seks był najlepszy. Matt okazał się naprawdę wyrafinowanym kochankiem. Jego pomysłowość i stale nowe pozycje lub zabawy łóżkowe przechodziły moje najśmielsze marzenia. Ten mężczyzna jak nikt wcześniej rozpałał moje oszalałe zmysły do czerwoności. Ale najbardziej zaskakujące w tym wszystkim było to, że zamiast choć na chwilę mieć dość, gdyż z powodu braku snu byłam naprawdę wyczerpana, ja wciąż miałam ochotę na więcej.

– Moja matka chce cię poznać – wypalił, kiedy leżałam na nim nago, wtulając się w niego.

– Cooo?!

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Chciałam się upewnić, czy mnie nie wkręcał. Pewnie zdawał sobie sprawę z tego, że taki gest wiele by dla mnie znaczył. Byłby to kolejny krok naprzód, który udałoby się nam wspólnie postawić.

– Przyjedzie do nas jutro.

– Ale Matt...

Pomimo wcześniejszej radości nagle zaczęłam mieć wątpliwości. Mój wygląd pozostawiał wiele do życzenia. Nie oszukujmy się, pasowałam do Matta jak pięść do nosa. A jego matka pewnie także była równie elegancka i dystyngowana, co jej ukochany syn.

– Nie panikuj. – Cmoknął mnie w czubek nosa. – Klamka zapadła. Mama będzie u nas na kolacji.

– Czyli nie mam nic do powiedzenia? – spytałam bez złości.

– No jak to nie masz? – Zaśmiał się, a następnie wysunął ramię spod mojej głowy i natychmiast znalazł się nade mną. – Możesz sama zdecydować o wyborze menu – dodał, szczerząc się do mnie.

– Och, ty...

Dałam mu kuksańca, na co chwycił mnie za obie ręce i umieścił je nad moją głową.

– Używasz przemocy? – Nadal się uśmiechał, a jego oczy natychmiast zjechały niżej i zatrzymały się na moich piersiach. – Niegrzeczna dziewczynka. Chyba będę musiał cię za to ukarać – powiedział, sięgając ustami do moich sutków.

Jęknęłam, gdyż rozkosz płynąca z tego pocałunku szybko dotarła pomiędzy moje uda.

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytał, sunąc ustami po żebrach, muskając pępek i docierając aż do najwrażliwszego miejsca.

– Co tylko zechcesz – wyszeptałam, ledwie łapiąc oddech.

Uśmiechał się. Co prawda nie widziałam tego, gdyż pod wpływem narastającej rozkoszy przymknęłam oczy, ale wyraźnie to poczułam. Podobnie zresztą jak jego usta, które już smakowały mojej kobiecości, czy język, który stymulował moją łechtaczkę, doprowadzając mnie do obłędu...

*Matt*

Ta dziewczyna zaskakiwała mnie coraz bardziej. I już nawet nie chodziło mi tylko o to, że stawała się coraz bardziej otwarta, że wciąż z lekką obawą, ale jednak przyjmowała każdą moją propozycję, o której pewnie jeszcze tydzień temu nie chciałyby nawet słyszeć. Liv zaskakiwała mnie swoją wrażliwością. Była kobietą, która naprawdę była zupełnie inna niż wszystkie, z którymi dotąd nawiązałem jakąkolwiek relację. Dlatego nie potrafiłem uwierzyć w te brednie, o których wspominał Carrick. Poza tym w tej biografii Liv, zapisanej w policyjnych aktach, było wiele niejasności. Dlatego nie mogłem uwierzyć, że ta dziewczyna miała cokolwiek wspólnego z oskarżeniami, które jej postawiono przed laty. W zasadzie powinienem raz na zawsze pozbyć się wątpliwości i zapytać ją o to wprost, ale jakoś dotąd nie zdobyłem się na odwagę, zupełnie jakbym podświadomie obawiał się, że jednak mogłem się mylić. Jak wtedy miałbym się zachować? Nie miałem pojęcia...

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk komórki. Znów Megan. Chyba uwzięła się na mnie i za wszelką cenę postanowiła mi uprzykrzyć życie. Nie potrafiłem zrozumieć jej toku myślenia, ale coś mi tu nie grało. Jeszcze niedawno ograniczała mi kontakty z własnym dzieckiem, stale karmiąc mnie jakimiś idiotycznymi wymówkami, a teraz zachowywała się tak, jakby celowo chciała mnie wyciągnąć z domu, jakby coś wiedziała na temat Liv i jakby skutecznie chciała mi zatruć życie.

– Słucham cię, Megan.

Odebrałem po pierwszym sygnale. Nie wiem, skąd brał się we mnie ten pośpiech. Może liczyłem, że Liv, która coś pichciła w kuchni, nie dosłyszcy rozmowy i że w ogóle nie domyśli się, z kim rozmawiam. Liv co prawda nie robiła mi

wyrzutów o Meg, ale wyraźnie czułem, jak spina się, ilekroć słyszy jej imię bądź widzi je na wyświetlaczu mojego telefonu.

– Matt, mógłbyś do nas dzisiaj wpaść? – spytała bez zbędnych wstępów.

Dobrze, że ograniczyła się do minimum i nie wyskoczyła mi znów z czułościami, takimi jak: „kochanie” czy „skarbie”. Te określenia mieliśmy już dawno za sobą.

– To chyba nieodpowiedni moment. Jestem zajęty.

Właściwie nie byłem z nią do końca szczery, bo co prawda miałem całkiem sporo papierkowej roboty, ale nie chciałem się z nią widzieć z zupełnie innego powodu. Po naszym ostatnim spotkaniu miałem w głowie mętlik, a właściwie totalny chaos. Zacząłem nawet rozważać możliwość powrotu do domu. Usprawiedliwiał mnie fakt, że miałem na uwadze dobro syna, ale czy na pewno chodziło tylko o niego? Dopiero kiedy wróciłem do apartamentu i nie zastałem Liv, szybko dotarło do mnie, że nie chcę kolejnych zmian w życiu. A potem... omal nie dostałem zawału, kiedy zobaczyłem, do czego omal nie dopuściłem, kiedy Liv pakowała swoje rzeczy...

– To może ja z Samuelem wpadniemy do ciebie? Mały stęsknił się za tatą.

– Dobrze – westchnąłem. – Zaraz u was będę.

Nie mogłem przecież dopuścić, aby ona przyjechała tutaj. Aż się wzdrygnąłem na samą myśl, że dwie kobiety mojego życia nagle znajdą się pod jednym dachem. Może miałem jakiś szósty zmysł, o którego istnieniu dotąd nie miałem pojęcia, ale mógłbym przysiąc, że Meg właśnie uśmiechała się triumfalnie.

\*\*\*

Sammy dosłownie nie schodził mi z kolan. Serce mi się krajało, gdyż znów namacalnie do mnie dotarło, że to właśnie mój syn najbardziej ucierpiał na moim rozstaniu z jego matką. Ale jednocześnie odczuwałem coś na kształt ulgi, gdyż wszystko wskazywało na to, że tym razem Meg nie zwabiła

mnie tu podstępem. Mój syn naprawdę się za mną stęsknił. Nie wiem, czy powinienem się bardziej cieszyć z tego powodu, czy raczej smucić...

– Może zaprosisz nas wkrótce do swojego mieszkania? – spytała, podając mi kawę.

Zerknąłem na nią, a właściwie na jej pupę, którą mógłbym przysiąc, celowo wbiła w te dopasowane dżinsy i teraz seksownie przede mną wypinała, pochylając się nad niewielkim stolikiem.

– Obawiam się, że do czasu, aż się całkiem nie urządzę, nie będzie to możliwe – odparłem.

Byłem przygotowany na ewentualną odpowiedź na takie albo podobne pytania. Znałem Meg i jej sposób myślenia. Ona zawsze, choćby po trupach, próbowała dopiąć swego.

– Wobec tego poczekamy, prawda, Sammy? – zagadnęła naszego synka, który spojrzał na nią, a następnie znów zajął się spinką w mankiecie mojej koszuli, usilnie próbując ją odpiąć.

Te spinki podarowała mi Meg, kiedy zaszła w ciążę. Nie były może szykowne czy przesadnie drogie, co byłoby absolutnie w jej stylu. Wykonane były z jakiegoś kompozytu do złudzenia przypominającego bursztyn, a w środku każdej z nich znajdowała się mała srebrna stópka. Uwielbiałem je, bo ilekroć na nie patrzyłem, przypominałem sobie radość, która mi towarzyszyła, gdy dowiedziałem się, że zostanę ojcem.

– Myślisz o tym samym, co ja? – spytała nagle Meg, przerywając moment sentymentalnego powrotu do przeszłości.

Uśmiechnąłem się, na co odpowiedziała tym samym.

– Co myśmy zrobili z naszym życiem? – jęknęła.

Aż mi się cisnęło na usta, aby sprostować, że to nie ja zawiniłem. Zrezygnowałem jednak z ciętej riposty. To już niczego nie zmieniało, nie było więc sensu się nad tym kolejny raz rozwodzić. Przytuliłem jeszcze synka, jakbym w ten osobliwy sposób chciał zakłócić targające mną poczucie winy.

Czasem bowiem nachodziła mnie myśl, że być może nie zachowałem się jak należy, że może wcale nie zrobiłem wszystkiego, by uratować własną rodzinę...



## 23.

*Liv*

Wiedziałam, że kiedy Matt dowie się, że znów złamałam dane mu słowo, to się na mnie zezłości. Ale nie mogłam przecież na dzisiejszym spotkaniu z jego matką wyglądać jak obszarpaniec. To, że Matt akceptował mój ekstrawagancki wizerunek, wydawało mi się całkiem normalne. Był facetem, z którym sypiałam, i to zapewne zupełnie zmieniało jego sposób postrzegania mnie. Zresztą, umówmy się, ostatnimi czasy widział mnie głównie nago.

Stresowałam się. To było do mnie zupełnie niepodobne, bo zwykle olewałam to, co inni o mnie myślą. Tym razem jednak chciałam wypaść jak najlepiej. Zależało mi na Matcie i nie zamierzałam dopuścić do sytuacji, kiedy jego matka niesłusznie oceni mnie po wyglądzie. Dlatego postanowiłam coś zmienić w swoim dotychczasowym wizerunku. Swoją drogą, zaskakujące było również to, że Matt nie wspomniał ani słowem o swoim ojcu. Może też się tu zjawi? A może po prostu gdzieś wyjechał? Albo nie chciał mnie poznać... Kurczę, ta ostatnia myśl jakoś dziwnie mnie przygnębiała.

Pierwszym miejscem, do którego się udałam, był pobliski second hand – Vintage House. Słyszałam, że można tam upolować prawdziwe modowe perełki, a poza tym zwyczajnie na nic innego nie mogłam sobie pozwolić. Przechadzałam się wzdłuż długich wieszaków wypełnionych kolorowymi ubraniami i kompletnie nie miałam pojęcia, jak powinnam się ubrać, żeby wyglądać możliwie jak najbardziej... normalnie, zwyczajnie. Raz na jakiś czas coś wpadło mi w oko, ale po kolei odrzucałam te nietrafione strzały – czerwoną satynową kieckę jak na bal maturalny, kostium jak dla „wilczycy” z Wall Street oraz sukienkę, w której pewnie przypominałabym amiszkę. Te zakupy okazały się bardziej problematyczne, niż podejrzewałam.

W końcu wypatrzyłam sweterek w kolorze brudnego różu. Był całkiem spoko.

„Pasowałyby mi do włosów” – pomyślałam z lekką przekorą.

Swoją drogą, gdy tylko pomyślałam o włosach, to od razu przeszła mi ochota na dalsze zakupy. Jaki bowiem był sens w zakupach „grzeczniejszych” ubrań, skoro moje włosy mówiły o mnie niemal wszystko.

– Pomóc ci w czymś? – spytała ekspedientka, która od przekroczenia przeze mnie progu Vintage House zdawała się dreptać mi po piętach.

Być może wzięła mnie na celownik, bo sądziła, że chcę coś ukraść. Właściwie byłam do tego przyzwyczajona. Cóż, pozory mylą.

– Szukam czegoś na wieczór – powiedziałam.

– Na wieczór? – zdziwiła się, patrząc na sweter, który wciąż trzymałam w rękach. – To może przejdźmy tam. – Wskazała miejsce, z którego właśnie przyszłam. – Znajdzie się tam kilka ciekawych propozycji...

– Źle mnie zrozumiałaś – przerwałam jej. – Nie szukam kreacji na imprezę, tylko grzecznych ubrań na kolację z matką przyjaciela.

– Przyjaciela? – spytała i obrzuciła mnie ciekawskim spojrzeniem. Dobrze, że nie przyjechałam tu z Mattem, bo wówczas chyba by zeszała na zawał, widząc takiego przystojniaka z takim obdartusem jak ja.

– Tak, dziś mam poznać jego matkę.

– Rozumiem. – Dziewczyna pokiwała głową, a następnie zlustrowała mnie wzrokiem od stóp do głów. Poczułam się trochę jak koń na wybiegu. – Ten sweter będzie pasował ci do koloru włosów. Chyba że myślałaś o zmianie... Z doświadczenia wiem, że starsze panie nie lubią... tak mocnych kolorów. Zwłaszcza na głowie. – Uśmiechnęła się, na co odpowiedziałam tym samym.

W zasadzie miała rację. Mogłam ubrać się jak pensjonarka, a moja fryzura i tak psułyby efekt. Cholera, to było jak domino – poruszysz jeden klocek i wszystko się posypie.

– Wezmę go – powiedziałam, zerkając jeszcze na metkę. Cena była przystępna, a kolor był stonowany, więc dawał duże pole manewru.

– Tylko sweter? – spytała, spoglądając wymownie na moje dzinsy i sięgające kostki buciory.

– Nie – zaprzeczyłam. – Rozejrzę się jeszcze.

\*\*\*

Rozmowa z dziewczyną ze sklepu dała mi do myślenia. Po wyjściu z Vintage House miałam już znacznie większe wątpliwości co do reszty swojego wyglądu. Chyba rzeczywiście powinnam coś zrobić z włosami, aby matka Matta nie uprzedziła się do mnie. Nie chciałam, żeby musiał się za mnie wstydzić. Właściwie pierwszy raz od bardzo dawna chciałam, żeby ktoś był ze mnie dumny. Wtedy też zapadła decyzja o zmianie. Co prawda wciąż nie byłam pewna, co z tego szalonego pomysłu mogło wyniknąć, ale postanowiłam dać sobie szansę, aby się o tym przekonać. Niestety, nie stać mnie było na wizytę w profesjonalnym zakładzie fryzjerskim, gdyż mój budżet i tak już został nadszarpnięty, więc jedyną opcją, jaka mi pozostawała, było spotkanie z Brooke.

Przyjaźniłyśmy się, odkąd skończyłyśmy dziesięć lat. Mieszkałyśmy na jednej ulicy, chodziłyśmy do jednej szkoły, spędzałyśmy razem czas wolny. Jednak moja przyjaciółka pewnego dnia przeprowadziła się do spokojniejszej dzielnicy. Rodzice przenieśli ją też do innej szkoły. Rozważałam nawet, czy też nie złożyć tam dokumentów. Miałam całkiem niezłą średnią i nauczyciele chwalili mnie za dobre zachowanie. Wkrótce jednak stało się coś, co na zawsze przekreśliło moje plany. Trafiłam do ośrodka dla trudnej młodzieży...

– O Jezusie, Liv?!

Brooke zdawała się naprawdę cieszyć z mojej wizyty. Uścisnęła mnie serdecznie i uśmiech nie schodził jej z twarzy. Rodzice kupili jej kawalerkę. Zazdrościłam jej tego nowoczesnego i schludnego gniazdko.

– Nie mogłam uwierzyć, gdy zadzwoniłaś. Tyle razy prosiłam cię o spotkanie, ale ty zawsze wykręcałaś się brakiem czasu. Bla, bla, bla... – wytknęła mi.

Odkąd pamiętam, zawsze tak robiła – nie owijała w bawełnę. Tę cechę lubiłam w niej chyba najbardziej.

– Ale mimo wszystko cieszę się, że wreszcie się spotykamy. Stęskniłam się za tobą.

– Ja również. Muszę jednak od razu przyznać się, że nie jestem tu tak całkiem bezinteresownie... Brooke, przyszłam do ciebie, bo... Pamiętasz, że kiedyś proponowałaś, że zajmiesz się moimi włosami? – spytałam, robiąc skruszoną minę.

Brooke ukończyła kilka kursów fryzjerstwa, bo marzyła o otwarciu własnego salonu piękności. Już jakiś czas temu namawiała mnie na metamorfozę, ale wyśmiałam ją wtedy. Cóż... a teraz przyszłam po prośbie.

– Tylko mi nie mów, że zmieniłaś zdanie?! – pisnęła.

Pokiwałam jedynie głową.

– Wreszcie! – Aż klasnęła z radości. – Myślałam, że to już nigdy nie nastąpi. A mogę wiedzieć, co się stało, że wreszcie się zdecydowałaś?

– Długa i skomplikowana historia – odparłam, kiedy ona już sadzała mnie na krzesło, w pośpiechu wyciągając przybory, jakby bała się, że zaraz się rozmyślę.

– Takie lubię najbardziej. Opowiadaj, kochana! – zaszczebiotała, po czym sięgnęła po nożyczki.

*Matt*

Ostatnio zaczynałem odnosić wrażenie, że albo ze mną jest coś nie tak, skoro każda napotkana przeze mnie kobieta mnie okłamuje, albo mam wyjątkowego pecha, bo trafiałem na same podłe manipulantki. Normalnie nie wierzyłem własnym uszom, kiedy John zadzwonił do mnie i powiedział, że Liv, pomimo iż prosiłem ją wielokrotnie, by tego nie robiła, znów opuściła mieszkanie. Byłem wściekły i zawiedziony jej

postawą. Nie powinna mnie oszukiwać, nie po tym, co dla niej robiłem i co do niej czułem... Miałem ochotę udusić ją gołymi rękami!

Mój rosnący z minuty na minutę gniew nasilił się jeszcze bardziej, kiedy po powrocie do pustego mieszkania zadzwoniłem do niej, ale nie odebrała. Po chwili napisała tylko lakonicznego SMS-a, że nie może teraz rozmawiać. I jakby mało było tych jej szytych grubymi nićmi kłamstw, dodała, żebym się nie martwił i że czeka na mnie w domu. Gdyby nie fakt, że moja matka wybierała się do nas na kolację, to pewnie w afekcie upiłbym się do nieprzytomności, by zapomnieć o tym, że laski wciąż robiły ze mnie idiotę. Zamiast tego znów zadzwoniłem do Carricka, który osobiście pofatygował się i niezauważony jeździł za Liv. Teraz właśnie stał przed kamienicą przy Lower East Side i czekał na Liv, która ponoć siedziała tam już trzecią godzinę.

– Dasz znać, jak stamtąd wyjdzie? – spytałem i w tym momencie usłyszałem zgrzyt przekręcanego w zamku klucza.

Początkowo pomyślałem, że to matka przyszła grubo przed czasem, ale szybko dotarło do mnie, że przecież ona nie miała kluczy do mojego nowego mieszkania. Potem przeleciała mi przez głowę niepokojąca myśl, że może to Meg znalazła jakiś sposób, by dorobić sobie klucze do mojego apartamentu. Moja żona była naprawdę cwana osobką, więc wcale by mnie to nie zdziwiło. Tylko że zamiast Megan dostrzegłem jakąś obcą młodą kobietę, która właśnie przekraczała próg mojego apartamentu.

Zamurowało mnie. Odruchowo wstrzymałem oddech, czekając na rozwój wydarzeń. Dziewczyna była skromnie, ale schludnie ubrana. Zwróciłem jednak uwagę na buty. Megan trochę mnie wyszkoliła w tej kwestii, zresztą kupiłem jej kiedyś podobne – prawdziwe hiszpańskie szpilki od Manolo. I na plecak, który pomimo znaczącej odległości, aż kłuł w oczy. Przecież to...

– Liv?

Najwyraźniej nie spodziewała się mnie zastać po powrocie. A we mnie nagle ustąpiła wcześniejsza złość, którą zastąpiła ciekawość i niedowierzanie.

– Matt... – zaczęła się jąkać i dostrzegłem, że poczuła się niezręcznie. – Mogę ci to wszystko wyjaśnić...

W zasadzie już nie słuchałem jej tłumaczenia, tylko podszedłem do niej, by móc z bliska przyjrzeć się temu, czego się zupełnie nie spodziewałem. To rzeczywiście była Liv, tylko... Pierwszym, na co zwróciłem uwagę, były włosy. Nie mam pojęcia, jak udało się jej pozbyć tamtego paskudnego koloru, ale teraz stała przede mną blondynka ze starannie upiętą fryzurą. Drugą istotną zmianą w jej dotychczasowym wyglądzie była twarz. Wreszcie pozbyła się tych wszystkich uduźnień, z piercingiem włącznie, wulgarny makijaż zastępując tylko tuszem do rzęs i błyszczakiem na wydatnych wargach. No i jej strój! Liv wreszcie zdjęła te koszmarne łąchy i ubrała się w grzeczny, może nieco staroświecki płaszczyk, czarną spódniczkę do kolan i różowy sweterek, który ukazał się moim oczom po tym, jak pełna obaw dziewczyna zdjęła okrycie wierzchnie. Mój wzrok powędrował na jej stopy odziane w cholernie seksowne lakierowane czarne szpilki. Nie sądziłem nawet, że ta dziewczyna, która dotąd paradowała w topornych buciorach, w ogóle potrafi chodzić na obcasach. Co tu dużo mówić – Liv wyglądała zjawiskowo, wprost nie mogłem oderwać od niej oczu.

– Matt, powiedz coś wreszcie. – Po wnikliwie przeprowadzonych oględzinach, znów byłem w stanie skupić się na tym, co mówiła. – Gniewasz się na mnie?

– Czy się gniewam? – powtórzyłem bezmyślnie, wodząc wzrokiem po jej ponętym ciele, które w tym grzecznym, aczkolwiek seksownie uroczym wydaniu rozpałało mnie do czerwoności. – Okłamałaś mnie, po raz kolejny zresztą – dodałem, podchodząc bliżej. – Wiesz, jak bardzo nie lubię, gdy nie mówisz mi całej prawdy?

– Wiem, ale... – Głośno przełknęła ślinę. – Nie chciałabym, żebyś się niepotrzebnie denerwował... Byłam ostrożna, nikt za

mną nie chodził – wyjaśniła z pewnego rodzaju dumą, której nie miałem serca jej pozbawiać. – Nie mogłam przecież pokazać się twojej mamie w poprzednim wydaniu – dodała, uroczo wydymając wargi. – Jeszcze by mnie wzięła za jakąś drag queen lub jakieś dziwadło...

Liv wciąż paplała, więc doszedłem do wniosku, że jedynym sposobem, by zamknąć jej usta, był pocałunek. Przywarłem do jej warg i całowałem jak w amoku. A ona, choć początkowo zupełnie zaskoczona moją reakcją, z ochotą mnie przyjęła. Wprawnym ruchem przekręciłem ją, kładąc jej dłonie na ścianie, i rozsunąłem kolanem jej nogi, które w tych butach zdawały się sięgać nieba. A potem zadarłem jej spódniczkę i szybko zsunąłem do kolan rajstopy wraz z majtkami, by za sekundę uwolnić ze spodni członek i wbić się w nią momentalnie. Poczułem, jak jej ciało wygina się i opiera na moim, więc od razu zacząłem gonitwę. Pchałem biodrami raz po raz, wbijałem się w nią, wsłuchując się w jej zmysłowe pojękiwania, które echem roznosiły się po otwartej przestrzeni przedpokoju, salonu i kuchni.

\*\*\*

– Przepraszam, Matt – powiedziała Liv, kiedy po ostrym, spontanicznym seksie przeszliśmy do kuchni.

Musieliśmy przed przybyciem mojej matki zdążyć przygotować kolację. Liv miała rację, słabo moglibyśmy wypaść w jej oczach, gdybyśmy nie wyrobili się przed jej przyjazdem.

– Porozmawiamy o tym później – odparłem zwyczajnie.

Wiem, że nie tego oczekiwała. Pewnie liczyła, że powiem, że nic się nie stało, ale była w błędzie. Nie mogła mnie w kółko okłamywać. Po tych wszystkich przebojach z Megan byłem przewrażliwiony na tym punkcie. Liv musiała to zrozumieć raz na zawsze.

Zamyśliłem się na chwilę i przez przypadek drasnąłem się nożem, którym kroilem pomidora do sałatki.

– Pokaż to. – Liv doskoczyła do mnie natychmiast. – Trzeba to opatrzyć – powiedziała, delikatnie ujmując moją dłoń i dmuchając na skaleczenie.

Patrzyłem na nią przez chwilę w skupieniu. Nadal nie docierało do mnie, że wygląd zewnętrzny mógł tak bardzo zmienić postrzeganie drugiego człowieka. Przecież to była wciąż ta sama dziewczyna, a nagle wydawała się taka inna...

Wówczas rozległ się dzwonek u drzwi. Oboje spojrzeliśmy w tej samej chwili w tamtym kierunku.

„Mama była punktualna jak szwajcarski zegarek, ale tym razem najwyraźniej nie mogła się doczekać, aż pozna nową kobietę swojego jedyne syna” – pomyślałem. Szkoda tylko, że ojciec nie podzielał jej entuzjazmu. Może gdyby Carrick umiał zachować pewne informacje tylko dla siebie...

– Otworzysz? – spytałem.

– Jaaa? – zająknęła się.

– Nie prosiłbym cię o to, ale muszę opatrzyć tę ranę, aby moja nadwrażliwa mama nie dostała ataku hysterii. Ona bywa nadopiekuńcza, mówiłem ci już – wyjaśniłem, uśmiechając się pobłaźliwie. – No już, głowa do góry. Dasz radę.

Nie czekając na jej kolejne wątpliwości, szybko udałem się do łazienki. Wcale nie przesadzałem, mówiąc, że moja matka słabo znosiła nawet drobne skaleczenia. Nie lubiła widoku krwi, a już zwłaszcza u swoich najbliższych. Pewnie był to efekt traumy z dzieciństwa. Kiedy miała zaledwie dziesięć lat, jakiś pijany kierowca wjechał w auto, którym podróżowała wraz z rodzicami. Oboje zginęli na miejscu. Tylko ona wyszła z wypadku bez szwanku, przynajmniej fizycznie, bo od tego momentu nie wyzbyła się wiecznie towarzyszącego jej lęku.

Wyjąłem z szafki wodę utlenioną i plaster. Szybko zdezynfekowałem ranę i nakleiliśmy plaster, po czym udałem się do salonu. Jakież wielkie było moje zdziwienie, kiedy zamiast matki ujrzałem Meg, która od stóp do głów mierzyła Liv lodowatym wzrokiem.



– Me-gan? – To nie było do mnie podobne, ale zająknąłem się na jej widok. W najbliższym czasie nie planowałem konfrontacji obu pań, które teraz patrzyły po sobie z wyraźnym zainteresowaniem, ale i niechęcią, której żadna z nich nie umiała ukryć.

– Zgubiłeś spinkę od koszuli – powiedziała słodkim jak plaster miodu głosem Meg.

Znałem ten ton i wiedziałem, że miał jedynie na celu zwrócenie na siebie uwagi Liv, w której prawdopodobnie wyczuła konkurentkę. Już chciałem się wytłumaczyć, że Sam bawił się nimi, gdy trzymałem go na kolanach, ale trzepocząc wymownie gęstymi, przedłużonymi rzęsami, uprzedziła mnie:

– Musisz być bardziej ostrożny.

Mógłbym przysiąc, że Liv na jej słowa poczerwieniała na twarzy. Była wściekła. I w zasadzie wcale się jej nie dziwiłem. Sam bym się wkurzył, gdyby ktoś insynuował, że przespał się z moją kobietą. Tak, Liv była moja, a ja w tej chwili z satysfakcją musiałem przyznać, że także należałem tylko do niej.

– Dziękuję, Meg, ale jestem zajęty...

– Tak? – spytała, spoglądając raz na mnie, a raz na Liv, która wyraźnie unikała mojego wzroku. – Kupujesz resztę brakujących mebli, a pani jest pewnie konsultantką od spraw sprzedaży?

– Nie – odparliśmy wówczas z Liv jednocześnie.

Może chciałem to zrobić z przekory, a może po prostu miałem dość ukrywania się? A może raptem zapragnąłem wyznać całą prawdę o moim nowym związku, z kobietą, na której naprawdę mi zależało? Ale Liv najwyraźniej nie była na to gotowa, bo natychmiast doprecyzowała:

– Pracuję w centrum pomocy rodzinie – wyjaśniła, po czym wzięła do rąk swój plecak, z którego wyjęła plakietkę potwierdzającą jej tożsamość i zawód.

O ile ja byłem zdziwiony, bo tak naprawdę – wstyd się przyznać – wciąż nie wiedziałem, czym się zajmuje Liv, o tyle Megan wyglądała wręcz na zszokowaną tą informacją. Chyba podejrzewała, że Liv pomaga mi, abym ostatecznie mógł wystąpić o opiekę nad Sammym.

– Nie pamięta mnie pani? – spytała nagle Liv, na co oboje z Megan spojrzeliśmy na nią pytająco. – Przyszła pani do nas jakiś czas temu. Moja koleżanka zajęła się pani sprawą, a ja rysowałam z państwa synem – wyjaśniła, patrząc również na mnie.

Była zła, choć nadal siliła się, aby nie dać tego po sobie poznać. Profesjonalistka...

– Mówiła pani...

– Wiem, co mówiłam! – przerwała jej Meg. – Ale pani jakoś sobie nie przypominam – dodała, znów mierząc Liv od stóp do głów.

W zasadzie trudno było się jej dziwić. Nie ona jedna nie była w stanie uwierzyć w przemianę, która nastąpiła w tej dziewczynie. Nawet Carrick dał się zwieść i nie zauważył, jak Liv w nowym wydaniu opuszczała budynek, który obserwował. Nie wspominałem już o sobie. Mnie Liv chyba z każdą chwilą zaskakiwała najbardziej...

Swoją drogą, ciekawe, co takiego mówiła Megan, że teraz tak bardzo się zdenerwowała, gdy Liv poruszyła ten temat? Już chciałem ją o to spytać wprost, ale wówczas znów rozległ się dzwonek do drzwi.

– Otworzę!

Uprzedziłem Liv, która, mógłbym przysiąc, tym razem niemal rwała się do tego, co jeszcze chwilę przed pojawieniem się Meg było dla niej czymś niemal niewykonalnym. Oj, chyba było gorzej, niż podejrzewałem. Liv była wściekła.

– Witaj, synku.

Mama z kwiatami w jednej ręce i butelką prosecco w drugiej objęła mnie delikatnie, a następnie, z całą pewnością ciekawa

mojej nowej wybranki serca, zajrzała do środka. Jej mina była po prostu nie do opisania, kiedy ujrzała w moim domu obie moje kobiety – obecną i byłą. Mrugnąłem do niej porozumiewawczo, dając jej tym samym znak, aby nie była zbyt dociekliwa i dała szansę na swobodny rozwój sytuacji.

– Dzień dobry – zwróciła się do nich obu.

Liv skinęła tylko głową, a Meg podeszła i przywitała się, całując ją w oba policzki, jakby nadal należała do rodziny. Żenada.

– Rozumiem, że wino przyniosłaś swojemu synowi – zagadnęła moja eks. – A dla kogo są te kwiaty, bo chyba nie dla mnie, skoro spotykamy się tu przez przypadek?

– Kwiaty są również dla mnie – wypaliłem bezmyślnie.

Megan знаła mnie i wiedziała, że nie lubiłem kwiatów, a właściwie ich duszącego zapachu. W przeszłości kupowałem je kobietom, zwłaszcza jej i mamie, ale na ogół robiłem to tylko przy większych okazjach czy świętach. Tym bardziej moja spontaniczna odpowiedź mogła wydać się jej co najmniej podejrzana.

– Dla ciebie?

– A co w tym takiego dziwnego? – Mama nagle postanowiła przyjść mi z odsieczą. – Spójrz tylko na to puste mieszkanie. Wyraźnie brakuje w nim ciepła i kobiecej ręki.

– I sądzisz, że te kwiaty to zmieniają?

– Oczywiście. – Mama pokiwała głową. – Tak właśnie sędzę.

## 24.

*Liv*

Omam mnie szlag nie trafił! Ten wieczór od samego początku wzbudzał we mnie wiele skrajnych emocji, ale nie sądziłam, że przemieni się w taką maskaradę. Każdy udawał kogoś, kim nie był, a ja, choć liczyłam na rolę statysty, nagle stałam się postacią pierwszoplanową. Zaczęto mnie przepytywać o różne sprawy, głównie jednak o pracę. W końcu sama się przedstawiłam jako pracownica centrum pomocy rodzinie, więc moja obecność tam wydawała się co najmniej nie na miejscu, skoro spotkanie miało charakter niemal rodzinnej kolacji. Dlatego kiedy Megan niby niechcący – widziałam jej złośliwą minę w chwili, kiedy upuszczała butelkę – wylała na spodnie Matta wino, które jego matka przyniosła do kolacji, z chęcią zaoferowałam się, że skoczę do sklepu znajdującego się na parterze i kupię kolejną butelkę. Matt wydawał się niezadowolony z mojego pomysłu, ale nie oponował. Wcisnął mi jedynie banknot studolarowy do ręki, kiedy pomagał mi włożyć płaszcz, i spojrzał na mnie tak przejętym, a jednocześnie przepaszającym wzrokiem, że złość, którą kumulowałam w sobie od dobrej godziny, nagle wyparowała. Przecież w końcu to nie jego wina. Co jednak nie zmieniało faktu, że miałam zamiar porozmawiać z nim o tej nieszczęsnej spince od koszuli! Może i nie byłam w stanie uwierzyć w jego zdradę, ale... musiałam to z nim wyjaśnić.

Na dole czekał na mnie John Carrick. W sumie nie powinno mnie to dziwić, bo Matt podczas przygotowywania kolacji napomknął mimochodem, że niemal przez cały czas mojego wychodnego miałam towarzystwo, co dało mi do myślenia. Przecież zjechałam tylko na dół, do sklepu, więc w zasadzie, co miało mi grozić?

– No teraz już nie dziwi mnie aż tak bardzo fakt, że cię przeoczyłem – odezwał się Carrick. – Wyglądasz zupełnie inaczej. Ładnie – pochwalił, patrząc na mnie z uznaniem.

– Dziękuję – odparłam i uśmiechnęłam się.

Byłam już zmęczona. Nie spodziewałam się, że ten mijający właśnie dzień będzie obfitował w tak wiele zwrotów akcji.

– Matt właśnie mi napisał, że idziesz kupić wino. Świętujecie swoją przemianę? – zapytał.

Uznałam, że to zbyt osobiste pytanie, więc znów tylko się uśmiechnęłam. Byłam wdzięczna panu Carrickowi za ogromną przysługę, ale nie znałam go zbyt dobrze, więc nie zamierzałam mu się zwierzać. Na szczęście nie wszedł ze mną do sklepu, bo chwilowo miałam już naprawdę dosyć kurtuazyjnych rozmów. Kupiłam jakieś drogie wino, ale nie takie samo, jakie ta zołza wylała Mattowi na spodnie. Mogłabym przysiąc, że zrobiła to celowo. Kto wie, może uznała, że to pani Trainor sama wybierze się po kolejną butelkę? Mnie przecież brała za pracownicę ośrodka, który pomaga ludziom w mediacji, na którą ona z pewnością nie miała większej ochoty, więc pewnie uznała, że sama, czując się niezręcznie w takiej sytuacji, opuścę towarzystwo... No co za babsztyl! Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz oferowała Mattowi swoją pomoc w upraniu spodni, najlepiej bez ich ściągania... Na samą myśl niemal mnie krew zalała.

Kiedy wyszłam ze sklepu, John Carrick czekał na mnie. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Chyba się zamyślił. Kiedy jednak dostrzegł, że kieruję się w stronę wejścia głównego, dogonił mnie.

– Nie wydało ci się dziwne, że Grace na kolację przybyła bez męża? – zapytał.

– Słucham? – Nie wiedziałam, do czego zmierzał, ale nie podobał mi się jego dwuznaczny ton.

– Anthony nie przyszedł, bo uważa, że nie jesteś właściwą partią dla jego syna – wypalił.

– Panie Carrick...

– Posłuchaj, Olivio – przerwał mi. – Nie mam nic do ciebie, ale Matt jest dla mnie jak syn. Od lat przyjaźnię się z jego ojcem. Razem byliśmy na misji w Afganistanie. Ja w charakterze dowódcy kompanii, on jako jeden

z towarzyszących nam lekarzy. Wiele mu zawdzięczam, a właściwie wszystko. Uratował mi życie. Jeśli więc zamierzasz w jakikolwiek sposób skrzywdzić Matta...

– Skąd panu to przyszło do głowy? – Tym razem to ja przerwałam jemu.

Mężczyzna zatrzymał się na moment, więc i ja przystanęłam. Nie mogłam w takiej chwili tak zwyczajnie sobie pójść.

– Wiem o tobie wszystko, Olivio Evans.

– Co według pana znaczy „wszystko”? – spytałam z coraz większą obawą, że usłyszę coś, na co nie byłam zupełnie przygotowana.

– Wiem o tobie absolutnie wszystko. Wiem, jaki rozmiar buta nosisz. – Uśmiechnął się życzliwie, choć mnie daleko było do radości. – Wiem też, za co trafiłaś do ośrodka dla trudnej młodzieży.

Dosłownie mnie zatkało. Nie spodziewałam się, że Carrick, tropiąc Damiana, prześwietlił także moją przeszłość.

– Czy ojciec Matta o tym wie? – spytałam.

– Tak. Matt również.

– Słucham?!

Nagle poczułam, że pobiłałam na twarzy. Matt wiedział o wszystkim?! Ale jak?! Dlaczego nie zdradził się o tym choćby słowem...? Chyba potrzebowałam swoich tabletek.

– Liv? – Pan Carrick uchwycił mnie za łokieć. – Dobrze się czujesz?

A więc o tym też wiedział...?

– Czy Matt i... o tym wie? – spytałam, ledwie łapiąc oddech i nawet bojąc się wypowiedzieć to słowo na głos.

– Nie. O tym powinnaś powiedzieć mu sama...

\*\*\*

Przez resztę kolacji byłam jakby nieobecna. Widziałam pełne pytań spojrzenia wysyłane przez Matta, ale zupełnie nie

byłam w stanie na nie zareagować. Chciałam tylko, aby ten koszmary dzień wreszcie się skończył, choć jednocześnie tak bardzo bałam się czekającej mnie z nim konfrontacji. Nie tak ją sobie wyobrażałam, o ile w ogóle myślałam, że do jakiejś dojdzie. Chciałam przecież nawcisnąć Mattowi za Meg i tę cholerną spinkę, ale nagle taki drobiazg przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Wbijałam więc wzrok w talerz, z którego prawie nic nie ubywało. Nagle bowiem straciłam apetyt.

– Co się dzieje? – spytał, kiedy wreszcie obie kobiety pożegnały się i zostawiły nas samych.

Co prawda Meg zrobiła to z wielkim ociąganiem, ale i ona wreszcie sobie poszła. Chyba uważała, że to ja powinnam wyjść przed nią, ale nie obchodziło mnie to już teraz. W tej chwili miałam większy problem...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytałam, wstając od stołu i podchodząc do wysokiego okna, za którym migotały światła Manhattanu.

– Liv, kochanie... – Natychmiast znalazł się za moimi plecami. Położył dłonie na moich ramionach, a następnie odwrócił mnie w swoim kierunku. – Czy ty nie rozumiesz, że Megan robi to celowo? Chyba coś podejrzewa i chce nas ze sobą skłócić.

Patrzył mi w oczy. Jego wzrok był łagodny, przekonujący. Tylko że ja nie robiłam mu wyrzutów z tego powodu.

– Matt, nie chodzi mi o twoją żonę...

– Wkrótce już była żoną – przerwał mi, znów mnie napominając.

– Matt, nie utrudniaj mi... – jęknęłam i odsunęłam się.

– Chcę się z tobą ożenić, Liv – wypalił.

Cooo?! Chyba postradał zmysły? A może oszalał z powodu mojej przemiany, która na niego wyraźnie zadziałała?

– Wyjdź za mnie, Liv. – Padł przede mną na kolana.

– Matt, do cholery, to nie jest zabawne!

– A widzisz, żebym się śmiał? – spytał całkiem poważnie. – Nie mam jeszcze nawet pierścionka, ale... – Wstał i przyciągnął mnie do siebie. – ...już jestem pewien, że chcę z tobą spędzić resztę życia.

Patrzyłam mu w oczy, a po moich policzkach płynęły łzy. Powodów mogło być wiele, choćby wzruszenie czy zaskoczenie. Ale chyba w tej mojej spontanicznej reakcji najbardziej chodziło o to, iż zabolął mnie fakt, że Matt, prosząc mnie o rękę, nie powiedział, że mnie kocha. Niemniej nawet nie marzyłam o takiej chwili. Teraz jednak miałam większy problem. Jedyne, o czym mogłam teraz myśleć, to rozmowa z panem Carrickiem i świadomość, że powinnam się zdobyć wobec Matta na bezgraniczną szczerość.

– Zgódź się, proszę – jęknął, muskając moje usta.

Znów grał nie fair. Nie powinien wszystkich najważniejszych decyzji wymuszać na mnie, używając argumentów, na które nie umiałam pozostać obojętna.

– Matt...

– Liv, proszę. Zostań moją żoną...

– Zgodzę się, ale pod jednym warunkiem – westchnęłam, nie mogąc uwierzyć, że jestem aż tak bezmyślna.

– Wszystko, co tylko zapragniesz.

– Wysłuchasz mnie, Matt – powiedziałam poważnie. – Wysłuchasz mnie do samego końca.

Zaskoczenie i strach w jego oczach chwytaly mnie za serce. Ale skoro powiedziałam A...

*Matt*

Patrzyłem na swoją kobietę, miałem nadzieję już wkrótce przyszlą żonę, i czułem obawę. Nie własną, bo tego, że chciałem z nią spędzić resztę życia, byłem już pewien. Czułem jej strach. Widziałem go w jej wielkich niebieskich oczach. Uchwyciła moją dłoń i poprowadziła mnie do jednej z kanap.



Usiadła na brzegu, gdzie tymczasem moje ciało wręcz zapadło się w jej miękkim obiciu. Liv była naprawdę zestresowana i przejęta.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytała, podnosząc wzrok znad własnych dłoni, które teraz nerwowo skubały materiał spódniczki, która tak seksownie opinała się na jej smukłych udach.

– Nie powiedziałem czego? – Naprawdę nie pojmowałem, do czego zmierza.

– Żeee... wiesz... wszystko – odparła i znów na moment uciekła wzrokiem.

– Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi – odparłem, chwytając ją za dłonie.

„Jeszcze chwila, a wyskubie palcami dziurę w materiale” – pomyślałem.

– Możesz odrobinę jaśniej?

Tym razem spojrzała mi w oczy.

– Matt, ja nie jestem osobą, za jaką mnie bierzesz – wyznała.

– Nie obchodzi mnie, kim byłaś – stwierdziłem. – Liczy się to, kim jesteś teraz.

Uśmiechnęła się smutno. Wciąż wyglądała na przygnębioną.

– Chodzi ci jedynie o to, co widzisz teraz? – spytała nagle. Już chciałem zaprzeczyć, bo choć bardzo podobał mi się ten jej nowy *look*, to jednak nie do końca była to prawda. Przecież byłem nią wyraźnie zainteresowany znacznie wcześniej, a jej poprzednie wcielenie zupełnie mi nie przeszkadzało. – Matt, to powierzchowność. Nasze wnętrze jest tutaj – dodała i położyła obie moje dłonie pomiędzy własnymi piersiami.

– Liv, ale ja to wszystko wiem – wyjaśniłem. – Jeśli dałem ci do zrozumienia, że może być inaczej, to wybaczone – dodałem, wznosząc jej dłonie do ust i na każdej składając subtelny pocałunek.

– Matt... Ja nie zrobiłam tego... właściwie zrobiłam, ale nie chciałam... W zasadzie chciałam, nie... po prostu... musiałam...

– Już, ciii... – Puściłem jej dłonie i położyłem palec na jej drżących ustach. – Było, minęło.

– Matt, nie możesz tak mówić!

Moje słowa ją rozzłościły. Wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać po salonie.

– Liv, daj spokój. – Również wstałem, ale wyglądała na tak wzburzoną, że nie zdecydowałem się do niej podejść. –

Czasem bieg zdarzeń doprowadza nas do sytuacji bez wyjścia. Dla jednych los jest bardziej łaskawy, dla innych mniej. Każdy z nas ma swoją przeszłość. Jedni mniej szokującą, inni bardziej...

Spojrzała na mnie wówczas urażona. Cholera, już zupełnie nie wiedziałem, jak z nią rozmawiać.

– Nie oceniam cię, Liv. Każdy z nas popełnia błędy. A ty byłaś wtedy bardzo młoda, a jak wiesz, młodość rządzi się swoimi prawami...

– To nie tak! – wyrzuciła z siebie. Jej głos drżał, ale na szczęście nie płakała. Trzęsła się jednak, a to tylko potwierdzało, jak silnie była wzburzona.

– Wobec tego jak? – spytałem łagodnie.

Nie zamierzałem naciskać, ale zdawałem sobie sprawę, że jeśli nie dokończymy tej rozmowy, to ten temat będzie się za nami ciągnął bardzo długo, a może już zawsze będzie kładł się cieniem na naszej relacji. Znów podszedłem bliżej i chwytając ją za rękę, zaprowadziłem na kanapę. Usiadła niepewnie, wyprostowała nienaturalnie plecy, jak przed jakimś cholernym przesłuchaniem, a przecież nie na tym miało to polegać. Bałem się jednak w jakikolwiek sposób zwracać jej uwagę, żeby mi teraz nie uciekła. Patrzyłem więc na nią współczująco i uparcie milczałem. Po chwili zaczęła zdławionym głosem:

– Moja matka odeszła od nas, kiedy byłam bardzo mała. Nawet jej nie pamiętam.

– Przykro mi – powiedziałem szczerze, mocniej ściskając jej drżące dłonie.

Popatrzyła na mnie smutno, a nawet próbowała się uśmiechnąć, co wyglądało fatalnie. Żal w jej spojrzeniu odbierał błysk jej wielkim, na ogół ufnym oczom.

– Ojciec chyba nigdy się z tym nie pogodził. Zaczął pić, zupełnie sobie nie radząc z sytuacją. Dokładnie nie pamiętam, kiedy to wszystko się zaczęło. Może po prostu wyparłam to z pamięci... Szczerze powiedziawszy, wiele było w moim życiu sytuacji, o których najchętniej bym zapomniała... Ale nie o tym chciałam mówić. Początkowo nie przeszkadzało mi to. Nie znałam innego życia i chyba wydawało mi się, że każde dziecko żyje w podobny sposób. Dopiero w szkole jedna z koleżanek, która niespecjalnie mnie lubiła, uświadomiła mi, że żyję w patologicznym domu. Tylko co miałam z tym zrobić? Co dziecko w takim wieku mogło zrobić, by zahamować bieg zdarzeń?

Mógłbym przysiąc, że właśnie na nowo przeżywała wszystkie te trudne chwile, z którymi przed laty zmagala się jako mała dziewczynka. Jej policzki zaróżowiły się, a oczy patrzyły niewidzącym, lekko szklistym wzrokiem. Liv odbywała wewnętrzną walkę z demonami z przeszłości, a ja nie umiałem jej pomóc. Mogłem tylko ją wysłuchać.

– Z roku na rok było coraz gorzej. Najpierw ojciec stracił swój zakład i w żadnej pracy nie mógł zagrzeć miejsca. Szukając wymarzonego zajęcia, pogrążał się coraz bardziej. Miał wyjątkowy dar do zjednywania sobie przyjaciół, niestety tylko tych od kieliszka. Nasz dom nierzadko przeżywał prawdziwe oblężenie. Zaszywałam się wówczas na górze, w swoim pokoju. Tam miałam względny spokój, choć bywały dni, że z powodu trwającej na dole zabawy zasypiałam dopiero nad ranem, a potem szłam do szkoły z podkrążonymi oczyma.

Znów uściskałem jej dłoń. Chciałem pokazać tej kruchej, bezbronnej dziewczynie, jak bardzo jest mi przykro. Ja miałem cudowne dzieciństwo, tak bardzo odmienne od tego, którego ona doświadczyła. Może to głupie, ale nagle poczułem się winny z powodu własnego szczęścia, którego ona nie miała szans zakosztować.

– Pewnego wieczoru... – Zawahała się, a jej wzrok spoczął na naszych splecionych dłoniach. – Pewnej nocy... nie pamiętam dokładnie, która była wówczas godzina. Przez wiele godzin z poduszką na głowie próbowałam zasnąć, co uniemożliwiała mi trwająca na dole impreza. Następnego dnia miałam ważny sprawdzian... – Głos jej się łamał, a ja podejrzewałem, że mnie ta opowieść złamie serce. – Kiedy hałasy niemal zupełnie ustały, sądziłam, że wreszcie będę mogła odpocząć, ale...

– Liv? Co ty próbujesz mi powiedzieć? – wydukałem.

Chyba byłem tchórzem, ale jej poważny, jakby wyzuty z emocji głos sprawił, że nagle i ja zadrżałem. A to było do mnie niepodobne. Spojrzała na mnie. Musiała wyczuć moją niepewność, bo naraz pogładziła kciukami moją dłoń. Omal nie pękło mi serce, kiedy nagle dotarło do mnie, co chciała mi przekazać...

– Jeden z nich... korzystając z okazji, że ojciec był pijany w sztok, zakradł się na piętro. Spałam już, właściwie zasypiałam, ale...

– Liv...

– On mnie zgwałcił, Matt...

Kurwa! Chciałem drzeć się na całe gardło, choć to nagle zdawało się nienaturalnie ściśnięte. A moje serce, które jeszcze przed chwilą gnało szalonym galopem, nagle przestało na chwilę bić...

– Zagroził, że mnie zabije, jeśli będę krzyczeć... – Mówiła to niemal szeptem, ale każde jej słowo dosłownie krzyczało w mojej głowie. – Płakałam z powodu bólu, który mi zadał, strachu i wstydu...

Skryłem twarz w dłoniach. Nie radziłem sobie z tą wiedzą. Nie sądziłem, że ta historia miała drugie dno, choć jednocześnie dotarło do mnie coś bardzo ważnego. Pamiętałem, jak kochałem się z Liv po raz pierwszy. Byłem zaskoczony jej nietypową reakcją. Dawała mi wyraźne sygnały, że mnie pragnie równo mocno, jak ja jej, a jednocześnie bała się zbliżenia i prosiła, abym był delikatny... Teraz już wiedziałem, co się kryło za tą osobliwą prośbą.

– Kiedy skończył, powiedział na odchodne, że kiedyś to powtórzymy. Wtedy sięgnęłam po nóż... Pewnie, tak jak inni, pomyślałam, skąd miałam nóż w pokoju. Zbieg okoliczności, choć dla sądu dla nieletnich wyglądało to na zaplanowaną zbrodnię. A prawda była taka, że wieczorem zabrałam go z miską z jabłkami zerwanymi w naszym ogrodzie. Obierałam nim skórkę...

Znów na chwilę przerwała. W zasadzie nie musiała mówić nic więcej. Teraz rozumiałem już wszystko...

– Zapuszkowali mnie. Zamknęli w tym ośrodku dla młodocianych zwyrodnialców. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało jak obóz letni, ale to były tylko pozory, uwierz mi. Nie pytaj mnie jednak, co mam na myśli, bo naprawdę nie chcę do tego wracać. Zresztą po co niby mielibyśmy to analizować. Poprzestańmy na tym, że potraktowali mnie jak przestępczynię, za którą w ich oczach uchodziłam.

– Dlaczego nie dochodziłaś swoich praw? Dlaczego poddali cię przymusowej izolacji, skoro to ty byłaś ofiarą?

Oprócz tych okropnych szczegółów wiedziałem o wszystkim. To znaczy znałem prawdę o ataku nożem, ale najwyraźniej Carrick nie miał pojęcia, co tak naprawdę zaszło tamtej nocy.

Broda Liv drżała, a głos zdawał się nie należeć do niej.

– Żeby nie wzbudzić poczucia winy w ojcu.

– Liv, do cholery! Czy ty słyszysz samą siebie?! Twój ojciec powinien czuć się winny za wszystko, co cię spotkało! To jego

wina!

– On już raz chciał... to zrobić – przerwała mi nagle, a jej oczy od razu zaszyły mgłą. – Byłam mała, miałam co najwyżej osiem lat, nie pamiętam dokładnie, ale za to doskonale pamiętam to, co wtedy zobaczyłam. Ten obraz będzie mnie prześladował aż do śmierci. Zaskoczyłam go. Wstałam w środku nocy, bo zachciało mi się siku... Zeszłam na dół. W pokoju ojca paliło się światło. Chciałam się tylko upewnić, czy niczego mu nie potrzeba. Czasem ojciec, upijając się do nieprzytomności, zasypiał przy stole. Okrywałam go wówczas kocem. Dbałam o niego, najlepiej jak umiałam... Ojciec stał na taborecie, a nad jego głową dyndała pętla. Zaskoczyłam go. Zszedł ze stołka, zmieszany moją obecnością, a mnie, jak gdyby nic się nie stało, kazał wrócić do łóżka. Zawahałam się, ale nie miałam wyjścia. Musiałam wierzyć, że nie zechce dokończyć tego, co mu przerwałam.

– Boże, Liv...

Nie wytrzymałam. Przyciągnąłem jej drżące, kruche ciało i przytuliłem. A może to właśnie ja potrzebowałem tej bliskości bardziej od niej?

## 25.

*Liv*

Te zaskakujące oświadczenia Matta sprawiły, że poczułam się w obowiązku, by otworzyć się przed nim. Ulżyło mi, że wreszcie wyznałam mu prawdę, która ciążyła mi na sercu. Wylałam z siebie tę gorycz, która zatruwała mnie, ilekroć wracałam wspomnieniami do tamtej chwili. Niemniej wciąż czułam się paskudnie, gdyż nadal nie byłam z nim do końca szczerą. Nadal nie umiałam mu wprost wyjaśnić, dlaczego nie potrafiłam przyjąć jego oświadczenia. Mogłabym się zarzekać, że nie jestem stworzona do małżeństwa, ale prawda była taka, że przez całe życie marzyłam, żeby znalazł się ktoś taki, kto będzie całym moim światem. Kogo pokocham miłością czystą i bezwarunkową, a on odwzajemni to uczucie. Kiedy jednak on się pojawił, panicznie wręcz bałam się, że mogę go skrzywdzić. Matt był cudowny. Nigdy bym nie przypuszczała, że ktokolwiek, znając niemal całą prawdę o mnie, wytrzyma to, nie obróci się na pięcie i nie ucieknie gdzie pieprz rośnie. Zналиśmy się niedługo, a nasza relacja ewoluowała w zawrotnym tempie. Ludzie czasami latami nie zyskują takiej bliskości, jaka była między nami. To było zaskakujące i niesamowite. W innych okolicznościach nie zastanawiałabym się nawet minuty, bo taka miłość zdarza się raz w życiu i gdy już się trafi, nie powinno się z niej rezygnować. Było jednak coś jeszcze, co sprawiało, że musiałam trzymać uczucia na wodzy. Jeśli prognozowana diagnoza, jaką wstępnie postawił mi doktor Williams, okaże się prawdziwa, Matt nie będzie miał ze mną żadnej przyszłości.

– Dzień dobry, kochanie – usłyszałam ponad swoją głowę.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, a wszystkie dotychczasowe troski, które musiałam wywlec wczorajszego wieczora, nagle przestały mieć większe znaczenie. To było najmiłsze powitanie, jakie słyszałam od lat. I pomimo że wciąż nie byłam oficjalnie narzeczoną tego wspaniałego, nadzwyczaj

wyrozumiałego mężczyzny, to w tej chwili poczułam się już niemal jak prawowita małżonka. Atmosfera między nami się oczyściła, więc bez zbędnego dramatyzowania i analizowania sytuacji zamierzałam łapać chwilę.

– Dzień dobry. – Zerknęłam w górę i napotkałam jego senne, wciąż rozmarzone spojrzenie.

„Ciekawe, o czym śnił?” – pomyślałam i naraz poczułam, jak moje zmysły zaczynają wariować. Pragnęłam go całą sobą. Sięgnęłam jego ust, całując go namiętnie, przygryzając jego wargi i zapraszając językiem do wspólnych igraszek.

– Co to było? – spytał nagle Matt, odsuwając nieco głowę i spoglądając na mnie zaskoczonym, już odrobinę bardziej przytomnym wzrokiem.

– Nie wiem, o co ci chodzi? – spytałam, udając niewiniątko.

Wiedziałam doskonale, że pyta mnie o kolczyk w języku, który włożyłam wczoraj, późnym wieczorem. Musiałam pocieszyć się czymś po tym, jak pozbyłam się nadmiaru tych błyskotek z uszu czy brwi.

– Otwórz buzię – poprosił, pewnie chcąc się upewnić co do swoich podejrzeń, ale ja miałam lepszy pomysł.

Wsparłam się na łokciu i zaczęłam całować jego szyję, wodząc językiem po jego ciepłej, zmysłowo pachnącej skórze. Z jego piersi wyrwało się ciche westchnienie, więc mój język zsunął się odrobinę niżej. Kuleczką na języku zaczęłam pieścić jego sutki, na co jęki Matta stawały się coraz głośniejsze. A kiedy zsunęłam z jego bioder koldrę i tylko spojrzałam na jego imponujących rozmiarów członek, mogłabym przysiąc, że na moment przestał oddychać. Wtedy pochyliłam się i pocałowałam jego koniuszek, który pod wpływem tak subtelnej pieśczości zadrgał i chyba znów nieco się powiększył. Cholera, nie sądziłam, że dla mnie samej będzie to tak podniecające. Robiłam już laskę Craigowi, ale na ogół nie miałam na to ochoty. Po prostu Craig się tego dopominał, a ja spełniałam jego zachcianki. Teraz było



inaczej. Chciałam pieścić Matta językiem, dać mu rozkosz, jakiej – miałam nadzieję – nie dała mu jeszcze żadna kobieta.

Pocałowałam śmieiej jego wilgotną, lśniąca główkę, a następnie zataczając językiem coraz szybsze kręgi, zassałam jego penis. Jęk, który ponownie doszedł moich uszu, tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że jest mu absolutnie najlepiej. Zaczęłam więc śmieiej sobie poczynać, a moje usta zachłannie przyjmowały go na całej długości. Góra, dół, naprzemiennie, sunąc metalową kuleczką uczeponą na moim języku.

– Liv, cholera, dłużej nie dam rady się powstrzymywać – wydusił Matt, ledwie łapiąc powietrze.

– To się nie powstrzymuj – wymruczałam, uwalniając tylko na moment jego męskość z moich ust, by ponownie wziąć ją bardzo, bardzo głęboko.

Wtedy poczułam, jak jego ciało spina się, a lędźwie wypychają ku przodowi, a następnie gęsta ciecz zalała moje gardło. Jak dotąd nie lubiłam smaku spermy. Czasem nawet zdarzało mi się miewać odruch wymiotny, który starałam się maskować, nie chcąc denerwować swojego byłego partnera. Może działo się tak dlatego, że na ogół Craig wręcz przymuszał mnie do seksu oralnego? Tym razem jednak smak Matta zupełnie mnie zaskoczył. Nie byłam pewna, czy to kwestia innego stylu życia i dobrego prowadzenia się – Matt był przeciwieństwem Craiga, nie ćpał, nie nadużywał alkoholu i dbał o siebie, co Craig czynił wyjątkowo rzadko – czy może raczej uczucia, które z dnia na dzień we mnie rozkwitało i urastało do gigantycznych rozmiarów. Tak, byłam już po stokroć pewna: kochałam Matta całym sercem.

– Ja pierdolę, Liv! – Matt pociągnął mnie na siebie i pocałował. – Co ty ze mną wyczyniasz? Niegrzeczna z ciebie dziewczynka – dodał, zadzierając podkoszulkę, w której spałam, i dając mi klapsa w tyłek.

Spojrzałam na niego, ale nim zdołałam jakkolwiek zareagować, on szybko dodał:

– Przepraszam, nie to miałem na myśli...

– Wiem – przerwałam mu. Nie chciałam, żeby czuł się winny za każde słowo, które spontanicznie wymknie się z jego ust. – Nie przepraszaj. Wszystko rozumiem, zwłaszcza że... masz rację, jestem bardzo niegrzeczna i nie zamierzam się hamować – dodałam, całując go w usta. – Co robisz? – spytałam, kiedy nagle Matt zakończył ten jakże miły, namiętny pocałunek.

– Chodź do mnie, maleńka – powiedział i pociągnął mnie jeszcze wyżej. – Usiądź na mnie.

Przełożyłam więc nogę i zaczęłam się ocierać o jego penis, który stopniowo, powoli znów budził się do życia. Kiedy już zamierzałam się na niego nadziać, Matt pociągnął mnie jeszcze wyżej. Na moment straciłam równowagę, a moje szukające wsparcia ręce dosłownie wylądowały na pobliskiej ścianie. Wówczas poczułam jego usta na mojej kobiecości.

– Matt! – zapiszczałam, bo właśnie delikatnie kąsał moją łechtaczkę.

– Niestety ja nie mam kolczyka, ale postaram się dać ci rozkosz, na jaką zasłużyłaś – powiedział zmysłowym głosem. – Rozluźnij się – dodał, kiedy na moment poczułam, jak jego język wsuwa się we mnie, a Matt nadaje dłońmi rytm moim pośladkom.

W zasadzie nie musiał tego robić, bo moje biodra pod wpływem zalewającej mnie rozkoszy odruchowo zaczęły się poruszać. Najpierw powoli, ale po chwili gnałam już galopem, przeżywając wstrząsające moim ciałem fale orgazmu. W zasadzie nie docierało już do mnie nic poza chęcią i potrzebą kolejnego spełnienia. Liczyła się tylko ta chwila i seks, który był naprawdę czymś wyjątkowym. Przedziwne jednak było to, że nawet nie byłam już pewna, czy to Matt dogadzał mnie, czy może to ja perwersyjnie robiłam sobie dobrze za pomocą jego ust...

*Matt*

Kolejne dni należały do naprawdę udanych. Rozkoszowałem się każdą chwilą spędzoną z Liv. Kochałem się z nią w każdym zakątku mojego apartamentu, testując po kolei pojawiające się systematycznie nowe meble: kolejną kanapę, krzesło, taboret barowy, szklaną ławę czy małżeńskie łóżko. À propos małżeństwa... Nie pojmowałem, dlaczego Liv wciąż nie dawała mi odpowiedzi na zadane tamtego wieczoru pytanie. Szczerze pragnąłem, by została moją żoną, oczywiście zaraz po tym, jak dostanę rozwód z Meg. Ona jednak z sobie tylko znanych powodów wciąż się wahała i wciąż odwlekała chwilę, kiedy przyjmie oświadczyzny. Nie byłem pewien, co się za tym kryło, ale nawet jeśli Liv miałaby ode mnie zażądać, abym poprosił o jej rękę starego Evansa, to nie zawahałbym się. Paul Evans nie zasługiwał na tak ciepłe uczucia, jakimi darzyła go Liv, ani na miano ojca. Nie po tym, co przez niego przeżyła jego córka. Na myśl o tym człowieku miałem ochotę pójść do tego cholernego szpitala i wykrzyczeć mu w twarz, jakim jest samolubnym dupkiem. Obiecałem jednak Liv, że tego nie zrobię. A ja zawsze dotrzymywałem słowa.

Dziś Liv wydawała się bardzo zamyślona. Gdyby nie fakt, że przez całe przedpołudnie rozmawialiśmy o przyszłości jej ojca i planach na jego nowe, lepsze życie, to mógłbym przysiąc, że właśnie nim się tak zamartwiała. Jednak sprawy Evansa miały się coraz lepiej, więc nie sądziłem, że mogło chodzić właśnie o niego. Wkrótce miał zostać wypisany ze szpitala. Darcy, ta miła koleżanka Liv z pracy, zdecydowała się przyjąć go pod swój dach. Swoją drogą nie mogłem uwierzyć, że ten pijaczyna miał tyle szczęścia. Miał kochającą i wybaczącą mu wszystko córkę, a Darcy, gdyby tylko mogła, nieba by mu przychyliła. Tylko czy on był w stanie to docenić? Czas pokaże...

Tak czy inaczej, sytuacja Evansa z dnia na dzień stawała się coraz bardziej perspektywiczna. Jeśli tylko on sam niczego nie spieprzy, jego życie mogło naprawdę ulec definitywnej przemianie. Moje zaangażowanie i finansowy wkład nie były tu bez znaczenia, ale rozkręcając nowy biznes, myślałem także

o Megan, której chciałem znaleźć zajęcie. Zajęta Meg będzie miała mniej czasu na knucie i rozważanie tego, co by było, gdyby nasze małżeństwo się nie rozsypało. W tych wszystkich analizach zdawała się zapominać o tym, że to ona w znacznej mierze przyczyniła się do naszego rozvodu. Cóż, niektóre kobiety mają krótką pamięć, szczególnie jeśli chodzi o własne błędy. Tak więc cieszyłem się, że Meg była przeszczęśliwa, kiedy dowiedziała się, że uruchomimy produkcję ekskluzywnych butów. Istniała więc szansa, że mój skrupulatnie przemyślany plan może okazać się strzałem w dziesiątkę. A ja bardzo chciałem wierzyć, że tak właśnie będzie.

– Co się dzieje, Liv? – spytałem, podchodząc do niej i obejmując ją od tyłu.

Moje dłonie od jej skóry dzielił jedynie materiał podkoszulka, w którym wyglądała jak bogini seksu. Jej ciało zareagowało zupełnie tak, jak się tego spodziewałem. Jej drobne piersi natychmiast stawały się cięższe, a sutki twardniały.

– Nic. – Skłamała, byłem tego pewien, choć nie miałem na to żadnego dowodu. – Zamyśliłam się tylko.

Kiedy odwróciła się i natychmiast przywarła ustami do moich warg, byłem już pewien, że znów coś przede mną ukrywała. Te kilka tygodni, odkąd się poznaliśmy, wiele ją nauczyły. Tego również. Ja sam zachowywałem się podobnie, kiedy sprawy przybierały nieakceptowalny dla mnie obrót, starałem się wszystko wyprostować i jakoś temu zaradzić. Liv była inna, bardziej skryta, unikała konfrontacji.

– Kochaj mnie – poprosiła, a jej dłonie natychmiast powędrowały pod materiał moich luźnych spodni.

Ostatnio nie przywiązywałem większej wagi do eleganckich ubrań, które na co dzień zakładałem przed wyjściem do pracy. Przebywając od kilku dni sam na sam z Liv, nauczyłem się korzystać ze swobody i albo nic nie zakładałem na siebie, albo tak jak teraz, mój goły tyłek zasłaniały jedynie luźne spodnie od piżamy.

Nie mogłem pozostać obojętny na tak wyszukaną prośbę. Jednym ruchem zdjąłem podkoszulek Liv przez jej śliczną główkę i rzuciłem go na podłogę, a następnie zsunąłem spodnie, po czym uchwyciłem jej zgrabną, jędrną pupę w obie dłonie i posadziłem na gotowy członek. Jej rozkoszny, przeciągły jęk był niczym zielone światło. Przyparłem ją plecami do szyby, przez którą jeszcze chwilę temu patrzyła w zamyśleniu na pogrążony we śnie Nowy Jork, a następnie zacząłem wbijać się bez opamiętania.

– Tak, Matt, tak...

Dyszała ciężko, dochodząc w minutę. Była przy tym tak kurewsko kusząca. Jej rozchylone usta i połyskujący kolczyk na czubku języka, którym umiała naprawdę sprawnie operować, dając mi rozkosz, o jakiej istnieniu nie miałem dotąd pojęcia. Jej słodka buzia wyrażająca każdą emocję, jej rozczochrane blond warkocze i kosmyki, którym udało się wymknąć z tej fantazyjnej fryzurki, a które właśnie opadły na jej lekko zmarszczone czoło... Jej małe piersi, falujące na wprost mojej twarzy... To wszystko składało się na jedyną i niepowtarzalną, inną niż wszystkie, moją dziewczynę...

„Kocham cię” – pomyślałem, czując nadchodzące spełnienie.

## 26.

*Liv*

Matt znów coś podejrzewał, choć jak poprzednio starał się nie okazywać tego po sobie. Zdradzały go jednak pewne zachowania, na które zdobywał się naprawdę sporadycznie. Przyglądał mi się, choć robił to na tyle dyskretnie, żebym nie czuła się skrepowana. Czasem zadawał pytania związane z przyszłością, co tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że jego myśli krążą wokół tematów, o których ja najchętniej bym zapomniała. I prawdopodobnie nadal cierpliwie czekał na odpowiedź, która ostatnio spędzała mi sen z powiek.

– Liv, mam świetne wieści!

Właśnie przerwał moje rozmyślenia. Niezauważalnie przyszedł ze swojego gabinetu, gdzie czasem zamykał się, gdy musiał popracować zdalnie. Świetnie radził sobie ze wszystkim. Zarządzał firmą, a jednocześnie był tu, ze mną. Musiałam to przyznać po raz kolejny – Matt był chodzącym ideałem.

– Carrick i jego ludzie są o krok od tego, aby pogrążyć Damiana i oddać go w ręce policji. Ponoć namierzyli jakichś małolatów, grupkę osiedlowych dilerów, którzy z nim współpracują. Handlują dla niego koksem na ulicy. Mają po czternaście, piętnaście lat – wyjaśnił, a na jego twarzy malowało się zadowolenie. Po chwili jednak dodał: – To straszne...

Matt był naprawdę wyjątkowym człowiekiem. Nie działał spontanicznie. Zanim przystępował do jakiegoś zadania, skrupulatnie rozważał wszystkie za i przeciw. Dla niego cel nie uświęcał środków. Dlatego pewnie, choć cieszył się z postępu w sprawie, teraz wyraźnie żałował tych chłopców.

– Tak, to straszne. Ale dobrze, że wreszcie mamy jakiś punkt zaczepienia – odparłam, posyłając mu pokrzepiający uśmiech.

– To dlaczego odnoszę wrażenie, że w ogóle się nie cieszysz? – zapytał nagle, siadając na wprost mnie.

– Cieszę się, Matt. Bardzo – powiedziałam, starając się włożyć w swój uśmiech więcej wiarygodności.

– Liv, co się dzieje?

– Nic, naprawdę – skłamałam. – Chyba dość mam tego siedzenia w domu. Dobrze, że to wszystko wkrótce się skończy. Wreszcie będę mogła wrócić do pracy.

– Źle ci tu ze mną? – zapytał.

– No skądże, głuptasie. – Tym razem odpowiedziałam szczerze. Dni spędzone z Mattem były najwspanialszymi w moim życiu. – Po prostu tęsknię za normalnością.

Przyglądał mi się w skupieniu. Prawdopodobnie nie dawał wiary w moje zapewnienia. Był inteligentny i cholernie spostrzegawczy.

– Chyba mi nie chcesz powiedzieć, że tęsknisz za powrotem do swojego... domu?

Uśmiechnęłam się, szczerze. Byłabym idiotką, gdybym tęskniła za tym czymś, co z pewnością zawsze będzie namiastką domu, o jakim marzyłam i którego potrzebowałam od dziecka.

– Nie, Matt. Nie tęsknię za domem.

– Więc o co chodzi?

– O nic. – Szłam w zaparte.

Przecież nie mogłam mu powiedzieć o swoich podejrzeniach, sama nie mając pewności, czy rzeczywiście są słuszne. Prawda jednak była taka, że coraz częściej myślałam o tym, co powiedział doktor. Być może dlatego, że ostatnio czułam się znacznie gorzej. Tabletki na serce znów przestawały działać, a duszności nasilały się. Byłam chyba niezłą aktorką, ukrywając to, bo jakimś cudem Matt niczego nie zauważył. Powoli nabierałam pewności, że ta wstępna diagnoza może okazać się trafiona. A Matt był człowiekiem honoru i gdyby dowiedział się, że... Samo myślenie o tym sprawiało mi ból. Nie chciałam jego litości. I nie mogłam

komplikować mu życia. Ten mężczyzna zasługiwał na wszystko, co najlepsze, a ja nie mogłam mu tego zapewnić.

– Liv?

Na szczęście znów zadzwonił jego telefon. Musiało to być coś pilnego, bo skinął tylko, że musi wyjść, a następnie zostawił mnie samą. Zasłoniłam twarz dłońmi. Czułam się naprawdę podle, choć w zasadzie nie zrobiłam nic złego. Tyle że znów ukrywałam coś, co mogło rzutować na przyszłość już nie tylko moją, ale również tego fantastycznego mężczyzny, który zasługiwał na więcej, niż ja byłabym mu w stanie zaoferować. Cóż, wkrótce będę musiała się zmierzyć z demonami, które mnie prześladowały. Może nawet szybciej, niż zakładałam...

\*\*\*

Matt miał dziś do ogarnięcia jakąś bardzo ważną sprawę w pracy. Nie wdawał się w szczegóły, które zresztą i tak niewiele byłyby w stanie mi powiedzieć, ale po tym telefonie wywnioskowałam, że miał jakiś problem w firmie, który wymagał jego osobistej interwencji. Nie zazdrościłam mu kłopotów, ale uznałam, że dobrze się stało, gdyż jeszcze kilka dni i na rzecz piżamy byłby w stanie wyrzec się garnituru czy śnieżnobiałej koszuli, w której wyglądał naprawdę kusząco i elegancko.

– Liv, nie patrz tak na mnie – powiedział, głaskając mnie po policzku. – Nie ułatwiasz mi wyjścia.

– Przepraszam. – Uśmiechnęłam się i skradłam mu całusa. – Leć już, nie zatrzymuję cię. Ale wróć do mnie szybko – dodałam, po raz kolejny patrząc na jego kuszące, lekko rozchylone wargi.

– A ty bądź grzeczna.

Też się uśmiechnął, musnął moje usta w przelotnym, niewinnym pocałunku i chwilę później już go nie było. Siedziałam w bezruchu i patrzyłam w ślad za nim, zupełnie jakbym oczekiwała, że drzwi, za którymi zniknął, otworzą się ponownie, a Matt stanie w nich i pośle mi choćby całusa. Ten



facet był jak narkotyk. Mamił, kusił i sprawiał, że chciałam coraz więcej. To mnie fascynowało, ale i przerażało jednocześnie. Wokół mnie wciąż krążyły rozterki, których nie potrafiłam się, ot tak, wyzbyć. Moja przeszłość i przyszłość nie były wymarzoną biografią młodej kobiety, która właśnie się zakochała. I o ile przeszłość udawało mi się powolutku zostawiać hen za sobą, to przyszłość wciąż była niepewna, nacechowana wieloma obawami i lękiem o jutro.

Żeby zająć czymś myśli, postanowiłam trochę posprzątać. Co prawda w całym mieszkaniu panował idealny wręcz porządek, ale nie mogłam tak beczynn timer siedzieć i gapić się w okno. Musiałam znaleźć sobie zajęcie, jakiegolwiek, byleby przestać się zadręczać. Przecież pojutrze miałam zaplanowaną wizytę u doktora, więc jaki był sens w tym moim zamartwianiu się na zapas?

Postanowiłam ponownie przejrzeć swoje nowe ubrania. Miałam wrażenie, że dzięki nim w pewien sposób ujawniła się moja prawdziwa osobowość. Matt, idąc za ciosem, kupił mi kilka niezbędnych według niego rzeczy. „Chyba jeszcze nigdy nie miałam tylu ciuchów” – pomyślałam, biorąc do rąk elegancką bordową sukienkę, która chyba tylko jemu wydała się absolutnym *must have*. Przecież prawie nie opuszczaliśmy mieszkania, więc na jaką okazję miała mi się przydać taka kiecka? Wyobraźnia natychmiast podsunęła mi pewien obraz, przez który momentalnie się zarumieniłam. Wyobraziłam sobie, że jemy kolację przy świecach, a potem... Matt zdejmuje ze mnie tę sukienkę... Karcąc się w myślach, odłożyłam ją natychmiast na jedną z półek w szafie, którą zamknęłam w pośpiechu.

Wtedy też usłyszałam sygnał zwiastujący nadejście wiadomości na WhatsAppie.

– Dave? – zdziwiłam się, dostrzegając na wyświetlaczu imię syna moich sąsiadów.

Dave był piątym, a zarazem najmłodszym dzieckiem państwa Maxwellów. Znałam go od dawna. Był ode mnie sporo młodszy, bo aż o dziesięć lat, ale latał za mną, odkąd

nauczył się chodzić. Gdy był mały, nazywał mnie swoją dziewczyną, na co z reguły reagowałam uśmiechem. Dawno temu podkochiwałam się w jego najstarszym bracie, Tylerze, który przepadł gdzieś na dobre. Podobno osiadł w Meksyku, ale być może była to tylko plotka. W naszej dzielnicy po prostu je uwielbiano, ludzie gadali, co im ślina na języki przyniesie. Jednak wracając do Tylera, sama uważałam, że dobrze się stało, że taki chłopak jak on wyrwał się z miejsca, gdzie nie czekało go nic dobrego. Mógł co najwyżej ze zwykłego biedaka awansować na ulicznego gangstera, jednego z ludzi Damiana bądź Craiga, zanim go aresztowali. „Może w Meksyku wiódł lepsze życie?” – pomyślałam, kręcąc głową. Przecież wcale w to nie wierzyłam...

*Liv, potrzebuję twojej pomocy.*

Wiadomość od Dave'a była krótka, ale wyrażała wszystko. Coś złego przytrafiło się temu dzieciakowi! W przeciwnym razie nie odważyłby się napisać. Ostatnimi czasy wyraźnie mnie unikał.

*Co się dzieje, Dave?*

Właściwie chciałam zwrócić się do niego tak jak zawsze, „młody”, ale naraz pomyślałam, że mógłby mieć o to do mnie pretensje. Nastolatki są na tym punkcie nieco przewrażliwieni, a Dave miał już skończone piętnaście lat...

O Boże! Właśnie dotarło do mnie, że Dave... on może... Chryste Panie! W głowie natychmiast pojawiły się słowa Matta: *Carrick i jego ludzie są o krok od tego, aby pogrążyć Damiana i oddać go w ręce policji. Ponoć namierzyli jakichś małolatów, grupkę osiedlowych dilerów, którzy z nim współpracują. Handlują dla niego koksem na ulicy. Mają po czternaście, piętnaście lat...*

Wpatrywałam się w ekran telefonu, z niepokojem wyczekując odpowiedzi sąsiada, którego dobro leżało mi na sercu...

*Liv, przyjedź tu, proszę. Jestem w tym starym magazynie...*

Nie czekając ani chwili dłużej, wybrałam numer Dave'a. Musiałam czym prędzej dowiedzieć się, o co chodzi, bo miałam wrażenie, że w przeciwnym razie oszaleję. Niestety, nie odebrał. Przez chwilę patrzyłam skonsternowana na komórkę, by zaraz ponownie wybrać ten sam numer.

– Dave, do cholery! – mówiłam do siebie. – Odezwij się, chłopaku.

Potańczałam twarz, zupełnie nie wiedząc, co miałam zrobić w takiej sytuacji. Zadzwoić do Matta i powiedzieć mu o wszystkim, znów prosząc o pomoc? Pewnie by się wkurzył, być może nawet by odmówił. Przecież nie da się pomóc każdemu... A może powinnam to załatwić po swojemu? Obiecałam kiedyś Dave'owi, że w razie kłopotów zawsze może na mnie liczyć. Było to chyba mniej więcej wtedy, gdy Tyler wyjechał, a jego najmłodszy brat zupełnie nie radził sobie z rozstaniem...

*Matt*

– Ale jak, kurwa, zniknęła?! – Nie zważając na swoich współpracowników, darłem się do słuchawki. – Miałaś jej, do cholery, pilnować!

Nie obchodziło mnie to, że John Carrick był dla mnie jak ojciec i powinienem okazać mu więcej szacunku. Dla mnie w tej chwili był profesjonalistą, któremu zaufałem i któremu płaciłem za wykonaną usługę. A ta między innymi obejmowała ochronę mojej dziewczyny.

– Matt, nie unos się tak. Wiesz przecież, że Liv jest niezwykle przebiegła. Już nie pamiętasz, jak wywiodła mnie w pole, nagle zmieniając się nie do poznania?

On, kurwa, nie mówił poważnie?! On, szanowany i ceniony detektyw, twierdził, że młoda dziewczyna po raz kolejny wywiodła go w pole? Poza tym nie podobała mi się jego sugestia odnośnie do rzekomej przebiegłości. Liv skrywała w sobie dwie osobowości i, mówiąc o tym, wcale nie miałem na myśli jej wyglądu zewnętrznego, tylko jej wnętrze. Chciała uchodzić za silną, świetnie radzącą sobie w każdym

okolicznościach kobietę, a prawda była taka, że była złękniłą dziewczyną, która potrzebowała wsparcia i opieki. A z całą pewnością nie była przebiegłą!

– John! – Przerwałem mu, jednocześnie zbierając się do wyjścia.

Oczywiście zaskoczyłem tym Jacka i Ruth, która pokręciła głową, dając mi tym samym do zrozumienia, że nie akceptuje mojego nagłego wybuchu złości. Nie obchodziło mnie to jednak. W tej chwili liczyła się tylko Liv, która – jeśli tylko słusznie podejrzewałem, dokąd postanowiła się wybrać – mogła mieć kłopoty.

– Za chwilę spotkamy się na rogu dwudziestej szóstej i pierwszej Halletts Point. Zabierz ze sobą swoich ludzi i powiadom policję.

– Matt, czy ty zdajesz sobie sprawę, co robisz i na co się porywasz? – Na chwilę po drugiej stronie zapadła cisza. John najwyraźniej oczekiwał ode mnie, że jeszcze się wycofam. – Matt? Jesteś tam?

– Jestem. I widzimy się za chwilę tam, gdzie wspomniałem.

\*\*\*

Nie pamiętałem już, czym jest prawdziwy strach i adrenalina. Właściwie to chyba nigdy tego nie doświadczyłem. Jak dotąd wiodłem zwyczajne, poukładane, czasem może nawet trochę nudne życie. Ostatni raz bałem się, kiedy byłem nastolatkiem i pod nieobecność rodziców postanowiłem obejrzeć horror. Nie wiem, co mnie wtedy podkusiło. Ten gość z piłą mechaniczną śnił mi się jeszcze długo potem... Teraz jednak mój strach przybrał realny wymiar. Czułem go całym sobą, a z każdą minutą zdawał się rosnać w siłę. Przecież chodziło o bezpieczeństwo i życie Liv, dziewczyny, z którą chciałem spędzić resztę życia.

Odchodziłem od zmysłów. Nie odbierała ode mnie telefonu ani też nie odpisywała na wiadomości, których wysłałem jej już kilkanaście. Przyrzekłem sobie, że jeśli wyjdzie z tego bez szwanku, to mnie popamięta. Oczywiście wyobraźni widziałem,

jak przekładam ją przez kolano i daję klapsy w te jej śliczne pośladki. Nie mogła przecież stale wystawiać mnie na podobne próby.

„Kurwa, Liv – przeklinałem w myślach. – Dlaczego jesteś taka uparta?!”.

Ludzie Carricka zachowywali się jak profesjonaliści. Pocieszało mnie to odrobinę, choć nadal byłem zły na Johna za jego nieodpowiedzialność. Rozczarował mnie, ale może zbyt wiele od niego oczekiwałem? John nie miał już trzydziestu lat i nie wyglądał jak chłopaki z jego ekipy. Ci, na szczęście, stanęli na wysokości zadania. Najpierw sprawdzili dom, w którym Liv mieszkała z ojcem, potem przeczესali okolicę. Co prawda wciąż nie natknęli się na jej ślad, ale wypytali kilka osób, które znały tę część miasta znacznie lepiej od nas. W ten sposób, za małą opłatą, dowiedzieli się, gdzie najczęściej zbiera się „okoliczna śmietanka”. Włosy jeżyły mi się na karku, kiedy docierało do mnie, gdzie w tej chwili mogła się znajdować Liv, ale nie mogliśmy się wycofać. Musiałem ją znaleźć, za wszelką cenę.

\*\*\*

Tak jak podejrzewałem, Liv dała się nabrać jednemu z tutejszych gówniarzy. Co nie zmieniło faktu, że gdy zobaczyłem ją związaną, leżącą w jednym z opuszczonych magazynów, z przepaską na oczach i kneblem w ustach, omal nie zszedłem na zawał. Na jej widok wyrwałem do przodu. Fakt, to było nierozważne, zwłaszcza że nie tak się umawiałem z Carrickiem i jego ludźmi, ale nie mogłem postąpić inaczej. Sprawdziłem, czy oddycha. Kamień z serca. Ufff...

Gdy mnie rozpoznała, jej ciało zareagowało jak zwykle. Poczułem ulgę, która powoli ustępowała złości. Co z tego, że jeszcze sekundę temu starałem się uspokoić, a nawet zrozumieć jej lekkomyślne zachowanie czy nieposłuszeństwo? Powinna mi bardziej ufać i przestać wreszcie wykręcać mi takie numery. Zaraz po powrocie do domu zamierzałem jej uświadomić, że tak dalej być nie może.

Szybko zdjęłem z jej oczu tę brudną szmatę, która uniemożliwiała jej widzenie. Była przerażona, co mnie zupełnie nie zdziwiło. Sam bałem się nie mniej od niej. Następnie pewnym ruchem usunąłem jej z ust knebel, a wtedy pisnęła:

– Matt, uważaj!

I nastąpiła ciemność...

## 27.

*Liv*

Wszystko działo się jak w szybko przewijanym gangsterskim filmie, którego niestety oboje, ja i Matt, staliśmy się głównymi bohaterami. Matt oberwał w głowę, w wyniku czego osunął się, przygniatając mnie swoim ciałem, przez co na moment znów straciłam pole widzenia. Wkrótce potem rozległy się pierwsze strzały. Poczułam się wyjątkowo słabo. Moje serce znów nie chciało współgrać z resztą ciała. Przez moment sądziłam nawet, że tak będzie wyglądał mój koniec, jednak mój oddech zaczął się wyrównywać, wróciła też większa samokontrola, a ja zapragnęłam działać. Chciałam uciec stąd jak najdalej, ochronić Matta i siebie przed kulami świszczącymi tuż nad naszymi głowami. Jednak w tej chwili wydawało się to zupełnie niemożliwe. Nadal miałam związane ręce i nogi, więc nie było szans, żebym wydostała się spod bezwładnego Matta. Byłam bezradna, a jedyne, co mi pozostawało, to wsłuchiwanie się w odgłos bijącego serca, które pomimo dochodzącego zewsząd hałasu – strzelaniny i nasilającego się odgłosu policyjnych syren – słyszałam bardzo dobrze. Matt żył i tylko to pozwalało mi mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie tej historii. Tylko to miało w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie. Tylko to pozwalało mi wierzyć, że oboje wyjdziemy z tego bez szwanku...

\*\*\*

Chwilę później musiałam stracić przytomność, bo ocknęłam się dopiero w szpitalu. Czułam się fatalnie. Kręciło mi się w głowie, przez chwilę widziałam podwójnie, a ucisk w piersiach zdawał się ciężarem na miarę olbrzymiego kamienia. Do nosa podłączono mi rurkę, przez którą dostarczano mi tlen, a na palcu dostrzegłam jakiś czujnik podłączony do małego monitora. Pomimo słabości, którą czułam w każdym centymetrze ciała, poderwałam się z łóżka. Jednak ten mój nieprzemyślany krok omal nie doprowadził do ponownego omdlenia. Pielęgniarka, która obsługiwała

maszynę monitorującą moje parametry życiowe, nagle znalazła się tuż obok.

– Już, spokojnie, proszę pani – powiedziała, przytrzymując mnie w miejscu. – Jest pani w szpitalu.

Patrzyłam na nią, ale naraz zupełnie zapomniałam, co jeszcze przed chwilą chciałam zrobić czy też o co zapytać. Ogarnął mnie niepokój, którego podłoża w tej jednej krótkiej chwili nie potrafiłam zidentyfikować.

– Proszę nie wstawać, bo może sobie pani zrobić krzywdę. Zaraz wezwę lekarza.

Kobieta jeszcze przez chwilę stała przy łóżku. Prawdopodobnie oceniała sytuację albo też chciała się upewnić, że już nie zrobię nic głupiego. Nie było jej dosłownie minutę. Rozejrzałam się niepewnie po sali. Byłam tu zupełnie sama. Gdzie jest Matt? Co się z nim stało? Ostatnie, co zapamiętałam, to tę budzącą grozę chwilę, kiedy dostrzegłam Damiana czającego się za plecami pochylonego nade mną Matta. Udało mi się zaledwie pisnąć, próbując ostrzec mojego ukochanego, ale wtedy osunął się na mnie. W zasadzie miałam w głowie czarną dziurę. Zapamiętałam jedynie kilka wyrywkowych obrazów czy dobiegających mnie przeraźliwych odgłosów: potężny huk, narastający hałas syren ekip ratowniczych i ciche bicie serca...

Znów poderwałam się na łóżku i chwyciłam za rurkę przytwierdzoną do mojego nosa. Szarpnęłam nią gwałtownie, pozbawiając się dopływu dodatkowego tlenu, co z kolei spowodowało, że znów pociemniało mi przed oczyma.

– Co pani robi?! – Doszedł mnie męski, lekko podniesiony głos. – Siostró, proszę mi pomóc.

Poczułam, jak czyjeś dłonie unoszą mnie na łóżko. Rurka wróciła na swoje miejsce, dzięki czemu zaraz potem zaczęło mi się odrobinę lżej oddychać. Uniosłam ciężkie jak z ołowiu powieki, napotykając wpatrzone w mnie dwie pary oczu.

– Pani Olivio, proszę się uspokoić. Już nic pani nie grozi – powiedziała pielęgniarka, podchodząc z drugiej strony łóżka



i głaszcząc moje przedramię.

– Co z Mattem? – jęknęłam. – Co z mężczyzną, który mnie uratował?! Gdzie jest Matt?! – Znow poczułam się gorzej, a ból w klatce się nasilił. – Chcę go zobaczyć!

– Tylko panią przywieziono do nas żywą – odezwał się lekarz, a ja dosłownie przestałam oddychać... – Sostro, sostro... – słyszałam jeszcze ciche nawoływanie, ale za moment nawet to ucichło.

\*\*\*

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, ujrzałam zapłakaną twarz ojca i wyglądającą na niezwykle zmartwioną Darcy.

– Córeczko... – Tata ścisnął moją dłoń, po której kapały jego łzy.

To był niecodzienny widok. Właściwie ostatni raz widziałam go płaczącego wiele, wiele lat temu, chyba krótko po odejściu matki. Naprawdę niewiele pamiętam z tamtego okresu, ale ten obraz wyrył się w mojej pamięci.

– Liv, skarbie... – odezwała się Darcy. – Nigdy więcej nam tego nie rób, słyszysz?

Także była poruszona, choć za wszelką cenę próbowała opanować narastające emocje.

– Matt!

Chciałam krzyknąć na całe gardło, a zaledwie jęknęłam. Czuję się naprawdę fatalnie. Wspomnienia ostatnich zdarzeń docierały do mnie z taką siłą, że odbierało mi oddech.

– Mattowi nic nie jest – zapewnił ojciec, głaszcząc obie moje dłonie.

– Chcę go zobaczyć! – Usiadłam, ale nadal brakowało mi sił, a każdy nagły ruch powodował cholernie niemiłe zawroty głowy.

– Obawiam się, że nie będzie to możliwe – wyszeptał, unikając mojego wzroku.

Już nic z tego nie rozumiałam. Najpierw zapewniał mnie, że Matt czuje się dobrze, ale zaraz potem próbował grzecznie dać mi do zrozumienia, że nie mogę go zobaczyć?! Coś tu nie grało...

– Tato, kurwa! Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi, bo zaraz oszaleję!

Rzadko zdarzało mi się podnieść na niego głos, choć powodów ku temu miałam naprawdę wiele. Nigdy nie przeklinałam w obecności ojca. Szanowałam go bez względu na to, jakim był dla mnie rodzicem. W tej chwili jednak nie dołazałam się powstrzymać.

– Albo mi powiesz, co jest grane, albo... – Znów chwyciłam za rurkę z tlenem, dając mu wymownie do zrozumienia, że nawet siłą mnie tu nie zatrzyma, choć wiedziałam, że to nierozsądne.

– Matt został przewieziony do jakiejś prywatnej kliniki.

– Chcę go zobaczyć – upierałam się, znów próbując choćby usiąść. Nie mogłam przecież tak beczynn timer tkwić w miejscu!

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Nie wiem, co w niego wstąpiło, ale coraz mniej mi się to podobało. W dodatku Darcy potakiwała mu, w zasadzie nic nie mówiąc, a jedynie wymownie kiwając głową, czego już zupełnie nie rozumiałam. Oboje uwzięli się na mnie czy co?

– Nie powstrzymasz mnie przed tym, tato.

Kiedy usiadłam, dotarło do mnie, że boli mnie całe ciało, zwłaszcza kończyny, które nagle sprawiały wrażenie, jakby ważyły tonę.

– Ja może nie, córciu, ale...

Spojrzałam na niego, coraz bardziej poirytowana tą dziwną rozmową. Nie wiedziałam, co chciał mi przekazać, ale te półsłówka mnie dobijały. A może chciał przede mną coś ukryć? Minę miał nietęgą.

– Możecie mi wreszcie oboje... – Zerknęłam z wyrzutem na Darcy, która nagle stała się nad wyraz małomówna. – ... wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi?

Nastąpiła wymowna cisza. W mojej głowie pojawiło się wiele spekulacji, co mogło być powodem tego ich dziwnego zachowania, ale naprawdę nie miałam teraz ochoty na zabawę w kotka i myszkę.

– Chcę zadzwonić do Matta – powiedziałam spokojnie, rozglądając się za swoją komórką.

Wtedy też dotarło do mnie, że nie mam pojęcia, co się stało z moim telefonem. Pamiętałam, że gdy Dave zwabił mnie do opuszczonego magazynu, szykując wraz z Damianem zasadzkę na mnie, obezwładnił mnie i zabrał mi telefon. Następnie związali mnie i zakneblowali, po czym Damian krążył wokół mnie jak lew koło rannej antylopy i rzucał mi nienawistne spojrzenia. Przerazał mnie. Potem, prawdopodobnie nie mogąc znieść widoku moich pełnych pretensji oczu, zawiązał mi na nich tę brudną, cuchnącą szmatę. Dzięki Bogu nie wyrządził mi większej krzywdy. Skończyło się na kilku siniakach i otarciach od sznura.

– Darcy, pożyczysz mi swoją komórkę?

Darcy niechętnie – co było do niej niepodobne, bo była bardzo uczynną i niezwykle szczerą kobietą – sięgnęła do torebki. Kiedy podawała mi telefon, mogłabym przysiąc, że ojciec spiorunował ją wzrokiem, na co ona poczerwieniała na policzkach. Na ogół było odwrotnie – to Darcy stała się coś ojcu za złe i robiła mu wyrzuty, słusznie zresztą.

Wystukałam numer do Matta. O dziwo, choć nie miałam pamięci do cyfr, ten akurat zapamiętałam. Na nic się to jednak zdało, bo Matt albo miał wyłączony telefon, albo był poza zasięgiem. Spróbowałam raz jeszcze, ale z takim samym skutkiem.

– Nie rozumiem... Dlaczego Matt nie odbiera?

Wówczas ojciec nie wytrzymał i wyparował:

– On już cię nie chce, córeczko.

– Paul! – Teraz to Darcy spiorunowała ojca wzrokiem.

– No co? To źle, że mówię prawdę? Ktoś wreszcie musi powiedzieć Liv całą prawdę. Cóż, jeśli to ja mam być posłańcem złych wiadomości, to niech tak będzie – dodał, rozkładając bezradnie ręce.

– Czy któreś z was powie mi, do cholery, o co chodzi?! – Byłam coraz bardziej wkurzona całą tą zabawą w podchody, która ani trochę nie była zabawna. W dodatku kiedy się złościłam, znów odczuwałam pieczenie w mostku.

Wówczas Darcy położyła rękę na ramieniu ojca i spojrzała na niego wymownie, sugerując, aby zostawił nas same. Na szczęście posłuchał, a ja miałam nadzieję, że moja przyjaciółka znów stanie się sobą i porozmawia ze mną szczerze.

– O co chodzi? – spytałam, kiedy tylko ojciec zamknął za sobą drzwi. – Darcy?

– Chyba powinnaś dać sobie z nim spokój, Liv.

– Cooo? – Początkowo sądziłam, że się przesłyszałam, choć nietrudno było się domyślić, że sytuacja niekoniecznie potoczyła się po mojej myśli. Ostatecznie Matta nie było przecież przy mnie, więc coś musiało się stać. – Co ty próbujesz mi powiedzieć?

Kiedy westchnęła, tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że to, co za chwilę miała mi przekazać, bardzo mnie zaboli.

– Matt się tobą... znudził. Tak mówią jego najbliżsi.

– Najbliżsi?

– Tak, jego ojciec pracuje w szpitalu, do którego trafiłaś na początku. To właśnie on zakomunikował nam, że Matt...

– Gdzie on teraz jest? – zapytałam.

Wiem, że to głupie, może nawet desperackie, ale uważałam, że powinnam się z nim spotkać i chociaż spróbować mu wytłumaczyć to, co zaszło. Może i był na mnie zły, że po raz kolejny go nie posłuchałam, ale... przecież to Matt.

Mężczyzna, który skradł mi serce. Rozsądny, uczciwy, opiekuńczy... idealny.

– Nie wiem dokładnie, ale... Liv, oni i tak cię do niego nie dopuszczą. – Westchnęła ciężko. – Ten jego ochroniarz, jak mu tam było...?

– John Carrick.

– A, tak. Ten Carrick przyszedł do szpitala i kazał mi zabrać Paula do domu. Jak on to ładnie powiedział? Że jego kwarantanna dobiegła końca i od tej pory musimy już radzić sobie sami, bo oni i tak już dostatecznie dużo dla nas zrobili.

Spojrzałam na Darcy z niedowierzaniem. Poznałam Johna. Był bardzo zasadniczym i może nawet surowym człowiekiem, ale jakoś nie docierało do mnie, że mógł zachować się w ten sposób.

– Przyniósł również twoje rzeczy – kontynuowała. – Przyszedł, kiedy byłaś nieprzytomna. Niewiele mówił, wydawał się nawet zmieszany. Ale wyraził się jasno: rodzina Trainorów nie życzy sobie, abyś ty czy ktokolwiek z twoich bliskich kręcił się koło nich. Zwłaszcza koło Matta.

W mojej głowie krzyczały wzburzone myśli. To koniec. Mój sen o księciu na białym koniu właśnie dobiegł końca...

*Liv*

Czy oni, do cholery, nie rozumieli, że oprócz wielkiego guza na głowie czy draśnięcia na ramieniu – od kuli, która odbiła się rykoszetem od ściany – nic mi nie jest?! Boże, jak oni działali mi na nerwy?! Począwszy od matki, która traktowała mnie jak pięciolatka, sto razy dziennie poprawiała mi podusie i biegała do szpitala z domowymi obiadekmi – na rosół już chyba nigdy nie spojrzę – a skończywszy na ojcu, który nagle znów zapałał do mnie rodzicielską miłością, choć przez ostatnie tygodnie daleki był od okazywania mi podobnych uczuć. Prawda była taka, że oddaliliśmy się od siebie za sprawą mojego związku z Liv. Nie akceptował jej ani moich wyborów z nią związanych. To było dziwne i zupełnie niepodobne do mojego staruszka. Ojciec był rozsądnym

facetem i nigdy nie oceniał ludzi pochopnie. Zupełnie nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak zawział się właśnie na Liv. Gdyby tylko miał okazję ją poznać i na własne oczy przekonać się, jaka jest naprawdę...

Nagle pomyślałem, że być może stała za tym moja żona, która ostatnio bardzo dobrze dogadywała się ze swoim teściem, co mnie dziwiło, bo dotąd nie łączyła ich bliska relacja. Może Megan poskarżyła się ojcu, a ten uznał, że za moje kłopoty rodzinne odpowiedzialna jest właśnie Liv? Że to Liv stała za rozpadem mojego małżeństwa? To był stek bzdur, a ja wiedziałem to najlepiej. Tylko jak miałem o tym przekonać ojca, który nagle znów zaczął traktować Meg jak własną córkę, zapominając jej wszystkie występki, których się wobec mnie dopuściła?

À propos Meg... Ta kobieta przechodziła samą siebie. Siedziała przy mnie niemal całym dniami, doglądając mnie i wmuszając we mnie jedzenie – zupełnie jak matka. Próbowałem się jej pozbyć, sugerując jej, że powinna zaopiekować się Samem. Na to też jednak miała receptę. Oznajmiła, że zatrudniła na stałe nianię dla naszego synka i że nie zamierza się stąd ruszyć, chyba że ze mną, kiedy lekarze uznają, że mogę wreszcie opuścić szpital. Nie wiem, co miała dokładnie na myśli, ale nie podobało mi się to ani trochę.

Dziś Megan nie czatowała od świtu przy mnie, więc korzystając z okazji, że wreszcie mam chwilę spokoju, poprosiłem pielęgniarkę o przysługę. Dotąd nie pozwalano mi używać telefonu, co nie dość, że wydawało mi się co najmniej dziwne, to drażniło mnie coraz bardziej. Próbowano mi wmówić, że w tej prywatnej klinice taki panował regulamin. Zero telefonów, które ponoć pod wieloma względami miały niewłaściwy wpływ na powrót pacjentów do zdrowia. Może i było w tym ziarno prawdy, może nawet nie było to takie złe rozwiązanie, ale... Cóż, nie przywykłem do podobnych sytuacji i na dłuższą metę czułem się ubezwłasnowolniony.

– Ale tylko na minutkę, dobrze? – powiedziała, podając mi swoją komórkę.

Odkąd ten niecny plan przyszedł mi do głowy, byłem pewien, że z tą dziewczyną pójdzie mi łatwo. Była miła i uczynna, a poza tym uśmiechała się do mnie zalotnie, więc wiedziałem, że nie odmówi mi tej drobnej przysługi.

– Obiecuję. I dziękuję – powiedziałem, na co dziewczyna spuściła wzrok.

Teraz było już jasne, że miała do mnie słabość. Nie analizowałem tego jednak, bo zupełnie mnie to nie obchodziło. W moim życiu ważna była tylko jedna kobieta, a nie miałem pojęcia, co się z nią działo.

Szybko wstukałem numer Liv, jednak zamiast głosu mojej przyszłej żony – cholera, wciąż nie dałem jej pierścionka – doszedł mnie tylko głos automatycznej sekretarki, proszący o zostawienie wiadomości po sygnale.

– Cholera – przekląłem cicho.

W zasadzie nie wiem, na co liczyłem, ale wybrałem numer jeszcze trzykrotnie, jednak wciąż bez rezultatu. Niepokoiłem się coraz bardziej, zwłaszcza w obliczu wcześniejszych rozmów, które próbowałem podejmować z rodzicami. Mama wyraźnie unikała odpowiedzi na moje pytania dotyczące Liv, a ojciec... Cóż, on zachowywał się naprawdę dziwnie. Zapewniał mnie, że Liv nic nie dolega, tylko po prostu została przewieziona do innego szpitala.

– Panie Trainor? – Dziewczyna uchyliła drzwi i niepewnie zajrzała do sali, prawdopodobnie upominając się o zwrot telefonu.

– Już, już... Jeszcze sekundkę – powiedziałem, po czym szybko wystukałem numer Johna.

Ten na szczęście odebrał po pierwszym sygnale.

– Carrick.

– Witaj, John.

– Matthew? – W jego głosie pobrzmiwała nuta zaskoczenia.

– Dzwonię z innego numeru – wyjaśniłem pobieżnie. Nie było czasu na zbędne tłumaczenia. – John, wpadnij do mnie dziś późnym wieczorem. To bardzo ważne – dodałem, nie słysząc nic poza cichym westchnieniem. – I nikomu nic nie mów. To prywatna sprawa.

– Dobrze, Matt – westchnął.

– Wiesz, gdzie aktualnie się znajduję? – Musiałem zapytać, bo od tamtego feralnego wieczora nie miałem z nim kontaktu. Wiedziałem jednak, że wyszedł z tego bez szwanku. Wypytałem o to ojca.

– Wiem. Zjawię się na pewno.

\*\*\*

Carrick przyszedł grubo po dwudziestej drugiej. Nocna zmiana pielęgniarek oczywiście miała jakieś obiekcje w związku z tak późną wizytą, ale wystarczyło użyć odrobiny własnego uroku osobistego w połączeniu z czarującym uśmiechem Carricka, który pomimo wieku wciąż podobał się kobietom, a pielęgniarki nam odpuściły. Zaznaczyły jednak, że ta wizyta nie może przekroczyć symbolicznego kwadransa, ale tyle wystarczyło nam, abyśmy mogli w spokoju pomówić o ostatnich wydarzeniach.

– A więc zapuszkowali tego skurwiela? – spytałem.

John właśnie od tego rozpoczął rozmowę i pochwalił się, że Damian trafił za kratki. Nie byłem niewdzięczny, naprawdę cieszyłem się, że tak zakończyła się ta mrożąca krew w żyłach historia, ale w tej chwili ktoś zupełnie inny zaprzętał moje myśli.

– Nie cieszy cię to? – John miał świetną intuicję, a poza tym w swoim zawodzie musiał być bardzo spostrzegawczy, choć ostatnio i z tym miewał pewne problemy. Może powinien pomyśleć o emeryturze?

– Cieszy, ale...

– Chodzi ci o tę dziewczynę?



Spojrzałem na niego podejrzliwie. John nigdy nie wyrażał się o Liv w ten sposób. Niby nie było w tym nic złego, ale... coś mnie zaniepokoiło. I nie chodziło mi już tylko o samo wyrażenie, kiedy nazwał ją „tą dziewczyną”. Ton głosu przyjaciela mojego ojca wydawał się bardziej szorstki, nieprzyjemny, gdy mnie spytał o Liv.

– Matt, ja nie chcę się wtrącać. Twój ojciec...

– A co mój ojciec ma z tym wspólnego? – Natychmiast wszedłem mu w słowo. Liv była moją dziewczyną, kobietą, z którą zamierzałem się ożenić. Z błogosławieństwem ojca albo bez!

– To mój przyjaciel. Wiele mu zawdzięczam...

– Wiem, John. Wiem... – odparłem. – Ale jesteś też fachowcem, którego zatrudniłem. A przynajmniej tak sądziłem.

Wiedziałem, że uderzyłem w czuły punkt. Carrick wyglądał nie tyle na urażonego, co zmieszanego. Żaden facet nie lubił, kiedy podważano jego kompetencje. A John był szczególnie wyczulony na punkcie własnego profesjonalizmu.

– Co chcesz o niej wiedzieć? – mruknął.

– Wszystko. Czy z nią wszystko w porządku? Gdzie się obecnie znajduje? – W szpitalu spędziłem niemal tydzień, więc naprawdę martwiłem się, co przez ten czas działo się z moją dziewczyną. – Chcę wiedzieć dosłownie wszystko, każdy, najdrobniejszy szczegół.

– Podobno czuje się dobrze. Po prostu została przewieziona do innego szpitala – wyjaśnił pobieżnie.

Podobno? Co on, kurwa, pierdolił?! Przecież miał jej strzec jak oka w głowie, a wyjeżdża mi z takim tekstem?

Nawet nie musiałem pytać, dokąd dokładnie zawieziono Liv. „Pewnie do jakiej podrzędnej placówki, która nie miała nic wspólnego z tą doskonałą opieką, jaką mnie gwarantowano tutaj” – pomyślałem z niesmakiem i wyrzutem.

– Przeszła tam jakieś wstępne badania, a potem umieszczono ją w Presbyterian Hospital.

– Presbyterian Hospital? – zaskoczył mnie.

Pamiętałem, że zawoziłem ją tam kilka razy, więc nagle wydało mi się to co najmniej podejrzane. Może byłem przewrażliwiony, a to był zwyczajny zbieg okoliczności? Dotąd sądziłem, że Liv ma tam kogoś bliskiego i jeździ do tej osoby z wizytą, ale teraz... Teraz zupełnie zbaraniałem.

– Tak. – John pokiwał głową, ale nie dodał już ani słowa.

Coś wiedział, może nawet było to coś ważnego, ale najwyraźniej z jakichś powodów nie był ze mną do końca szczery.

– Coś przede mną ukrywasz? Czy Liv...? Czy ona...? – Nagle poczułem nieprzyjemny chłód przebiegający przez moje ciało.

– Matt, Olivia żyje. Przepraszam, jeśli moim zachowaniem wprowadziłem cię w błąd.

– Czy coś jej zagraża? – zapytałem jeszcze.

– Jeśli pytasz o tych gangsterów, to nie sądzę. Tych, którym udało się wyjść bez szwanku ze strzelaniny, zapuszkowano...

Nie wiem, co mówił dalej na temat tych bandziorów, bo nagle skupiłem się na tym, co wyraźnie próbował zachować w tajemnicy.

– John, ty wiesz coś, czego ja nie powinienem wiedzieć? – spytałem, na co Carrick zamilkł, po czym spojrzał na mnie ze skruchą. – Czy stoi za tym mój ojciec?

Zaczyinałem powoli łączyć elementy układanki. Ojciec, Carrick, Meg... oni wszyscy wmieszali się za bardzo w moje prywatne sprawy, a mnie podobało się to coraz mniej.

– Nie – zaprzeczył natychmiast. – Twój ojciec nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc o co chodzi?

Byłem coraz bardziej poruszony tą rozmową, która zamiast mi cokolwiek wyjaśnić, budziła we mnie coraz więcej wątpliwości. Chciałem wiedzieć, co z Liv, a tymczasem John wciąż unikał konkretnych odpowiedzi.

– O to chyba powinieneś zapytać Olivie – wyparował.

A więc nie myliłem się – coś przede mną ukrywał!

– Do jasnej cholery, Carrick!

– Matt, wybacz, ale nie mogę. Obiecałem kiedyś tej dziewczynie, że nie puszczę pary z ust, więc zrozum mnie, proszę. Jestem człowiekiem honoru, przecież wiesz.

O czym on mówił? Jaki, kurwa, honor?! Przecież chodziło o moją Liv! Ceniłem jego lojalność, ale ja przecież odchodziłem od zmysłów!

– Uspokój się, Matt...

– Jak mam być, kurwa, spokojny? Nie mam kontaktu z moją dziewczyną, a ty mówisz coś półgębkiem, a potem zupełnie nabierasz wody w usta.

– Panowie? – Jedna z pielęgniarek właśnie zajrzała do mojego pokoju. – Słyszać was na drugim końcu korytarza – napomniała nas. – Poza tym sądzę, że już pora, by zakończyć tę wizytę.

Po chwili znów zostaliśmy sami. Patrzeliśmy na siebie w milczeniu. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła – musiałem to w końcu przyznać.

– Matt... – John wstał z krzeselka. – Obiecuję jutro zajrzeć do twojej dziewczyny i osobiście sprawdzić co u niej.

– Nie trzeba – warknąłem i natychmiast zwlokłem obolałe nogi z łóżka.

Bezczyenne leżenie źle wpływało na moją kondycję i z pewnością nie było moją ulubioną czynnością. Co innego, gdybym leżał w łóżku z moją Liv...

– Co robisz?

– Skoro myślisz... skoro wszyscy sądzą, że powstrzymacie mnie przed spotkaniem z Liv, to jesteście w błędzie.

Nagle pociemniało mi w oczach. Nie przeraziło mnie to jednak. Zwykle niedotlenienie organizmu.

– Matt, natychmiast wracaj do łóżka! – rozkazał mi John. Nigdy nie zwracał się do mnie takim tonem. – Obiecałem zająć się tą sprawą, więc słowa dotrzymam. A ty nie rób głupstw.

Już chciałem mu powiedzieć, że głupstwem było to, że pozwolił mojemu ojcu wmieszać się w tę sprawę – teraz już byłem pewien, że za tym nagłym brakiem kontaktu z Liv stał właśnie on, a nie wyspany z palca regulamin – ale ugryzłem się w język. Szanowałem Carricka i sporo mu zawdzięczałem, więc po prostu zachowałem tę myśl dla siebie.

– Matt, nie zgrywaj bohatera. Jesteś za słaby na takie eskapady – przekonywał mnie łagodnie. – Jutro wpadnę do ciebie i zdam ci relację ze spotkania z Olivią. A tymczasem ty nadal odpoczywaj.

Chyba nie miałem wyjścia. Co prawda mogłem się uprzeć i wyjść stąd na własne żądanie, ale pewnie zanim bym się samodzielnie ubrał – ramię jako jedyne wciąż dawało o sobie znać – pojawiłby się tu ktoś z mojej rodziny. A ja nie potrzebowałem dodatkowych kłopotów. Jeszcze padłoby o jedno słowo za dużo...

## 28.

*Liv*

Mój pobyt w szpitalu nie miał już większego sensu. Nie czułam się najlepiej, ale na tyle dobrze, że uznałam, że nie muszę, a nawet nie chcę tu dłużej leżeć. Przecież w zasadzie nic mi nie dolegało, nie miałam żadnych obrażeń, więc moje przebywanie w tym miejscu uznałam za bezsensowne.

– Ale jak to, chce się pani wypisać na żądanie?

Lekarz był zszokowany moją decyzją. Tak, chciałam opuścić to miejsce, bo czułam, że się tu duszę, choć nie miałam na myśli duszności. Moje serce uspokoiło się na tyle, że mogłam, a nawet powinnam wrócić do normalnego życia.

– Doktorze, czuję się dobrze, więc nie ma sensu, żebym blokowała innym miejsce. – Poklepałam dłonią po materacu łóżka, na którym siedziałam, gotowa do wyjścia. – Komuś, kto potrzebuje go bardziej ode mnie.

– Pani Evans...

Doktor westchnął. Najwyraźniej zabrakło mu argumentów. I dobrze. Nie miałam ochoty na słowne przepychanki.

– Proszę jeszcze chwilę poczekać z podjęciem ostatecznej decyzji w tej sprawie. Doktor Williams...

Jeżu, czego on nie rozumiał? Nie obchodziło mnie to, że upierał się przy swoim, argumentując, że doktor Williams, który chwilowo nie był osiągalny, bo wyjechał na jakieś sympozjum, chce ze mną pomówić przed moim wyjściem. Nie zarzekałam się, że nagle ozdrowiałam, ale przecież mogłam się umówić na wizytę za jakiś czas. Chodziłam do doktora Williamsa regularnie, ale czułam, że powoli kończą mu się pomysły, jak mógłby mi pomóc. Tabletki albo pomagały, albo nie, operacja była zbyt ryzykowna i mogła wyrządzić więcej złego niż dobrego. Pozostawał jedynie przeszczep, ale na razie nawet nie kwalifikowałam się na listę oczekujących na transplantację.

– Panie doktorze – przerwałam mu, na co spojrzał na mnie znad okularów, marszcząc brwi. – Nie zmienię zdania, więc w tej chwili wypada mi podziękować panu za opiekę. Dziękuję – powiedziałam, ściskając mu dłoń, i ruszyłam do wyjścia.

W ostatnim czasie w moim życiu stale dochodziło do przeróżnych zmian. Jedne, jak choćby ubranie czy ogólny wygląd, nie robiły na mnie najmniejszego wrażenia. Jeszcze inne, jak krótkotrwały, aczkolwiek burzliwy związek z Mattem, pozwalały mi odkryć inną stronę mojej osobowości. A jeszcze kolejne, jak rozstanie, które od samego początku – z powodu dzielących nas licznych różnic – było do przewidzenia, i choć były bolesne, to jednak czyniły mnie silniejszą. „Dam radę” – usilnie powtarzałam w myślach. Wiedziałam, że będę musiała stawić czoło samotności i paskudnemu uczuciu odrzucenia. Cóż, jak widać, taki mój los. Nie każdemu pisana miłość czy książkę z bajki...

Wszystko się zmieniało, został mi tylko ten dla wielu ohydny plecak (uśmiechnęłam się smutno na wspomnienie rzucanych ukradkiem spojrzeń Matta), jedyna pamiątka po matce, i bagaż doświadczeń, który niekiedy bardzo mi ciążył...

Ruszyłam długim korytarzem, kierując się do wyjścia. Czułam na sobie spojrzenie lekarza, którego zostawiłam gdzieś z tyłu, ale nie odwróciłam się. Nie żebym obawiała się, że zmienię zdanie, po prostu byłam pewna, że chciał mi powiedzieć coś jeszcze, a ja ze zwykłego tchórzostwa wolałam tego nie wiedzieć. To już nie miało większego znaczenia.

Właśnie dochodziłam do holu głównego, kiedy nagle wpadłam na kogoś. Początkowo sądziłam, że przez własną nieuwagę zderzyłam się z jednym z pacjentów, ale kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam doktora Williamsa.

– Pani Olivio, musimy porozmawiać – stwierdził bez zbędnych wstępów, typu: „dzień dobry” czy „co u pani słychać?”.

– Eee, ja... Spieszę się trochę. Właśnie wychodzę.

– Tak, słyszałem o tym absurdalnym pomysle. – Jego mina była pełna dezaprobaty, nawet się z tym nie krył. – To jest co najmniej nierozsądne. Zapraszam panią do mojego gabinetu – dodał, przepuszczając mnie przodem.

Wspomniał jeszcze z wyrzutem, że z mojego powodu musiał wrócić wcześniej. Niestety nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie byłam zadowolona, że sprawy przybrały taki obrót, ale nie miałam odwagi się przeciwstawić. Głupio mi było tłumaczyć się przed doktorem, że w pewnych okolicznościach metoda „na strusia” sprawdza się lepiej od innych. Tak, zachowywałam się idiotycznie, i co z tego? Czy istniało lepsze rozwiązanie? Wciąż czułam się źle, ale chyba próbowałam sobie wmówić, że gdy wrócę do domu i do normalnego życia, moje problemy zdrowotne może nie tyle znikną bezpowrotnie, ale znów, choćby na pewien czas, wszystko się uspokoi. Uchwyciłam się tej myśli, jak ostatniej nadziei...

W milczeniu pokonywałam schody, idąc jak na skazanie. Kiedy dobrnęłam do ich szczytu, ledwo łapałam oddech i byłam cała spocona. Łudziłam się, że to od leżenia w szpitalu straciłam kondycję. Zatrzymałam się na moment przed drzwiami gabinetu doktora Williamsa, który obserwował mnie wnikliwie. Wciąż miałam lekką zadyszkę, a serce tłukło się jak oszałałe. Doktor przepuścił mnie w drzwiach. „Zupełnie jak Matt” – pomyślałam z goryczą, szybko więc odepchnęłam od siebie to skojarzenie.

– Pani Olivio, nie zastanawiała się pani, dlaczego po tym nieszczęsnym... zajściu znalazła się pani właśnie tutaj? – zapytał, odchrząkając.

Pewnie szokowała go informacja, co zaszło w tamtym magazynie. Dotąd skrzętnie ukrywałam przed doktorem fakt, w jakim środowisku żyłam na co dzień, ale, jak widać, nawet najpilniej strzeżona prawda wcześniej czy później i tak wyjdzie na jaw.

– Panie doktorze, do czego pan zmierza? – zapytałam wprost.

– Pani Olivio... – Doktor zawiesił głos, zerknął w jakieś papiery leżące na jego biurku, a następnie znów spojrzął na mnie. – Pani ojciec zadzwonił do mnie po tym, jak trafiła pani na intensywną terapię do Lenox Hill.

– Mój ojciec?

– Tak. – Pokiwał głową. – Pan Evans martwił się o panią.

Patrzyłam na doktora Williamsa przez dłuższą chwilę i zupełnie nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Skąd ojcu przyszło do głowy, by dzwonić właśnie do niego? I skąd znał jego numer? A może ojciec od lat domyślał się wszystkiego, choć na ogół sprawiał wrażenie oderwanego od rzeczywistości? Tata wiedział o moich problemach z sercem, ale tylko tyle, ile sama chciałam mu przekazać. Przez ostatnie lata skutecznie udawało mi się wmawiać mu, że to tylko lekka arytmia. Jak widać, aż do teraz...

– Może pan odrobinę jaśniej, doktorze? – spytałam, poprawiając się na krześle.

– Pamięta pani, że poprosiłem ją na samym początku naszej znajomości o podanie numeru telefonu do osoby, której w wyjątkowych sytuacjach mógłbym przekazywać informacje o stanie pani zdrowia?

Pokiwałam głową. Pamiętałam tę chwilę, choć wówczas sądziłam, że to tylko zwykła procedura.

– Uznałem, że to ten moment. Skontaktowałem się z pani ojcem, bo pani akurat nie odbierała telefonu. Pan Evans wyjaśnił mi, co było tego powodem. To przykre – wyznał wprost, tylko potwierdzając moje wcześniejsze przypuszczenia, że wie o wszystkim. Było mi wstyd, ale w niczym nie zawiniłam, więc nie zamierzałam się tłumaczyć. – Poprosiłem więc pani ojca o zgodę na przetransportowanie tutaj, a resztę formalności zleciłem kolegom po fachu.

– Dziękuję, to miłe, że się pan tak zaangażował. Ale nadal nie rozumiem, jaki to ma związek z... czymkolwiek?

Doktor wstał, a następnie podszedł do wysokiej metalowej szafki. Zaczął czegoś w niej szukać, przeglądając pobieżnie,



a po chwili wyjął teczkę, którą położył na biurku, przy którym ponownie zasiadł.

– Pani Olivio...

Ja pierdołę! Miałam dość tych grzecznościowych zwrotów. Chciałam tylko dowiedzieć się, jaki był konkretny powód, dla którego zostałam tu przewieziona i w ogóle o co tyle szumu.

– Doktorze?

– Nie chciałem pani martwić wcześniej. Musiałem się upewnić – rzekł bardzo poważnym głosem. Zresztą jego spojrzenie wyrażało wszystko. Nie było dobrze. – Jest pani poważnie chora.

\*\*\*

To był jakiś koszmar, z którego chciałam się jak najszybciej zbudzić. Umierałam. Zostały mi dwa, góra trzy miesiące życia. Moje serce nie dawało rady. Jedynym ratunkiem był przeszczep. Co prawda doktor Williams napomknął, że teraz zakwalifikowałam się na listę do przeszczepu, ale... Z mojego pobieżnego researchu w Internecie wiedziałam, że w przypadku transplantacji serca rzadko można było liczyć na szczęśliwy finał. Przy moim pechu nietrudno było przewidzieć, jakie są rokowania. Poza tym jakoś nie potrafiłam oswoić się z myślą, że ktoś musiał umrzeć, żebym ja mogła żyć.

Wolnym krokiem ruszyłam dobrze znaną trasą. W zasadzie nawet nie wiedziałam, po jaką cholere tam szłam, ojca przecież nie było w domu. Po wyjściu ze szpitala przeniósł się do Darcy. Znów próbowali się dogadać, a mnie cieszyło to niezmiernie, zwłaszcza w obliczu tego, co zakomunikował mi doktor. Nieraz, jakbym przeczuwała, że tak właśnie zakończy się moja historia, marzyłam, aby ojciec, po... mojej śmierci miał kogoś, kto o niego zadba.

Kiedy zaledwie kilkaset metrów dzieliło mnie od domu, usłyszałam dźwięk gwałtownie hamującego samochodu. Wyobraźnia od razu podpowiedziała mi, że to pewnie Matt, ale tym razem kobieca intuicja mnie zawiodła...

Za kierownicą siedział John Carrick. Na jego twarzy trudno byłoby się doszukać choćby cienia uśmiechu. Chyba mnie nie lubił od samego początku – musiałam to wreszcie przyznać.

– Możemy pogadać? – spytał, opuszczając szybę.

– Chyba nie mamy o czym – odparłam, nie zatrzymując się.

– Olivio... – Carrick, zupełnie jak wcześniej Matt, wyprzedził mnie samochodem, po czym zatrzymał się i od razu wysiadł. – Chcę tylko z tobą porozmawiać.

– Panie Carrick... – westchnęłam. Naprawdę miałam już dosyć tych wszystkich dramatów, które w ilościach hurtowych rozgrywały się w moim życiu. – Wszystko już zostało powiedziane, wyjaśnione...

– Matt się o ciebie martwi.

Tego mimo wszystko się nie spodziewałam. Na dźwięk jego imienia świat nieznośnie zawirował mi przed oczyma, a potem nastąpiła ciemność...

*Matt*

– Ale jak to, nie chce mnie znać?! – Byłem wstrząśnięty i chyba wciąż nie dowierzałem w ani jedno słowo.

– Normalnie. Ta dziewczyna po prostu nie chce cię już więcej widzieć – wyjaśnił John.

Byłem wściekły. Nie wiem, o co ani na kogo bardziej. O samolubną czy może znów nie do końca przemyślaną decyzję Liv, czy na Johna, że po raz kolejny wyrażał się o niej w sposób „ta dziewczyna”? Nie analizowałem tego jednak. Po prostu musiałem coś z tym zrobić...

– Do jasnej cholery, John!

Tym razem już nic i nikt nie zatrzyma mnie w tym cholernym szpitalu. To już było przesądzone. Musiałem spotkać się z Liv. Musiałem z nią pomówić, spojrzeć jej w oczy i przekonać, że to, co się zdarzyło, nie ma najmniejszego wpływu na to, co do niej czuję. Kocham ją, bez względu na wszystko, choćbym miał o to uczucie walczyć

z całym światem. Wreszcie jestem tego pewien. Dotąd chyba bałem się do tego przyznać, teraz jednak zamierzałem jej o tym powiedzieć. A jeśli nie zechce mnie wysłuchać, co również brałem pod uwagę, to wykrzyczę to na całe gardło, jej i wszystkim wokół.

– Co chcesz zrobić? – spytał Carrick, choć pewnie od dawna znał odpowiedź. – Matthew, nie popełniaj kolejnych błędów i zostaw to! Tak będzie lepiej dla wszystkich.

Spojrzałem na niego chłodno czy też z pewnego rodzaju wrogością. Byłem wściekły i rozżalony. Nie taka była nasza umowa. John miał chronić Liv, nawet przed nią samą. Miała szczególny dar pakowania się w kłopoty i wyrządzania sobie krzywdy. A Carrick miał się nią opiekować, kiedy ja nie byłem w stanie tego zrobić. Czy to aż tak wiele?

– To, co powinienem zrobić, jakiś tydzień temu – odparowałem, sięgając po swoje ubrania.

– Matt...

Nie reagowałem. Szamotałem się z tą cholerną szpitalną piżamą, bo rana na ramieniu wciąż mi dokuczała. Nie zamierzałem jednak dopuścić do tego, aby taka błaźnista zdecydowała o moim dalszym życiu. A czułem, że jeśli teraz nie zacznę działać, to coś utracę bezpowrotnie.

– Matt, zastanów się jeszcze, czy warto.

On, mężczyzna, który z miłości do kobiety był w stanie zrezygnować z własnych marzeń, wzbudzał we mnie wątpliwości? John kochał adrenalinę. Właśnie z tego powodu zaciągnął się do wojska, by wkrótce wyjechać na misję do Afganistanu. Jego żona, Amanda, przyjaciółka mojego ojca ze studiów, brzydziła się przemocą i nieustannie bała się o męża. To ją spalało, ale początkowo akceptowała jego wybory. Do dnia, kiedy dowiedziała się, że John został postrzelony. Wówczas postawiła sprawę jasno: albo wojna i zabawy bronią, albo ona i zabawa w dom. John, który dotąd zdawał się zaślepiony akcją ratowania świata i eliminacją terrorystów, mimo wszystko wybrał opcję numer dwa...

– I ty mi to mówisz? – spytałem, na co przyjaciel ojca nieco się speszył. – John, zrozum, poza Liv i moim synem nie ma dla mnie ważniejszych spraw. Zakochałem się w niej. I albo mi pomożesz, albo zajmę się tą sprawą sam. Nie zamierzam siedzieć tu z założonymi rękoma i czekać, aż los za mnie napisze resztę scenariusza mojego życia, na który na razie mam jeszcze wpływ.

\*\*\*

Nie zastałem jej ani w domu Darcy, gdzie zatrzymał się Paul, ani też w tej szopie, którą nazywała własnym domem. Sąsiedzi widzieli ją w okolicy dzień wcześniej, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie może się teraz znajdować. Musiałem więc wyteńczyć umysł i działać po swojemu. Najpierw John, który wiernie mi towarzyszył, zawiózł mnie w miejsce, gdzie pracowała. Tam, niestety, oprócz informacji, że Liv od kilku tygodni przebywa na bezpłatnym urlopie, nic więcej się nie dowiedziałem. Wciąż nie mieliśmy więc żadnego tropu i byłem coraz bardziej sfrustrowany tą sytuacją. Powróciłem we wspomnieniach do chwil, kiedy Liv zamieszkała ze mną. Fakt, czatował na nas bezwzględny gangster, ale mimo wszystko uznawałem ten czas za najbardziej szczęśliwy w moim życiu, oczywiście poza momentem narodzin mojego syna.

– Masz jeszcze jakieś pomysły, Matt? – usłyszałem, kiedy wpatrywałem się w mijane ulice Manhattanu. – Jeździmy po mieście od dobrych dwóch godzin, więc chyba potrzebujemy jakiegoś planu.

Carrick miał rację. Liv, która jeszcze do niedawna stale pokonywała tę samą trasę piechotą, dziś zdawała się zapaść pod ziemię.

– Zawieź mnie ponownie na George Washington Bridge – odparłem.

Carrick spojrział na mnie z niedowierzaniem. Byliśmy tam przecież już kilka razy, więc mógł uznać, że popadam w paranoję. Jednak niespecjalnie obchodziła mnie jego opinia. Musiałem ją odnaleźć, więc choćbym miał tam jeździć co

godzinę, warto było to sprawdzić. Miałem jej przecież tyle do powiedzenia...

Po raz kolejny włożyłem rękę do wewnętrznej kieszeni kurtki i musnąłem zamszowe puzderko. I choć wciąż niepokoił mnie brak wieści na temat Liv, uśmiechnąłem się. Już bowiem oczami wyobraźni widziałem, jak wsuwam jej pierścionek na palec, a ona ze łzami w oczach zarzuca mi ręce na szyję i szepcze w moje usta słodkie „tak”.

## 29.

*Liv*

Nie mogłam uwierzyć, że Dave zginął w trakcie strzelaniny. Kiedy państwo Maxwellowie, do których poszłam wkrótce po tym, jak zajrzałam do własnego domu, powiedzieli mi o tym, zrobiło mi się słabo. Na szczęście pani Lucinda podała mi szklanę wody i pozwoliła na moment odetchnąć. Z powodu mojej przeszłości nie cieszyłam się w okolicy dobrą reputacją. Dlatego rodzice Dave'a mieli prawo obwiniać mnie po części za śmierć własnego dziecka, a ja nie miałam nawet w sobie dość siły, by udowodniać im, w jak wielkim są błędzie. W zasadzie co by to zmieniło? Co prawda gdzieś głęboko we mnie coś krzyczało, że powinnam się bronić i że to oni nie dopilnowali nastolatka, który wpadł w złe towarzystwo, ale nie miałam sumienia im tego wytykać. Może gdyby Tyler nie wyjechał, to wtedy wszystko wyglądałoby inaczej?

Być może byłam egoistką, ale pomimo ogromnego żalu nie czułam się winna temu, co zdarzyło się tamtej nocy. Padłam ofiarą spisku, w którym czynnie brał udział syn Maxwellów, choć przez wzgląd na jego pamięć czy szacunek, który należał się pogrążonym w żałobie bliskim, nie zamierzałam im o tym mówić. W każdym domu w naszej okolicy rozegrała się jakaś tragedia. Bieda deprawuje i skłania do decyzji, które złamały już niejedno życie. Trudno było się wyrwać z tego syfu i choć podobno każdy jest kowalem własnego losu, wiedziałam już, że moja przyszłość była z góry przesądzona i nic ani nikt nie był w stanie tego zmienić. Westchnęłam na wspomnienie Matta i tych cudownie spędzonych z nim chwil, kiedy naiwnie wierzyłam, że kolejny dzień przywita mnie bardziej radosnymi barwami. Ale było, minęło...

Może niepotrzebnie wybrałam się z wizytą do Maxwellów, ale nie mogłam postąpić inaczej. Musiałam się z tym zmierzyć, musiałam wyrazić żal, współczucie czy nawet skruchę, której ode mnie oczekiwali. Teraz z bijącym niespokojnie sercem szłam dobrze znanym mi mostem.

Na ogół spacer w tym miejscu sprawiały, że znajdowałam siłę, aby wysoko unieść głowę i brnąć dalej przez życie, choćby wbrew temu, co podpowiadał rozsądek, pod prąd. Dziś jednak wszystko kojarzyło mi się tutaj z Mattem i z naszym pierwszym spotkaniem.

„Dlaczego wciąż sobie to robię?” – powtarzałam w myślach, nie potrafiąc udzielić sobie właściwej odpowiedzi.

Potańczyłam twarz i postanowiłam wracać. Nie miałam tylko bladego pojęcia dokąd...

*Matt*

W zasadzie nawet nie wiem, co poczułem, kiedy dostrzegłem w oddali jej sylwetkę. Ulgę? To za mało powiedziane. Radość? Z pewnością. Ale było coś jeszcze, coś czego nie umiałem doprecyzować, a sprawiało, że łzy napłynęły mi do oczu.

Dostrzegła mnie dopiero, kiedy byłem na wyciągnięcie ręki, ale nawet wtedy nie zareagowała. A może zauważyła mnie już wcześniej, tylko po prostu mnie ignorowała? Z bliska dostrzegłem paskudne cienie pod jej wielkimi niebieskimi oczami. Zaniepokoił mnie ten widok, jak również smutek i obojętność, która z niej wręcz emanowała. Głos nagle uwiązł mi w gardle, choć miałem jej tak wiele do przekazania. Ale słowa były zbyteczne, liczyła się tylko ta jedna chwila...

Omiotłem spojrzeniem całą jej sylwetkę i dotknąłem jej policzka. Mógłbym przysiąc, że wzdrygnęła się nieznacznie pod wpływem dotyku moich palców, które w kontakcie z jej lodowatą skórą zdawały się ją wręcz parzyć.

– Kocham cię, Liv – szepnąłem, pochylając się ku jej pobladłej twarzy.

– Matt, ja...

– Nie przerywaj mi – dodałem, muskając jej spierzchnięte usta. – Już dawno chciałem ci to powiedzieć, ale...

Spojrzałem w jej oczy. Wciąż były nienaturalnie smutne, a do tego zaszły łzami, które z ledwością powstrzymywała.

– Byłem tchórzem, Liv – wyznałem szczerze. – Byłem pieprzonym tchórzem, bojąc się przyznać do uczuć względem ciebie.

– Matt... – jęknęła, a pierwsze wielkie krople już płynęły po jej przeraźliwie bladych policzkach. – Nie możesz... nie możemy...

– Możemy. – Uchwyciłem jej twarz i zmusiłem, aby Liv na mnie popatrzyła. – Liczymy się tylko my, ty... – Położyłem rękę w okolicy jej serca. – ...i ja – dodałem, kładąc jej dłoń na swojej piersi. – Inni ludzie, a nawet cały świat, nie mają dla mnie większego znaczenia. Kocham cię, pragnę, marzę o tobie na jawie i we śnie. I ożenię się z tobą – dodałem, sięgając natychmiast do wewnętrznej kieszeni.

Sekundę później wyjąłem z niej pudełeczko od Winstona, otworzyłem je i klęknąłem.

– Wyjdź za mnie, Liv – powiedziałem, nie zważając na przechodniów. Jedni gapili się na nas ukradkiem, inni przystawali na chwilę i bili brawo, a jeszcze inni nagrywali tę czułą scenę swoimi smartfonami. – Tylko ciebie chcę, tylko ciebie pragnę, bo tylko ciebie kocham.

– Wstań, proszę...

Posłuchałem, choć wolałbym najpierw usłyszeć odpowiedź, na którą z takim niepokojem czekałem.

– Chodźmy stąd – szepnęła, wtulając się we mnie.

Drżała na całym ciele, ale dziś byłem pewien, że to nie chłód odpowiadał za ten stan. Objąłem ją czule, po czym zaprowadziłem do auta, w którym czekał na nas Carrick. Może nie do końca takiego finału tej historii się spodziewałem, ale postanowiłem choć na moment odpuścić. Przecież i tak zamierzałem postawić na swoim. Byłem pewien, że tylko tego chcę i tego potrzebuję. Liv też mnie kochała, więc nie rozumiałem, dlaczego się wzbrania przed budowaniem naszej wspólnej przeszłości. Przysiągłem sobie, że już moja w tym głowa, żebym ją do tego przekonał...



# 30.

*Liv*

Matt zdawał się zupełnie nie dostrzegać problemu ani powagi sytuacji. Już w samochodzie, gdy usiedliśmy na tylnej kanapie, przytulał mnie tak mocno, jakby chciał mi pokazać, że znów należę do niego, czy pokazać namiastkę tego, co czekało nas po powrocie do jego domu. Nie dostrzegał nawet we wstecznym lusterku pełnych współczucia spojrzeń Carricka, który wiedział znacznie więcej od niego, ale obiecał kiedyś, że nie zdradzi się choćby słowem. Byłam mu za to wdzięczna, ale dziś nadeszła ta chwila, dzień prawdy. Nie mogłam przecież dłużej odwlekać tego, co nieuniknione...

\*\*\*

Nie potrafiłam być konsekwentna w swoim postanowieniu i od razu przejść do sedna. Nie umiałam, gdyż Matt już w windzie zdejmował z nas ubrania i przystąpił do gry wstępnej, a ja tak bardzo za nim tęskniłam... Poddałam się, a właściwie uznałam, że takie pożegnanie nam obojgu dobrze zrobi. W zasadzie nie widziałam w tym nic złego, choć chwilami z emocji aż brakowało mi tchu. Matt jednak tego nie dostrzegał. Działał jak w miłosnym amoku...

Gdy winda dotarła na ostatnie piętro, po prostu poderwał mnie z podłogi i wziął na ręce. Był niecierpliwy, jak zawsze, bo już w holu zdjął resztę moich ubrań, następnie przyparł do ściany, zsunął własne spodnie i nadział mnie na swój jak zawsze gotowy penis. Jęknęłam z rozkoszy, jednocześnie wtulając się w jego szerokie ramiona. Tak bardzo za nim tęskniłam... Tak bardzo go kochałam...

\*\*\*

Resztę dnia i calutką noc spędziliśmy w łóżku. Matt zdawał się nadrabiać stracony czas. Kochał się ze mną, opiekował się mną, choć momentami odnosiłam wrażenie, że to on potrzebuje pomocy bardziej ode mnie. Czasem bowiem na

jego twarzy pojawiał się ponury grymas, który zdradzał, że rana wciąż mu dokuczała, choć starał się to przede mną ukryć.

– Liv? – usłyszałam jego niski głos tuż obok mojego ucha. – Musimy pogadać.

„Znowu?” – pomyślałam z przekorą, ale tym razem nie zamierzałam się z nim sprzeczać ani tym bardziej odwlekać tego, co nieuniknione. Musieliśmy wreszcie postawić kropkę na końcu tej tragicznej historii miłosnej.

– Rozmawiajmy więc – odpowiedziałam, podnosząc zmęczone powieki i spoglądając w jego rozmarzone, zakochane oczy.

Nie ułatwiał mi tego. Kiedyś marzyłam o takiej chwili, a teraz chciało mi się płakać. Matt nawet nie podejrzewał, co przyniesie ta rozmowa, jaki będzie miała finał. A ja, choć od dawna wydawałam się na nią przygotowana, dopiero teraz w pełni zdałam sobie sprawę, że to będzie najtrudniejsza rozmowa w moim życiu.

– Wyjdź za mnie.

Podejrzewałam, że będzie chciał wrócić do tego tematu, ale sądziłam, że najpierw poruszy inne kwestie. Oboje wiedzieliśmy, że walcząc o naszą miłość, Matt będzie musiał wiele poświęcić. Być może także tę nieskazitelną dotąd relację, jaką miał z własnymi rodzicami. Nie mogłam do tego dopuścić, zwłaszcza w obliczu tego, co już niebawem miało nastąpić. Ta wiadomość zmieniała wszystko.

– Nie mogę, Matt.

– Kochanie, jeśli chodzi ci o mojego ojca, to...

Położyłam mu palec na ustach. Sam mnie tego nauczył, więc nie powinien mieć do mnie o to większych pretensji. To dlaczego w jego oczach było tyle niezrozumienia?

– Nie, Matt, nie chodzi o twojego ojca – odparłam, po czym widząc jego coraz większą konsternację, wymknęłam się z jego ramion, choć najchętniej pozostałabym w nich już zawsze... do końca...

Wstałam i naciągnęłam na siebie jedynie jego koszulę. Zaciągnęłam się jej aromatem, próbując zdusić w sobie uczucie żalu, które nagle mnie dopadło na myśl o tym, że to wszystko miało zaraz zniknąć z mojego życia.

– Więc o co? – spytał, i idąc za moim przykładem, również wstał, naciągając na goły tyłek spodnie. – Jeśli o twojego staruszka, to zapewniam, że moje plany względem niego nie uległy zmianie. Wkrótce...

Cieszyła mnie ogromnie ta nowina, ale nie słuchałam, co dalej mówił. Uśmiechnęłam się gorzko. Chyba budziła się we mnie egoistyczna natura, bo nagle nie byłam zdolna do euforii, jakiej Matt pewnie się spodziewał. Cieszył mnie ten fakt, ale nie na tyle, by skakać z radości, choć dzięki temu jakoś łatwiej było mi się pogodzić z tym, co nieuchronne. Przecież tak bardzo bałam się o przyszłość ojca, kiedy mnie już nie będzie...

– Liv? – Matt podszedł do mnie bardzo blisko. Nie ułatwiał mi niczego, a przecież wreszcie musiałam wyrzucić z siebie dosłownie każdy, nawet najmroczniejszy sekret. – Wszystko się jeszcze ułoży, zobaczysz – upierał się, po czym sięgnął po moją dłoń, na której złożył pocałunek. – Chcę żebyś go nosiła – dodał, sięgając do kieszeni spodni i wyjmując zaręczynowy pierścionek.

Zaskoczył mnie ponownie. Nie sądziłam, że znów miał go na wyciągnięcie ręki, że znów będzie nalegał.

– Liv, zgódź się, proszę...

Coś boleśnie kurczyło się we mnie, a żadne słowo, choć było ich jeszcze tak wiele do powiedzenia, raptem nie było w stanie przejść przez moje usta.

Matt, jak zwykle nie czekając na moją reakcję, uniósł moją dłoń i wsunął mi na palec przepiękny pierścionek. Patrzyłam na niego przez łzy, które już migotały mi w oczach. Był naprawdę śliczny. Nigdy nawet o takim nie marzyłam, a dziś, kiedy miałam go na palcu, chciało mi się jedynie ryczeć na cały głos.

– Nie podoba ci się? – spytał zawiedzionym głosem. – Wykonano go z myślą o tobie, na zamówienie. Ale jeśli...

– Nie, Matt. – Pocałowałam go przelotnie. Powinnam natychmiast zdjąć ten cholerny pierścionek i wreszcie zakończyć tę farsę. – Pierścionek jest piękny – dodałam i jeszcze raz spojrzałam na swoją dłoń, przyozdobioną w kilkukaratowy brylant.

Następnie niesiona poczuciem winy, niezwłocznie zdjęłam go, po czym uchwyciłam dłoń Matta, na której położyłam to maleńkie cudo, które wywoływało we mnie mnóstwo emocji.

– Jezu, Liv...

Matt był skołowany. Wiem, to moje dwuznaczne zachowanie doprowadzało go do takiego stanu. Ale mnie też nie było łatwo odrzucić marzenia.

– Nie mogę za ciebie wyjść, Matt – powtórzyłam i natychmiast położyłam dłoń na jego idealnie skrojonych ustach. Nie mogłam tego przedłużyć, to nie było fair. I z każdą upływającą sekundą nam obojgu przysparzało coraz więcej cierpienia. – Nie mogę... bo umieram, Matt...

*Matt*

Chwilę po tym, co usłyszałem i po kilku kolejnych, jeszcze brutalniejszych słowach wyjaśnień wybiegłem z domu. Pędziłem niemal na oślep, byle do przodu. Mknąłem poprzez ulice Nowego Jorku, zupełnie bez celu. Byłem zmęczony, na wpół żywy, ale nie potrafiłem się zatrzymać. Nie wiem, może obawiałem się, że jeśli przystanę, to ten dojmujący, niemal fizyczny ból rozerwie mi klatkę, w której nieznośnie tłukło się moje zranione serce.

Kiedy wreszcie zwolniłem, dotarło do mnie, że jestem na moście. „W tym miejscu wszystko się zaczęło i być może właśnie tutaj również wszystko się skończy...” – pomyślałem zrozpaczony. Zawisłem nad zimną stalową balustradą i zawyłem na całe gardło. Krzychałem, ile miałem pary w płucach, a mój lament odbijał się echem od połyskującej w świetle migoczących gwiazd rzeki.

To przecież nie mogło się tak skończyć!

\*\*\*

*Dwa miesiące później...*

– O, pierwszy w tym roku śnieg? – Liv spojrzała w okno, lekko unosząc głowę, która jeszcze przed sekundą leżała wtulona w moje ramię.

Śnieżyca rozpętała się jakieś kilka godzin wcześniej, ale ona dopiero teraz się przebudziła i dostrzegła sypiące się z nieba wielkie płatki.

– Myślałam, że już tego nie...

Urwała. Doskonale wiedziałem, co miała powiedzieć, choć chcąc mi oszczędzić cierpienia, w ostatniej chwili zamilkła.

Pocałowałem ją w czubek głowy i przytuliłem mocniej, choć na tyle ostrożnie, by nie wyrzucić jej krzywdy. Musiałem być silny. I choć chciało mi się wyć na całe gardło, zdusiłem szloch w zarodku. Liv była bardzo słaba, mocno straciła na wadze i z dnia na dzień czuła się gorzej. Ostatnio coraz częściej budziłem się w środku nocy, zlany potem, i natychmiast sprawdzałem, co z nią. Dotykałem jej, wtulałem się w nią ostrożnie, nie chcąc jej zbudzić, panicznie bojąc się, że któregoś dnia zupełnie zniknie. Byłem załamany, choć przed nią wciąż udawałem twardziela. Nie mogłem przecież dodawać jej trosk, nie chciałem okazywać słabości, by obnosząc się ze swoim cierpieniem, jeszcze bardziej nie obciążać jej słabiutkiego serca.

Tak bardzo chciałem jej pomóc, ale czułem się kompletnie bezradny. Próbowałem już dosłownie wszystkiego. Zasięgałem porad specjalistów na całym świecie, sięgałem także po wiedzę z gatunku medycyny niekonwencjonalnej, byleby znaleźć jakieś wyjście. Ale wszyscy oni, lekarze i szarlatani, którzy za swoje usługi liczyli sobie krocie, zgodnie potwierdzali, że moją ukochaną może uratować tylko przeszczep. Byłem załamany, jednak nie poddawałem się. W czasie studiów słyszałem od kumpli, że w Darknecie można kupić dosłownie wszystko... Wiem, to był akt desperacji, ale

chciałem tylko, aby moja Liv żyła. Podejrzewałem, że kiedyś przyjdzie mi za to zapłacić, ale nie obchodziło mnie to. Nie miałem nawet wyrzutów sumienia, choć wiedziałem, że handel organami zwykle wiąże się z krzywdą niewinnych ludzi. Miałem już nawet niemal dogadaną transakcję z jakimś szemranym typem, chyba płatnym zabójcą, ale facet nagle przestał się odzywać. W afekcie rozpieprzyłem komputer, ciskając nim o ścianę.

Znów pogrążyłem się w rozpacz. Znowu szarpałem się z życiem, a jedyne, co mogłem zrobić, to z boku przyglądać się temu, co miało do zaoferowania, nie mogąc już zrobić absolutnie nic więcej. Czasem targany emocjami i żalem, z którym już zupełnie nie byłem w stanie sobie poradzić, wychodziłem w pośpiechu z domu i przemierzałem bez celu ulice. Patrzyłem wówczas na idących obok mnie ludzi, którzy pędzili Bóg wie dokąd... Obserwowałem rowerzystów czy motocyklistów, których o tej porze roku było jak na lekarstwo... I egoistycznie życzyłem im śmierci...

Poza zapewnieniem całodobowej opieki medycznej, dbaniem o aparaturę, tlen i leki, które były niezbędne do podtrzymywania Liv przy życiu, nie mogłem już nic zrobić. Nie byłem specjalnie religijny, ale ostatnio modliłem się w ciszy, ale na ogół tylko wtedy, gdy ona tego nie widziała. Często bowiem towarzyszyły temu łzy, nierzadko przekleństwa wysyłane pod adresem Boga, który nagle wydawał mi się zupełnie obcy, bezduszny. Już niczego więcej nie mogłem zrobić...

# 31.

*Liv*

Czy można określić skalę cierpienia, kiedy widzisz na twarzy kochającej cię osoby ogrom niewysłowionego bólu? Czy można wyobrazić sobie, co czuje najdroższy twojemu sercu człowiek, kiedy odchodzisz na jego oczach, a on nie jest w stanie nic zrobić, tylko razem z tobą czekać na twój koniec? Matt nie zasłużył sobie na żadne z tych traumatycznych doświadczeń. Właśnie dlatego, kiedy zdecydowałam się wyznać prawdę, upierałam się, że powinnam odejść. Matt jednak nawet nie chciał o tym słyszeć. W zasadzie nie wiem, czy uparł się i postawił na swoim, organizując mi szpital w domu, bo wierzył, że jeszcze wszystko będzie dobrze, czy po prostu współczuł mi tak bardzo, że postanowił za wszelką cenę złagodzić moje cierpienia przed nadejściem tego, co nieuchronne. Nie rozmawialiśmy na ten temat. Poza tym jednym porankiem nie poruszaliśmy więcej tego tematu. Czy ze strachu? Nie wiem. Z poczucia egoizmu względem drugiej osoby? Trudno powiedzieć. Po prostu żyliśmy obok siebie, nie krzywdząc się pytaniami o przyszłość, chłonąc terażniejszość, choć ta stawała się coraz bardziej rozmyta, niewyraźna...

– Matt? – Z moich ust ledwie wydobył się szept, byłam naprawdę zmęczona.

– Słucham, kochanie.

Matt zjawił się prawie natychmiast. Ostatnio nie odstępował mnie na krok. Wiem, co to oznaczało, ale udawałam, że tego nie dostrzegam. Lepiej było udawać niewiedzę niż krzywdzić go jeszcze bardziej.

– Twój telefon...

Wskazałam podłączoną do kroplówki ręką na jego komórkę, którą zapomniał zabrać, gdy na moment wychodził do kuchni. Nie powiedziałam mu o tym wcześniej, nie chcąc go zatrzymać. Miałam nadzieję, że wreszcie zje coś porządnego, bo w ogóle nie przywiązywał do tego wagi. Żal

było na niego patrzeć. Bardzo schudł, co sprawiało, że czułam się winna. Między innymi właśnie tego chciałam mu oszczędzić. Ale on się uparł, jak zawsze zresztą...

– Cholera – mruknął pod nosem i natychmiast zaczął coś wystukiwać na klawiaturze.

Był przejęty, może nawet odrobinę zły, choć przede mną próbował udawać, że jest inaczej.

– Stało się coś? – spytałam, na co spojrzał na mnie z niewyraźnym grymasem. – Matt, kochanie... Obiecaliśmy sobie kiedyś, że zawsze będziemy mówić prawdę, pamiętasz?

Pokiwał głową, potarł twarz, a następnie usiadł na skraju łóżka i ujął moją lekką jak piórko rękę.

– Mów szybko, co się stało.

– Samuel miał wypadek.

– Jaki wypadek? – jęknęłam, a maszyna monitorująca stan mojego serca natychmiast wydała z siebie ostrzegający dźwięk.

– Liv? – Matt najpierw spojrzał na pikające urządzenie, a potem z malującym się przerażeniem na moją twarz.

– Spokojnie. – Podniosłam rękę i dotknęłam jego zarośniętego policzka. Matt ostatnio nie dbał o siebie. To wszystko także było moją winą. – Powiedz, co się stało.

– Meg pisze, że zabrała go na kinder party do jednego z kolegów z przedszkola. Dzieciaki bawiły się, ktoś go popchnął, no i Sam przewrócił się, rozbijając głowę o krzesło. Cholera jasna!

Matt był roztrzęsiony. Rozumiałam go. Choć sama już nigdy nie dostąpię zaszczytu bycia matką, podejrzewałam, co właśnie przeżywał. I już nawet nie byłam zazdrosna o jego byłą już żonę, która ostatnio wreszcie dała nam spokój. Wolałam wierzyć, że po prostu pogodziła się z tym, że Matt kocha mnie, ale kobieca intuicja uparcie podpowiadała mi, że po prostu czekała, aż jej rywalka zniknie z tego świata. Na myśl o tym, że Matt po moim odejściu miałby związać się



z inną kobietą, coś kurczyło się we mnie boleśnie. Ale przecież nie byłam egoistką albo raczej nie chciałam nią być, więc nawet napomknęłam niegdyś... Spojrzenie Matta sprawiło, że nigdy więcej nie poruszyłam tego tematu. Wciąż jednak miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś odnajdzie szczęście, na które zasługiwał jak mało kto...

– Są w szpitalu. Mały może mieć wstrząśnienie mózgu.

– Jedź, kochanie.

– Ale...

– Jedź, Matt. Ja tu na ciebie poczekam.

Uśmiechnęłam się lekko. Przecież i tak nigdzie nie mogłam się ruszyć. No, chyba że...

– Jedź – powtórzyłam, kiedy wciąż się wahał.

– Wrócę najprędzej, jak to będzie możliwe. – Matt uchwycił moją dłoń, przylgnął do niej policzkiem, a potem ucałował.

– Zostań tyle, ile będzie trzeba – odparłam, posyłając mu kolejny pokrzepiający uśmiech. – Nigdzie się nie wybieram – dodałam jeszcze.

Chyba niepotrzebnie, bo zanim wyszedł, w jego oczach zamigotały łzy.

*Matt*

Sammy był bardzo marudny. Wtulał się we mnie, uwieszał mi się na szyi, ilekroć próbowałam wysliznąć się ukradkiem. W zasadzie trudno było mu się dziwić. Tyle emocji, tyle strachu i płaczu. Rozcięcie na czole nie było wielkie, skończyło się na dwóch szwach, ale mały po prostu się wystraszył. Poza tym Sam wciąż tęsknił za mną i moją obecnością w jego życiu. Ostatnio zaniedbywałam ojcowskie obowiązki i czułem się z tym paskudnie. Na szczęście Meg nie robiła mi o to wyrzutów, co było do niej zupełnie niepodobne. Sądziłem, że po rozwodzie tym bardziej zacznie się na mnie odgrywać, ale, jak widać, byłem w błędzie. Nie wiem, skąd brała się w niej ta nagła wyrozumiałość. Może była mi wdzięczna za pracę, którą dzięki mnie zdobyła, a która

pochłoneła ją do reszty? Nie analizowałem tego zbyt, bo miałem ważniejsze sprawy na głowie. Czułem jednak ulgę. Dzięki firmie produkującej obuwie, którą otworzyłem, a którą zarządzała Meg, w gronie trzydziestu pięciu zatrudnionych osób znalazł się również ojciec Liv. Musiałem przyznać, że Evans mnie zaskoczył – był naprawdę genialnym projektantem i znał się na robocie jak mało kto. Facet odżył i mogłem już teraz śmiało stwierdzić, że przedsięwzięcie, które traktowałem jako deskę ratunku dla „teścia” nieroba i temat zastępczy dla upierdliwej byłej żony, wkrótce mogło mi zacząć przynosić niemały dochód. Problem w tym, że nie umiałem się tym cieszyć, kiedy Liv była jedną nogą w grobie...

Sammy zasnął dopiero nad ranem. Zostawiłem go więc pod opieką matki, a sam postanowiłem natychmiast wrócić do domu. Przez całą drogę powrotną miałem ochotę, by zadzwonić do Liv. To głupie, przecież nie chciałem jej zbudzić. Niemniej po wyczerpującej nocy marzyłem tylko, by usłyszeć jej głos, nawet szept, który zdawał się słabnąć każdego dnia coraz bardziej...

\*\*\*

Czułem jakieś nieprzyjemne łaskotanie w żołądku, kiedy winda dojeżdżała na ostatnie piętro. Próbowałem się uspokoić, wmawiając sobie, że ostatnio nie odżywiam się ani dobrze, ani regularnie, stąd ta przypadłość. Ale kiedy otworzyłem drzwi mieszkania i wszedłem do środka, zamarłem. W środku czekała na mnie moja matka, a za jej plecami dostrzegłem też ojca, z którym ostatnio miałem naprawdę nikły kontakt, oraz Paula Evansa, który wyglądał okropnie. Przeszło mi nagle przez myśl, że może znów się uchłął, ale wówczas dojrzałem Darcy, której zapłakane oczy wyrażały więcej niż słowa.

– Liv?! – Rzuciłem się pędem w stronę sypialni. – Liv...

# Epilog

*Zagubiłem się w milionie oczu...*

Wzniosłem twarz ku niebu. Wilgotne powietrze przywierało do niej niczym niewidzialna maska, a chłód, który powinien przynieść ukojenie, zdawał się parzyć moją rozpaloną skórę.

*Oni mnie nie widzą, nie wiedzą, jak to jest.*

*Wymieniam kolory na czerń i biel.*

*Nikt nie czyta wszystkich słów...*

Chwiałem się na nogach, ale w ostatniej chwili uchroniłem się przed upadkiem na kolana. Uchwyciłem się obiema dłońmi lodowatej barierki mostu, łapiąc każdy bezcenny oddech, który darł moje płuca na strzępy. Oddychałem poprzez otwarte usta, nie zważając na mroźne powietrze, które wdzierało się bezlitośnie w moje gardło i kłuło je niczym milion ostrych igieł.

*Teraz walczę z podniesionymi rękami...*

Moje serce tłukło się nieznośnie w piersiach. Odbijało się boleśnie o żebra... A może to tylko wzburzone dziś wody Hudsonu uderzały z łoskotem o masywne filary mostu...? Właściwie jakie to miało znaczenie?

Nagle wspomniałem własne słowa, odpowiedź, której raptem kilka dni wcześniej oczekiwała ode mnie Liv. Krótco przed jej odejściem poruszyła temat naszego pierwszego spotkania na moście. Chyba od zawsze nie dawało jej to spokoju. Nigdy nie powiedziała tego wprost, ale byłem pewien, że podejrzewała, że wówczas, kiedy znalazłem się tamtego październikowego dnia w tym samym miejscu, chciałem zrobić coś strasznego. Prawdopodobnie miała rację, a ja kolejny raz okazałem się zwyczajnym tchórzem, nie potrafiąc się do tego od razu przyznać. Uratowała mnie, a ja nie potrafiłem jej ocalić...

„Nie tonie ten, który wpada do wody, ale ten, który nie potrafi wydostać się ponad jej powierzchnię...” – odparłem

wówczas, na co moja ukochana Liv objęła mnie i pocałowała. Nie wiem, co właściwie oznaczał jej gest, ale w tym momencie uświadomiłem sobie, że bez względu na wszystko muszę walczyć, „wydostać się ponad powierzchnię”...

„Tylko jak mam to zrobić?” – w kółko zadawałem sobie to pytanie.

Liv odeszła. Pozostawiła po sobie jedynie krótki list i pierścionek, który w tej chwili obracałem w palcach. Westchnąłem ciężko i ponownie zamknąłem opuchnięte od płaczu powieki...

*Kochany mój...*

Te dwa słowa czytałem nieustannie, a teraz powtarzałem w myślach, wyobrażając sobie jej cichy, zmysłowy głos, wyraz jej twarzy...

*Wybacz mi. Odchodzę, bo nie zamierzam Cię dłużej krzywdzić. Niełatwo jest mi patrzeć, jak ciągnę Cię za sobą na dno. Dla mnie prawdopodobnie już nie ma ratunku, ale Ty musisz żyć. Masz dla kogo.*

Na wspomnienie tych słów zawyłem na całe gardło. Nie obchodziło mnie to, że ktoś może mnie wziąć za wariata. Być może nawet naprawdę oszalałem – najpierw z miłości, a teraz z rozpacz. Po prostu nie umiałem zapanować nad gniewem i rozdzierającą rozpaczą...

*I nawet jeśli dziś wydaje Ci się, że decydując się na tak desperacki krok, skrzywdziłam Cię, uwierz, że tylko chciałam Cię chronić. Nie rozpaczaj, Matt, jeszcze się wszystko ułoży... I nie szukaj mnie. Moje dni są policzone, więc nie trać energii na bezsensowną pogoń za iluzją, za marzeniami, których nie uda nam się już zrealizować. Zadbaj o siebie i nie płacz po mnie.*

*Byłeś i już na zawsze będziesz miłością mojego życia. Pamiętaj o tym...*

*Twoja Liv*

\*\*\*

Uniosłem powieki dopiero, kiedy poczułem na ramieniu czyjś dotyk. Musiałem tam stać bardzo długo, bo nagle dotarło do mnie, że świta. Pewnie byłem skończonym idiotą, mając nadzieję, że ujrzę jej twarz, ale przez moment naprawdę wierzyłem, że Liv zmieniła zdanie i to właśnie ona stała teraz obok mnie. Dziewczyna inna niż wszystkie...

Zamiast niej jednak w świetle dogasających ulicznych latarni dostrzegłem udręczoną twarz ojca.

– Wracajmy do domu, synu.

Ojciec stał nieopodal i wyciągał do mnie dłoń. Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę. Nie o takim spotkaniu marzyłem...

Wyciągnąłem z kieszeni pierścioneł zaręczynowy. Spojrzałem na niego po raz ostatni, wspominając dzień, w którym włożyłem go swojej ukochanej na palec, a następnie zamachnąłem się i cisnąłem nim przed siebie, pozwalając, aby zniknął na zawsze w wodach wzburzonej rzeki.

Znów spuściłem głowę i pomimo obecności ojca, który usilnie wlepiął we mnie swoje zatroskane spojrzenie, znów zapragnąłem być sam. I nadal, nawet w obliczu złożonej przysięgi, egoistycznie marzyłem, by zapaść się pod ziemię, zniknąć na zawsze i już nigdy nie cierpieć. Ale przecież nie mogłem, obiecałem...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

# Podziękowania

Z całego serca pragnę podziękować Tobie, mój czytelniku. Bez Ciebie mój wysiłek poszedłby na marne ♥.

Dziękuję moim najbliższym za wsparcie, cierpliwość, dobre słowo, inspirację, a nawet doping. Tobie, mój najdroższy mężu, dziękuję w szczególności, za... może lepiej to przemilczę ☺. Zresztą Ty już wiesz za co ♥.

Blogerkom, recenzentkom, w szczególności patronkom, serdeczne dzięki za pracę, zaangażowanie i olbrzymi wysiłek, jaki wkładacie w promocję każdej nowej książki. Dziewczyny, jesteście NIEZASTĄPIONE ♥.

Mojemu Wydawcy ♥ także należą się wyjątkowe podziękowania. Panu Franciszkowi, który wierzy we mnie jak nikt inny, redaktorom: Ani J. za prężne działania marketingowe, p. Damianowi za finalną wersję książki po składzie, p. Grzegorzowi za cudowne okładki i niesamowicie miłą współpracę podczas ich tworzenia oraz niezastąpionej Ani S. Aniu, dziękuję Ci z całego serducha. I Ty wiesz, że nie chodzi mi tylko o samą pracę nad książką ♥.